

WSPOMNIENIA
JENERAŁA
KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO

KSIEGA IV.

od 29. listopada 1830 r., do końca lipca 1831 r.

Z SIEDMIOMA RYCINAMI W TEKSCIE.

Wydanie drugie.

W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1901.

K-140/90

Hh



124023



I.

Rewolucya 29 listopada.

Nie jest zamiarem moim opisać zdarzenia listopadowego powstania. Dzieła Mochnackiego, Sołtyka, Szpanera i Szmidta, zdanie sprawy ogłoszone zaraz po rewolucyi przez Wysockiego, tyle zawierają o tem szczegółów, iż byłoby zbytęzną z mej strony rzeczą zapuszczać się w historię tych dni, których pamiętkę emigracya publicznie, wielu zaś w kraju w cichości serca do dziś dnia obchodzi; dni pełnych zapału i chwały, po których tyle klęsk jednak na nasz kraj spadło, tyle nie-szczęść narodowych i rodzinnych wkrótce nastąpić miało.

Dnia 29 listopada o 5 wieczorem, powróciwszy ze szkoły do mego mieszkania, kazałem zaprządz do powozu w zamiarze pojechania na wieczór do księżnej Łowickiej do Belwederu, dla podziękowania jej za Lamartina »Harmonie«, które mi na imieniny moje dnia 23 listopada w darze przysłała.

Przypadek czyli też Anioł stróż mój chciał, aby woźnicy mego rozkaz mój nie zastał. Będąc ubrany i nie chcąc wieczora stracić, postanowiłem pójść pieszo na Grzybów do pani Gutakowskiej. Wyszędłem więc w pogodnym, dość mroźnym czasie, w płaszcz obwinięty; zaszedłszy do Żelaznej Bramy, usłyszałem nagle kilka wystrzałów broni ręcznej. Zatrzymuję się na chwilę i przejeżdżającego pytam dorożkarza, czy nie słyszał jakich strzałów od Krakowskiego Przedmieścia? On na to: musiał się pan przesłyszeć, zapewne to był turkot

mojej drożki. Uchodzę parę set kroków dalej, aż tu powtórna salwa o moje uszy się odbiła. Tym razem przekonany, że się nie mylił, podwajam kroku i wchodzę do mieszkania Henryka Zabieli na Grzybowie. Zastaję go z Edwardem Raczyńskim spokojnie zajętych planami i widokami Doków londyńskich, a w zupełnej niewiedomości tego, co się działo na ulicach. Z przerażeniem słuchają mnie i na prośbę moją wysyłają na Krakowskie Przedmieście służącego, który po chwili wraca z wiadomością o rewolucji w Warszawie. Pożegnałem ich wtedy z postanowieniem udania się wprost do szkoły aplikacyjnej, dokąd mnie powinność wołała. Na placu Grzybowskim spotykam kilku podchorążych piechoty, uwijających się na koniach z okrzykiem: Moskale rzną naszych, Polacy do bronii! Przeszedłem spokojnie, nie napastowany koło nich i udałem się na plac Bankowy przed moje mieszkanie, gdzie zastałem batalion skombinowanych grenadyerów, pod komendą majora Żywulta z pułku 2 liniowego. Tego pytam: coż się to dzieje? co tu pan robisz? Major odpowiada mi: jestem tu z rozkazu wyższego, to jest mój plac alarmowy, mam polecenie bronić banku. Jako starszemu oficerowi oddaję pułkownikowi komendę. — Komenda jest w dobrym ręku — rzekłem do majora; co do mnie, miejsce moje jest w szkole aplikacyjnej! — Coż mam dalej czynić? — zapytał Żywult, — Na teraz zasłaniać bank, trzymać batalion pod bronią i oświecać się na wszystkie strony przez patrole i wedety — odpowiedziałem.

Tymczasem ogłós tłum zbranego przed arsenałem zaczął do nas dochodzić; słychać było okrzyki ludu i strzały od Tłómackiego, łuna ponura od koszar wołyńskiej gwardii odbijała się po nad dachami. Przybyła w tej chwili szkoła podchorążych konnych, przez pół z Polaków, przez pół z Rosyan złożona, pod komendą podpułkownika Czarnomskiego; a zatrzymawszy się na placu Bankowym pół godziny,

odjechała napowrót. Czekałem pod galeryami banku, rychło będę mógł dostać się do szkoły, lecz ulice tam prowadzące ludem zbrojnym były wypełnione; znalazłem tu generała Kopecckiego, hrabiego Jelskiego, majora Woynarowskiego i kilka innych jeszcze osób. Ci zapytali mnie: coż z tego wszystkiego wyniknie? — Nateraz rewolucja — odpowiedziałem — wypędzanie Rosyan z Warszawy, za miesiąc wojna z Rosją, której koniecznie każdy rozsądny przewidzi, a skutek wszystkiego: utrata swobód naszych i cięższa dla nas niewola! — Te były słowa moje w tej chwili, bo coż innego mogłem wtedy widzieć przed oczami, prócz klęski powszechnej? Cokolwiek wprawdzie chwały, która jak dym uleci, i dla której za sto lat jedna karta w historii wystarczy, zresztą upadek kraju, niebezpieczeństwo rodzin, tysiące ofiar... Jakby proroczym duchem natchniony, widziałem wtedy tak jasno jak dziś, co nas za kilka miesięcy czeka. Widzieli to i inni, lecz trwoga, niepokój jutra, wszystkim usta zamykała. Pomówiwszy kilka chwil z tymi panami, wszedłem do pałacu Zamoyskich i znajomego służącego poprosiłem o szklankę herbaty, potem do mego mieszkania o parę kroków stąd wstąpiłem i zabrawszy nieco pieniędzy dla siebie na wszelki przypadek, wróciłem przed bank. Tu już znacznie zmienioną zastałem postać rzeczy. Oficerowie razem zebrani, pomijając dowódcę, naradzali się między sobą; tożsamo podoficerowie. Żołnierze zaczęli wychodzić z szeregów. Osoby z ludu z bronią zabraną z arsenału przechodziły koło nas z okrzykiem niech żyje Ojczyzna! Wtem zjawiają się przy batalionie generał Fąszawa i kapitan Bezobrazow, adjutant W. księcia. Pierwszy boczniemi ulicami dostał się do nas od Belwederu; drugi, około ratusza przywitany salwą ręcznej broni przez grenadyerów 8 pułku Antoniniego, ledwo życie uniósł. Fąszawa rozżalony na W. księcia, iż w tak ważnym momencie nic nie przedsięwzię, obraca się do mnie z temi słowy (w języku francuskim): »opuszcza nas wobec niebezpieczeństwa — kiedy zapomocą

energicznej szarży mógłby wszystko uratować — waha się i gubi nas wszystkich z sobą. Oto takim okazywał się zawsze, obawiający się wszelkiej odpowiedzialności i tchórz jak zawsze!»

Nadjechał też i Władysław Zamoyski, lecz tylko kilka minut zatrzymawszy się, odjechał napowrót. Jenerał Fanszawe posunął się konno aż ku Tłomackiemu, lecz tu obskoczony od ludu, ledwie śmiałości swej życiem nie przypłacił.

Wkrótce potem pokazał się jenerał Stanisław Potocki i zatrzymawszy się nieco przed grenadyerami Żywulta, postąpił Rymarską ulicą z nieustraszonem obliczem naprzeciw tłumom ludu i zaczął wymawiać im nierozsądek postępowania. Wojskowi i cywilni rozmaitego stopnia i stanu, otoczyli go natychmiast i zaklinali na więzy Igelstroema, ażeby stanął na ich czele. Wręcz odmówił im jenerał, zastawiając się obowiązkiem, honorem wojskowym, przysięgą. Gdy coraz bardziej nalegali i gwałtem zatrzymać chcieli, wysunął się z pomiędzy nich i wrócił zmieszany do batalionu Żywulta. Po chwili rozkazał rozbierać przechodzących z pospólstwa, którzy z zadziwieniem broń, narzuconą im przed arsenałem, składać teraz musieli przed frontem grenadyerów Żywulta. Za jenerałem Stanisławem Potockim kilkunastu grenadyerów gwardyi wsunęło się w szeregi batalionu i zaczęło liniowych grenadyerów przemawiać na swoją stronę. Jeszcze raz Stanisław Potocki odważył się wejść pomiędzy tłumy, ażeby skłonić je do odstąpienia od swego zamiaru. Lecz i to było na próżno; krok ten naraził go na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Kilku akademików z liczby tych, których za nieostrożne mowy osadzono przed kilku dniami w więzieniu u Karmelitów, a których lud uwolnił, w płaszczach i kaszkietach warty wołyńskiej, z odwiezionymi kurkami czyhało na jego życie. W zamieszaniu, które powstało pomiędzy grenadyerami Żywulta, padło kilka strzałów z nieznajomej ręki, i Stanisław Potocki śmiertelną kulą trafiony został. Odniesiono go do pałacu Zamoyskich, gdzie w parę godzin życia dokonał. Po nim szef jego sztabu, jenerał Mroziński, bagnetem w szyję raniony, opuścił plac

Bankowy. Tak zginął waleczny stary wojownik — towarzysz Kościuszki i księcia Poniatowskiego, Polak gorliwy, przyjaciel ludu, człowiek bez żadnej skazy w dopełnieniu obowiązku swego — z rąk tychże samych, których interesem było mieć po swojej stronie ludzi tak poważnych i przywiązanych do sprawy ludu, jakim był Stanisław Potocki. Kilka godzin namysłu byłoby go skłoniły zapewne w stronę pożądaną, lecz i tego krótkiego czasu niedozwolono mu!

Po jego śmierci nikt już pewny nie był i jednej chwili, cofnąłem się więc z tłumy i powróciłem do mieszkania mego, czekając całą noc dalszych wypadków, w których żadnego udziału brać już nie mogłem.

Nazajutrz, dnia 30 listopada, o 10 zrana, Stanisław Rzewuski wpadł z tryumfującą twarzą do mego pokoju, prosząc o jakiś posiłek. W czasie śniadania opowiedział mi zdarzenia tej nocy: napad na Belweder, śmierć jenerała Hauke'go, pułkownika Meciszewskiego, jenerałów: Blumera, Trębickiego, Nowickiego, Siemiątkowskiego; aresztowanie jenerałów rosyjskich: Richtera, Issakowa, Engelmana, Dziakowa, Krywcowa, Nesselrodego; adjutantów: Gresera i Buturlina; jenerałów polskich: Redla i Bontemps, zajęcie arsenału, rozebranie 30.000 sztuk broni przez lud, połączenie się grenadyerów rosyjskich z W. księciem i t. d. — Zapytałem: Któż są dowódcy? Nie umiał mi na to odpowiedzieć. Jakież dalsze zamiary? I na to umilkł. Po jego odejściu wysłałem wiernego sługę Wojciecha do pukownika Sowińskiego, z zapytaniem, co się w szkole stało? Odebrałem odpowiedź, że do godziny 9 wieczór uczniowie spokojnie zostali w salach swoich; że o tej godzinie zgryja uzbrojonego pospólstwa wpadła do szkoły i pomimo oporu pułkownika i oficerów inspekcji, gwałtem wyprowadziła ich na ulicę. Odtąd żaden jeszcze nie wrócił. Mój Wojciech opowiedział mi zarazem o nieustającym wzburzeniu ludu, o niebezpieczeństwie pokazania się któremu oficerowi z piórem na kapeluszu i bez pistoletu lub broni jakiej innej w rękę i t. d. Dzień ten cały 30 listopada pozostałem w domu i nazajutrz

dopiero, 1 grudnia, postanowiłem wyjść na ulicę i połączyć się z komendantem szkoły. Zrana tego dnia zameldowali się u mnie: kapitan inżynierzy Wilson i porucznik Przyrembel z tegoż korpusu, a wchodząc zapytali mnie, jakie jest moje dalsze postanowienie? Wilson zabrawszy głos, zaczął wypowiadać wszystkie wiadomości brukowe, zapomocą których tyle łatwowiernych poruszyć się dało, jako to: Francya już Prusom wojnę wypowiedziała, a 100.000 Francuzów Ren przeszło i maszeruje nam na pomoc; *Austria nam sprzyja*; Księstwo Poznańskie, Litwa, Wołyń i Podole powstały, rewolucya w Petersburgu! cesarz nie żyje i t. d. i t. d. Uśmiechnąłem się na te wiadomości i Wilsonowi odrzekłem: »Tyle nie trzeba powodów dla mnie, żeby wziąć postanowienie w obecnej chwili. — Jestem przede wszystkim Polakiem! Skoro naród polski powstaje, nie myślę ja losów moich odłączać od losów narodu. Jeżeli chce ginąć, i ja z nim zginę. Lecz to powstanie jest wojną z państwem Rosyjskiem, któremu Napoleon nie podołał, a jaki skutek z tej wojny dla nas słabych wyniknie, — każdy rozsądny niech zważy. Co do mnie, stanowiska mego nie opuszczę i tak działać będę, jak po człowieku honorowym i miłującym ojczyznę spodziewać się należy; może bez egzaltacyi, którą w panach widzę, lecz z równą stałością do końca! Co do waszych wiadomości, pozwólcie, abym je w wątpliwość poddał. Któż jest naczelnikiem powstania?« — Na to odpowiedzieli mi, że dotąd nikt ze znaczniejszych osób jeszcze się nie pokazał, lecz że na Chłopickiego z pewnością liczą. — Gdzież generał Malecki, dowódzca korpusu? — Z W. księciem. — Zatem generał Sałacki dowódcą, idźmyż mu się zameldować. — Uzbrowiwszy się więc w pistolety i odpiąwszy rosyjskie orderzy i pióro od kapelusza, które na znak rewolucyi wszyscy wojskowi odjęli, z wstążką białą u kokardy wyszedłem z tymi panami na Senatorską ulicę. Pierwsze osoby, które spotkałem, był radca stanu Ludwik Plater i kasztelan Dembowski, obydwoj ze szpadami w ręku, z arkuszem papieru na kapeluszu, na którym stał napis: *gwardya narodowa*. Dążyli ku pałacowi

księcia Lubeckiego. Błade ich twarze zdradzały troski i znoje ostatnich bezsennych nocy. W tę stronę spieszyło wiele ludzi różnego stanu, wszyscy z bronią w ręku. Ruszyliśmy dalej — na froncie ratusza (pałac Jabłonowskich) *przeczytałem* napis: *Witaj jutrzeńko wolności, za tobą idzie słońce swobody!* Na podwórzu pałacu rządowego komisji wojny zastaliśmy batalion saperów w stanie rozprzeżenia, trudnym do opisanja.

Żołnierze, po części z rzemieślników warszawskich wybierani, nawpół pijani, dopuścili się już byli rabunku na kasie rosyjskiej i odgrążali się oficerom swoim, usiłującym hamować ich zdrożność. Oficerowie i podoficerowie, którzy mnie wszyscy dobrze znali, przywitali mnie okrzykami radości. Oddawszy im powitanie nawzajem, zacząłem rozmawiać z niektórymi o wypadkach dni poprzedzających. Dowiedziałem się od nich na wstępie o śmierci kapitana Tersteniak'a, którego 3 saperów jego kompanii napadło w stancyi i skłuło bagnietami w przytomności żony. Winą jego było, że się w nocy 29 listopada nie stawił przed kompanią. Z innego powodu żołnierze strzelili także do podporucznika Piotrowskiego i raniłi go śmiertelnie. Podpułkownik Maykowski, komendant batalionu, co chwila obawiał się tegoż samego losu. Przy kracie pałacu spotkałem kilku oficerów, między nimi pułkownika Żwana i pułkownika d'Alfonse. W tej chwili do naszego kółka zbliża się konno podporucznik od piechoty, śniadawej, ponurej twarzy i temi słowy do nas przemawia: Panowie! wszystko idzie pomyślnie! W tej chwili wychodzę od generała Chłopickiego: podejmuje się komendy wojska! Rewolucya, którą spełnioną widzicie, jest mojem dziełem. Ja wszystko zrobiłem. Jestem Zaliwski! — Na te słowa spojrzeliśmy wszyscy po sobie. Każdy oślupiał. Takich to więc nędzników ma nasze powstanie! — pomyśleli wszyscy. Zaliwski odjechał i do innej grupy w ten sam przemówił sposób.

Poszliśmy dalej. Na Miodowej ulicy formowała się gwardya narodowa. Kilkaset osób różnego stanu, uzbrojonych

w rozmaite broń, zaczęło porządkować się w szeregi. Wiedziano tam urzędników, kupców, rzemieślników, artystów, aktorów, wyrobników i t. d., obok siebie w najlepszej harmonii stojących. Na placu Krasińskich stał 4. batalion pułku piechoty z pułkownikiem Bogusławskim i dwa działa artylerii konnej gwardyi, pod porucznikiem Hauke'm, synem zabitego ministra wojny, wymierzone na Miodową ulicę. Nareszcie dostałem się do szkoły aplikacyjnej i pomówiwszy z pułkownikiem Sowińskim, udałem się do biura inżynierów w tym samym budynku, gdzie kilkunastu oficerów zebranych zastałem. Nikt z tych panów nie myślał o czem innem, jak tylko o osiągnięciu wyższego stopnia; kilku z nich, a to z najmniej zasłużonych, na pierwszym wstępie oświadczyło mi, iż z pułkownikiem Minterem służby pełnić nie będą. Ten oficer, zewszecmiar godny, nie zasługiwał na żaden zarzut inny, tylko ten, że był Niemcem. Skoro się dowiedział o powstającej przeciwko sobie opinii, usunął się sam dobrowolnie i wkrótce ze zmartwienia życie zakończył. Służbę budowl miasta Warszawy objął po nim kapitan inżynierów, Wilson.

Dnia 1 grudnia wieczorem generał Chłopicki, który się starannie dotąd ukrywał, na wezwanie rady administracyjnej przyjął tymczasowe dowództwo wojska, nie w innem rozumieniu jednak, jak tylko dla zapobieżenia szerzącej się, jak mówił, anarchii.

Dnia 2. grudnia odbieram rozkaz generała Sałackiego podania listy oficerów inżynierii, znajdujących się w Warszawie.

Dnia 3. grudnia generał Szembek na czele 1. pułku strzelców pieszych wchodzi do Warszawy, wprowadzony przez generała Chłopickiego wśród radosnych okrzyków ludu i łączący się z rewolucją. Krok ten, tak ważny, skłania oddziały, dotąd jeszcze wierne W. księciu, do odstąpienia jego sprawy. W. książę, widząc chwiejące się umysły, biletem, datowanym z Wierzbna, pozwala wojsku polskiemu połączyć się z braćmi. Bilet ten miał następujące brzmienie: »Pozwalam wojskom pol-

skim, które mi dochowały wierności aż do tej ostatniej chwili, połączyć się ze swoimi. Rozpaczam pochód z wojskiem cesarskiem i pokładam zaufanie w prawości Polaków, że wojska te nie będą w pochodzie nagabywane. Polecam również wszystkie zakłady, własności i osoby opiece narodu polskiego i oddaję pod straż najświętszej wiary jego¹⁾.

Tegożsamego dnia, t. j. 2 grudnia, W. książę przyjął w Wierzbnie deputacyę, złożoną z księcia Adama Czartoryskiego, księcia Lubeckiego, Władysława Ostrowskiego i Lelewela, i z nią zawarł rodzaj konwencji, nie nie znaczącej, którą to umowę znaleźć można w dziele Mochnackiego, T. II, karta 743, w przypiskach. Zajmujący także znajdujemy tam ułamek z rękopismu Lelewela, na karcie 727, opisujący rozmowę członków tejże deputacyi z W. księciem i z księżną Łowicką.

Tegożsamego dnia, w którym generał Szembek przyłączył się do sprawy ludu, generał Chłopicki wprowadził także do Warszawy pułki grenadyerów gwardyi i strzelców konnych gwardyi, na czele których jechali generałowie: Żymirski, Krasiński i Kurnatowski. Lud przyjął wojsko oklaskami, lecz na placu Bankowym zaczął się odgrażać generałom Krasińskiemu i Kurnatowskiemu, nazywając ich zdrajcami. Zapalczliwość ludu do tego stopnia wzrastała, iż bez wdania się usilnego Chłopickiego i Szembeka byłiby ci generałowie życiem przypłacić musieli dawne swoje błędy i służalstwo. Odtąd z widowni zniknęli; Kurnatowski udał się do Wrocławia i tam bawił do końca wojny, a Wincenty Krasiński do Petersburga.

¹⁾ »Je permeuts aux troupes polonaises qui sont restées fidèles jusqu'au dernier moment auprès de moi de rejoindre les leurs. — Je me mets en marche avec les troupes impériales pour m'éloigner de la capitale, et j'espère de la loyauté polonaise qu'elles ne seront pas inquiétées dans leur mouvement pour rejoindre l'empire. Je recommande de même tous les établissemens, propriétés et les individus à la protection de la nation polonaise et les mets sous la sauvegarde de la foi la plus sacrée.

Dnia 4 grudnia dopiero naczelnicy rewolucyi przypomnieli sobie Modlin. Jenerał Chłopicki na żądanie tychże naczelników wysłał podpułkownika Chrzanowskiego z kilkoma kompaniami pułku 8. piechoty dla zajęcia tego, tak ważnego dla rewolucyi placu broni, w którym, prócz 50 dział różnego kalibru, znajdowało się kilka milionów gotowych ładunków i znaczna ilość prochu w koronie utrackiej. Komenderował w twierdzy pułkownik artylerji Gugemus, a garnizon składały: 1 kompania artylerji garnizonowej, polska, 1 kompania artylerji garnizonowej, rosyjska i 4 szwadrony rezerwowe czterech pułków konnych gwardyi, konsystujących w Warszawie, czyniące służbę pieszo. Twierdza nie znajdowała się w stanie obronnym od dawnego czasu, nie miała żadnego zapasu żywności i ani jednego pieszego żołnierza. O dłuższej obronie nie można było pomyśleć. Skoro więc podpułkownik Chrzanowski z piechotą swoją ukazał się od Sierocka, komendant rozpoczął układy. Bilet W. księcia, uwalniający wojsko polskie, skłonił go do reszty. Poddanie nastąpiło. Szwadronom i kompanii artylerji rosyjskiej pozwolono udać się na Ciechanowiec w granice rosyjskie z bronią i efektami. Tym sposobem dostały się w nasze ręce ogromne zapasy prochu, kul i gotowej amunicyi, bez których kampania pierwszą bitwą zakończoną byćby musiała.

Dnia 5 grudnia zrana odebrałem następujący rozkaz od jenerała Sałackiego, dowodzącego w niebytności jenerała dywizyi Maleckiego, korpusem inżynierów:

»Postanowieniem rządu tymczasowego z dnia 3 miesiąca bieżącego, mianowany dyrektorem materyałów artylerji i inżynierji w komisji rządowej wojny, oddaję pułkownikowi tymczasowe dowództwo korpusu inżynierów, którego obowiązki pełnić niezwłocznie rozpoczniesz, stosując się zupełnie do przepisów i zasad, dotąd dla służby inżynierskiej przepisanych, a które rozkazem dziennym z dnia 2 m. i r. b. do dalszego czasu są zachowane.

Jenerał B. Sałacki«.

Jenerał Sałacki tym rozkazem usuwał się na miejsce bezpieczniejsze, zostawiając mnie odpowiedzialność za dalsze wypadki. Powody jego nie były mi tajne, lecz i postanowienie służenia sprawie narodowej, bez oglądania się na skutki, które stąd dla mnie wyniknąć kiedyś by mogły, było



JENERAŁ JÓZEF CHŁOPICKI.

tak mocne, iż odtąd bez wahania zacząłem się zajmować przygotowaniem środków do obrony Warszawy, Pragi i Modlina.

Dnia 5 grudnia jenerał Chłopicki postanowił ogłosić się dyktatorem. Oświadczywszy radzie administracyjnej niezłomną swą wolę w tym względzie, kazał się zebrać wojsku na placu Marsowem i następującą miał do niego przemowę:

Pierwszy
ryod dyktatury
od 5 do 18
grudnia.

»Gdy krytyczne dzisiejsze położenie nasze wymaga jak największej we wszystkim energii i pośpiechu; gdy wszystko, co tylko działania tamować może, fatalnem dla rzeczy powszechnej stałoby się mogło; — nie z ambicyi i chciwości władzy, bo te dalekie odemnie, ale ze względu na okoliczności; idąc nadto za przykładem Rzymian, którzy w niebezpieczeństwie ojczyzny dyktatorowi jednemu powierzali najwyższą władzę, — ja dziś, wam Polacy, wam mężne rycerstwo polskie, oświadczam, że na dni krótkie, to jest do czasu zebrania się izb sejmowych, biorę na siebie urząd dyktatora, za otworzeniem zaś sejmu urząd ten w ręce onego złożę. Wierzcie mi rodacy, iż władzy tej jedynie na dobro wasze użyję«.

Na tą odezwę, wojsko i cała publiczność okrzykiem: niech żyje dyktator! niech żyje ojczyzna! odpowiedzieli.

Jenerał Chłopicki, otoczony licznym orszakiem oficerów różnego stopnia i broni, przybył konno na plac Marsowy. Postawa wyniosła, wyraz męski twarzy, wzrok bystry, głos donośny, do komendy stworzony, uderzyły wszystkich; wszystko wyrażało bohatera, co w swą żelazną prawicę ster rządu chwyta dla programu wrogów.

Józef Chłopicki urodził się w Galicyi 1772, i chociaż lat blisko 60 liczył, zdawał się pomimo życia, na trudach wojennych spędzonego, daleko młodszym. Żołnierzem od młodości, odbył pod naczelnikiem Kościuszką wojny 1792 i 1794 roku. Po rozbiórce kraju wstąpił do legionów włoskich i pod komendą jenerała Dąbrowskiego zaszczytnie walcząc nad Trebią, pod Novi, w Kalabrii, dosłużył się stopnia szefa batalionu. Po zwinięciu legionów uformowana została w roku 1807 Legia Nadwiślańska, w której objął dowództwo pułku. Z tą legią walczył w Hiszpanii pod Saragosą, Lerydą, Tortozą, Murwiedro i Walencyą, pod marszałkami Lannes i Suchet. Ostatni szczególnie na nim polegał i w pamiętnikach swoich największą mu sprawiedliwość oddał. Tu się dosłużył stopnia jenerała brygady. W roku 1812. Legia Nadwiślańska powołana

została na kampanię rosyjską i jako wojsko wyborowe, do młodej gwardyi przyłączoną została. Dowodzi nią Chłopicki. Po bitwie mołajskiej w potyczce 9 września, między tylną strażą rosyjską pod Miłoradowiczem a przednią francuską pod królem Muratem, ciężko ranny został i odtąd był nieczynny z powodu długiej kuracyi aż do wejścia wojsk sprzymierzonych do Paryża. Pominięcie niesprawiedliwe w awansie przez cesarza Napoleona miało go także spowodować do usunięcia się w roku 1814 od wszelkiego współdziałania i do wzięcia dymisyi w stopniu jenerała dywizyi.

Cesarz Aleksander przyjął go w Paryżu z największą uprzejmością i skłonił, aby napowrót wszedł w służbę wojskową. Pod W. księciem dowodził do roku 1812 dywizyą I piechoty. Lecz służba garnizonowa na placu Saskim nie mogła się podobać osiwiiałemu w bojach żołnierzowi; wkrótce z W. księciem poróżniwszy się o drobnostki w służbie, wziął dymisyę z pensyą odpowiednią stopniowi. Pomimo to nie przestał doznawać względów cesarzów Aleksandra i Mikołaja, a i od samego W. księcia liczne odbierał dowody szacunku i poważania.

Nie mając żadnego majątku, utrzymywał się z dotacyi, nadanej mu przez cesarza Napoleona i z pensyi wojskowej. To wystarczyć mogło na skromne życie w Warszawie, lecz grając w karty namiętnie, mimowolnie wprowadzony został w towarzystwo jenerałów rosyjskich i do nich większą część dochodów przegrywał. Widywałem go u Michała Mycielskiego i u pani Wąsowiczowej, kilka lat przed rewolucyą. Jako dzielnego żołnierza, nie mogłem tylko szanować, lecz przymiotów wodza nigdy w nim nie upatrywałem. Należał on do liczby owych jenerałów francuskich, zwanych *routiniers*, co nie nie widzą na polu poza obręb armatniego dymu, a których bóg wojny nie obdarzył wyższem strategicznem pojęciem. Dodać do tego trzeba, że lubił stół dobry, że skimbądz grywał — bez wyboru osoby i miejsca, u wód lub w Warszawie; dużo próżnował, żadnych dzieł wojskowych nie czytywał, a przy-



tem miał temperament tak popędliwy i drażliwy, iż o nim książę Adam Czartoryski zwykł był mówić, iż gorzej wychowanego nie zdarzyło mu się widzieć żołnierza.

Jakiż cel mógł mieć Chłopicki, przyjmując na swoje barki brzemień dyktatury w stanowczej dla narodu chwili, gdzie każda stracona godzina tak zgubne skutki dla sprawy naszej spowodować mogła? Nie inny, zdawało się, jak chwycić rewolucję dokonaną, której żadna ludzka siła cofnąć już nie mogła, w silną dłoń swoją, uporządkować potęgę narodową, powiększyć siłę zbrojną, entuzjazm narody skierować ku jednej stronie, ku wojnie, i rozpaczliwą walkę rozpocząć z Rosją. Tak się wszystkim, tak i mnie zdawało. Stąd też pochodził powszechny entuzjazm przy ogłoszeniu dyktatury. Któż byłby pomyślał wówczas, iż żołnierz w bojach śmiały, o czem innem zupełnie marzył i od samego początku jedyną myślą był przejęty, jak pokonać rewolucję i rozbrojoną rzucić pod stopy cesarza Mikołaja?...

W czasie ogłoszenia dyktatury znalazłem się na placu Marsowym, i zamysłony przechodziłem obok szkoły podchorążych, ustawionej przed czołem wojska. Wtem jeden z nich, nazwiskiem Drzewiecki, wychodzi z szeregu, zbliża się do mnie i tym sposobem do mnie przemawia:

»Widzimy na twarzach wielu naszych oficerów sztabu smutek wyraźny i nieukontentowanie z dokonanego dzieła. Czyliżby oni nie dzielili naszych uczuć dla ojczyzny?« — »Mylisz się pan — odpowiedziałem mu — to, co pan nazywasz smutkiem, nie jest niczem innym, tylko zastanowieniem się nad przyszłością. Cieszyście się z odzyskanej wolności! My widzimy w ojnę z potęgą, dotąd niezwykłą w Europie, której sam Napoleon nie był w stanie podołać. Wolno nam może zastanowić się nad środkami do jej prowadzenia, gdyż to będzie walka o życie lub śmierć, walka może ostateczna dla nas. Lecz się zaspokóje! Sztabs-oficerowie wojska polskiego wypełnią swoją powinność i wam młodszym przewodniczyć będą w bojach swoim doświadczeniem. Za to wam życzę«.

Te słowa zrobiły na podchorążym dobre wrażenie; ścisnął mnie za rękę i powrócił do kolegów, ażeby im rozmowę naszą opowiedzieć. Widziałem po ich twarzach, iż słowa moje trafiły do tych płomienistych umysłów. Kilka chwil po tej rozmowie generał Chłopicki zatrzymał się przed frontem podchorążych, podziękował im za bohaterskie poświęcenie się i przyrzekł odznaczenie zaszczytne za dokonane dzieło. Wszyscy awansowani zostali na podporuczników, z przeznaczeniem do formujących się trzecich i czwartych batalionów. Tym sposobem pozbył się odrazu niebezpiecznej w rękę tej młodzieży rewolucyjnej siły.

Tymczasem W. książę z wojskiem rosyjskiem, nie napaśtowany przez nikogo, maszerował sobie spokojnie ku Puławom i tu przeprawiwszy się na statkach 7 grudnia, stanął bezpiecznie dnia 14 grudnia w Włodawie, u granic Litwy. Pochód tak spokojny w czasie, gdy cały kraj się podnosił, nie mało zadziwił tych wszystkich, co dalej rzeczy widzieli. Czemuż pułków rosyjskich nie rozbrojono i nie wzięto do niewoli? 5.000 karabinów, 3.000 koni, 20 armat, warte były małego wysilenia! W. książę, ściśnięty pomiędzy wojskiem naszym, Wisłą i granicą austriacką, nie miał do wyboru prócz walki lub poddania się. Po całej jego postawie dotychczasowej prędeej spodziewać się można było poddania niż walki. Czemuż więc środków stosownych przed 5 grudnia nie przedsięwzięto? Partya demokratyczna, na czele Lelewel, Mochnacki, Bronikowski, domagali się tego. Lecz Chłopicki głuchy na ich żądanie, z opryskliwością odpychał każdą myśl atakowania W. księcia. Tymczasem dnie uchodziły. Skoro W. książę przeprawił się przez Wisłę, pora dogodna minęła, a błąd tak wielki nie dał się niczem powetować. Straciliśmy tą grzecznością, bezprzykładną w dziejach rewolucyjnych, środki rozbrojenia 2 pułków piechoty, 3 pułków jazdy i 2 baterii artylerii!

Kto chce rewolucyi, chce jej środków. Inaczej lepiej pozostać przy kądzieli i rewolucyi nie podnosić! Ile rozbrojenie

gwardyi rosyjskiej byłoby korzyści przyniosło sprawie naszej, tyle zatrzymanie W. księcia w Warszawie byłoby jej zaszkodziło. Spodziewali się niektórzy, iż W. książę, strachem przyćmiony, wyda z Warszawy rozkazy do korpusu litewskiego, mogące korpus ten oddać w nasze ręce. Inni myśleli, iż nie łatwiejszego nie będzie, jak skłonić W. księcia, żeby się ogłosił cesarzem i tym sposobem wojnę domową zapalić w Rosyi. Jedni i drudzy pomylili się. Do tego nigdy nie byłoby przyszło! Przytomność W. księcia byłaby się stała przeciwnie zawadą we wszystkich działaniach naszych, powodem oglądania się dla wielu, a może przyczyną do rozdwojenia i do brukowych rozruchów; lepiej więc, że go swobodnie puszczono.

Drugie, ważniejsze nastrocza się nam pytanie. Czy należało zaraz po dokonania rewolucyi z wojskiem liniowem posunąć się na Litwę, powstanie tam ogłosić, rozbroić korpus litewski i kampanię rozpocząć u granic dawnych nad Dnieprem i Dźwiną, a tymczasem armię odwodową z 3 i 4 batalionów i z nowych pułków piechoty i jazdy formować, nowe zaciągi na Litwie ściągać, organizować obronę Wisły, zbierać magazyny.

Jakże mało ci kraj nasz znali, zasoby nasze, stan wojska polskiego, wreszcie potęgę Rosyi, którzy tak lekkomyślne projekta w bujnej wyobraźni swojej umarzyli! Nasamprzód cały kraj, zabranym zwany, składający się z Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, ciągnący się od Bugu i Niemna do Dniepru i Dźwiny, i od Bałtyckiego morza do brzegów Dniestru, wszcz na mil 60, a wzdłuż na 135 mil przedzielony jest prawie w połowie linią bagien, ciągnących się wzdłuż rzeki Prypecy w szerokości 20 mil, na której to linii są tylko trzy drogi dla wojska przystępne z południa ku północy, z Wołynia do Litwy prowadzące: pierwsza od Dubna na Kowel do Brześcia Litewskiego; druga od Dubna przez Pińsk ku Nieświeżowi; trzecia od Owrucza przez Mozyr ku Mohylewu. Kto panem jest tych przepraw, może się swobodnie przemieszczać z Wołynia na Litwę, z Litwy na Wołyn. Lecz nade-

wszystko trzeba być panem Brześcia Litewskiego. Tym sposobem teatr wojny przedzielony jest na dwie połowy, niezawisłe prawie od siebie.

W północnej części Rosyanie mieli:

Korpus I. pod generałem hr. Pahlen I. z trzech dywizyj piechoty i jednej dywizyi jazdy; złożony z 30 batalionów, 24 szwadronów, liczący 80.000 piechoty, 3.600 jazdy i 100 armat, a kantonowany na Żmudzi, w Kurlandyi i w Inflantach. Korpus ten w przeciągu jednego miesiąca mógł się skoncentrować. Ryga i Dynaburg stanowiły dla tego korpusu dwa ważne place broni.

Korpus VI. litewski pod generałem Rosenem z dwu dywizyj piechoty, jednej dywizyi jazdy i z brygady grynadyerów i karabinierów: 46 batalionów, 24 szwadronów, 100 armat, 36.000 piechoty, 3.600 jazdy, rozłożony był w guberniach: Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Wołyńskiej, w obwodzie Białostockim; prócz oddziału gwardyi pod W. księciem Konstantym: 3.600 piechoty, 2.300 jazdy i 20 dział. Korpus ten więc pod okiem naszym mógł się tak łatwo skoncentrować, jak I. korpus. Lewe skrzydło jego bowiem stało na Wołyniu, gwardye w marszu ku Włodawie. Dnia 7. grudnia generał Rosen odebrał rozkaz zebrania się w Brześciu i w Białymstoku. Ruch ten w kilku dniach mógł się tem łatwiej uskutecznić, że Rosyanie panami byli Brześcia. Jedynym środkiem przeszkodzenia tej koncentracji byłoby opanowanie Brześcia całą naszą armią i utwierdzenie jaknajprędzszego tego, tak ważnego dla działań wojennych punktu.

Prócz I. i VI. korpusu cesarz rozkazał mobilizację korpusu grenadyerów, konsystującego w okolicach W. Nowogrodu, złożonego z trzech dywizyj piechoty doborowego wojska, 33.000 piechoty, 37 batalionów i 100 armat i korpusu gwardyi, złożonej z 18 batalionów, 39 szwadronów, 80 dział, 16.000 piechoty, 5.800 jazdy. Te dwa korpusy około 10. grudnia już były w marszu ku granicom polskim. Stanowić miały rezerwę I. i VI. korpusów i mogły około 1. lutego stanąć na

linii bojowej. Tym sposobem Rosyanie byli w stanie zgromadzić w okolicach Wilna i Białegostoku w połowie stycznia 118.600 piechoty, 400 armat, 15.300 jazdy, prócz kozaków. Zanadto dobrze znali oni kraj swój i wojnę, aby tak wielki błąd popełnić i atakować nas pojedynczemi dywizjami albo korpusem. Owszem, rozkazy najwyraźniejsze wydane były, ażeby cofać się na przypadek zaczepnego działania z naszej strony, połączonemi dopiero siłami rozpocząć operacye wojenne i jednym ciosem przytłumić powstanie. Na południowym teatrze wojny stały w znacznem od nas oddaleniu:

W Kijowskiej gubernii II. korpus piechoty pod generałem Pahlenem II., złożony z dwu dywizyj piechoty, jednej dywizji huzarów, 88 dział, 25 batalionów i 16 szwadronów.

W Besarabii III. korpus piechoty pod generałem Kajzarowem, złożony z dwu dywizyj piechoty, jednej dywizji huzarów, 88 dział, 37 batalionów i 16 szwadronów, których bataliony nie wszystkie zostały po tureckiej wojnie skompletowane; w szczególności w III. korpusie niektóre tylko 400—500 żołnierzy wymusztrowanych pod bronią liczyły.

IV. korpus piechoty ku końcowi kampanii pod generałem Kreutzem, zwłaszcza pod Warszawą, składał się z dwu dywizyj piechoty, jednej dywizji dragonów, 88 dział, 25 batalionów, 16 szwadronów, z batalionami również niekompletnymi.

Na Podolu III. korpus rezerwowy jazdy pod generałem Wittem, z trzeciej dywizji kirasyerów, 24 szwadronów, 16 dział i trzeciej dywizji ułanów, 24 szwadronów, 16 dział.

V. korpus rezerwowy jazdy pod generałem Kreutzem z drugiej dywizji dragonów, 24 szwadronów, 16 dział i drugiej dywizji strzelców konnych, 24 szwadronów, 16 dział. Te korpusy, wyjąwszy jazdę, potrzebowały dłuższego czasu do mobilizacyi i skoncentrowania swego i zaledwie za 3 miesiące gotowe mogły być do marszu.

Mapę południowej armii obliczyć się da przybliżonym sposobem, jak następuje: II. korpus Pahlena 12.500 piechoty, 2.400 jazdy, 88 dział; III. korpus Kajzarowa 18.500 piechoty,

2.400 jazdy, 88 dział; IV. korpus 12.500 piechoty, 2.400 jazdy, 88 dział; III. korpus rezerwowy 6.650 jazdy, 32 dział; V korpus rezerwowy 7.379 jazdy, 48 dział; ogółem 43.500 piechoty, 21.229 jazdy i 334 dział.

Ta armia jak najwygodniej skoncentrować się mogła w którymbądź punkcie, zanadto byliśmy bowiem daleko i także za słabi, abyśmy temu przeszkodzić mogli. Lecz potrzebowała daleko więcej czasu, aniżeli armia północna, i gdyby nie obawa powstań, około 1. marca stanąć mogła gotowa do boju w naszych granicach.

Każda z tych dwóch sił, pojedynczo wzięta, dostateczną była do przytłumienia powstania. Jakaż siłę mogliśmy jej przeciwstawić w końcu grudnia?

Nie więcej, jak dwie dywizye piechoty z weteranami, grenadyerami gwardyi i saperami: 29 batalionów piechoty i 36 szwadronów jazdy, 96 dywizyj polowych i 10 łóz rakietniczych, to jest 26.700 piechoty i 5.400 jazdy, ogółem 31.700 ludzi!

Jeżeli Rosyanie potrzebowali czasu do mobilizacyi i my nie byliśmy gotowi odrazu. Trzeba było urządzać parki, ambulanse, treny żywności, przysposabiać wojenne amunicye i t. d. Nakazane 3 i 4 bataliony, z których pierwsze wystąpić miały na linię bojową, drugie tworzyć garnizony Modlina, Pragi, Zamościa, zaczęły się dopiero organizować około 10. grudnia; tak samo 5 i 6 szwadrony.

Z temi więc 2 dywizjami piechoty i 2 dywizjami jazdy, bez parków, bez ambulansów, mieliśmy wyruszyć z Warszawy przed 10. grudnia, maszerować na Brześć Litewski, punkt ten opanować i tu dopiero zacząć się organizować wojennie. Stąd kolumny ruchome nasze miały napadać na kantonamenta litewskiego korpusu, odcinać jedne oddziały od drugich, rozbrajać jedne, przemawiać drugie, rozszerzać powstanie i t. d. Lelewel i towarzystwo demokratyczne z pewnością na to liczyli, że cały korpus litewski, za okazaniem się naszym z bronią, artyleryą i chorągiewami, połączy się

z nami. Wprawdzie korpus ten liczył wielu młodych oficerów i podoficerów rodem Polaków, lecz żołnierze i większa część podoficerów składała się z Rusinów i Litwinów, różniących się od nas mową, religią, obyczajami i oddawną przywiązanych do chorągwi. Prawie wszyscy dowódcy dywizyj, brygad, pułków, batalionów, a nawet kompanij byli rodowici Rosyanie i Niemcy. Tych zgładzić odrazu nie łatwą było rzeczą, gdyż za nimi była masa żołnierzy, a ci pamiętni byli przysięgi swojej. Wreszcie na samym wstępie dowodzący, generał Rosen, stosowne środki ostrożności przedsięwziął, i każdy ruch, pojedynczo tylko zdarzyć się mogący, gotów był przytłumić siłą. Na domiar przezorności z jego strony wielu oficerów, rodem Polaków, wysłano do innych korpusów w głąb Rosyi i zastąpiono rodowitymi Rosyanami. Do samej brygady grenadyerskiej wstąpiło 21 oficerów z gwardyi; wreszcie tak mało oficerów i żołnierzy z tego korpusu w czasie wojny do nas zbiegło, iż po tej małej liczbie łatwo o usposobieniu wносиćby się dało. Z tego wszystkiego wypada, iż przeciągnięcie korpusu litewskiego na naszą stronę lub rozbrojenie go do liczby tych marzeń należały, których rewolucya tyle podobnych zrodziła. Posunięcie się z Brześcia litewskiego w głąb kraju, np. ku Wilnu lub ku Mińskowi, również niepewne jak może i niebezpieczniejsze skutki byłoby niezawodnie za sobą pociągnęło. Obsadziwszy Brześć jedną dywizją piechoty i jedną jazdy, cóż zostawało dla operowania przeciw ciągnącym ze wszystkich stron korpusom rosyjskim; jaką siłę zapewni się przeciw armii południowej, najpóźniej dnia 1. marca wchodzącej w nasze granice? Może zapal, wiarę w rewolucyę?! Czcze słowa, któremi nikt jeszcze nie zniósł żadnej armii rosyjskiej, złożonej z pierwiastków zbyt twardych, aby dwom tym, czarującym nas słowom uległy!

Lecz gdybyśmy w najlepszym razie z wszystkimi rezerwami, 3 i 4 batalionami, 20 batalionami nowozaciężnych pułków i 40 szwadronami jazdy głównej, zdołali byli przed 1. stycznia utworzyć różnorodną masę z 60.000 wojska,

z 140—150 działami polowemi, to po odciągnięciu garnizonów Warszawy, Pragi, Zamościa, Brześcia, Modlina, zaledwie byliśmy w stanie 40.000 w pole wyprowadzić; a czyliż te mogłyby w otwartej bitwie stawie czoło licznym zastępom rosyjskim od północy spieszącym, których siłę do 118.000 piechoty, 15.000 jazdy i 406 dział naliczyliśmy? Przegrana bitwa na Litwie, stałaby się drugimi Maciejowicami, i im dalej od Wisły i od naszych zasobów stoczona, tem zgubniejsze skutki byłyby wynikiły. Dość Ostrołękę wspomnieć, po której 2.000 piechoty nie było pod bronią. Im bardziej zapuszczalibyśmy się w głąb Litwy, tem większe niebezpieczeństwo ze strony południowej armii Brześciowi i Warszawie zagrażało.

Z tego wszystkiego pokazuje się, iż pochód na Litwę w pierwszych dniach rewolucyi nie był możliwym do wykonania, że nawet zdobycie Brześcia nie mogłoby być jak tylko chwilową korzyścią. Jak zajęcie tego punktu z armią 100.000 i stąd popieranie dalszych działań w pierwszych momentach byłoby strategiczną korzyścią, tak obsadzenie go szczupłemi, jakimi były nasze, siłami i stąd awanturowanie się na Litwę byłoby zgubnem dla sprawy naszej przedsięwzięciem.

Wojskowi, którzy ten krótki wywód rzeczy przeczytają, zrozumieją go i będą mego zdania.

Nie mógł i Chłopicki, tyle doświadczony, instynktem swoim wojskowym pojąć rzecz w inny sposób, dlatego też, a może i dla innego jeszcze powodu, sprzeciwił się silnie projektowi Lelewela ciągnięcia na Litwę, a ten powód był, iż wojsku młodemu, niewypróbowanemu, niezahartowanemu, podburzanemu przeciw starszym, wyrzuconemu w dniach rewolucyi z karbów posłuszeństwa, wcale nie ufał i obawiał się, że próby ogniowej nie wytrzyma. Lecz w tem ostatniem pomylił się i sam to przyznał po bitwie Grochowskiej. — Lecz powróćmy do Warszawy.

Zaraz po odebraniu rozkazu dnia 5. grudnia, zająłem się czynnie projektami obrony Pragi, Warszawy i Modlina.

Utwierdzenie mostu, prowadzącego na Pragę, szanćem przedmostowym, najpierw zwróciło całą moją uwagę.

Z czasów ks. Warszawskiego pozostała masa nasypów rozwalonych wprawdzie, lecz jeszcze dość wydatnych, obszernego szanću przedmostowego i obozu oszańcowanego. Co do pierwszego, czas naglił, nie było się co namyślać, trzeba się było trzymać dawnego narysu.

Szaniec ten składał się z dwóch frontów bastyonowych zupełnych z półkurtyną, na lewem skrzydle przypierającą do Wisły. Rów szeroki, przed nim droga kryta, z placami broni wyskakującymi i wklęsłymi opasywał ten obwód, a trzy lunety naprzód rzucone, drogą krytą i kaponierami podwójnymi wiążące się z drogą krytą bastyonowych frontów, chroniły przystępu do narożników.

Profil tych dzieł należał do fortyfikacji polowej stałej. Przedpiersie obwodu wznosiło się na 12 stóp, odzież drewnianą z belek pionowych z szturmowymi palami na wstępie, zabezpieczał dawniej wał główny od szturmu; droga kryta i rowy lunet były opalisadowane, szyje lunet podobnie.

Zachowałem więc profil i narys tych dzieł, lecz zamiast odzieży drewnianej poprzestać musiałem na 12-stopowej palisadzie w rowie obwodu. Lunety również opalisadowane zostały w rowie, w szyi, natomiast palisadowanie drogi krytej dalszemu czasowi zostawiono.

Dyrekcję robót szanću przedmostowego Pragi powierzyłem kapitanowi inżynierów, Lelewelowi, któremu dodałem do pomocy czterech oficerów i dwóch konduktorów z oddziałem saperów. Roboty rozpoczęto dnia 7. grudnia. Czas sprzyjał, ziemia nie była zmarznięta. Cała ludność Warszawy wysypała się na wały, tak jak w roku 1794. Cechy z chorągwiami na czele, zakony, szkoły, damy warszawskie, wszyscy ubiegali się w sypaniu szanćów. Wprawdzie wiele nieładu stąd wynikło, i nim potrafiiono uporządkować tak zapalonych robotników, trzeba było wiele cierpliwości i czasu, lecz to, co rozpoczęły słabe niewieście ręce, dokończyły mocniejsze, i ro-

bota szybko postępowała. Był to widok pod każdym względem zajmujący i podnoszący umysły.

Dnia 8. grudnia pojechałem do Modlina dla obejrzenia stanu twierdzy i rozpoczęcia tam robót potrzebnych; dyrekcję robót powierzyłem kapitanowi inżynierowi Schultzowi, któremu dodałem dwóch oficerów inżynierii i kompanię saperów pod komendą kapitana Czarneckiego. Komisya województwa płockiego wydała rozkazy zebrania robotników w okolicznych wioskach, dostarczenia palisad, koszar, faszyn i t. d.

Modlin od roku 1815 zupełnie opuszczony, przedstawiał obraz najsmutniejszy. Odzież drewniana głównego wału runęła całkowicie. Palisadowanie dzieł zewnętrznych (drzewa blokhausów) pogniło zupełnie. Wisła nadwężyła szaniec przedmostowy Kazimierza i dzieła szanću przedmostowego Nowego Dworu. Wszystkie spadki skarp, podcieni skarp, głównych wałów, przedpiersi, ławek, przez deszcze i czas były poniższone. Mostu za Wisłę nie było. Zaraz też na wstępie nakazałem następujące roboty:

Wszystkie spadki głównego obwodu doprowadzić do stanu obronnego; zamiast drewnianej odzieży założyć rząd nowych palisad na 15' wysokich w rowie głównego obwodu; ponaprawiać potem i zbudować magazyny prochowe w każdym bastyonie. Dzieła zewnętrzne do stanu doprowadzić, spalisdować takowe w szyjach i w rowach, spadki dróg krytych urządzić należycie, a spadki szyji od Narwi i Wisły ponaprawiać. W dziełach zewnętrznych zbudować blokhausy. Most na Narwi utwierdzić szanćem przedmostowym na kępie szwedzkiej; nareszcie 50 dział, znajdujących się w twierdzy, zatoczyć na wały, ponaprawiać łoża i t. d.

Rozporządzenia te na pierwsze potrzeby nasze wystarczyć miały. Później obrócono wszystkie siły do dwóch stron, modlińskiej i utrackiej, i zaczęto zbierać materiały do mostu na Wisłę. Komendantem twierdzy nominowany został przez dyktatora pułkownik artylerii Leduchowski, oficer bez nogi, którą utracił roku 1812 w bitwie pod Labiau. Ten oficer,

równie uczony jak odważny, pełen zapału wojennego i honoru, pomimo kalectwa niezrównaną rozwinął czynność w doprowadzeniu powierzonego mu placu do obronnego stanu.

Co do Warszawy większe nierównie zachodziły trudności. Rozległość tego miasta w obrębie okopów celnych jest tak wielka, jak może u mału miast stołecznych w Europie, wynosi bowiem 10 wiorst czyli, nie licząc w to załamek, 5.000 sążni od Szultza aż do koronnych koszar; cięciwa zaś tego wielkiego półkola nad brzegiem Wisły mierzona, wynosi 8 wiorst czyli 4.000 sążni. W obrębie tym zawarte są przedmieścia drewniane, bardzo rozległe, oparkanione; ogrody, pola nawet uprawne. Zachodziło teraz pytanie, jaki system obrony da się zastosować do tak wielkiego obwodu?

W tym względzie trzeba mi było najsamprzód poznać, jakie są myśli dyktatora co do prowadzenia operacji wojennych. Nie miałem przystępu do niego i z żadnym projektem nieproszony występować nie mogłem, mając przykład Prądzynskiego i Chrzanowskiego, których za to, że z planami kampanii wystąpili w jego przytomności, wysłał, pierwszego do Zamościa, drugiego do Modlina na podkomendantów, chcąc się pozbyć odrazu nieproszonych konsyliarzy. Musiałem więc czekać na przybycie generała Malletskiego, który w Puławach dał się, chcący niechcący, przez pułkownika Piętkę zatrzymać i odesłać do Warszawy; przybywszy dnia 9. grudnia, objął napowrót dowództwo korpusu inżynierów. Odtąd stosować się musiałem do jego rozporządzeń, z nim bowiem tylko dyktator miał konferencye służbowe. Malletski, na dwóch ramionach płaszcza noszący, potrafił wkrótce zjednać sobie dyktatora zaufanie, tak jak posiadał zaufanie W. księcia; bywał u niego na obiadach i mówił głośno, iż dyktator zna się bardzo dobrze na fortifikacjach! Temi słowy pochwalał on zwykle każdą władzę u steru będącą. Po takich konferencyach nic dobrego spodziewać się nie było można. Wszelako w rozporządzeniach, które porobiłem na wstępie w jego nieobecności, nic zgoła nie zmieniłem, o czem pierwszy list jego z dnia 10. grudnia dostatecznie

świadczy. Z rozkazu dyktatora utworzono komitet artylerji i inżynierów, złożony z generałów: Malletskiego, Redla i Bon-temps'a; pierwszy w nim prezydował. Do tego komitetu miały się odnosić wszystkie rozporządzenia, dotyczące się służby inżynierów w polu, obrony twierdzy i stolicy.

Pierwsze podanie moje do komitetu tyczyło się uformowania z dymisyonowanych żołnierzy, saperów i minierów batalionu rezerwowego, którego użyć chciałem do robót Warszawy, Pragi i Modlina; batalion zaś dawniejszy chciałem mieć w głównej kwaterze dla wykonania wszystkich połowych szan-ców, stawiania mostów, naprawy dróg, zgoła tych wszystkich robót, które się w polu trafiają. Co do Zamościa, żądałem uformowania z dezertarów skazanych do robót fortecznych kompanii roboczej pionierskiej.

Jednemu i drugiemu żądaniu komitet odmówił, starych dymisyonowanych saperów oddano artylerji, batalionem zaś dawniejszym w ten sposób rozporządzono, iż jedną kompanię pionierską przeznaczono do Modlina, drugą do Zamościa, a kompanię pontonierską do parku, tak, że tylko kompania saperska pozostała dla pełnienia służby przy głównej kwaterze i przy dywizyonach. Do robót Warszawy i Pragi ani jeden nie pozostał żołnierz i tym sposobem zaraz na wstępie służba inżynierska zdeorganizowana została. Przysługę tę winniśmy szczególnież generałowi Malletskiemu.

Drugie podanie moje tyczyło się artylerji. Żądałem 200 dział do uzbrojenia Warszawy i Pragi, 100 sztuk chciałem mieć sprowadzone z Zamościa, w którym znajdowało się 260 dział największego wagomiaru, a 100 miało być niezwłocznie odlane w hutach naszych w Samsonowie i Suchodniowie; lecz i to żądanie puszczone nawiasem. Dopiero po bitwie pod W. Dębem generał Chrzanowski w czasie ekspedycyi swojej do Zamościa korzystał z chwili, kiedy komunikacye stały się wolniejsze, i 30 dział wyprawił do Warszawy; słaba bardzo pomoc w chwili, gdy 200 dział najmniej było nam potrzeba.

Mając tak dalsze czynności moje ścieśnione, musiałem się tem bardziej wahać nad wyborem środków obrony Warszawy. Sypać wały i szańce bez artylerji dostatecznej do ich obsadzenia, byłoby rzeczą próżną i zbyteczną, bo mogąc tylko liczyć na artylerję polową, obronę Warszawy do niej zastosować musiałem.

Pierwszem zadaniem mojem było zabezpieczenie stolicy od napadu mniejszego korpusu nieprzyjacielskiego, któryby przeszedłszy Wisłę powyżej lub poniżej Warszawy, korzystać chciał z oddalenia naszej głównej armii dla opanowania chwilowo stolicy, zniszczenia naszych zapasów i zdeorganizowania środków obrony.

Ażeby zadość uczynić temu zadaniu, dość było przyprowadzić do stanu wał celny, którego profil przedstawiał wymiary fortyfikacji polowej. Wysokość jego prawie wszędzie wynosiła 10 stóp, grubość przedpiersia 9'; szerokości rowu 18', głębokość 10 do 12 stóp. Spadki były odarniowane i w najlepszym stanie, trzeba było tylko urządzić ławkę dla piechoty i ławy dla artylerji, aby mieć odrazu dostateczną, na pierwsze przypadki, obronę.

Dla zasłony baryer rogatek, których Warszawa sześć liczyła, mianowicie: Czerniechowskie, Mokotowskie, Jerozolimskie, Wolskie, Powązkowskie, Marymonckie, projektowałem obszerne lunety, każda dla 5 dział i 200 piechoty, profilu podobnego co i obwód, zamknięte palisadą w szyi i opalisdowane w rowie.

Wojsko, potrzebne do obsadzenia tak długiej linii z taką liczbą dzieł zewnętrznych, dostarczyć miała gwardya narodowa i pułki w formacyi będące w Warszawie, których siła razem wzięta 10.000 piechoty zawsze wynosiła. Lecz skąd wziąć było tyle artylerji, ażeby prócz najmniej 42 dział potrzebnych w dziełach zewnętrznych, mieć inną rezerwę z 24 dział zaprzężonych, któreby w jednej baterji zatoczone, stanąć mogły w punktach zagrożonych, albo się przenosić tam, gdzieby tego potrzeba wymagała?

Gwardya narodowa posiadała tylko 4 działa 3-funtowe kilkanaście zaś dział znajdujących się w arsenale, przeznaczono do Pragi, tak, że ani jednym działem dysponować nie było można dla obrony Warszawy.

Tu się pokazuje na pierwszym wstępie, że brak środków obrony, a szczególnie brak artylerji, wpłynąć koniecznie musiał na system szańców i że rady innej nie było, jak stosować się do okoliczności.

Łatwiejby mi było zapewne, porzuciwszy linię okopów dawnych, jako niestosowną, założyć w odległości 5—600 sążni przez tą linię, 5 lub 6 wielkich ostrogów (forty) czworobocznych lub 5-bocznych, w odstępach 1.000 sążni jedno od drugich, ze znacznym profilem systematu bastyonowego i wszystkimi tymi środkami, które fortyfikację stałą cechują. Lecz byłbyż nieprzyjaciel czas nam zostawił do ukończenia ich w ten sposób, aby każdy z osobna wzięty, zdolny był oprzeć się kilkunastudniowemu atakowi?

A wreszcie, przypuściwszy dla każdego z tych ostrogów 40—50 armat i 2.000 ludzi załogi, wogóle więc 250 do 300 armat i 10—12.000 załogi, gdzie była ta artylerja? Ta broń, nieodzownie potrzebna do obrony pozycji szańców i fortec, improwizować się nie daje tak łatwo, jak piechota. Ileż to czasu potrzeba, żeby odlać taką ilość dział; ileż na fabrykację łoż, sprzętów, amunicji, bomb i t. d.! Krytycy twierdzą, żeśmy rozdrobnili liczbą wielką szańców całą obronę, że te środki, skupione w kilku punktach, większy nierównie skutek sprawićby były mogły.

I ja jestem tego zdania. Dziś, gdy się na przyszłość oglądamy, i często zapominamy, pod wpływem jakich trudnych okoliczności wówczas się działało, przynaję chętnie, że system kilku wielkich ostrogów naokoło miasta stosowniejszym był od systematu kilkadziesiąt małych szańców, zbyt słabych, ażeby samodzielnie oprzeć się mogły foremnemu atakowi. Lepiej było w kilku ostrogach skoncentrować owe 130 dział wałowych, któremi w sześć miesięcy później rozporządzać mo-

gliśmy w czasie ataku Warszawy, aniżeli rozdrabniać tę artylerję, tak jak się to stało. Później przytoczę raport, który komitetowi w tym przedmiocie złożyłem.

Jakiegolwiek mógł mieć dyktator zamiary, bądź negocjować z cesarzem, bądź wojnę zaczepną rozpocząć, bądź czekać na atak wszystkich sił Rosyi, pierwszym obowiązkiem jego zawsze było powiększyć siłę zbrojną, o ile tylko zasoby kraju wystarczały. W pierwszym przypadku trzeba być mocnym, chcąc lepsze warunki wytargować; w drugim razie trzeba było być jeszcze mocniejszym, gdyż z wszystkimi siłami państwa rosyjskiego mieliśmy się spotkać. Lecz tu Chłopiński pokazał się równie krótkowidzącym, jak wtedy, gdy mu się przyśniło w imię Mikołaja wziąć rewolucję w kluby.

Wprawdzie rozkazał on formować z dymisyonowanych starych żołnierzy trzecie i czwarte bataliony, piąte i szóste szwadrony, i dozwolił regimentarzom, Romanowi Sołtykowi i pułkownikowi Stanisławowi Małachowskiemu z Końskich formowanie 16 nowych pułków piechoty i 16 pułków jazdy, po dwa piechoty i po dwa jazdy w każdym województwie. Każdy pułk piechoty miał mieć trzy bataliony, z tych dwa wojenne i rezerwowy; każdy pułk jazdy pięć szwadronów, z których cztery wojennych i jeden zakładowy. Prócz tych 48 batalionów piechoty nowozaciężnej i 80 szwadronów jazdy, miasto Warszawa z ochotników wystawiło jeden pułk strzelców pieszych z trzech batalionów, któremu nadano Nr. 5. znany potem pod nazwiskiem Dzieci Warszawskich, i pułk jazdy z czterech szwadronów, któremu nadano Nr. 6. ułanów. Zamoyscy z własnych funduszów wystawili pułk ułanów o trzech szwadronach, któremu dano Nr. 5. Żandarmerję całą zwinięto i z niej uformowano pułk o dwóch szwadronach starej, wybornej jazdy.

Tym sposobem spodziewano się wyprowadzić na linię bojową następującą siłę:

A) Piechota:

12 dawnych pułków po 2 bataliony . . .	24 bat.
grenadyerzy gwardyi	4 »
weterani czynni	2 »
3. i 4. bataliony dawnych pułków . . .	24 »
16 pułków nowych, od 9. do 24. Nru . .	32 »
Pułk 5. strzelców »Dzieci Warszawskie« . .	3 »
razem . . .	89 bat.

po 800 ludzi = 71.200 piechoty.

B) Jazda:

9 starych pułków po 4 szwadrony . . .	36 szw.
9 dywizyonów tychże pułków po 2 szw. .	18 »
16 pułków nowej jazdy po 4 szw. wojenne .	64 »
pułk 5. ułanów, imienia Zamoyskich . . .	3 »
pułk 6. ułanów, Warszawski	4 »
żandarmerja	2 »
razem . . .	127 szw.

po 150 koni w szwadronie = 19.050 koni, nie licząc w to batalionów wolnych strzelców z Podlaskiego, Augustowskiego, Krakowskiego i Sandomierskiego województwa, Grothusa pięć batalionów po 500 l. = 2.500 ludzi; szwadrony z ochotników złożone, Poniatowskiego, złotej chorągwi, Kóściuszki i dwa szwadrony z Poznańskiego, ogółem pięć szwadronów po 150 koni = 750 koni.

C) Artylerja:

5 ¹ / ₂ nowych baterij po 8 dział, do których w części użyto granatów pruskich 8 cal. .	44 dział.
6 baterij pieszych dawnej organiz. po 12 dz. .	72 »
1 bateria konna gwardyi po 8 jed. 1 ¹ / ₂ pud. .	8 »
2 baterie konne liniowe, po 8 dział . . .	16 »
1 ¹ / ₂ baterii raketników pieszych	6 »
1 ¹ / ₂ baterii raketników konnych	4 »
razem . . .	150 dział.

Rekapitulacya.

Piechoty liniowej	71.200 ludzi
strzelców wolnych	2.500 »
jazdy liniowej	19.050 koni
jazdy ochotników	750 »
artyleryi, po 20 ludzi na działo	3.000 ludzi
batalion artyleryi rezerwowej	800 »
batalion saperów	800 »
razem	98.100 ludzi.

Nie są policzone do tej ogólnej sumy piąte bataliony nowej piechoty, których było 16, i piąte szwadrony jazdy nowej, także 16 szwadronów, czyli 12.800 piechoty i 2.400 jazdy; nie liczona też gwardya narodowa warszawska, o przeszło 4.000 ludzi uzbrojonych w karabiny i niektóre nowe formacye, które w miarę wypadków z ochotników uformowano, jako to legia piesza litewsko-wołyńska, pułk ułanów nadwiślańskich, trzy szwadrony galicyjskie i dwa szwadrony wołyńskie.

Uzbrojenie tak znacznej ilości wojska, co do jazdy nie doznało wiele trudności. Gorliwość obywateli potrafiła zwyciężyć wszelkie przeszkody. Dostarczyli koni lekkich, lanc, pistoletów, karabinów dla tyralierów, pałaszy dla wszystkich; kulbak, trenzli, mudurów nie zabrakło. Starzy, doświadczeni oficerowie stanęli na czele pułków i szwadronów i wkrótce doprowadzili je do podziwiającego stanu i porządku. Nie była to ruchawka dawnych czasów, lecz pułki lekkie nakształt Lisowczyków, tylko regularniejsze i duchem wojennym ożywione. Widok ich równie budował jak rozrzewniał.

Trudniej przychodziło z organizacją piechoty nowej. Zaledwie broń w arsenale znaleziona, po odtrąceniu strat poniesionych w nocy dnia 29. listopada (dnia tego bowiem około 6.000 broni przepadło pomiędzy pospółstwem i żydami), wystarczyła na uzbrojenie trzecich i czwartych batalionów dawniejszych tych pułków. Piechotę więc nową uzbrojono z po-

czątku kosami, podoficerowie tylko dostali karabiny. Wojsko to umundurowane tak zostało: krótka wołoszka granatowa na jeden rząd zapięta, z kołnierzem i łapkami żółtymi, spodnie szaraczkowe, furażerka granatowa z wypustką żółtą, przybory czarne, tornister płócienny, w niektórych pułkach skórzany czarny. Płaszczów nie mieli.

W miarę wypadków zdobytą broń rozdawano nowym pułkom i w końcu kampanii trudno byłoby jedną kosę znaleźć w szeregach. Żołnierze nie mieli do niej zaufania i porzucali, skoro tylko karabin leżący na pobojo wisku spostrzegli.

Tak wielkie wysilenie, podjęte przez obywateli kraju, stało się prawie bez woli dyktatora, pozwalał on, lecz nie nakazywał i nie pochwalał. Owszem, patrzył na nie z niesmakiem i z rodzajem urągania. Cóż pocznę z tą całą ruchawką! Te słowa, z ust do ust przechodzące, ostudzały zapał i coraz wątpliwszymi czyniły zamiary wojenne Chłopickiego.

Lecz błąd największy z jego strony popełniony, wpływający szkodliwie na całą organizację wojska, jemu tylko przypisać można! Chcę tu mówić o rozróżnieniu pułków na nowe i stare. Wychodząc z zasady, że tylko pułki dawnej organizacji, wzmocnione trzecimi i czwartymi batalionami, piątymi i szóstymi szwadronami wyprowadzić w pole można i nimi odważyć się na stoczenie bitwy, nie chciał mieszać ich z nowym żołnierzem i osłabił przez to linię bojową swoją. Uzbrojenie trzeciego szeregu kosami było mu zgrozą.

Mojem zdaniem należało każdy pułk dawny zamienić w brygadę o ośmiu batalionach; komendanta pułku zrobić szefem brygady i polecić mu formację nowych batalionów. Dowództwo brygady, mając w tem interes oczywisty, aby w najkrótszym czasie powierzony mu korpus doprowadzić do stanu takiego, aby mógł wystąpić na linię bojową; mając ubiór kompletny podwójny w magazynach pułkowych, szewców i krawców potrzebnych w pułku, z pomocą komisaryatu i rzemieślników miast wojewódzkich i powiatowych byłoby wkrótce brygadę swoją umundurowało i uzbroiło. Oficerowie

i podoficerowie byliby ją zapomocą żołnierzy swoich wkrótce wymustrowali, ucząc tych ruchów tylko, które na placu boju są najpotrzebniejsze, a pomieszanie starego żołnierza z nowym byłoby nadało więcej sprężystości całej nowej organizacyi. Do każdej brygady piechoty należało przydać jazdę o czterech szwadronach i baterię artyleryi; tym sposobem bylibyśmy się zbliżyli do organizacyi brygadowej pruskiej.

Równym trybem można było organizować jazdę, z tą tylko różnicą, że obok każdego pułku dawnej formacyi, powiększonego dwoma szwadronami rezerwowymi, byłby stanął pułk młody na mniejszych koniach, z lżejszem uzbrojeniem, także o sześciu szwadronach, stanowiący brygadę ze starym pułkiem, pod jednym dowódcą, postępującym na szefa brygady.

Z takiej organizacyi wynikałoby 13 brygad o 8 batalionach czyli 104 batalionów polowych, 9 brygad jazdy o 12 szwadronach czyli 180 szwadronów, prócz ochotników jazdy wolnych strzelców, których po 2 kompanie, w sztuce uzbrojone, przydać należało każdej brygadzie piechoty.

Za podobną organizacją wiele zapewne mówiło lecz i wiele przeciwko niej, czego nie mam powodu zataić.

Wojsko dawnej organizacyi, prócz komendantów pułków, batalionów, szwadronów i niektórych kompanij, było zupełnie nowe, wyjąwszy pułki jazdy, w których wiele starego żołnierza znajdowało się. Dodanie do młodego żołnierza lecz doskonale wymustrowanego, drugiej połowy jeszcze młodszego, wcale niewyćwiczonego, osłabić mogło zaufanie ogółu do siebie, tembardziej, że wszyscy młodszy zamiast palnej broni uzbrojeni w kossy, ognia ogniem oddawać nie mogli, zostając w nieczynności pod ogniem armatnim lub karabinowym w czasie, gdy druga połowa była zajęta palbą. »Wyżej cenię jakość wojska, niż ilość; kosynierzy są tylko pastwą dla armat«, mawiał Chłopicki, dlatego też przeciwny był zupełnie tej organizacyi, niemniej jak wszyscy dowódcy piechoty naszej. Woleli wszyscy komenderować 2 batalionami pewnymi aniżeli 4 ba-

talionami, o których wyrzec nie można było, czy pod ogniem armatnim pokłonu nie złożą. Stąd więc wypadło, iż dowódcy nawet instruktorów nie chcieli dodać do nowych pułków i że ostatnie prawie wszystkie ćwiczone były wedle regulaminu francuskiego, przez oficerów i podoficerów księstwa Warszawskiego. Były więc dwa wojska, jedno stare, drugie młode jedno lepiej, drugie gorzej wymustrowane; jedno kompletnie ubrane i uzbrojone, drugie ani kompletnie uzbrojone, ani tak dobrze jak pierwsze ubrane. Stąd nieufność pułków jednych do drugich, rodzaj pogardy starszych dla młodszych, zgół rozdwojenie w wojsku. Tego Chłopicki ani organizatorowie piechoty naszej pewnie nie przewidzieli.

W połowie stycznia organizacya 3. i 4. batalionów tak dalece już dojrzała staraniem dowódców pułkowych, iż na linię bojową wystąpić już mogły. Toż samo powiedzieć można o 5. i 6. szwadronach. Lecz pułki nowe, zwłaszcza piechoty, w połowie stycznia tak dalece jeszcze cofnięte były w organizacyi, iż zaledwie w połowie lutego na kilka batalionów liczyć było można. Pułk 20. piechoty, w kossy jeszcze uzbrojony, lecz umundurowany, pierwszy pod Grochowem wystąpił wreszcie, niewiele pożytku przynosząc. Formacya pułków nowych jazdy, jako broni narodowej, żwawiej postępowała od piechoty.

Przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich widziano już kilka pułków na linii bojowej, pomiędzy którymi odznaczały się pułki 1. i 2. mazurów, każdy o 5 szwadronach; pułk lubelski o 6 szwadronach i I krakowski o 6 szwadronach. Postawa tych pułków była bardzo piękna, wymustrowanie w tak krótkim czasie podziwiania godne. Krakowski pułk oryginalnym ubiorem swoim: czapeczka czerwona czworograniasta, wołoszka biała wyszywana z czerwonymi wyłogami, burka krakowskim krojem ciemnobrunatna, wabił szczególnie oko. Ludzie byli dobrani, broń dobra, konie małe na trzylach, lecz silne i żwawe. I to wszystko ochoczo stanęło w przeciągu 6 tygodni! Tyle dokazać potrafiła miłość kraju i gorliwość obywatelska.

Dnia 10. grudnia nastąpił wskutku nalegania ks. Lubbeckiego wyjazd jego do Petersburga. Przydany mu został poseł Jezierski. Misya ich miała na celu uwiadomienie cesarza o istotnym stanie rzeczy w Królestwie, o nadużyciach ze strony cesarzewicza i Nowosilcowa i skłonienie go do układów z nami, których główne warunki być miały: gwarancya pewniejsza konstytucyi, amnestya dla wszystkich uczestników powstania, a o nadziei przyłączenia zabranych prowincyi pod jego panowaniem również wspomnieć miano! Trzy koncesye, których jako cesarz rosyjski, uczynić nie mógł. Widział to zręczny Lubbecki, lecz już mu ciasno było pomiędzy ludźmi rewolucyi, chciał się schronić w bezpieczne miejsce i odjazdem tym dopiął swojego celu.

Dnia 18. grudnia zebrały się izby sejmowe, nie czekając wezwania rządu; krok ten samowolny spowodował dyktatora do złożenia władzy. W wilią, t. j. 17. grudnia, w przytomności deputacyi dwudziestu członków izby poselskiej i kilku członków senatu z ks. Adamem Czartoryskim na czele, oświadczył Chłopicki jak najdobitniej, iż stoi przed nimi w imieniu konstytucyjnego króla, iż przysięgi Mikołajowi złożonej łamać nie myśli, iż zamiary jego nie przechodzą gwarancyi praw konstytucyjnych ani granic królestwa kongresowego, iż o przyłączeniu prowincyi zabranych nigdy nie myślał, gdyż na to żądanie cesarz, nie ubliżając sobie samemu, nigdy zezwolić nie może; iż dyktaturę tylko dlatego przywłaszczył sobie, aby kraj od anarchii rewolucyjnej obronić, iż wreszcie wojska polskie na jatki nie poprowadzi, ażeby innych dopiąć celów, jak te, które dopiero co wyłożył. Ta deklaracya, tonem stanowczym wypowiedziana, odurzyła wszystkich przytomnych. Wyszli powarzeni, lecz czując dobrze, jakie wrażenie w publiczności i w sejmie sprawi ogłoszenie prawdziwej myśli dyktatora, dali sobie słowo, o tem zamilczeć. Dnia 18. grudnia o 6. godzinie wieczorem zebrane izby nie czekając dłużej ukonstytuowały się i tegoż jeszcze wieczora postanowiły jednomyślnie, powstanie dnia 29. listopada za narodowe uznać i potwierdzić. Poczem



KSIAŻĘ ADAM CZARTORYSKI

Prezes Rządu Narodowego w roku 1831.

(Wedle współczesnego portretu).

Władysław Ostrowski obrany został marszałkiem izby poselskiej i z oklaskami powszechnymi na krzesło wprowadzony.

Na tak stanowczy krok izb sejmowych dyktator odpowiedział dymisyą tegoż samego wieczoru, kraj więc został bez rządu, wojsko bez wodza. Wzburzenie tego dnia i następującego było nadzwyczajne. Pomimo sekretu, zaręczonego sobie przez deputacyę, prawda jednakże w publiczności zaczęła przebijać. Jeden drugiego pytał się z trwogą — co myśli Chłopicki? mamyż zostać bez wodza? a wojsko szemrało, że tylko pod jego dowództwem pójdzie na nieprzyjaciela. Wszystkie oznaki wielkiej, bliskiej, gwałtowniejszej niż pierwsza kryzys, dawały się w ludzie spostrzegać. Sejm musiał radzić i chcąc nie chcąc ofiarować na nowo dyktaturę Chłopickiemu. Na sesyi dnia 20. grudnia nastąpiło odczytanie projektu w tej mierze podanego, obejmującego poniższe postanowienia:

1. Jenerałowi Chłopickiemu powierza sejm najwyższą dyktatorską władzę, bez żadnej odpowiedzialności.
2. Deputacya sejmowa przydana mu zostanie do boku, ta władzę odebrać i na innego przelać ma prawo.
3. Deputacya ta składać się ma z obydwóch marszałków, 2 senatorów i 3 posłów.
4. Na przypadek śmierci dyktatora lub złożenia władzy z jego strony, izby sejmowe zbierają się.
5. Dyktator członków rządu mianuje.
6. Sejm po ogłoszeniu tego dekretu limituje się i tylko na wezwanie dyktatora zebrać się może.

Chłopicki, uprzedzony przez marszałka o tym projekcie, pokazał się na podziw wszystkich skłonny do jego przyjęcia, zezwolił nawet na zmianę artykułu 3., t. j. aby deputacya przydana mu do boku składała się z marszałków, pięciu senatorów i ośmiu posłów.

Projekt ten w nowem brzmieniu przyjęty został 108 głosami przeciwko jednemu: Teodora Morawskiego.

Nastąpiła więc druga epoka dyktatury.

Przyjmując poraz drugi lejce rządu bez żadnej odpowiedzialności, cóż zamierzał Chłopicki? Czy miał on na myśli po uznaniu rewolucyi przez sejm, zmienić swój system i pójść za popędem ogólnym? Bynajmniej! Zrobiwszy wyznaczenie wiary najotwarciej w obliczu deputacyi sejmowej, mógł mieć przekonanie, iż sejm na tychże samych zasadach, które on sam wyznaje, nieograniczoną władzą go obleka. W tem więc o dwuznaczność oskarżać go się nie godzi, tylko o upór niezłomny przy zdaniu, przeciwnem zdaniu całego narodu i o fałszywe zupełnie pojęcie rzeczywistego położenia naszego.

Nazajutrz, po dniu 29. listopada, układy już były niepodobne! Cesarz nie układów, lecz powrotu do posłuszeństwa i ukarania przez nas samych sprawców powstania miał prawo żądać. My zamiast poddania się pod jego władzę, żądamy, aby nadużycia zniesione zostały; żądamy, aby karta konstytucyjna stała się prawdą; żądamy amnestyi dla wszystkich, upominamy się o prowincye zabrane, a przytem uzbrajamy się nadzwyczajnie. W takim stanie rzeczy układy czy mogły przyjść do skutku? — Pozwalamy sobie o tem wątpić.

A jednak Chłopicki przy zdaniu swoim nie przestał obstawać, i za podstawę rządów swoich układy z konstytucyjnym królem przyjmował!

Nie on więc przewinił, lecz ci, co znając usposobienie jego i zamiary, powierzyli mu na nowo władzę w przeciwnej zupełnie myśli od tej, którą sam im wyjawiał dnia 17. grudnia. A tymi nie kto inny był, tylko połączone izby, w których zasiadali: Lelewel, Zwierzchowski i wielu innych członków klubu patryotycznego towarzystwa.

Nie wiele kto już myślał o zgodzie. Przygotowania do wojny szły szybko z obydwóch stron. Dnia 21. grudnia dyktator wysłał adjutanta swego Wyleżyńskiego do Petersburga z listem do cesarza. Miał rozkaz powrócić na dzień 7. stycznia z odpowiedzią lub bez niej. Wyleżyński w rzeczy samej stanął z po-

Drugi peryod
dyktatury
od 20. grudnia
do 16. stycznia.

wrotem w Warszawie dnia 6. stycznia; nie przyniósł wprawdzie żadnej odpowiedzi stanowczej, lecz tylko list sekretarza stanu, hr. Stefana Grabowskiego, dla dyktatora, który generał Chłopicki w przytomności deputacy sejmowej jemu przydanej otworzył; list następującej osnowy: Mam polecenie donieść P. Jenerałowi, iż J. Cesarsko-Królewska Mość list Jego z dnia 10. grudnia odebrała, z którego z przyjemnością wyczytała uznanie, jakim przejęty jesteś dla jego Najwyższej osoby. J. Cesarska Królewska Mość tem chętniej uczuciom takim zawierzy, skoro P. Jenerał niezaprzeczony dasz o nich dowód, stosując się do proklamacyi N. Pana, ogłoszonej Narodowi polskiemu pod datą 18. grudnia. — Proklamacya ta, która tyle jest znana, że jej przytaczać nie widzę potrzeby, nakazywała ukaranie sprawców powstania, uwolnienie wszystkich jeńców rosyjskich, zaniechanie uzbrojeń, rozejście się do domów nieprawnie zebranych oddziałów, nareszcie wymaszerowanie wojska polskiego do Płocka, gdzie rozkazów cesarza i króla oczekiwać miało.

W łonie deputacy sejmowej w obecności dyktatora wszczęła się żywa dyskusya nad tem, co dalej czynić wypada. Chłopicki oświadczył, iż z takim listem w ręku dłużej władzy piastować nie może, i radził, jak z samego początku, układy, jeżeli być może za pośrednictwem Prus; wystawił potęgę Rosyi, słabe siły nasze, niedostateczność zasobów wojennych i t. d. Członkowie deputacy zaczęli zaprzeczać jedno jak drugie. Dyskusya coraz żywszą się stawała, nareszcie gdy poseł Jan Leduchowski ostro mu przemówił, dyktator oświadczył, iż żadna siła ludzka nie wstrzyma go od złożenia dyktatury.

Jakoż w dniu 16. stycznia oświadczenie to deputacya sejmowa przyjąć musiała.

Dnia 19. stycznia izby sejmowe zebrały się na nowo w miejscu swych obrad i do dnia 7. września, t. j. dnia wzięcia Warszawy, nieprzerwanie obradowały.

Najpierwszą czynnością sejmu było ustanowienie Rządu Narodowego, złożonego z 5 osób. W skład rządu wchodził: Ks. Adam Czartoryski, jako prezydent; St. Barzykowski, J. Lelewel, T. Morawski i W. Niemojowski, tudzież przysły wódz naczelny, z głosem doradczym tylko. Wódza na radę Chłopickiego, sejm znalazł w osobie ks. Michała Radziwiłła. Chłopicki przyrzekł radą go swoją wspierać. Odtąd wojna stała się nieodzowną. Ostatni szczebel do zgody zniszczył dnia 25. stycznia akt detronizacyi na wniosek Romana Sołtyka i okrzyk Leduchowskiego: Nie ma Mikołaja!

Kości więc były rzucone, nic aktu tego, poniżającego dla monarchyi, cofnąć nie mogło. Oręż *ultima ratio* rozstrzygnąć musiał.

Dnia 29. grudnia generał Chłopicki następujący list napisał do Komitetu artyleryi i inżynierii:

Warszawa, zdaniem mojem, nie może być bronioną na lewym brzegu Wisły jak tylko przez stoczenie bitwy. Wobec tego sędzę, iż równina dokoła miasta winna być zaopatrzona w kilka fortów lub też punktów obwarowanych w takiej odległości od miasta, aby armia mogła działać pomiędzy miastem a tymi fortami, stosownie do okoliczności.

Za klucze pozycyi uważam Królikarnię, Rakowiec, Górcę i wzgórze pod Wawrzyszewem. Wszystkie te punkta, choć zbyt oddalone jedne od drugich, aby się mogły wzajemnie podtrzymywać, mogłyby być wspierane przez ruchy armii.

Nieprzyjaciół, atakując jeden z tych punktów, nie mógłby tego przedsięwziąć inaczej jak tylko zapomocą artyleryi, zaopatrzonej w nader obfite parki amunicyjne, a gdyby armia nieprzyjacielska odważyła się na atak bezpośredni, byłaby to chwila odpowiednia do napadnięcia na nią.

Zastanawiając się przeto nad położeniem Warszawy, nie widzę innego sposobu bronięcia jej po lewym brzegu Wisły, jak tylko na powyższej podstawie.

Warszawa, dnia 29. grudnia 1830 roku.

podpisano »Chłopicki«.

Komitet odebrawszy takie polecenie od dyktatora, zajął się niezwłocznie projektem obrony stolicy, a wypracowanie onegoż mnie poruczył.

Podaję poniżej dosłowny raport, który komitetowi w tej mierze przedstawiłem. (Data jego jest 5. stycznia 1831):

Komitet artylerji i inżynierji, wychodząc z tej zasady, iż Warszawa nie może być broniona od strony lewego brzegu inaczej, jak tylko stoczeniem bitwy, polecił rozpoznać punkta około Warszawy, które podług tej zasady mogły być uważane jako oparcie dla manewrującego wojska.

Z rozpoznania tego wynika, iż kluczami rozmaitych pozycji w obecnym przypadku są wsie: Królikarnia, Rakowiec, Wola, Paryż i czoło lasu Marymonckiego, formujące jakby tyleż narożników wysuniętych przed linią obrony. Co się wsi Górców i Wawrzeszewa tyczy, takowe chociaż nie są za granicą linii obrotów, jednakże są za wiele przed nią wystające, ażeby mogły być uważane inaczej, tylko jako dzieła odosobnione albo też jako punkta pomocnicze obrotom.

Linia ta, której całkowite rozwinięcie wynosi około 8.000 sążni, może być podzielona na trzy części:

1. Od Królikarni do Rakowca.
2. Od Rakowca do Woli.
3. Od Woli do sadu Marymonckiego.

I. Przedział od Królikarni do Rakowca:

Rozwinięcie 2.000 sążni (5.000 kroków), odległość Rakowca od rogatki Jerozolimskich 1.500 sążni (3.750 kroków), odległość od Królikarni do rogatki Mokotowskich 1.500 sążni (3.750 kroków).

Lewe skrzydło tej linii przedstawia doskonałe wsparcie z powodu przykrych spadków nadbrzeża i rozmaitych obmurowań, dotyczących drogi i domów składających kolonię Królikarnię. Trudno jest z tej strony przeskrzydlić linię bojową, gdyż te rozmaite przeszkody rozciągają się aż do rogatki Mokotowskich. Zajmując przeto mocnym oddziałem przód

wsi Królikarnia, strychować będzie można drogę żwirową do Piaseczna i do Jezierny i ostrzeliwać z boku drogę willanowską z jednej strony, a równinę ku Rakowcowi z drugiej. W tym celu należałoby usypać trzy baterje na lewo drogi żwirowej i jedną wielką baterję o 12 działach po prawej stronie blisko cegielni, dla opanowania tego punktu.

Skrzydło prawe tego przedziału jest w Rakowcu i dotyka tu drogi od Raszyna do Warszawy. Wioska ta składająca się z chat słomą krytych, nie może bynajmniej stać się obronną; pierwszyby ją granat nieprzyjacielski obrócił w perzynę. Dla zaradzenia temu należy usypać trzy mocne baterje w kształcie barkanów (lunety) z zasłonami dla zakrycia piechoty, przeznaczonej do obrony. Również wznieść należy baterję przy drodze żwirowej do Raszyna, gdzie teraz karczma »Pociecha«. Ponieważ cały ten przedział dostępny jest z frontu i ze skrzydła prawego, należałoby wznieść w środku baterję o 15 działach, a na prawem skrzydle odnowić dawną redutę z roku 1794; na oparcie rezerw wznieść działo w tyle skrzydła prawego, o 700 sążni od drogi bitej od Raszyna do Warszawy, a o 500 sążni od wietrznego młyna, należącego do Rakowca.

II. Przedział od Rakowca do Woli.

Rozwinięcie 2.400 sążni (6.000 kroków). Odległość Rakowca od rogatki jerozolimskich 1.500 sążni. Odległość Woli od Czystego 1.200 sążni.

Skrzydła tej linii nie mogą być inaczej zabezpieczone tylko zapomocą kilku dobrych dział. Z tego względu należałoby zapewnić czoło Woli mocną baterją, usypaną przed kościołem, wznieść dwie inne pomocnicze baterje po obydwóch stronach drogi, a sam kościół jako schron uważać.

Całą tę linię, na całej rozciągłości dostępną, umocnić należy pośrednim dziełem pomiędzy Wolą i Rakowcem. Położenie tego dzieła wskazuje sama wzgórzystość, dosyć widoczna, pomiędzy temi dwoma wsiami znajdująca się.

Oparcie rezerw byłoby zbliżone ku skrzydłu lewemu jako bardziej odkrytemu, właśnie w miejscu tem, gdzie jest ogromny czworobok, 200 sążni boku mający, przedpiersiem i rowem zasłonięty, na teraz plac egzekucyi kryminalnej.

III. Przedział od Woli do Paryża ku laskowi Marymonckiemu.

Rozwinięcie zupełne 3.500 sążni (8.700 kroków). Od Woli do Paryża 2.400 sążni (6.000 kroków). Od Paryża do lasku Marymonckiego 1.100 sążni. Od Paryża do rogatek Powązkowskich 1.800 sążni. Od czoła lasku Marymonckiego do rogatek Marymonckich 1.300 sążni.

Lewe skrzydło całej tej linii od Woli do Paryża jest równie dostępne w każdym punkcie; Górcę jedne są zdolne do jakiejś obrony i dobre do zajęcia przez mocną awangardę. Należałoby po umocnieniu Woli podług powyższego podania, korzystać z baterji obozu saperskiego, z baterji usypanej przed Paryżem i uzupełnić ten system obrony dwoma nowymi baterjami; po lewej i prawej stronie Paryża wzniesić mocną baterję pośrednią pomiędzy Wolą i Paryżem, i o 500 sążni w tyle tej linii usypać dzieło dla wsparcia rezerw.

Prawe skrzydło tej linii począwszy od Paryża do lasku Marymonckiego, przechodzi przed Powązkami, wzdłuż dawnego obozu grenadyerów litewskich, poprzecząc wieś Buraków. Cztery dobre wychody osłonięte istniejącymi już baterjami, ułatwią wszelkie poruszenia pomiędzy rozmaitemi zawadami, które się na tej linii znajdują. Wysunięta naprzód wieś Wawrzyszew, zdolna objąć mocną awangardę. — Prawe skrzydło przypierać będzie do lasku Marymonckiego, którego czoło okopane, przedstawia gatunek umocnienia, łatwy do przyjęcia ulepszeń. Punkt ten wyskakujący przedstawia też same korzyści, jakie ma Królikarnia, zakrywa z boku całą linię ku Paryżowi i przetrzeźnia ku Wiśle. Sama tylko przyległość lasu Bielańskiego na małą doniosłość działa jest jedyną niedogodnością tego skrzydła. Tym więc sposobem zapomocą projektowanych tu

dział spodziewać się należy, iż wojsko będzie mieć punkta oparcia, dostateczne do manewrowania, z nadzieją szczęśliwych dla siebie kolejji.

Komitet artyleryi i inżynierów, przejęty całą trafnością zasad, niniejszemu projektowi za podstawę służących, w chęci przyspieszenia robót żąda, aby:

1. 2.000 ludzi, zebranych z okolic w okręgu 2-milowym około Warszawy, oddanych było pod rozporządzenie komitetu. Ludzie ci płatni będą po 10 groszy dziennie, jak to ma miejsce w Modlinie.

2. Aby komisya rządowa województwa Mazowieckiego ułożyła się w tym względzie z pułkownikiem inżynieryi, Kolačzkowskim, któremu roboty umocnienia Warszawy i Pragi są powierzone.

3. Aby komisya rządowa wojny umocowaną była asygnować na ten przedmiot 25.000 zł. polskich.

Co się robót do wykonania wokoło samej Warszawy tyczy, komitet zataić nie może ich konieczności, bądź dla zawarowania miasta od niespodziewanego napadu, podczas gdy wojska manewrowałyby na prawym brzegu Wisły, bądź dla zabezpieczenia odwrotu wojsku, gdyby to wskutek nieszczęśliwej bitwy potrzebowało schronienia; bądź nakoniec dla wsparcia zaczepnych działań z miasta ku punktom, zagrożonym przez nieprzyjaciela.

W tym celu komitet rozumiał, iż potrzeba założyć przed okopami, miasto zamykającymi, kilkanaście baterji w kształcie lunet w odległości 300 sążni jedne od drugich, a pomiędzy niemi tyleż dwuramników (redans), przypierających do okopów. Baterje służyć mają do zakrycia występu wojska z okopów, do przyjęcia artyleryi polowej cofającej się, i dadzą czas wojsku zwinąć się napowrót po za okopy. Dwuramniki służyć będą za umocnione posterunki dla gwardyi narodowej i wojsku nowozaciężnych, a tym sposobem cały obwód podzielony będzie na tyleż punktów wyraźnych, łatwych do obrony, ile znajdować będzie dzieł.

Pod tym względem korzystano z miejscowości, zajęto wjazdy rogatek, niemniej i punkta wyskakujące: Mokotów, Czyste, cmentarz luterski, cmentarz Powązkowski i początek młynów pod rogatkami Marymonckimi. Te punkta usilnie będą bronione przed dopuszczeniem nieprzyjaciela do obwodu. Na skrzydłach obwodu i wewnątrz samego miasta znajdują się ważne punkta oparcia dla rezerw, jakoto: koszary koronne, saperskie, artylerji, magazyn inżynierski, cmentarz St.-Krzyski, Belweder i lazaret Ujazdowski.

Co się tyczy szyi obwodu, której rozwinięcie wynosi 4.000 sążni (10.000 kroków), część ta zapewnioną będzie przez samą rzekę. Dopokąd nie będzie zamarzniętą, dostatecznem byłoby tylko obsadzić kilka punktów z jednej i drugiej strony czoła mostowego działami mocnego kalibru w kilku bateriach. Na przypadek zamarznięcia rzeki, linia obronna przechodziłaby przez szczyt wzgórzy nadwiślańskich, gdzie korzystacby należało ze wszystkich większych zabudowań, nad wzgórzem położonych, niemniej jak i rozmaitych obmurowań, w których strzelniczki porobić, przekopami połączyć, barykadami, gdzie tego potrzeba, zająć należy.

Aby zaś bardziej ułatwić stronę tej części i dokładnie zabezpieczyć mosty, zamiarem jest użyć szalupy kanonierskie, należące do kompanii pontonierskiej, z których każda uzbrojona jest kanonadą 12 *ll* i takowe utwierdzić na kotwicach, jedno powyżej, drugie poniżej mostu. Takie są podania ogólne, które komitet czuje się być obowiązany przedstawić na przypadek umocnienia Warszawy.

Środki wykonawcze dotąd użyte, są dostateczne i czerpać takowe i na przyszłość z pomocy miasta wypadnie, zachowując pomoc wsi okolicznych na wzniesienie punktów zewnętrznych. Co się tyczy czoła mostowego Pragi, to będzie zupełnie ukończone, palisadowane i uzbrojone w przeciągu kilku dni.

Gdyby miano zamiar otrzymać jeszcze jeden występ dla wojska przez zaprowadzenie nowego mostu, przyczółek tako-

wego mocnem działem obwarować należy. Korzyści stąd wynikające dla obrotów wojska na prawym brzegu Wisły zanadto są widoczne, aby ich wyłuszczenie miejsce tu mieć mogło.

Na tych to więc zasadach urządzono roboty około umocnienia stolicy. Później inne względy spowodowały niektóre zmiany, tak w narysie, jak i w profilu. W ogólności jednak rzecz pozostała według pierwotnego projektu.

Jeżeli ten przedmiot jednak bliżej rozważymy, tak ze względu na czas, na środki, jak i na artylerję wałową, której do 130 sztuk z Zamościa i z hut w końcu sprowadzono, czyli można było z większą korzyścią całą obronę Warszawy urządzić? — Przypuszczam, iż:

1. Co do obrotu, należało poprzestać na wzmocnieniu profilu ckopu celnego i urządzeniu w odstępach 300 sążni redanów o 1 dziale z blokhauzem, a pomiędzy redanami baterji na 5 i 7 dział.

2. W odstępach 600 sążni i w odległości 100 sążni przed linią okopów założyć mocne lunety o 35-sążniowym boku, z barkami o 20 sążniach no 7 do 9 dział z rowami palisadowanymi i zamkniętą szyją z palisad, dla zakrycia otworów w okopach.

3. Przed każdą rogatką dzieło o dwóch bastyonach, z kurtyną przerwana (demi couronne) i szyjami zamkniętymi.

4. Przed Czystem z obydwóch stron drogi do Woli, dwie podobne półkorony, ostrzeliwujące całą przestrzeń ku Woli.

5. W odległości 1.000 do 1.200 sążni przed linią tą okopów 5 ostrogów czyli cytadel: 1. w Królikarni, 2. pod Rakowcem, 3. pod Szczęśliwcami, tam gdzie stał Nr 54, 4. przed Paryżem, 5. na przodzie Marymonckiego lasku. Narysy tych szanieców, profile i całe urządzenie powinno było nosić cechę fortyfikacyi stałej, wyjawszy murów i kazamat, które drzewo zastąpić mogło.

Każdy z tychże ostrogów, na 50 armat i 2.000 załogi założony, 15 dni oblężenia foremnego wytrzymać byłby powinien. Wprawdzie tyle dział nie było i na taką ilość, jaka

zdawała się potrzebna, t. j. 300, rachować nigdy nie było można. Z każdym dniem przybywało ich jednak z giserni naszych, a przy szturmie Warszawy, licząc w to artylerję Pragi, było 130 sztuk, a zatem tylko 100 dział na samą Warszawę.

Od tych 100 dział odliczyć wypada najmniej:

W półkoronie u Czerniakowskich rogatek . . .	10 dział
» » u Mokotowskich . . .	10 »
» » u Jerozolimskich . . .	10 »
W dwu koronach na Czystem . . .	20 »
W półkoronie Powązkowskiej . . .	10 »
W półkoronie Marymonckiej . . .	10 »
Ogółem . . .	70 dział.

Pozostało 30 dział na 5 ostrogów, czyli po 6 dział na każdy, co żadnej siły każdemu, pojedynczo wziętemu, nie przydawało.

Nie są tu wliczone działa, potrzebne dla obsadzenia lunet w odstępach 600 sążni, założonych przed okopami, których 6 do 8 wypadało usypać; licząc po 5 dział na każde, dodać należy 30 do 40 dział, bez których lunety nie miałyby żadnego znaczenia.

Tym sposobem wykazać łatwo, iż całe uzbrojenie Warszawy wymagało najmniej:

5 cytadel . . .	250 armat
Rogatki i Czyste . . .	70 »
8 lunet do obwodu należących . . .	40 »
Praga sama . . .	30 »
obóz oszańcowany Pragi . . .	50 »
Ogółem . . .	440 dział.

Ten to, a nie inny powód, był moim przewodnikiem w projekcie wykonanym.

Liczyłem tylko na artylerję polową i do niej narys i profil szanieców polowych zastosowałem w przypuszczeniu, iż Warszawa według myśli dyktatora bitwą tylko obroniona być może.

Od czasu jak ks. Radziwiłł objął naczelne dowództwo, spostrzegać się dała większa czynność w organizacyi wojska i w przygotowaniach do wojny, która się stała nieuchronną. Przybyli Prądyński i Chrzanowski z miejsc swojego wygnania i do rady wojennej zostali wezwani. Organizację piechoty na 4 dywizye bojowe wkrótce zakończono. Jenerałowie: Żymirski, Szembek, Krukowiecki, Skrzynecki, dowódcami mianowani. Trudniej rzecz poszła z jazdą, której brakowało dobrego organizatora. Pułkownik Turno, dawny adjutant W. księcia, najwięcej wpływał na formację brygad i dywizyi, które z powodu tego, iż nowe pułki jeszcze nie były gotowe i powoli występowały na linię, różnych zmian doznały.

Pod Grochowem dopiero organizacya ta więcej stałości nabrała, a to przez podział jazdy na 2 korpusy, pod generałami: Łubińskim i Umińskim.

18 szwadronów rezerwowych sformował generał Dwernecki. Prócz 96 dział polowych i 10 łoż raketowych, uformowano 5 baterij rezerwowych o 8 działach i 1/2 baterji lekkokonnej o 4 działach.

Zatem artylerja wystawić mogła na linię bojową 140 dział zaprzężonych i 10 łoż raketniczych. Dnia 1 Lutego marszałek Dybicz przeniósł główną kwaterę swoją z Grodna do Białegostoku, a 5. i 6. Lutego wojsko rosyjskie w trzech głównych kierunkach na 11 punktach, stosownie do dyspozycji danej, przeszło granicę.

Siła jego wynosiła 98 batalionów piechoty, 155 szwadronów jazdy, czyli 86.600 piechoty, 22.800 jazdy i 4.000 kozaków, ogółem 114.000 ludzi pod bronią i 336 armat, a mianowicie:

I Korpus piechoty 36 batal., 24 szw., 2 pułki kozackie i 96 dział	
VI. » » 30 » 24 » 2 » » i 80 »	
Oddz. lit. gwardyi 4 » 12 » i 20 »	
Korp. grenadyerski 36 » i 72 »	
III. korpus jazdy . . . 48 szwadronów . . . i 32 »	
V. » » . . . 48 szw. 3 pułki kozackie i 47 »	

Ogółem . 106 bat., 156 szw., 7 pułk. kozac. i 348 dział.

Od tej liczby odebrać wypada 2 bataliony I. korpusu i 1 szwadron i 6 batalionów 12. korpusu grenadyerów, które na Litwie pozostały. Wydała więc dokładnie powyżej podana liczba batalionów, szwadronów i armat.

Korpus gwardyi, złożony z 2 dywizyj piechoty, 2 jazdy, 80 dział, 18 batalionów piechoty i 30 szwadronów, pod komendą W. Ks. Michała, był jeszcze w marszu.

Proklamacya do mieszkańców Królestwa i do wojska polskiego, datowana 1. Lutego, jednocześnie wydana została.

Już teraz wątpliwości nie było; nieprzyjaciół był w naszych granicach.

Wiadomość o przejściu granicy zastała armię naszą z organizacją jeszcze niezakończoną i bez planu gotowej operacyi.

Piechota składała się, jak wyżej wspomniano, z czterech dywizyj, które rozłożone były w następujących zimowych leżach:

I. dywizya (jenerał Krukowiecki), złożona z dwóch brygad, t. j. 1, 2, 5. i 6. pułk liniowy, (razem 12 batalionów) stała w Radziminie, Serocku, Zegrzu i Jabłonie.

II. dywizya (jenerał Żymirski), złożona z dwóch brygad t. j. 3. i 7. pułku liniowego i 2. i 4. pułku strzelców, (razem 12 batalionów) stała w Kałuszyń, Mińsku i Siennicy.

III. dywizya (jenerał Skrzynecki), złożona z dwóch brygad, t. j. 4. i 8. pułku liniowego, i weteranów czynnych (bo 5. pułk strzelców warszawskich, należący do tej dywizyi jeszcze nie był gotowy), razem tylko 8 batalionów, stała w Warszawie, Okuniewie i Stanisławowie.

IV. dywizya (jenerał Szembek), złożona z dwóch brygad, t. j. 1. i 3. pułku strzelców i pułku grenadyerów gwardyi, (razem 10 batalionów) stała w Warszawie i Okuniewie.

Ogółem było 42 batalionów po 850 ludzi t. j. 35.700 piechoty, do których dołączyć można batalion Podlaskich strzelców, 400 ludzi, i oddział Angustowskich korpusów, też 400 ludzi.

Cztery bataliony starych pułków z organizacją jeszcze niezupełną, stały: 1, 3, 4, 8, strzelców w Modlinie; 3. i 7. liniowy i 2. i 4. strzelców w Zamościu. 1, 2, 5. i 6. batalion

liniowy w Warszawie pod rozporządzeniem jenerała Klickiego, a później oddany jenerałowi Dwernickiemu.

Jazda, składała się z pięciu dywizyi pod jenerałami: Łubieńskim, Suchorzewskim i Tomickim; pod pułkownikami: Jankowskim i Ruttié. Z trudnością by mi przypadło podać jej dokładną organizację, gdyż tę zmieniano co kilka dni. To tylko pewna, iż około 10. Lutego następujące pułki użyte być mogły:

4 pułki strzelców konnych	16 szwadr.
4 pułki ułanów	16 »
5. pułk strzelców konnych (gwardya)	4 »
Żandarmerya konna p. naz. Karabinierów	2 »
5. pułk ułanów, imienia Zamoyskich	2 »
1 pułk krakusów	6 »
1 pułk poznański	2 »
I. pułk sandomierski	4 »
II. pułk »	2 »
1 pułk lubelski	4 »
2 pułki kaliskie	8 »
2 pułki mazurów	8 »
1 pułk płocki	6 »
1 pułk augustowski	4 »
razem	84 szwadr.

Poprócz tych 84 szwadronów, rezerwy 9-ciu pułków starych wystawiły 18 szwadronów uzbrojonych w lance. Cała więc siła jazdy wystąpić mogącej, wynosiła 100 szwadronów po 160 ludzi na szwadron, więc 16.320 koni.

Zatem ogółem piechoty 36.500 ludzi, jazdy 16.320 ludzi i koni, artyleryi 3.600 ludzi z 136 działami.

Dołączwszy do tych 4 bataliony po 700 ludzi pod jenerałem Klickim, które pod Stoczkiem były czynne, więc 2.800 ludzi, otrzymamy ogółem 59.220 wojska.

Co do jazdy, dywizya Jankowskiego stała przed Pułtuskim, jenerała Suchorzewskiego w Siedlcach, obie w obserwacyi nieprzyjacielskich ruchów na trasie Kowieńskim i Brze-

sko-litewskim. Trzy inne dywizye zgromadzone były około Warszawy.

Armia zaś czynna na prawym brzegu Wisły składała się tylko z rzeczonych 4 dywizyj piechoty, 42 batalionów i 2 batalionów wolnych strzelców, z 36 szwadronów dawnej formacji, 36 szwadronów nowej formacji i 3.600 artylerzystów z 136 działami; czyli piechoty 36.500, jazdy 11.520, artylerji 3.600, ogółem 51.622.

Ta siła stanowiła główną armię. Korpus lekki Dwerneckiego z 18 szwadronami rezerwowych, 4 batalionami piechoty i 4 lekkokonných, powiększony później niektórymi formacjami ochotników, nie liczy się do tego stanu. Z siłą zatem 50.000 i 136 dział, pod naczelnem dowództwem ks. Radziwiłła, rozpocząć mieliśmy kampanię przeciwko wojsku w dwójnasób mocniejszemu, które artylerją naszą 3 razy przewyższało, pod jenerałami doświadczonymi i zwycięstwami wslawionymi. Gra nie była równa i jeżeliby Bóg szali na naszą stronę nie przeważał, katastrofa była nieuchronną, kres wojny bliski!

Ks. Radziwiłł wyjechał z Warszawy i główną kwaterę swoją przeniósł do Jabłonną. W pierwszej chwili połowę wojska: dywizję piechoty Krukowieckiego, Szembeka i dywizję jazdy Jankowskiego rozlokowano na trasie od Serocka do Łomży, drugą zaś połowę, z dywizją Żymirskiego, Skrzynieckiego i dywizją jazdy Suchorzewskiego na trasach ku Brześciowi litewskiemu i ku Węgrowi. Obydwa te korpusy przeznaczone były do obserwowania ruchów głównej armii rosyjskiej.

Dwa zdania w sztabie naczelnego wodza z sobą walczyły. Pułkownik Chrzanowski chciał skoncentrować armię nad Liwcem w kierunku Brześcia litewskiego i tu w pozycji obronnej stoczyć stanowczą bitwę.

Prądzyński, idąc za zdaniem jenerała Chłopickiego, który jako ochotnik towarzyszył ks. Radziwiłłowi, był innego zdania i bitwę chciał mieć bliżej Warszawy, ażeby armii naszej na

przypadek przegranej bitwy zapewnić schronienie w okopach stolicy.

Chrzanowski, zimny i obrachowany, znający dokładnie wartość wojska rosyjskiego i wódzów jego, z którymi odbywał kampanię 1828 i 29 roku w Turcyi, mało ceniący i wojsko nasze i jenerałów naszych, w zapał rewolucyjny nie wierzący i przekonany, że wojna pierwszą bitwą rozstrzygniętą zostanie, nie widział w tej kwestyi nic innego, tylko kwestyą cyfr. Tyle bagnetów, tyle armat z jednej strony, tyle z drugiej strony — zwycięstwo na tej stronie, gdzie ich więcej! To było jego zdanie od samego początku do końca.

Różnicę sił zrównoważyć chciał korzyściami pozycyi, a tę mniemał największą mieć za sobą w pozycji leśnej i bagnistej nad Liwcem. Lecz jakaż pozycja nie da się obejść, tam gdzie przeciwnik ma siły tak przemagające?!

Pozycye nad Liwcem, jakkolwiek one były mocne, leżąc ukośnie prawem skrzydłem względem szosy Brzesko-litewskiej, od tej właśnie strony wystawione były na oskrzydlenie. Poruszenie znacznego korpusu nieprzyjacielskiego po tej szosie w niwecz obracało wszelkie rozporządzenia obronne nad Liwcem, a wówczas wojsko nasze w biegu wypadków jużby do Warszawy nie trafiło i odrzucone by zostało od linii swojej operacyjnej. Chłopicki nie mógł na to zezwolić, oparł się więc projektowi Chrzanowskiego i stanowczo postanowił stoczyć walną bitwę pod samą Warszawą. Uchronił on tem postanowieniem wojsko nasze, niezaprawione jeszcze do boju, od nieuchronnej klęski, a może od zupełnego rozbicia, gdyby w skutku przegranej bitwy nad Liwcem cofać się miało w niewielkim porządku ku Warszawie lub Modlinowi. Temu to postanowieniu winniśmy ocalenie honoru wojska polskiego pod Dobrem, Białoleką, Wawrem i Grochowem.

Prądzyński w pomysłach swoich bujniejszy od Chrzanowskiego, imaginacją swoją nierównie dalej sięgający, marzący nawet zwycięstwa przy tak nierównych siłach, daleko też słabszego charakteru, uznał odrazu wyższość zdania Chłopi-

pickiego, poszedł za nim i szczerze mu dopomagał w wykonaniu obrotów, zmierzających do tego celu.

Przekonano się wkrótce, iż główna armia rosyjska, postępująca z początku na trakcie kowieńskim, zwróciła się nagle od Łomży ku Nurowi, starając się zmienić linię operacyjną i zająć szosę Brzesko-litewską. Wydano więc rozkazy dla wszystkich oddziałów naszych na trakcie kowieńskim od Serocka ku Ostrołęce, koncentrowania się pod Pragę. Tym sposobem dywizye piechoty Szembeka i Krukowieckiego i dywizya jazdy Jankowskiego w kilku pochodach, po szosie Warszawsko-Łomżyńskiej maszerując, zająć mogły środkowe stanowisko pod Pragę w połączeniu z innymi oddziałami naszego wojska. Dywizya generała Skrzyneckiego pozostała nad Liwcem, na trakcie ze Stanisławowa do Węgrowa, dywizya zaś generała Żymirskiego na szosie pod Kałuszyńcem. Obydwie dywizye obserwować miały nieprzyjacielskie ruchy.

Lecz wróćmy do armii rosyjskiej. Tak jak wyżej powiedziałem, w dniu 5. i 6. lutego przeszła ona granice nasze. Pozostaje mi wyszczególnić, w których punktach i jakimi korpusami.

Ks. Szachowski z 18 batalionami grenadyerów, 4 szwadronami, 60 działami i 1 pułkiem kozaków przeszedł Niemen pod Kownem i kierunek swój obrał na Kalwaryą i Augustowo, traktem kowieńskim.

Od Grodna generał Manderstern z 5 batalionami, 2 szwadronami, 1 pułkiem kozaków i 12 działami przeszedł Niemen i zajął dnia 5. lutego Augustowo. Generał Pahlen I-szy z 1 korpusem 21 batalionami, 16 szwadronami, 2 pułkami kozaków i 72 działami przeszedł granicę pod Tykocinem i Żółtkami a generał Rosen z VI korpusem, 26 batalionami, 24 szwadronami, 80 działami i dwoma pułkami kozaków w bliskości Tykocina i Żółtek w kierunku Ostrołęki. Za niemi główna kwatera z jednym batalionem, jednym szwadronem i jednym pułkiem kozaków.

Cokolwiek dalej III korpus rezerwowy jazdy pod generałem Wittem z 4 batalionami, 48 szwadronami i 43 działami przez Ciechanowiec do Nuru. Główna rezerwa pod W. ks. Konstantym z 22 batalionami, 12 szwadronami i 36 działami za główną kwaterą — przez Suraż do Sokala; pod Brześciem Litewskim pułkownik Anrep z jednym pułkiem kozaków i dwoma szwadronami ułanów.

Pod Włodawą generał Geismar z 24 szwadronami, 24 działami i dwoma pułkami kozaków. Pod Uściługiem generał Kreutz z 24 szwadronami, 24 działami i dwoma pułkami kozaków.

Dnia 10. lutego marszałek Dybicz, obawiając się z powodu nastąpnionej nagłej odwilży, aby rzeki Bug i Narew nie puściły, i aby rozlanie tych rzek w kraju leśnym i bagnistym nie zatamowało jego operacyi, postanowił zmianę zupełną w linii operacyjnej, przenosząc takową z traktu kowieńskiego na trakt Brzesko-litewski.

Dnia 11. lutego generał Rosen z VI korpusem przeszedł Bug po łódzie pod Nurem, za nim jeden korpus Pahlena, rezerwa pod W. ks. Konstantym, III korpus rezerwowy jazdy pod generałem Wittem i główna kwatera. Ks. Szachowski z grenadyerami i generał Manderstern pozostali na prawym brzegu Narwi, na trakcie kowieńskim.

Dnia 12. lutego generał Rosen zajął miasteczko Węgrów.

Dnia 13. lutego generał Rosen tentował przeprawę bagnistej rzeki Liwiec, na której wszystkie popalono mosty. Bronił przeprawy z naszej strony batalion 7. pułku liniowego z dwoma działami z dywizyi Żymirskiego. Tu pierwsze strzały z obydwóch stron zamieniono. Nad wieczorem batalion 7. pułku wycofnął się bez straty, a w nocy z dnia 13. na 14. lutego generał Rosen, naprawiwszy mosty, uskutecznił przeprawę przez Liwiec i posunął się ku miasteczku Dobre.

Dnia 17. lutego nastąpiła potyczka ważniejsza pod Dobrem, pomiędzy dywizyą generała Skrzyneckiego, złożoną z ośmiu batalionów, jednego pułku jazdy i 12 dział, z kor-

puszem VI Rosena i jednocześnie potyczka druga pod Kałuszynem pomiędzy dywizją generała Żymirskiego i dywizją jazdy Łubieńskiego, z przednią strażą rosyjską, pod osobistym dowództwem szefa sztabu, generała Tolla.

Nie jest zamiarem moim wchodzić w opisanie tych dwóch potyczek, których świadkiem nie byłem; znane są wojskowym naszym z dzieł Brzozowskiego i Smitta.

W skutku tych dwóch potyczek dywizye nasze zaczęły się cofać pod Warszawę. Skrzynecki przez Stanisławów ku Okuniewu, Żymirski przez Mińsk i Miłosnę ku Wawrowi.

Dnia 19. lutego cała nasza armia skoncentrowana była pod Grochowem.

Dnia tego armia rosyjska maszerowała w dwóch kolumnach: Rosen z VI korpusem przez Stanisławów, Okuniew ku Pradze, Pahlen z I korpusem na czele, a za nim grenadyrzy i rezerwa przez Miłosnę ku Wawrowi.

Tu nastąpiła pierwsza walna bitwa pomiędzy walczącymi stronami. Naprzeciw Pahlenu stały: dywizya Żymirskiego, Szembeka i jazda Łubieńskiego; naprzeciw Rosena: Krukowski i Skrzynecki ze znaczną masą jazdy.

Nam zależało na tem, aby kolumnom rosyjskim, rozdzielonym jedno-milowym lasem, nie dać się połączyć. Generał marszałka zaś było zadaniem połączenie to

Bitwa
pod Wawrem
dnia 19. lutego

do skutku doprowadzić tam, gdzie się trakty od Mińska i od Okuniewa do siebie zbliżają i opanać brzeg panujący lasów. Tu wojsko nasze pierwszą miało złożyć próbę waleczności swojej i wytrwałości. Wszystkie pułki, wyjąwszy grenadyrów dawnej gwardyi, które się słabo pokazały, próbę ogniową najświetniej wytrzymały. Piechota, jazda, a szczególnie artylerya, wiele męstwa okazały. Chłopicki wszędzie dowodził i na czele batalionów uderzał na nieprzyjaciela. Zato ks. Radziwiłł zdaleka tylko przypatrywał się bitwie, jakby się go wcale nie tyczyła.

Bitwa ta, z początku zaczepna z naszej strony, zamieniła się w połowie dnia za rozwinięciem większych sił ro-

syjskich na bitwę odporną, a w końcu dnia wojsko nasze musiało zająć pozycję pod Grochowem.

Dzień ten kosztował nas do 2000 ludzi zabitych i rannych i około 300 niewolników. Zdobyliśmy jedną chorągiew.

Na naszym prawem skrzydle generał Dwernicki, wysłany przez generała Klickiego dowodzącego siłami naszemi na lewym brzegu Wisły, przeszedł Wisłę po lodzie pod Mniszowem i w dniu 15. lutego, mając przy sobie 3 bataliony, 19 szwadronów i 6 dział lekkokonnych, pobił na głowę generała Geismara pod Stoczkiem, zabrawszy mu 8 armat i 250 niewolników. Wiadomość o tem małem zwycięstwie podniosła znacznie ducha naszej armii.

Dwa dni przed bitwą pod Wawrem, pułkownik Prądzyński przedstawił generałowi Chłopiickiemu następujący projekt: Na szosie Brzesko-litewskiej zostawić generała Żymirskiego z jedną dywizją piechoty i jedną dywizją jazdy, dla wstrzymania w lasach ciągnącej się od Mińska do Wawru głównej kolumny nieprzyjacielskiej; w obranej zaś pozycji pod Okuniewem z trzema dywizjami piechoty i czterema dywizjami jazdy zasadzić się i na występujący z pod Stanisławowa korpus Rosena nagle napaść ze wszystkich stron i przewyższającymi siłami starać się pobić; to skuteczniejszy, z boku uderzyć na kolumnę Pahlenu, rozciągniętą w przesmyku między borami od Mińska do Wawru, i taką samą zadać mu klęskę, jaką ponieśli Austriacy pod Hohenlinden. Przestrzeń jedno-milowa nieprzerwanych lasów, nie dozwalała Pahlenowi przybyć koledze na pomoc i pomyślny skutek obiecywała. Generał Chłopiicki przyjął ten śmiały projekt i stosowne wydał rozkazy. Wojska w stanowiskach obranych hasła czekały.

Lecz Rosen, bądź przestrzeżony, bądź ostrożniej postępujący aniżeli myślano, wstrzymawszy swój ruch, nad wieczorem dopiero dnia 18. lutego czoło przedniej straży wynurzył z lasów Stanisławowskich, w czasie kiedy huk armatni w tyle naszego prawego skrzydła na szosie Brzesko-litewskiej dowodnie wskazywał, że dywizya Żymirskiego mocno musi

być partą. Jenerał Chłopicki, obawiając się o los tej dywizyi i o komunikacye swoje troskliwy, w nocy wszystkie dywizye swoje ściągnął pod Grochów i dywizyę Szembeka wysłał na pomoc jenerałowi Żymirskiemu. Ta okoliczność bitwie pod Wawrem dała początek.

Dzień 20. lutego nie przeszedł bez chwały dla naszego oręża; obie strony rozpoczęły mocną kanonadę.

Dywizye polskie formując dwie linie, stały w szyku bojowym następującym:

Czwarta dywizya Szembeka, oparta o Grochów, stanowiła skrzydło nasze prawe; trzecia dywizya Skrzyneckiego zajmowała środek, obsadziwszy prawą stronę lasku olszowego przed frontem naszym; dywizya Krukowieckiego stała na lewym skrzydle tegoż lasku i w lewej części onegoż; dywizya Żymirskiego w drugiej linii, cała jazda w rezerwie w tyle piechoty. Mała część jazdy z jedną baterią artylerji konnej stała na ostatniej lewej naprzeciw Kameczynu.

Po kilkugodzinnej kanonadzie Rosen uformował swoje kolumny do ataku i starał się wyrugować naszą piechotę z lasku olszowego. Czwarty i piąty pułk liniowy bronił tego posturunku. Wszczął się nader żywy ogień broni ręcznej, który potrwał kilka godzin. Ataki batalionów Rosena kilka razy powtarzane, wszędzie z wielką stałością odporne zostały. Strata rosyjska dnia tego wynosiła przeszło 800 ludzi, nasza doszła do 400 zabitych i rannych.

Piechota nasza w tym dniu większego nabrała zaufania do siebie, wiele śmiałości i stałości zarazem okazała w obronie lasu olszowego.

Artylerja, jak zawsze i wszędzie, odznaczyła się zimną krwią i trafnością strzałów.

Od dnia 20. lutego nastąpiła pauza kilkodniowa na linii bojowej, nieprzerwana żadnym wystrzałem.

Roboty około Warszawy i Pragi, przerwane 17. stycznia na mocy rozkazu jenerała Maletskiego wskutek wielkich mrozów, około 5. lutego z nowem natężeniem poparte zostały.

Szaniec przedmostowy Pragi znajdował się w obronnym stanie na początku lutego; przystąpiono teraz do roboty oszańcowanego obozu. U rogatek Grochowskich wytknąłem dzieło koronne o trzech bastyonach z przerywanemi kurtynami. Podobnie dzieło koronne założyłem przed rogatkami Goleździnowskiemi na trakcie do Jabłonny, a w górach piaszczystych przy Szmulowczyźnie, dzieło z dwóch osobnych lunet, połączone kurtyną.

Lecz pomimo pośpiechu nakazanego roboty te około 20. lutego dla wielkiej ich rozległości i braku robotników jeszcze dalekie były od ukończenia. Przedpiersie jednak zakryć już mogło artylerję i piechotę; rów przedstawiał już 9 stóp głębokości i 15 stóp szerokości. Dzieła te, jakkolwiek niezupełne, wielką oddały przysługę wieczorem dnia 25. lutego.

W pierwszych dniach stycznia, żona moja która dotąd bawiła u rodziców w Szarleju, po szczęśliwie odbytych wodach w Ems, przybyła do Warszawy i została przy mnie do 18. lutego. Dnia 19. lutego zrana wysłałam ją pocztą napowrót do domu rodzicielskiego, sam zaś wsiadłem na konia i pośpieszyłem na pole bitwy. Dopiero po skończeniu wojny w końcu października mieliśmy się połączyć.

W czasie ciszy kilkudniowej na linii bojowej, jenerał Dwernicki na czele swego małego korpusu przeprowadził się po zwycięstwie nad Geismarem napowrót przez Wisłę, zaszedł drogę jenerałowi Kreutzowi pod Nową wsią w bliskości Ryczywoła; dnia 17. lutego pobił go i zabrał mu dwa działa. Pierwszy raz wprowadzony tego dnia w ogień pierwszy pułk krakowski mężnie się sprawił, lecz wiele ludzi od kartaczy stracił. Fałszywe doniesienie o przeprawie rosyjskiego korpusu pod Górą, zagrażającego Warszawie, uratowało Kreutza. Jenerał Dwernicki spostrzegłszy omyłkę zwrócił się napowrót ku Pilicy i posunął się naprzeciw Puław.

Dnia 23. lutego pokazały się pod Zegrzem na trakcie Sierockim pierwsze kolumny korpusu ks. Szachowskiego, zło-

Potyczki żonego z 12 batalionów, 58 dział, 16 szwadronów pod Białoleką i 400 kozaków. Obrona mostu na Narwi przez batalion 8. pułku liniowego, z garnizonu Modlińskiego, stała się daremną, gdyż łód na rzece jeszcze utrzymać potrafił wojsko i artylerję. Dnia 24. lutego Szachowski zbliżył się pod Białolekę i zagroził Pradze.



JÓZEF DWERNICKI,
w r. 1813 pułkownik lekkiej jazdy w armii Napoleona,
w r. 1831 generał dywizyi,
zwycięzca pod Stoczkiem i Nową Wsią.

Wysłano dla wstrzymania jego pochodu najprzód brygadę piechoty generała Małachowskiego z dywizją jazdy Jankowskiego i pułk 1. mazurów, (6 batalionów), 1 batalion Kurpiów, 20 szwadronów i 6 dział. Nastąpiło 24. lutego wieczorem spotkanie w samej Białolece. Nasi bronili uporczywie swej pozycyi, lecz przemagającą siłą wyparci, nad wieczorem cofnąć się musieli do Brudna, gdzie znaleźli przybywającego

im w pomoc generała Krukowieckiego z brygadą Giełguda, 6 batalionów i 18 dział. Nazajutrz dnia 25. lutego, równo ze świtem, Krukowiecki na czele całej swej dywizyi natarł wstępnym bojem na korpus Szachowskiego, zdobył Białolekę, w niej jedno działo i Rosyan przymusił do cofnięcia się do Grodzisk. Stąd Szachowski, nie doznawszy żadnej pogoni od Krukowieckiego, spokojnie zwrócił się ku Ząbkom i około 2 popołudniu połączył się z prawem skrzydłem rosyjskiej głównej armii. Huk dział od Grochowa rozlegający się, nakazywał Krukowieckiemu powinność przybycia na pole bitwy, lecz ten niesforny dowódca po wypuszczeniu Szachowskiego rozdrobnił swoje oddziały, Giełguda wysłał ku Jabłonnie w obserwacji nieprzyjaciela, którego tam nie było, i pomimo powtórnych rozkazów Chłopickiego i ks. Radziwiłła, dopiero nad samym wieczorem, gdy bitwa już ustawała, wynurzył swoją dywizję na wzgórzach pod Szmulowszczyzną. Tak więc odegrał taką samą rolę, jaką smutnej pamięci Grouchy pod Waterloo.

Tymczasem feldmarszałek, który na dzień 26. lutego odkładał atak do przybycia Szachowskiego, przebudzony odgłosem armat pod Białoleką, rozpoczął około godziny 9 zrana swój atak na całej linii. Wojsko polskie, zmniejszone dywizją Krukowieckiego i dywizją Jankowskiego nie więcej liczyło jak 22.000 piechoty, 8.000 koni, 114 dział, naprzeciw 48.500 piechoty, 11.000 jazdy i 178 działom ros. Dysproporcya sił była bardzo wielka. — Ogień działowy zagrzmaiał odrazu na całej linii. Najprzód generał Rosen atakował z 24. i 25. dywizją VI korpusu lasek olszowy, którego bronił Żymirski z 12 batalionami. Atak ten dwa razy odparty został, nawet po przybyciu jednej dywizyi z lewego skrzydła korpusu Pahlena. Zmęczone bataliony, po śmierci swego dowódcy, ustępować zaczęły. Zluzowały go w lasku bataliony brygady Bogusławskiego, czwarte i ósme pułki z dywizyi Skrzyneckiego; walka ożywiła się na nowo, bo przybyły cztery bataliony grenadierów Milberga, prowadzone przez samego

Chłopickiego, które wspólnie z Brygadą Bogusławskiego Rosyan na nowo z lasku wyparły i uformowały się u brzegu jego, a natarczywie postępując za rozbitymi batalionami Rosena, dwa działa zdobyły.

W tej chwili Chłopicki ranny od granatu, ustąpić musiał z pobojowiska. Marszałek ruszył teraz z rezerwą grenadierów, którzy w liczbie ośmiu batalionów natarli na nowo z wielką natarczywością, wspólnie z uformowanymi na nowo batalionami Rosena i Pahlena. Bataliony nasze, pozbawione ulubionego wodza, ustępować zaczęły z lasku i uformowały się o strzał karabinowy od niego. Była to chwila, w której marszałek na prawem skrzydle swoim gotował piechocie naszej cios najniebezpieczniejszy. Kolumna z 24 szwadronami kirasyerów i 18 szwadronów ułanów, pod zasłoną 32 dział artyleryi konnej, zaczęła się formować naprzeciw naszego lewego skrzydła, pod samym laskiem olszowym. Pułk kirasyerów Alberta, na czele będący i ułani cesarzewicza uderzyli najprzód. Ułani rowem głębokim zatrzymani i ogniem dzielnym artyleryi naszej rażeni, podali tył, lecz kirasyerzy, w pędzie swoim niczem niewstrzymani, wpadli z czterema szwadronami na czworoboki 8. pułku liniowego. Tu ogniem silnym przywitani, zwrócić się musieli, lecz wśród dymu nie mogąc już trafić do swoich, puścili się w pędzie koni na przebój ku naszej drugiej linii, po drodze rąbiąc pojedynczych ludzi, kanonierów i ciurów. Za ukazaniem się pojedynczych jeźdźców, powstał wielki popłoch w tyle dwóch linii; nie tylko pojedynczy ludzie lecz i szwadrony pułków naszych jazdy, armaty z kanonierami, wozy amunicyjne, doróżki z rannymi pędziły ku rogatkom Grochowskiem. Nastąpiło tu niewypowiedziane zamieszanie: wozy u rogatek zaczęły się zatykać, a most na Wiśle, przeciężony ciężarem uciekających wozów, zaczął się uginać. — Niebezpieczeństwo z każdą chwilą się powiększało. Lecz kiedy to się działo w tyle naszej armii z powodu kilkuset straceńców nieprzyjacielskich, środek nasz pod dowództwem walecznego Skrzyneckiego cofał się spokojnie w naj-

piękniejszym porządku, stawiając co kilkaset kroków czoło nieprzyjacielskim kolumnom, w odwodzie mając dywizję jazdy Skarżyńskiego. Skarżyński z dwoma szwadronami, dwoma pułkami ułanów pod komendą Klickiego, i dwoma szwadronami 5. pułku ułanów, z boku uderzył na kirasyerów, pędzących na oślep ku rogatkom i klęskę im taką zadał, że tylko dowódca pułku Meiendorf z kilkudziesięciu kirasyerami powrócić do swoich potrafił. Po tej burzy wszystko zaczęło porządniej się cofać; nawet bataliony prawego skrzydła pod jenerałem Szembekiem, które z początku widząc kirasyerów za sobą, a z frontu jazdę Pahlena formującą się do ataku, zbyt pospiesznie opuściły swoje stanowisko (zdarzyło się nawet, iż batalion jeden pierwszego pułku strzelców po lodzie Wisły zbiegł ku Szulcowi), zwolniały w odwrocie i dość spokojnie dostały się do rogatek. Nie straciliśmy w tej całej zawierusze tylko dwa działa, których kanonierów kirasyerzy w biegu swoim porąbali.

Nieodgadnięta dotąd jest przyczyna, dla której z tak wielkiej nawałności, jaka zagrażała rozbiciem całej armii naszej, tak mały skutek wyniknął, i tylko cztery szwadrony natarcie zamierzone wykonały. Mam to przekonanie, iż gdyby inne pułki z równą natarczywością były uderzyły, w braku dość mocnej rezerwy jazdy z naszej strony, nasz środek i prawe skrzydło zostałyby wpędzone na Wisłę i żadne działo nie byłoby powróciło do Pragi.

Zdaje się, iż przeszkody doznane przez ułanów cesarzewicza w przeprawie rowu, ogień działowy i raketników z lewego skrzydła naszego, zmieszały dowódców i nie dozwoliły im się uformować do ataku. Widziano bowiem, jak za każdym strzałem i za każdą wypuszczoną rakieta mieszały się i chwiały nieprzyjacielskie linie.

Skoro atak kirasyerów Alberta odparty został, chwila działania całą masą niepowetowanie minęła.

Przyznać jednak trzeba, iż atak ten był śmiało wykonany i przez kilka chwil wielki popłoch rzucił na naszą armię.

Tymczasem artyleria nasza, cofając się z pola bitwy, zajmowała pozycje w koronie Grochowskiej, tudzież za linią celną okopów. Oficerowie inżynierów, ustawieni przezemnie, przygotowali dla niej strzelnice i miejsce stosowne wskazali. Wkrótce ogień z tych strzelnic przeciwko nadchodzącym kolumnom rosyjskim zatrzymał ich zapęd. Dywizje nasze ze środka i z prawego skrzydła, przeszedłszy w porządku rogatki, zaczęły się formować w kolumny na przestrzeni między rogatkami grochowskimi a szaniami przedmostowymi. Zamknięto baryery przedmieścia i nie wpuszczano nikogo więcej: garnizon stanął pod bronią, artylerzyści z lontami zapalonymi przy działach i w tej postawie oczekiwano ataku nieprzyjacielskiego.

Na górach pod Smułowszczyzną i przy Targówku stała dywizja Krukowieckiego z całą jazdą naszą, rozwiniętą w groźnej postawie. Artyleria korzystnie ustawiona na tych wzgórzach, ogniem swym daleko sięgała w równinę grochowską i strzały swoje krzyżowała ze strzałami korony. Widok tych mas i niespodziewany ogień korony zmienił myśl Feldmarszałka, którego szef sztabu jego, Toll, namawiał do szturmu na Pragę. Już grenadyerzy Szachowskiego i bataliony Pahlena złożyli tornistry, żeby iść do szturmu, lecz spóźniona pora nie pozwalała szanów rozpoznać i bądź, że nie chciał nic przypadkowi zostawić, bądź, że mu dowódcy artylerii o braku amunicji zameldowali, Feldmarszałek wydał rozkaz nieposuwania się więcej. Wojsko rosyjskie zatrzymało się w zdobytych pozycjach, ogień powoli zamilkł, a o godzinie 7 z wieczora największa cisza zastąpiła wrzawę wojenną.

Tej samej nocy wojsko nasze, po złożeniu rady wojennej przez ks. Radziwiłła u rogatek przedmieścia, w której brali udział ks. Adam Czartoryski, generałowie: Umiński, Szembek, Skrzynecki, pułkownik Prądzyński i ja, przeszło przez Wisłę i rozłożyło się w Warszawie i naokoło.

W szanicy przedmostowej został generał Małachowski z trzema batalionami i baterią pozycyjną Piętki. Pomagałem im przez większą część nocy w ustawianiu piechoty i artylerii

i dopiero nad ranem udałem się na spoczynek do kwatery Lelewela.

Strata nasza w dniu 25. lutego, włącznie z Białoleką, przeszła 7.000 ludzi, z których większa część była rannych. Ci starannie zebrani i opatrzeni przez lekarzy naszych wojskowych, sprowadzeni zostali do Warszawy i umieszczeni w koszarach koronnych. Od początku kampanii ubyło nam 11.000 ludzi w rozmaitych potyczkach, lecz z tych połowa za miesiąc powrócić mogła do naszych szeregów.

Armia rosyjska w tych rozmaitych potyczkach i bitwach od początku kampanii aż do bitwy grochowskiej, włącznie z tą ostatnią, straciła według etatu dokładnego, podanego przez Smidta, (t. I.,) 16.404 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli; z tych przypada na I. korpus Pahlena 4.181 ludzi, na VI. korpus Rosena 8.159 ludzi (niektóre pułki musiano zredukować na bataliony), na korpus grenadyerów 3.080 ludzi, na III korpus gwardyi, ułany W. księcia, 618 ludzi, na dywizję generała Geismara 366 ludzi; ogółem 16.404 ludzi, prócz tego dziesięć armat i dwie chorągwie.

My straciliśmy jedną armatę dnia 18. lutego w odwrocie Żymirskiego i dwie armaty 25. lutego; chorągwi żadnej, gdyż pułki nasze ich nie miały, a w reszcie żadem nasz batalion nie został rozbity.

Był to wielki błąd ze strony naczelnie dowodzącego, iż chorągwi wojsku nie rozdał. Brakowało piechocie znaków, koło których skupićby się mogła, którychby bronić musiała. Jeżeli nie przed bitwą, to po bitwie zasłużeńszemu pułkom należało się było rozdać chorągwie w nagrodę męstwa. Dowiodły bowiem, że ich bronić potrafią, a nie bardziej nie byłoby symulowało odwagi wojska, jak widok orłów, wznoszących się nad bagnietami, solennie im przez wodza powierzonych. Dlaczego się to nie stało, do dziś dnia jeszcze nie pojmuję!

Nazajutrz dnia 26. lutego, o godzinie czwartej zrana, odbyła się w pałacu rządowym narada wojenna pod prezydencją ks. Adama Czartoryskiego. Lubo na nią wezwany, nie

mogłem się stawić, tej nocy bowiem pozostać musiałem na Pradze, dla uorganizowania obrony. Na tem zgromadzeniu ks. Radziwiłł, zniósłszy z godnością przykre wymówki ze strony generała Skrzyneckiego, złożył komendę.

Przystąpili obecni generałowie do głosowania na nowego naczelnego wodza. Generał Umiński, poradziwszy się pułkowników: Chrzanowskiego i Prądzyńskiego, nazwał najpierwszy Skrzyneckiego; prawie wszyscy generałowie za jego przykładem poszli. Rząd nominację tę potwierdził, oraz gubernatorem Warszawy mianował generała Krukowieckiego. Odtąd datuje się antagonizm tych dwóch generałów, z którego tak nieszczęśliwe wynikły skutki dla naszej sprawy!

Tego samego rana i dnia następnego zapalono racami i smolnemi wiązkami przedmieście Pragę, aby nieprzyjacielowi, sadowiącemu się po domach, wzbronić przystępu do szaniec. Łuna odbijająca się o niebo, wyraźnie nieprzyjacielowi i mieszkańcom Warszawy dała poznać postanowienie bronięcia szaniec do ostatniego. Garnizon pod komendą generała Małachowskiego, złożony z trzech batalionów starego żołnierza, wzmocniony został baterią pozycyjną, tak że liczba dział ustawionych na wałach, przechodziła 30. Szaniec przedmowy mógł śmiało wytrzymać kilka dni ataku, baterie pozycyjne na lewym brzegu Wisły broniły przystępu do skrzydeł.

Dnia 27. zrana odebrałem wezwanie stawienia się przed nowym wodzem naczelnym. Znałem go oddawna, a nawet w przyjaźnielskich stosunkach z nim zostawałem. Wiedziałem że jest waleczny, lecz o jego strategicznych wiadomościach miałem najślabsze wyobrażenie. Skrzynecki dotąd nie wznosił się nad regulaminy piechoty, stosunku trzech broni nie znał wcale, o użyciu jazdy i artylerji nie miał wyobrażenia, o sztuce poruszenia mas jeszcze mniej, zgoła żadnych wiadomości wojskowych wyższych nie posiadał. Historia wojen była mu zupełnie obcą, nawet tych, w których brał kiedyś tak czynny udział. Zamiast kształcenia się w swoim rzemiośle, poświęcał wolne od służby chwile bezowocnym religijnym i politycznym

polemikom, w których nieraz dowody dawał zaciętości charakteru, drażliwości i uporu niezmiernego. Zresztą był postawą pięknej, potrafił imponować mową i pozorami zewnętrzными. Skrzynecki urodził się 1786 r. w Galicyi; miał więc wówczas 44 lat, był zdrowia nie najlepszego, cierpiał bowiem od lat kilku na podagrę. Odbывszy szkoły klasyczne we Lwowie, w r. 1806, za przybyciem Francuzów opuścił dom rodzicielski i wstąpił do szeregów ojczystych, najprzód do pułku 12. piechoty pod komendą pułkownika Małachowskiego. W r. 1809. został kapitanem w pułku 16, formacyi ks. Konstantego Czartoryskiego; roku 1812. odbył szczęśliwie kampanię rosyjską. Za odznaczenie się w tej wojnie, mianowany szefem batalionu r. 1813., w tym stopniu walczył w kampanii niemieckiej; przy końcu roku 1813, z szczątkami piechoty naszej przeszedł do Francji i zimowe leże przepędził w Sedanie. Z reszty naszej piechoty na początku r. 1814. uformowano pułk o dwóch batalionach, pod dowództwem pułkownika Muchowskiego. Jednym z tych batalionów dowodził Skrzynecki w Soissons i w bitwie pod Arcis sur Aube. Tu cesarz Napoleon przed natarciem jazdy nieprzyjaźnielskiej schronił się do jego czworoboku. Skrzynecki tego samego dnia ranny został w nogę i z tego powodu przez parę miesięcy leczyć się musiał w Paryżu. Za odznaczenie się w tych wojnach został mianowany kawalerem krzyża wojskowego polskiego i oficerem legii honorowej. W nowej organizacyi wojska polskiego najprzód dowodził batalionem grenadyerów gwardyi; za dyskusję służbową z W. księciem, poszedł r. 1816. pod sąd wojenny, którego wyrokiem uwolniony, nigdy już łaski u W. księcia nie pozyskał więcej. Roku 1819. w stopniu podpułkownika dowodził pułkiem 8. piechoty. Rewolucya zastała go pułkownikiem, dowódcą tegoż samego pułku. Skrzynecki nie posiadał żadnego majątku własnego, lecz żona, z domu Skrzyńska, rodem z Galicyi, miała posag dość znaczny. Dom ich był wystawny i kucharz wyborny. Sam Skrzynecki Apiciusem nazywać się był godzien. Dla narady z kucharzem względem

najlepszej przyprawy do sandacza, gotów był opuścić najważniejszą radę wojenną. Zresztą był bardzo nabożny, choć względem innych mniej pobożający, jak raczej fanatyzmem tchnący, wyzywający na dysputy religijne i w tych tak przykry i dokuczliwy, że niejednemu się przez to naraził. Co się tyczy



JAN SKRZYNECKI

od 25. lutego 1831 r. naczelny wódz.

stosunków z podwładnymi, nie należał on do liczby dowódców lubianych; pod względem zaś interesowności mniej od innych pułkowników zasługiwał na nagane opinii publicznej. Takim był nowy wódz naczelny, Jan Skrzynecki. Przywitał mnie uprzejmie, oznajmił, że mianował mnie komendantem inżynierów armii czynnej, prosił o zachowanie mu dawnej przyjaźni i o radę przyjacielską w każdej potrzebie. — Wiecie,

mówił obrócony do Prądzyńskiego ¹⁾, do mnie i do Chrzanowskiego, — że byłem tylko dobrym pułkownikiem i wiadomości wojskowych nie posiadam, mianowicie co się tyczy artylerii i sztuki inżynierskiej. Wy, przyjaciele, bądźcie wierną radą moją, bez was nie chcę nic ważniejszego przedsiębrać; wspólne zaufanie, sekret, porada, to jest, czego się od was spodziewam i o co was proszę.

Po tem wynurzeniu każdy z nas jemu i sobie samemu przyrzekł szczerze i zupełnie pomagać ze wszystkich sił, ażeby sprawa ojczyzna w jego ręku pomyślniej niż dotąd ku zamierzonemu celowi poprowadzoną została.

W radzie wojennej, która tego samego dnia się odbyła, generał Skrzynecki przewodniczył z godnością zgromadzeniu generałów, starał się umysły zwałłone po bitwie grochowskiej podnieść; oświadczył, że Warszawy nie opuści i zgoła to wszystko powiedział, czego się spodziewać można było po jego energii i przywiązaniu do kraju.

Stan wojska po bitwie szczególnie go zajął. Straty były wprawdzie wielkie, gdyż 9.000 ludzi z szeregów ubyło; z tych około 3.000 poległo w Olszynie i w innych miejscach; 6.000 rannych zapełniało lazarety, lecz pomiędzy tymi było do 4.000, których powrotu do szeregu za cztery tygodnie spodziewać się było można. Trzeba było luki powstałe zapełnić. Zakłady pułkowe i nowe pułki dostarczyły brakującą ilość, tak, że w dwóch tygodniach bataliony wszystkie starych pułków do 700 ludzi skompletowane zostały, a czwarte bataliony pułków liniowych 4-go i 8-go ochotnikami zapełnione. W połowie marca armia sformowaną została na nowo z czterech dywizyj: komendę pierwszej: 12 batalionów, 18 armat, otrzymał generał Rybiński; drugiej: 12 batalionów, 18 armat, generał Ma-

¹⁾ Chrzanowskiego mianował szefem sztabu jeneralnego. Prądzyńskiego mianował kwatermistrzem jeneralnym tego samego dnia.

Łachowski; trzeciej: 14 batalionów 20 armat, generał Giełgud; czwartej: 11 batalionów, 16 armat, generał Milberg. Jazdę, która najmniej ucierpiała, podzielono na trzy korpusy pod generałami: Umińskim, Łubieńskim i Kazimierzem Skarżyńskim. Pierwszy korpus pod Umińskim liczył 20 szwadronów i 8 dział konnych; drugi korpus pod Łubieńskim liczył 24 szwadronów i 8 dział konnych; dywizya rezerwowa pod Kazimierzem Skarżyńskim liczyła 28 szwadronów i 8 dział konnych, a rezerwowa artylerya pod komendą Konarskiego składała się z 30 dział.

Korpus rezerwowy pod generałem dywizyi, hr. Pacem, składał się z 12., 13., 14., 15., 16., 21. pułku piechoty nowej formacji po dwa bataliony, ogółem 12 batalionów, uzbrojonych po większej części w kosy; z brygady jazdy Jankowskiego, pierwszego pułku strzelców o czterech szwadronach, pierwszego pułku krakusów o sześciu szwadronach, płockiej jazdy o sześciu szwadronach i 14 działach polowych. Korpus oddzielny generała Dwernickiego liczył ośmnaście szwadronów wybornej jazdy, sformowanej z dziewięciu trzecich dywizyi dawnych pułków, z dwoma szwadronami nowej formacji: Poniatowskiego i Kościuszki, czwarte bataliony pułków liniowych 1., 5. i 6. i z 12 dział konnych.

Korpus oddzielny generała Sierawskiego obejmował formujące się pułki: 10, 11, 22; czwarty batalion 2. pułku liniowego, strzelców wolnych Małachowskiego i Krzesinowskiego, drugi pułk jazdy kaliskiej o 4 szwadronach, pierwszy i drugi sandomierskiej jazdy, 5 szwadronów, dwa szwadrony ochotników »złotej chorągwi« i »białego orła« i sześć dział polowych.

W zakładach formowały się 9. 17. i 19. pułki piechoty nowej i parę pułków strzelców pieszych, które dopiero później na linię bojową wystąpić mogły. Z tych to zakładów i z gwardyi narodowej składał się garnizon warszawski. Garnizon modliński składały trzy czwarte bataliony pułku liniowego i 18.

pułk nowej piechoty liniowej, o dwóch batalionach; garnizon zamojski cztery czwarte bataliony strzelców pieszych.

Nie są tu policzone: pół batalionu legii wołyńskiej i litewskiej pod pułkownikiem Kwiatkowskim, strzelcy wolne Gericza i Grotusa, podlaskie i inne małe oddziały ochotników, do dwóch batalionów wynoszące.

W połowie marca siła zbrojna nasza składała się, jak następuje:

Główna armia: 49 batalionów, 72 szwadronów jazdy, 126 armat; korpus rezerwowy Paca: 12 batalionów, 16 szwadronów jazdy, 14 armat; korpus oddziału Dwernickiego: 3 bataliony, 20 szwadronów jazdy, 12 armat; korpus oddzielny Sierawskiego: 7 batalionów, 11 szwadronów jazdy, 6 armat; garnizon warszawski 6 batalionów; garnizon modliński 5 batalionów; garnizon zamojski 4 bataliony; saperów 1 batalion; rezerwowej artyleryi 1 batalion. Razem 88 batalionów, 119 szwadronów jazdy, 158 armat, czyli około 60.000 piechoty, z której trzecia część uzbrojoną była w kosy, 15 do 16.000 jazdy i 158 dział polowych z 3.000 artylerzystów.

Siła ta pierwszych dni marca rozłożona była jak następuje: pierwsza dywizya piechoty pod generałem Rybińskim na Górze Kalwaryi i w okolicy; druga i trzecia dywizya pod generałami Małachowskim i Giełgudem w obozie pod Warszawą; czwarta dywizya piechoty pod generałem Milbergiem w obserwacji górnej Wisły pod Koźmicami; pierwszy korpus jazdy generała Umińskiego, któremu dodano pierwszy korpus strzelców pieszych z czwartej dywizyi, na prawym brzegu Narwi w obserwacji zbliżającej się traktem kowieńskim gwardyi rosyjskiej pod dowództwem W. ks. Michała; drugi korpus jazdy pod generałem Łubieńskim w okolicach Warszawy; jazda rezerwowa pod generałem Skarżyńskim w koszarach jazdy w Łazienkach i w okolicy Warszawy; artylerya rezerwowa w Warszawie; korpus oddziału generała Dwernickiego za Wisłą, w końcu w marszu ku Zamościowi.

Od dnia 26. lutego aż do 11. marca zajęty byłem projektami robót około umocnienia Warszawy, inspekcją twierdzy Modlina, podróżą do Góry naprzeciw Puław, w celu rozpoznania górnego brzegu Wisły, i radami wojennymi.

Dnia 10. marca generał Skrzynecki, chcąc się lepiej przekonać o siłach nieprzyjaciela pod Wawrem, wysłał generała Jankowskiego przez Wisłę z oddziałem kilkutysięcznym dla rozpoznania korpusu generała Geismara; przyszło do żwawej utarczki przed Pragą, w której pułk trzeci ułanów nieco ucierpiał, poczem generał Jankowski powrócił napowrót do Pragi, przeszedł most na Wiśle i zajął na nowo dawne swoje leże.

Wiadomości, jakie zebrano od jeńców, w tem były zgodne, że korpus Geismara nie liczy więcej jak 5 do 6.000 ludzi, i że rezerwy jego stoją w Miłosnej, gdzie także znajduje się główna kwatera feldmarszałka Dybicza.

Dnia 11. marca lody zaczęły pękać na Wiśle, a kry poruszać się powyżej mostu.

Chwilę tę wybrał naczelny wódz dla przesłania listu do feldmarszałka przez dwóch parlamentarzy. Na tem koniec. Wezwany zostałem do głównej kwatery wraz z pułkownikiem hr. Michałem Mycielskim, który już 3. marca w celu pozornym zamiany niewolników wysłany był do feldmarszałka dla zawiązania pierwszych stosunków i długą miał z nim rozmowę, okazującą ze strony ostatniego skłonność do układów. Odebrawszy instrukcyę ustną i list do feldmarszałka, przeprawiliśmy się przez Wisłę w czasie największej kry, z niebezpieczeństwem życia na Pragę, i udali z trębaczem do forpocztów. Zatrzymano nas, posłano zapytać do głównej kwatery generała Geismara w Wawrze, a skoro przyzwolenie nastąpiło, zawiązano nam oczy i w powozie naszym zawieziono do Wawru, przydawszy nam oficera.

Zdanie sprawy z tej czynności, takie, jakie złożyłem naczelnemu wodzowi, przyłączam tu:

»Wczoraj dnia 12. marca, stosownie do rozkazu naczelnego wodza, udaliśmy się jako parlamentarze do forpocztów

armii cesarskiej pomiędzy Pragą i Wawrem, z poleceniem wręczenia feldmarszałkowi Dybiczowi listu od naczelnego wodza. Po zwykłych formalnościach zaprowadzono nas do karczmy w Wawrze, do generała Geismara, dowodzącego przednią strażą. Ten zawiadomił o naszym przybyciu dowódcę pierwszego korpusu, generała hr. Pahlena. Po trzech godzinach oczekiwania pojawił się nareszcie hr. Pahlen i oznajmił nam, iż w tej chwili feldmarszałek jest nieobecny i nie może nas przyjąć, ale że dał mu pełnomocnictwo do przyjęcia propozycji, jakie nam poruczono do przedłożenia. Poczem wręczyliśmy mu depezę naczelnego wodza, powierzoną nam przed odjazdem. Hrabia Pahlen oświadczył nam, iż nie jest upoważniony do otwarcia jej, lecz obiecał doręczyć ją feldmarszałkowi. Następnie zapytał nas, czy od czasu ostatniej bytności pułkownika Mycielskiego nie poczyniono czegoś stanowczego, co mogłoby posunąć naprzód sprawę, będącą w toku; że powinniśmy wiedzieć, iż pierwszym krokiem, jaki należy przedsięwziąć w tym celu z naszej strony, jest unieważnienie aktu detronizacji, że bez tego niemożliwem jest dla feldmarszałka przystąpienie do jakiegokolwiek układu lub też złożenie cesarzowi raportu, dotyczącego pierwszych propozycji, jakie były poczynione z naszej strony«.

»Odpowiedzieliśmy mu, iż pierwszy oficjalny krok ze strony naczelnego wodza, ma na celu otrzymanie odpowiedzi; że byłoby pożądanem, aby feldmarszałek zechciał wypowiedzieć swoje zapatrywania, tak co do podstaw przedwstępnych możliwego układu, jakoteż co do samej istoty tegoż układu; że ważnem jest dla naczelnego wodza poznanie ich, aby mógł je przedstawić rządowi i narodowi zebranemu na sejmie; po uczynieniu tego pierwszego kroku nie uważano by układów za niemożliwe, jeśli tylko warunki tworzące ich podstawę będą zgodne z honorem narodowym i odpowiednie do olbrzymich ofiar, jakie naród już złożył i jakie jeszcze ponieść jest gotów. Daliśmy mu do zrozumienia, ile doniosłem jest wiedzieć, jakiej mianowicie natury mogą być te warunki, gdyż przypu-

ściwszy jako podstawę przedwstępną ogłoszenie aktu detronizacji za nieważny, któż mógłby zaręczyć, że nie zechcianoby potem powrócić do brzmienia pierwszego manifestu!... Że taki bieg spraw nie tylko nie przyspieszyłby ugody, lecz uniemożliwiłby ją na zawsze, a w takim razie wolelibyśmy raczej znieść wszystkie nieszczęścia, jakie może jeszcze spowodować ta wojna, niż powrócić do położenia takiego, jak to, którego oplakane następstwa dopiero co widzieliśmy. Nawet w razie porażki osiągnięłoby niezmierną korzyść moralną, polegającą na zahartowaniu charakteru narodu, który mógłby może stać się w końcu ofiarą systemu nieustannego zepsucia obyczajowego, oddawna praktykowanego, aczkolwiek publicznie nie przyznawanego».

»Następnie hr. Pahlen powtórzył mniej więcej treść rozmowy feldmarszałka z hr. Michałem Mycielskim, oświadczając, iż uczyniliśmy wszystko dla honoru wojskowego, i że cesarzowi, nie mającemu wcale zamiaru wydrzeć go nam, zależy na utrzymaniu go w całym blasku; owszem cesarz chce nas widzieć szczęśliwymi i silnymi, lecz wiernymi zarazem, a nie przypuszcza, aby po unieważnieniu aktu detronizacji jakakolwiek przeszkoda wstrzymała bieg układów; nie mając najmniejszej chęci łudzenia nas co do następstw tego unieważnienia, może nas zapewnić, tak, jak zapewnia o tem sam feldmarszałek, że zgoda będzie bardzo łatwą i zarówno dla obu stron zaszczytną, że jednak feldmarszałek nie byłby w stanie podać warunków ugody, dopóki sejm nie ogłosi aktu detronizacji za niebyły, a przeto za przeciwny zasadom konstytucji. Dla siebie prosił nas o pozostawienie na piśmie jako memorandum, bez podpisu notatki, mającej mu być wskazówką do raportu, jaki złoży feldmarszałkowi o wyniku naszego spotkania się».

»Po naradzeniu się z hr. Mycielskim, uznaliśmy, iż nie mamy powodu odmawiać takiej notatki, nie obowiązującej do niczego. Oto jej treść:

1. Aby JE. p. feldmarszałek zechciał w odpowiedzi na dzisiejszy list naczelnego wodza armii polskiej podać zarysy przedwstępne możliwej ugody.

2. Przypuściwszy przyjęcie rzeczonych zarysów ugody należy, aby naczelnny wódz był powiadomiony, jaki może być ich rezultat, gdyż im więcej to oświadczenie JE. p. feldmarszałka będzie zgodnem z honorem narodowym i z określonym porządkiem rzeczy, tem łatwiej będzie można doprowadzić układy do końca.

3. W razie uznania ugody za możliwą, niechaj stanowisko obu armii będzie ustalone przez zawieszenie broni».

Pahlen po odczytaniu tej notatki zapewnił nas jeszcze raz, że feldmarszałek odpowie tylko na razie na pierwszy punkt, a że następne zależeć będą od sposobu, w jaki wykonany zostanie».

Oddawszy tę notę, w przekonaniu mojem nic nie znaczącą i której jaśniej nakreślić nie mogłem, nie mając żadnego polecenia do rozpoczęcia układów, zatrzymani byliśmy przez generała Geismara na herbatę. Generałowie rosyjscy, Neidhardt i Hasfort, zasiedli z nami do stołu, i rozmowa potoczna trwała do godziny siódmej wieczór, z wielką ostrożnością z obydwojch stron. Potem, pożegnawszy tych panów, wsiedliśmy do powozu z zawiązanymi oczami i powróciliśmy na Pragę, gdzie noc u majora Lelewela przepędziliśmy.

Nazajutrz zrana z równem niebezpieczeństwem przeprawiwszy się przez kry, przybiliśmy do brzegu i zdali raport naczelnemu wodzowi. Nadmienić tu jeszcze należy, iż rozmowa z generałem hr. Pahlenem odbyła się sam na sam z nami, w pokoju ciemnym, przy gasnącym ogniu kominkowym, a feldmarszałek w drugim pokoju, bądź za drzwiami, bądź za parawanem ukryty, wszystko słyszał, co było mówione.

Dnia 19. marca wysłani byliśmy powtórnie do forpocztów dla oddania drugiego listu naczelnego wodza do feldmarszałka. Lecz tym razem przybył generał Geismar sam na linię wedet

powozem, przyjął nas w powozie, i po krótkiej rozmowie oświadczył imieniem feldmarszałka, że rokowanie przerwane i żaden parlamentarz więcej nie będzie przyjęty, jeżeli nie z poddaniem się zupełnem na łaskę. Innego końca parlamentowanie mieć też nie mogło. Rewolucya 29. Listopada, po której nastąpił akt detronizacyi, uzbrojenie narodu polskiego i bitwa Grochowska, były to fakta niezaprzeczane, których nie zatrzyć nie mogło w oczach cesarza Mikołaja. Manifest wojsku nakazywał udać się do Płocka i tam czekać rozkazów. W jakim celu? Ażebyśmy oddawszy stolicę, fortece, zbrojownię, zakłady, zgoła kraj cały, w ręce wojska rosyjskiego: sami otoczeni, rozbrojeni, decymowani, złożyli broń w czystym polu, tak jak ojcowie nasi pod Radoszycami 1794 r. Lepiej było sto razy zginąć w otwartym boju, jak taką ponieść hańbę!

Jakiejże wreszcie gwarancyi ze strony rosyjskiego samodziernicy, że stan przedrewolucyjny przywrócony będzie, spodziewać się było można? Gwarancya ze strony mocniejszego, nie ma przykładu, ażeby zachowaną była. To, co nastąpiło po wzięciu Warszawy, dostateczną niech będzie nauką. *Vae victis!* Tak było i będzie, wszędzie i zawsze!

Po zerwaniu układów i puszczeniu Wisły, zaczął feldmarszałek myśleć o przygotowaniu do przeprawy z brzegu prawego na lewy; Tyrczyn naprzeciw Kozienic poniżej ujścia Wieprza, zdawał się punktem najdogodniejszym z powodu wysp przedzielających koryto Wisły i łatwości przysposobienia wszelkich materyałów, jakoto: tratw, galarów, pomostów w miejscu ukrytem w korycie Wieprza. Tu rzeczywiście miała przeprawa nastąpić; w Tarnówku poniżej Magnuszowa, w Karczewie, dwie mile powyżej Warszawy i pod Kazimierzem kazano przygotowania jawniejsze czynić dla rozdzielenia naszej uwagi. Koncentracya wojska nakazaną była na dzień 31. marca.

Dnia 29. marca rozpoczął się ruch ogólny ze wszystkich leż zimowych ku punktowi przeprawy. Ryki przeznaczone na główną kwaterę feldmarszałka. Roztopy po drogach niezmiar-

nie utrudniały poruszenia piechoty i parków. W trzech marszach stanęły: pierwszy korpus i korpus grenadyerów z okolic Siennicy na prawym brzegu Wieprza, pierwsza kwatera pomiędzy Rykami a Bobrownikiem, grenadyerski korpus pomiędzy Miasteczkiem i Drążgowem, a oddział gwardyi W. księcia w trzeciej linii około Kocka. Korpus rezerwowy jazdy generała Witta z Lubartowa posunął się do Puław, gdzie miał się połączyć z trzecią dywizyą grenadyerów do czwartej kwatery. Główna kwatera dnia 31. marca stanęła w Rykach. Tak więc pomiędzy 4. i 5. kwietnia przeprawa mogła nastąpić. Korpusowi Rosena, liczącemu po stratach poniesionych pod Grochowem 18.000 do 20.000 ludzi, (miał 14.000 piechoty, 4.000 jazdy, 49 armat i 950 kozaków) polecił feldmarszałek strzeżenie traktu Brzesko-warszawskiego i obserwacyę poruszeń naszej armii. Na przypadek wycieczki z naszej strony miał generał Rosen usuwać się przed nami i bronić pozycyi pomiędzy Wawrem a Siedlcami.

Skoro przeprawa by się udała, Rosen miał rozkaz zostawić przed nami generała Geismara z 8 batalionami i 22 szwadronami, a z resztą sił miał się przeprowadzić za główną armią pod Tyrczynem.

Korpus generała Kreutza stał pomiędzy Lublinem, Puławami i Kazimierzem, obserwując z jednej strony poruszenia generała Dwernickiego stojącego pod Zamościem, z drugiej pilnując brzegu prawego Wisły od ujścia Wieprza aż do granicy galicyjskiej. Korpus jego składał się z brygady grenadyerów litewskich, 6 batalionów = 3.872 jazdy; dragonów i strzelców konnych, 31 szwadronów = 3.778 jazdy; kozaków 3 bataliony = 2.092, armat 31, ogółem 9.742 ludzi.

Przeciw niemu stały na lewym brzegu Wisły pomiędzy Kozienicami i Górą, naprzeciw Puław: korpus oddzielny Siemrawskiego, złożony jak wyżej, z 7 batalionów, 11 szwadronów i 6 armat, i korpus rezerwowy Paca z 12 batalionami, 16 szwadronami i 14 armatami; obydwie ze świeżego żołnierza, uzbrojonego w kosy i niedostatecznie wymusztrowanego.

Jenerał Sacken z korpusem czterech batalionów, 12 szwadronów, 8 armat i 1.274 kozaków, ogółem 5.967 ludzi, zajmował widły między Narwią a Bugiem, z główną kwaterą w Makowie.

Na prawem skrzydle w Augustowskim poruszały się gwardye pod W. ks. Michałem, mianowicie, pomiędzy Ostrołęką a Szczucinem prawa kolumna: 9 batalionów, 16 szwadronów, 32 dział = 8.915 piechoty, 3.408 jazdy; pomiędzy Zambrowem i Tykocinem środkowa kolumna: 8 batalionów, 24 dział = 8.487 ludzi; pomiędzy Sniadowem a Andrzejewem prawa kolumna: 16 szwadronów, 16 dział = 3.267 jazdy; ogółem 17 batalionów, 32 szwadronów, 72 dział = 17.433 piechoty, 6.672 jazdy.

Nareszcie w marszu ku Siedlcom znajdowała się siódma dywizya, złożona z drugiego korpusu Pahlęna, kilku pułków huzarów i czwartych batalionów trzeciej dywizyi grenadyerskiej. Taki stan rzeczy był w wojsku rosyjskiem.

Te wszystkie poruszenia nie były tajne w głównej kwarterze naszej. Po zerwaniu układów w dniu 19. marca, zaczęto się naradzać, co czynić wypadało w tych okolicznościach.

Fortyfikacye Warszawy z powodu mrozów, pomimo wszelkich środków użytych jeszcze tyle nie postąpiły, ażeby w nich wojsko nasze skutecznie bronić się mogło. Wreszcie nie mieliśmy ani jednego działa cięższego wagomiaru, któremby można obsadzić tak rozległe szanse, mogliśmy przeto tylko bitwą, stoczoną przed Warszawą, zabronić armii głównej rosyjskiej przystępu do stolicy (po przejściu Wisły i Pilicy), a do takiej bitwy jeszcze byliśmy za słabi.

Pułkownik Chrzanowski wystąpił wówczas z myślą ekspedycyi na gwardye. Radził on obsadzić korpusami Sierawskiego i Paca górną Wisłę od ujścia Pilicy do Puław, wesprzeć ich dywizyą Milberga pod Kozienicami i dywizyą Rybińskiego nad Pilicą, wysłać jenerała Umińskiego z korpusem jazdy i jednym pułkiem strzelców pieszych w obserwacyi jenerała Sakena, z resztą zaś wojska, t. j. z dwoma dywizyami pie-

choty Małachowskiego i Giełguda, korpusem jazdy Łubieńskiego i jazdą rezerwową jenerała Skarżyńskiego, przejść Wisłę pod Modlinem, na której mieliśmy most od kilku dni, i na Sierock, Pułtusk pod zasłoną korpusu Umińskiego napaść niespodziewanie na gwardye. Jeszcze dziś nie pojmuję, co mogło spowodować Chrzanowskiego do tak dziwacznej, szkodliwej i wszystkim zasadom sztuki wojennej przeciwnej myśli.

Tak daleką wycieczką pewnie nie bylibyśmy w stanie odwrócić feldmarszałka od przejścia Wisły, owszem, tem bardziej musieliśmy go utwierdzać w przedsięwzięciu uderzenia na stolicę. Dywizye Milberga i Rybińskiego, połączone z niewyćwiczonymi korpusami Sierawskiego i Paca, nie były w stanie zatrzymać go długo nad Pilicą, tem mniej, zagrożone będąc dywerzyą od Karczewa. Mógł więc marszałek stanąć u baryer bezbronnej stolicy, wprzód nimby armia nasza powrócić zdołała z wycieczki przeciw gwardyom.

Wreszcie pokonanie gwardyj, liczących razem z Sakenem 26.000 najlepszego wojska, nie było tak łatwą rzeczą, jak się naszym młodym oficerom zdawało, gdyż dwie dywizye piechoty, liczące tylko 36 batalionów i 72 szwadronów jazdy, nie bardzo przydatnej w kraju leśnym, nie wystarczały do zwyciężenia gwardyj. Według wszelkiego prawdopodobieństwa bylibyśmy pewnie przypłacili awanturniczą tę wyprawę utratą piechoty i artyleryi, tak jak się to w trzy miesiące później stało pod Ostrołęką.

Takie było moje przekonanie wówczas, takie było i Prądzyńskiego, dlatego też najusilniej starałem się sprzeciwić temu nieszczęsnemu projektowi.

Niedoświadczonemu Skrzyneckiemu, bardziej niżeli nam, przypadł projekt do myśli. Pochlebiała mu nadzieja pobicia paniczów (tak gwardyę nazywał), przytem odwracał się na niejaki czas od groźnego oblicza marszałka, przed którym nie przestał mieć uszanowanie.

Przypadła teraz kolej na Prądzyńskiego, wyłożenia swojego projektu. Według niego należało zostawić w obserwacyi

marszałka tylko korpus Sierawskiego i Paca, z resztą zaś, wynoszącą cztery dywizye piechoty, t. j. 49 batalionów, 72 szwadronów jazdy i 126 armat, nagle wyjść z Pragi, znieść Geismara i Rosena, a potem zwrócić się ze zwycięskim wojskiem na marszałka, stojącego na prawym brzegu Wieprza pod Rykami, i z osłabionem kłeską Rosena wojskiem stoczyć stanowczą bitwę.

Myśl Prądyńskiego była prawdziwie strategiczną, nie masz lepszego bowiem środka przeszkodzenia przeprawie przez rzekę, jak przejście jej samej znacznymi siłami. Wojsko skupione zostaje w jednym ręku, nadzieja korzyści wielka, obawa strat prawie żadna. — A jednak Skrzynecki myśli tej nie pojął odrazu.

Nadzieja starcia się osobistego z marszałkiem nie przypadła mu do smaku. Chcecie mnie skompromitować z Dybiczem! ta była odpowiedź jego na wszystkie strategiczne dowody nasze.

Dnie, tygodnie mijały na próżnych dyskusjach. Skrzynecki nie jeszcze nie pojmował, lecz skłonności więcej okazywał dla projektu Chrzanowskiego.

Choroba Prądyńskiego około 20. marca przerwała wszelką polemikę. Zapadł na wrzód gardła, który mu odjął mowę i przez to także możność bronięcia swych myśli ustnie.

Chrzanowski na niejaki czas przewagę otrzymał. Wyślano więc generała Umińskiego z jazdą 20 szwadronów i 4 batalionami pierwszego pułku strzelców pieszych przez Modlin ku Pułtuskowi; kilka dni później Rybiński wyruszył z Góry i udał się do Łomny, na pół drogi do Modlina, a generał Łubieński poprzedził go i przeszedł Wisłę pod Modlinem.

Tym więc sposobem ruch ten ekscentryczny i fatalny zdawał się bliskim wykonania. Sprawa nasza na jednym włosku wisiała, lecz Bóg wszechmocny tym razem odwrócił od nas zgubę.

Prądyński po pęknięciu wrzodu odzyskawszy mowę, dowiaduje się o rozpoczętym ruchu! W rozpacz spieszny do

naczelnego wodza i wystawia mu w wymownych wyrazach fatalne skutki tego przedsięwzięcia. Przyszło do żywej sceny. Nareszcie powody Prądyńskiego, jasno wyłożone, przemogły. Dał się Skrzynecki przekonać, rozkazy rozdane cofnięto, dywizye w marszu zatrzymano lub przywołano, a dzień 31. marca do wykonania zamiaru wyznaczony.

Takich to zabiegów potrzeba było, żeby generała Skrzyneckiego skłonić do jednego ruchu, który w czasie tej wojny strategicznym nazwać się godzi. Chwała pomysłu należy się zupełnie Prądyńskiemu.

W nocy z 29. na 30. marca nieprzyjacieli, mając zawsze obawę, abyśmy w czasie, gdy będzie zajęty przeprawą pod Tyrczynem, sami ze znacznymi siłami nie uderzyli na generała Rosena, puścił przeciwko naszemu mostowi trzy zapalnicze statki, lecz te, nie doszedłszy do Szulca, osiadły na piasku pod Siekierkami i tam spłonęły.

Chwila stanowcza zbliżała się. Wieczorem dnia 30. marca o godzinie ósmej, zgromadził naczelną wodzą w mieszkaniu dla zamaskowania swego zamiaru wesołe towarzystwo. Komendanci dywizyj mieli już rozkazy stanąć pod bronią po północy, bez oznaczonego celu; Prądyński, Chrzanowski i ja byliśmy w sekrecie. Dla zachowania lepszej tajemnicy ani prezes rządu ani gubernator Warszawy, generał Krukowiecki, nie zostali wciągnięci do tajemnicy. Ruch się rozpoczął o godzinie drugiej zrana. Dla zagłuszenia turkotu kół przed czujnym uchem kozaków, stojących na Saskiej Kępie, zasłano most słomą. Około godziny trzeciej zrana dywizya generała Rybińskiego, wzmocniona brygadą jazdy generała Kamińskiego, stała u rogatek Ząbkowskich i zaczęła się posuwać ku wsi Ząbki. Dywizye Małachowskiego, Giełguda i korpus rezerwowy jazdy Skarżyńskiego, o godzinie piątej stanęły w zwartych kolumnach u baryery grochowskiej. Nareszcie przywołany z Modlina korpus generała Łubieńskiego, z Jabłonny zbliżał się ku Pradze.

Gęsta mgła okrywała dolinę Wisły i wszelkie nasze poruszenia zasłaniała. O godzinie czwartej zrana pierwsze strzały karabinowe od strony Kawenczyna i Ząbków oznajmiły nam przybycie generała Rybińskiego.

O godzinie piątej nastąpił ruch z naszej strony. Generał Geismar miał się na ostrożności i wszelkie środki przedsięwziął dla zatrzymania nas, lecz party z przodu od Pragi, oskrzydłony na prawo przez generała Rybińskiego, uległ przemocy, straciwszy dwa działa i pułk cały litewski, który broń złożył w lesie przed Miłosną; cofnął się z wielką stratą do Miłosny i nie oparł się jak na pozycji pod Wielkim Dębem, w której zastał generała Rosena z resztą swego korpusu, uszykowanego do boju.

O godzinie trzeciej po południu rozpoczęła się bitwa pod Wielkim Dębem. Wiadome są z dzieł Brzozowskiego, Sołtyka i Smitta wypadki tego, tak ważnego dla naszego oręża dnia 31. marca i dni następnych, nie będę się więc nad nimi dłużej zastanawiał, nie bywszy naocznym świadkiem.

Bitwa pod Wielkim Dębem zasługuje z dwóch względów na uwagę uczonych wojskowych: 1). dla położenia ukośnego korpusu Rosena z rozpiętem lewym skrzydłem ku wsi Wielkie Dębce; 2). przez dzielny atak jazdy naszej w kolumnie ściśniętej na to skrzydło.

Według naszych, przesadzonych raportów, strata nieprzyjacielska w jeńcach dojsć miała do 9.000 ludzi i 11 armat. Według najpewniejszych wiadomości stracił Rosen około 6.000 ludzi, dziewięć armat i pięć chorągwi tylko, a niewolnika kilkakset zabitych i rannych, lecz demoralizacja jego korpusu doszła do najwyższego stopnia. Generał Łubieński zrana dnia 1. kwietnia z jazdą swoją objął czoło pogoni i do wieczora pędził przed sobą niedobitki Rosena, zbierając chorągwie i niewolników. Nie powinienem przepomnieć pięknego czynu pułkownika Władysława Zamoyskiego, który z szwadronem 4. pułku ułanów, trzy chorągwie wyrwał pułkom 48. i 49. strzelców pieszych rosyjskich, i tu ranny został. Nad Kostrzyniem,



IGNACY PRĄDZYŃSKI.

W roku 1810. porucznik inżynierów Księstwa Warszawskiego.
W roku 1813. podpułkownik sztabu jeneralnego H. Dąbrowskiego.
W roku 1831. mianowany generałem brygady.

(Wedle sztychu Stanisława Łukomskiego z r. 1864).

którego mosty generał Rosen zrzucić za sobą potrafił, ustala dopiero pogoń z naszej strony. Zrana po rozbiciu Geismara, z rozkazu naczelnego wodza zatrzymałem się na pobojowisku Grochowskim z parkiem inżynierskim i dwoma kompaniami saperów, i zacząłem wzmacniać bateriami i szańcami dawną pozycję naszą z dnia 25. lutego. Zdaje się, że naczelnny wódz myślał w tej chwili bardziej o stoczeniu drugiej bitwy odpornej pod wałami Pragi, jak o bitwie zaczepnej pod Rykami, do której go nagiął parę dni później Prądyński.

Ukończywszy zamierzone roboty na pobojowisku Grochowskim i wydawszy rozkazy majorowi Lelewelowi do uzupełnienia dzieł obozu oszańcowanego pod Pragę, na których nam najbardziej zależało, udałem się z parkiem inżynierskim do Wązowni, o milę na prawo traktu Warszawsko-siedleckiego, dla zabezpieczenia punktu tego od napadu korpusu nieprzyjacielskiego, który przypuszczano, że mógł się rzucić na nasze komunikacje, i tam, skuteczniejszy najnagłsze polowe roboty, połączyłem się z główną kwaterą pod Jędrzejowem.

W Mińsku zastałem generała Milberga z dywizją swoją w pozycji. Zaraz po przyjeździe naszym, odebrawszy rozkaz, nagłymi pochodami przez Warszawę pospieszył na wskazane miejsce.

W Jędrzejowie natrafiłem na nowe dyskusje w głównej kwaterze. Prądyński opowiedział mi wszystko, co się od dnia 31. marca zdarzyło.

Po rozbiciu Rosena i zapędzeniu jego niedobitków za Kostrzyń, Prądyński zaczął nagić naczelnego wodza do czynnego działania przeciwko głównej armii Dybicza; radził, aby zostawiwszy jak najmniejszy korpus obserwacyjny nad Kostrzyniem, zwrócić się połączonymi siłami na Siennicę, Latowicze, Żelechów ku Rykom i atakować feldmarszałka w pozycji jego, wprzód nim wszystkie siły swoje skoncentruje. Wystawił mu, iż nigdy sposobniejszej nie znajdzie pory do zadania mu śmiertelnego ciosu: pora roku za nami, wojsko

rosyjskie bez dowozów żywności, a parki jego dla złych dróg poruszać się nie mogą. W razie przegranej nieprzyjacieli, od linii operacyjnej odcięty, cofaćby się musiał ku Lublinowi, i w odwrocie utraciłby artylerię i parki. My na przypadek niepowodzenia mamy trakt żwirowy za sobą, pozycję pewną przygotowaną pod Grochowem, w ostateczności nareszcie obóz oszańcowany Pragi. Wszystko więc przemawia z naszej strony za atakiem, bez straty jednego dnia, jednej godziny. Takie było zdanie Prądyńskiego.

Lecz generał Skrzynecki nie dał się odwieść od roli kunktatora, którą tak polubił dlatego, że dla umysłów słabych tak jest wygodnie. — Jakto, chcecie żebym się kompromitował z marszałkiem; chcecie, ażebym wszystko na kartę stawiał? Nie, tego na sobie nie przemożę. Wprzód dowiedźcie mi, że wygrana pewna, wtenczas dopiero przystanę na wasze projekta!

Na to odpowiedział Prądyński, że za wygraną nikt zaręczyć nie może. Najpiękniejsze rozporządzenie zniweczy czasem jeden przypadek, lecz Bóg zwycięstwo daje tym, którzy wezwawszy Jego pomocy, wszystkie szanse zwycięstwa potrafią na swoją stronę zebrać. W tym właśnie przypadku jesteśmy! Lecz i to pewne, że nieczynnością straciwszy wszystkie korzyści naszego zaczepnego ruchu, zmuszeni będziemy ze wstydem, że nie potrafiliśmy korzystać ze zwycięstwa, powrócić na Pragę!

Namyslił się Skrzynecki i przystał na przeniesienie głównej kwatery do Latowicz, co go o jeden marsz zbliżało do feldmarszałka. Ruch ten dopiero 6. kwietnia nastąpił, pięć dni więc było już straconych. Dnia 4. kwietnia generałowie Chrzanowski i Kazimierz Skarżyński, wysłani na rozpoznanie ku Siennicy i Garwolinowi, zabrali nieco niewolnika i bagażów, i powrócili z wiadomością, że główna armia nieprzyjacielska niczem nie poruszona stoi w okolicach Ryk.

I to doniesienie nie potrafiło zmienić umysłu naczelnego wodza. Nareszcie dnia 10. kwietnia, kiedy czas do operacji

zamierzonej przez Prądyńskiego niepowrotnie minął, kiedy marszałek zdecydował się do marszu flankowego całą armią z Ryków ku Siedlcem, naczelny wódz polski ze swojej strony przedsięwziął nową wyprawę na Siedlce przeciw wzmocnionemu korpusowi Rosena. Dość niewczesny zamiar, który że wielkiej nam szkody nie przyniósł, chciał tylko przypadek.

Prądyński z dywizją, składającą się z 4., 8., 1. i 5. pułku piechoty liniowej (12 batalionów), z pułku 2. ułanów o czterech szwadronach i dwóch szwadronach pułku 1., Mazurów i 16 dział pod komendą Bema, wyruszył zrana 10. kwietnia z Wodynia, a spotkawszy brygadę huzarów Sieversa i pułk ułanów tatarskich pod Domanicami, kazał jeździe naszej na nich uderzyć. Ułani 2. pułku, prowadzeni przez generała Kickiego i pułk Michała Mycielskiego, rozbili ułanów tatarskich i zabrawszy około 200 niewolników spędzili ich z pola. Prądyński zostawiwszy pułk 4. piechoty z dwoma działami i jednym szwadronem Mazurów w odwodzie pod Gołębkiem, a jeden batalion piechoty z jednym szwadronem posunąwszy ku Muchawcowi dla obserwacji brodu, z resztą korpusu, z 8 batalionami, 4 szwadronami i 14 działami zwrócił się ku Iganiom. Jednocześnie miał generał Łubieński z korpusem jazdy przejść rzeczkę Kostrzyn brodem pod Suchą i spieszenie się zwrócić ku szosie dla odcięcia przedniej straży Rosena pod Jagodną.

Naczelny wódz z brygadą Rohlanda i grenadyerami Milberga miał za pierwszym strzałem armatnim Prądyńskiego pod Iganiami sformować przeprawę na Kostrzynie i na samej szosie uderzyć z frontu na przednią straż Rosena. Dla odwrócenia nareszcie uwagi feldmarszałka, o którym wiadano, że maszeruje wszystkimi siłami z Żelechowa na Łuków, rozkazał naczelny wódz generałom: Chrzanowskiemu i Skarżyńskiemu z dywizją rezerwową jazdy i z batalionem piechoty posunąć się do Sieroczyna, tak jakby mieli zamiar uderzyć na przednią straż marszałka, zasłaniającą ruch jego kolumn.

Bitwa
pod Iganiami
d. 10. kwietnia.

Generał Rosen miał rozłożone swoje siły częścią na lewym, częścią na prawym brzegu Muchawca.

Pod Jagodną na szosie stała jego straż przednia, złożona z reszty dywizji 25-tej, dwóch pułków strzelców 24. dywizji i pułku litewskich ułanów, ogółem 6.500 ludzi. Pod Iganiami i w Siedlcach trzy pułki z 24. dywizji, około 2.500 ludzi, 6. pułk strzelców pieszych 1.600 ludzi; cztery bataliony grenadyerów 3.600 ludzi; 13. i 14. pułk strzelców pieszych, 3.200 ludzi, prócz litewskich ułanów, czterech szwadronów 490 koni i kozaków 327 koni, stojących pod Jagodną. Do tego miał jazdy 30 szwadronów, to jest pod ręką: huzarów irkuckich 6 szwadronów, 806 koni; huzarów elisabetgrodzkich 6 szwadronów, 810 koni; huzarów pawłogrodzkich 2 szwadrony, 245 koni; konnych strzelców 4 szwadrony, 600 koni; polskich ułanów 6 szwadronów, 821 koni; wołyńskich ułanów 6 szwadronów, 655 koni. Razem 30 szwadronów, 3.937 jazdy i dział przeszło 50 zaprzężnych, prócz 25 dział niezaprzężnych w samych Siedlcach. Wogóle przeto, według rosyjskich raportów, miał Rosen do obrony Siedlec: 17.400 piechoty, 4.754 jazdy i 50 armat. Siła bardzo dostateczna i przewyższająca o wiele siły Prądyńskiego, który miał tylko 12 batalionów, 6 szwadronów i 16 dział, czyli 8.400 piechoty, 850 jazdy.

Powinien był być zgnieciony według wszelkiego prawdopodobieństwa, a jednak inaczej zupełnie się stało. Przyłączam tu list jego, do mnie pisany 12. kwietnia, w dwa dni po bitwie, w pierwszym uniesieniu zwycięstwa. List ten lepiej go maluje jak wszystkie inne charakterystyki.

Kochany Przyjacielu!

Dowodziłem w świetnej rozprawie przeciw Rosenowi, któremu sformowano na nowo korpus z 15.000 ludzi. Z 6.000 ludzi stawilem mu czoło, mając 16 lekkich dział; nieprzyjacieli przeciwstawił mi 36 armat, z których dwie trzecie były dwunastofuntowego kalibru. Przebyłem bardzo ciężkie chwile. Nieprzyjacieli zdawało się brać przewagę. Moi zwierzchnicy

czynili mi uwagi, że jeśli się nie cofniemy, będziemy zgnieceni. Bem nawet donosił mi, że jego amunicja jest na wyczerpaniu. Lecz ja czułem, że jeśli nie opanuję szosy, to odwrót mój zamieni się w rozsypkę, i że skompromituję naczelnego wodza, który musiał opanować już Kostrzyń. Trzymam się więc ostro i prowadzę dalej walkę, której przebieg śledzę z niepokojem. Nieprzyjaciel, który w tej pozycji odkrytej widzi dokładnie moją liczebną niższość, chce skończyć ze mną przed przybyciem naczelnego wodza. Znaczna kolumna rezerwy piechoty, złożona z kilku tysięcy ludzi, przechodzi groblę i atakuje moje prawe skrzydło, które łamie się pod tem natarciem. Widząc się między porażką a zwycięstwem, w jednej chwili powziąłem postanowienie. Posyłam na prawe skrzydło, które nieprzyjacielska kolumna ściga, rozkaz dalszego cofania się, a im bardziej się posuwa, tem więcej sprzyja obmyślanemu przezemnie planowi. Spieszę do mego lewego skrzydła, nakazuję dwom batalionom uderzyć na prawe skrzydło nieprzyjaciela, który cofa się na szosę; wtedy pędzę do trzech ostatnich batalionów rezerwy, którymi mogę rozporządzać, szykuję ich w kolumny do ataku i na bagnety, bez żadnego strzału, wiodę ich kłusem prosto do mostu na Muchawcu. Docieramy do tego ciasnego przejścia i rozpoczyna się utarczka oraz rzeź straszliwa. Kolumna nieprzyjacielska rozbita, przeszło 2.000 ludzi składa broń. Prawe skrzydło nieprzyjaciela odcięte również od mostu i zepchnięte na trzęsawiska Muchawca, gdzie znaczna część wojska grzęznąc, znajduje śmierć. Zdobywamy chorągiew i dwa działa. Cały pułk 98. (uszczuplony do 460 ludzi) z pułkownikiem swym i wyższymi oficerami składa broń. Nasze straty nie dochodzą 400 ludzi.

Wobec naszego powodzenia Dybicz odracza stanowczo swój zamiar przeprawienia się przez Wisłę. Jego wojska są w drodze ku Łukowu, gwardye maszerują z Granowa do Siedlec. Zdaje się, że nieprzyjaciel chce skupić wszystkie swoje siły na szosie, prowadzącej do Brześcia. W tym stanie rzeczy Pac

przeprowadzi się według wszelkiego prawdopodobieństwa przez Wisłę, jest zatem rzeczą największej wagi, aby most w Potyczach był ukończony bez straty czasu i dobrze strzeżony. Mój przyjacielu, dołóż w tym względzie wszelkich starań; obecnie pontony mogą być tam użyte. Dlatego też rozkaz ranny dzisiejszy, aby je zabrać do Warszawy, winien być uważany za niebyły. Nasza kampania wzięła świetny obrót, bo choć słabsi, jesteśmy wszędzie stroną zaczepną, która ma wszędzie przewagę. Nieprzyjaciel jest wszędzie zaniepokojony i ma pomieszaną szyki w swych ruchach, wszędzie widzi też niepowodzenie swych zamiarów. Rosen jest zgnieciony, Dybicz cofa się ku Łukowu, gwardye wykonują wielki ruch odśrodkowy, aby się dostać na szosę siedlecką. Cholera grasuje wśród armii rosyjskiej i w Siedlcach.

Do widzenia etc., 12. kwietnia 1830.

Bitwę pod Iganiami uważają znawcy za najpiękniejszą w tej wojnie, wielki zaszczyt przynoszącą generałowi Prądyńskiemu. Dał w niej niezaprzeczone dowody zimnej krwi, determinacji i znajomości wyższej taktyki. Ona sama stawiała go w rędzie najlepszych generałów.

Z opowiadania Prądyńskiego widzimy, w jakich był obrotach i z jakim szczęściem wydobył się z nader trudnego położenia. Lecz któż był winien temu, że położenie jego stało się tak niebezpieczne, a rezultat tak mały w końcu się znalazł? Oto sam wódz naczelny, przez swoją ośpałość i lekkie walenie czasu! Zamiast w nocy 10. kwietnia wyjechać z Latowicz, wyruszył stamtąd dopiero zrana i dość późno przybył do korpusu Łubieńskiego, który go pod bronią oczekiwał. Tu, czując się bardzo zmęczonym, udał się do wsi na spoczynek, kazał sobie podać śniadanie, a potem spać się położył, żadnej dyspozycji nie dawszy. Nareszcie gdy ogień pod Iganiami coraz mocniej dał się słyszeć, obudzono Skrzyneckiego. Lecz żadne przygotowanie nie było zrobione do przeprawy przez Kostrzyń, jazda nawet pod Suchą nie była ze-

brana. Nie przewidziane nie było! Ruch się zapóźno rozpoczął, mostu na kozłach nie było gotowego, bo nikt nie rozkazał; musiała przeto piechota nasza po belkach i kładkach Kostrzyn bez artylerji przechodzić. I pomimo to, że grenadyerzy kłusem odległość od Jagodny do Iganiów przebiegli, jednak zapóźno przybyli.

Niemniej się spóźnił generał Stryjeński z brygadą swoją jazdy, który przeszedłszy Kostrzyn w bród pod Suchą i spotkawszy rosyjską jazdę, zamiast śmiało uderzyć, posłał zapytać, co ma czynić!

Na niego też Skrzynecki przyczynę całego spóźnienia zwał, i komendę brygady mu odebrał, zapominając o tem, że nikt winniejszym od niego samego nie był.

Nazajutrz 11. kwietnia wojsko nasze powróciło na swoje stanowisko nad Kostrzyn, a główna kwatera nasza przeniosła się do Jędrzejowa. Dnia 12. kwietnia feldmarszałek stanął z armią swoją w Siedlcach. Strata nasza pod Iganiami nie przeszła 400 ludzi, strata rosyjska do 3.600 ludzi doszła; innej też korzyści z całego kombinowanego ruchu się nie odniosło.

Mając polecenie od naczelnego wodza urządzić przeprawę korpusu generała Paca przez Wisłę pod Potyczą, udałem się na miejsce z kapitanem inżynierji Jodką i rozpoznawszy miejscowość, uznałem za najstosowniejszy na most punkt pomiędzy Potyczą na lewym brzegu, o dwie mile powyżej Góry i wsią Siedzów na prawym. Dwie wielkie kępy, jedna dłuższa okryta dębina i olszyną, druga mniejsza piaszczysta, dzieliły Wisłę na trzy koryta. Najwęższe i najbystrzejsze, koło 60 sążni szerokości mające, leżało od lewej strony; środkowe głębokie i szerokie na 200 sążni, miało ku prawemu brzegowi mielizny; trzecie nareszcie ramię, nie więcej jak 20 do 30 sążni szerokości mające, w bród przejść było można o tej porze. Brzeg lewy o 60 do 80 sążni panował nad prawym. Szerokie błonia przed mostem rozciągały się na prawym brzegu w szerokości 900 do 1.000 sążni, a 500 do 600 sążni długości. Ograniczone były z prawej strony i od

Most
pod Potyczą.

frontu starem korytem Wisły aż pod wieś Siedzów, leżącą na wyniosłości, a z lewej drugą łachą głęboką, ciągnącą się od wsi Leśnik pod wieś Siedzów, tak, że przerwa pomiędzy obydwoema łachami była bardzo mała. Tu się rozchodziły drogi do Garwolina i do Maciejowic. Przerwę tę jak najłatwiej bronić było można szańcem osobnym na wyniosłości Siedzowa. Równina pomiędzy mostem a Siedzowem zamieniła się natenczas na obóz nieprzystępny, na którym korpus 20.000 wygodnie mógł się rozłożyć.

Na pierwszym ramieniu Wisły od Potyczy założono most na pontonach rosyjskich z płótna ceratowego.

Na środkowem ramieniu użyto pontonów cylindrowych angielskich.

Nareszcie na wązkim ramieniu wystawiono most na kozłach!

Przed mostem usypał kapitan Jodko szaniec rogowy złożony z frontu bastyonowego i dwóch skrzydeł przed frontem. Dla ostrzelania skrzydeł zbudował na kępie mniejszej podłużną baterję z dwoma małymi flankami. Profil dzieł tych wynosił 9' wysokości, rów 18' szerokości i 10' głębokości; kazałem prócz tego założyć dwie baterje skrzydłowe na wielkiej kępie na sześć dział i szyję szańcu rogowego zamknąć mocną palisadą.

Urządziwszy te prace powróciłem do Warszawy i tu zająłem się czynnie robotami około umocnienia stolicy i obozu oszańcowanego Pragi. Wprowadziwszy w bieg te wszystkie roboty, udałem się do głównej kwatery do Jędrzejowa; tu wszystkich zastałem bardziej zajętych cholerą jak nieprzyjacielem, zapach chlorku wszędzie, wszędzie trwoga na twarzach.

Na froncie obydwoich wojsk nad Kostrzyniem cisza zupełna panowała; żywiej szły operacye po skrzydłach. Na lewym naszym generał Umiński z korpusem swoim i z pułkiem pierwszym strzelców pieszych o czterech batalionach, przeszedłszy Narew pod Modlinem, przyspieszonymi marszami przybył nad linię Liwca

Potyczka
pod Liwem.

dnia 10. kwietnia, gdzie zastał naprzeciw miasteczka Liwu generała Andrychiewicza z 20 pułkiem piechoty. Bez straty czasu kazał mosty na Liwcu postawić, przeszedł tę rzekę, zajął Węgrów i posunął się do Sokołowa, (gdzie zabrał całą kompanię saperów rosyjskich). Na tę wiadomość marszałek wysłał z Siedlec dnia 13. kwietnia generała Ugrumowa z 9½ batalionami, 11 szwadronami i 16 działami w pomoc generałom Pinabel i Nasakin, cofającym się przed generałem Umińskim, z rozkazem opanowania przeprawy na Liwie i zepchnięcia korpusu Umińskiego na przeciwną stronę, zajęcie Sokołowa przerywało bowiem związek pomiędzy feldmarszałkiem i gwardyami, na którego zachowaniu wiele mu zależało. Ugrumów dopiero 14. kwietnia posunął się ku Węgrowi i nie zastawszy tu Polaków, którzy się już w wilią cofnęli do Liwia, postanowił uderzyć na szaniec, rzucony przed mostem na Liwcu, którego bronił jeden batalion pierwszego pułku strzelców pieszych z czterema działami trzechfuntowymi.

Rozporządzenia generała Umińskiego nie były odpowiednie okolicznościom, do tego szaniec zanadto był słaby, ciasny i wreszcie niedokończony. Kto go stawiał, do tego się nie przyznaje; pewnie jakiś amator, oficera inżynierów bowiem przytomnego nie było przy korpusie. Albo zebrać most należało i opuścić szaniec, mając w prawo i lewo brody dostateczne, albo go lepiej wykończyć i mocniej obsadzić.

Rosyanie uderzyli dnia 14. kwietnia w zwartych kolumnach na szaniec pomimo ognia artylerii naszej, ustawionej na skrzydłach na przeciwnym brzegu, zdobyli go wstępnym bojem i częścią położyli, częścią w niewolę zabrali załogę pierwszego pułku strzelców pieszych, z komendantem Chlebowskim. Około 200 ludzi dostało im się do niewoli, 100 ludzi zginęło, reszta z działami przeszła szczęśliwie na drugą stronę, zrzuciwszy bale mostu za sobą. Ta ostatnia okoliczność dowodzi, że ani atak nie był tak nagły, ani obrona zbyt uporczywa. Mógł Umiński poprzestać na tej stracie i starać się tylko bronić przeprawy, lecz w tej chwili, jakimś fatalnym

zapałem poruszony, rozkazał 20. pułkowi odebrać utraconą pozycję. Tu dopiero strata nasza stała się dotkliwszą, żołnierze bowiem do ataku musieli po belkach mostu przechodzić pod ogniem kartaczowym i ręcznym nieprzyjaciela, który ich nie mało trupem położył. Kilka razy powtórzony atak, odparty został oczywiście, a tyloma stratami ostudzony Umiński, rozkazał nareszcie ku wieczorowi brygadzie jazdy generała Tomickiego przejść bród powyżej Liwa i uderzyć na jazdę nieprzyjacielską. Pułk pierwszy ułanów wypełnił świetnie to polecenie, rozbił pięć szwadronów rosyjskich, zabrał 300 niewolników i zatrzymał się tylko przed przewyższającymi siłami. Potyczka pod Liwem, tak nieroztropnie prowadzona przez generała Umińskiego, kosztowała nas w zabitych, rannych i wziętych do niewoli przeszło 400 ludzi. Rosyanie przynuli 982 ludzi straty.

Dyspozycje generała Umińskiego tak się okazały niestosowne w tej potyczce, iż w sztabie Skrzyneckiego stracono wszelką ufność do jego zdolności.

Na prawem skrzydle naszym niemniej ważne zaszły tymczasem zdarzenia. Najprzód generał Dwernicki z korpusem swoim, stojącym w okolicach Zamościa, zmyśliwszy obrót ku Wiśle, nagle się zwrócił ku granicy Wołynia

i dnia 10. kwietnia przeszedł Bug pod Kryłowem. Dotąd nie miałem sposobności o tym sławnym generale naszym cośkolwiek powiedzieć, wkrótce więc o jego czynach od początku kampanii opowiem.

Działania
Dwernickiego
od d. 13. lutego
do 10. kwietnia.

Przeznaczeniem tego korpusu było na początku wojny oświecenie naszego prawego skrzydła w czasie marszu koncentracyjnego na Liw i Kałuszyn. Korpus składał się z 18 szwadronów starej jazdy, sformowanych przez powołanie starych żołnierzy do trzecich dywizyj każdego pułku jazdy, z dwóch szwadronów krakusów imienia Kościuszki, z trzech czwartych batalionów piechoty, mianowicie: 1., 5. i 6. pułku i 6 dział artylerii konnej, pod komendą ks. Pużyny, czyli z 3.000 jazdy i 1.800 piechoty.

Z temi to siłami przeszedł Dwernicki Wisłę pod Mniszewem dnia 13. lutego, ukrywszy swój marsz, 15. spotkał niespodzianie korpus Geismara pod Stoczkiem, złożony z dwóch brygad strzelców konnych, 24 szwadronów i 16 dział.

Pułki Perejesławski i Württembergski, w pierwszej linii będące, przełamane odrazu zostały przez polską jazdę; 8 dział, 9 jazdy i 230 niewolników zabrano, a 100 ludzi zostało na placu. Druga linia, z pułków Arsamas i Tyraspól z ośmioma działami złożona, a opodal maszerująca, wycofała się bez straty.

Spowodowany tą klęską, cofnął się generał Geismar do Siedlec. Tymczasem Dwernicki, powołany przez generała Klickiego, który odebrał wiadomość o przejściu Wisły generała Kreutza dnia 13. kwietnia pod Puławami, pospieszył na jego spotkanie. Dnia 17. lutego, przeszedłszy Wisłę po lodzie pod Górą Kalwaryą, połączył się Dwernicki dnia 19. lutego pod Mniszewem z generałem Sierawskim, który miał dwa bataliony, sześć szwadronów pułku pierwszego krakusów i cztery armaty krakowskie. Tak więc z 26 szwadronami, 5 batalionami piechoty i 16 działami, powiększył bowiem artylerją swoją zabranymi pod Stoczkiem armatami, pospieszył naprzeciw Kreutza i spotkał jego straż przednią złożoną z 6 szwadronów dragonów i 6 armat, pomiędzy Ryczywołem a Kozienicami pod Nową Wsią. Szwadrony 3. pułku ułanów i pułk pierwszy krakusów, na czele kolumny Dwernickiego maszerujące, pomimo ognia kartaczowego artylerji rozbiły dragonów i trzy działa zabrały, z niemałą jednak stratą ze strony krakusów, pierwszy raz w ogniu będących.

Gdyby był Dwernicki tego samego dnia, jako i nazajutrz korzystać odniesioną popart, niewątpliwą jest rzeczą, że Kreutz, liczący tylko 24 szwadronów dragonów i 16 dział, z trudnością byłby się mógł wycofać za Wisłę; lecz fałszywą wiadomością, jakoby Rosyanie przeprawiwszy się przez Wisłę pod Górą, zagrażali stolicy, zwiedziony, zatrzymał się nagle i wypuścił z rąk nieprzyjaciela. Zrzuciwszy mosty na Radomiu, zwrócił się na nowo ku Warszawie. Generał Kreutz, korzystając

z tego tak fałszywego poruszenia, pozbierał swoje oddziały i dnia 24. lutego szczęśliwie przeprawił się na prawy brzeg Wisły pod Tryczynem.

Dwernicki spostrzegłszy się, napowrót wprowadził przedko wrócił, lecz już było zapóźno. Nieprzyjaciel uszedł bezpiecznie.

Dnia 26. lutego pułkownik Łagowski napadł na szwadron kazańskiego pułku dragonów, zajmującego Puławę, i zniósł go zupełnie. Pomoc, którą w tym napadzie doznał od mieszkańców Puław, pomścili później Rosyanie rabunkiem Puław, i skatowaniem mieszkańców. Najohydniejszy udział w teni nieludzkim postępowaniu, miał mieć własny wnuk księżnej Adamowej Czartoryskiej, ks. Adam Wirtemberski, ze służby naszej do służby rosyjskiej na początku wojny przeniesiony.

Dnia 2. marca generał Dwernicki skutecznie tylko z korpusem swoim po lodzie przeprawę przez Wisłę pod Puławami i nazajutrz dnia 3. marca najprzód pod Kurowem, a powtórnie pod Markuszewem rozbił brygadę rosyjską złożoną z 12 szwadronów pułków twerskiego i finlandzkiego dragonów, i w największym popłochu ze stratą dwóch armat, popędził ich ku Jastkowu, gdzie generał Kreutz z drugą brygadą w odwodzie stał na pozycji. W nocy generał Kreutz przez Piaski cofnął się ku Suchodółowi, zostawiwszy drogę wolną do Lublina, dokąd wszedł Dwernicki tego samego dnia, t. j. 4. marca, bez wystrzału.

Trzy dni przepędziwszy w Lublinie dla wytchnienia korpusu zmęczonego tak nagłym pochodem, odebrawszy przytem wiadomość o znacznych posiłkach wysłanych z w. armii na pomoc generałowi Kreutzowi, 7. marca wyruszył do Krasnego Stawu, o 7 i pół mili od Lublina, zatrzymał się tu kilka dni, i dnia 15. marca stanął pod murami Zamościa. Tu wojsko jego bardzo wiele wycierpieć musiało od cholery i zgniłej febry, panujących w tej bagnistej okolicy.

Użył tego czasu Dwernicki do zreorganizowania swego korpusu, naprawienia broni, siodła, napełnienia jaszczków, i t. d. i dnia 10. kwietnia, jak wyżej mówiłem, przeszedł Bug

pod Kryłowem, ażeby rozpocząć wyprawę wołyńską przepisaną mu przez naczelnego wodza, której smutnego końca pewnie nie przewidywał. Siła jego po stracie tylu ludzi pod Zamościem (przez cholera do 1.000 ludzi liczono ubytku) składała się tylko z 4.107 ludzi, t. j. 1.346 piechoty, 2.523 jazdy, 219 artylerji z 12 działami i 19. osób sztabu. Tą małą siłą miał Dwernicki zapalić powstanie na Wołyniu i na Podolu, ojczyźnie swojej.

Działania
korpusu
generała Paca. W tym czasie generał Pac z korpusem rezerwowym z pułków: 12., 13., 14., 15., 16. i 18. piechoty, czyli z 12 batalionami, uzbrojonymi prawie wyłącznie w kosy, z czterema szwadronami pierwszego pułku strzelców konnych i sześcioma szwadronami pierwszego pułku krakusów, pod rozkazami generała Ambrożego Skarżyńskiego, z 14 działami, przeszedł Wisłę pod Potyczą dnia 12. kwietnia i posunął się przez Garwolin ku Stoczkowi z wielką ostrożnością, nie spuszczając Potyczy z oka.

Działania
generała
Sierawskiego. Generał Sierawski z czterema batalionami pułków 10. i 11. piechoty nowej formacji, z batalionem czwartym pułku 2. liniowego, dwoma oddziałami strzelców Jul. Małachowskiego i Krzesinowskiego i 6 armatami, mając zadanie strzedz górną Wisłę od ujścia Wieprza do Zawichostu, nie zrozumiał instrukcji wydanej mu z głównego sztabu, która mu nakazywała nie przestać na biernem działaniu, lecz oddziałami przeprowadzającymi niespodzianie na prawy brzeg Wisły, niepokoić nieprzyjaciela, rozdawać jego siły, a tymczasem zaprawiać niedoświadczonego i źle uzbrojonego żołnierza. Zamiast stosować się do tej rozsądnej instrukcji, zachciało się staremu zapalonemu wojakowi operacji większych, w nadziei zebrania łatwym kosztem dla siebie takich samych wawrzynów, jakie zebrał ze starym doborowym żołnierzem waleczny i przedsiębiorczy generał Dwernicki.

Przeszedł więc dość zręcznie Wisłę w trzech punktach pod Józefowem, Kamieniem i Kaźmierzem, w nocy z dnia 14.

na 15. kwietnia, i zebrawszy swoje trzy oddziały pod Opolem, posunął się do Wronów, gdzie dość korzystną zajął pozycją, wysławszy pułk Łagowskiego z częścią jazdy i batalionem piechoty drugiego pułku liniowego do Bełżyc. Łagowski za Bełżycami pod wsią Babino, spotkawszy przednią straż generała Kreutza, posuwającego się z 6 batalionami doborowej piechoty grenadyerów litewskich, z 17 szwadronami jazdy, 850 kozakami, ogółem 6.600 ludźmi i 27 działami przeciwko Sierawskiemu, wdał się z nią niepotrzebnie w potyczkę, i w nieładzie odparty, cofnął się do Bełżyc.

Sierawski posunął się wieczorem ku Bełżycom z czterema batalionami piechoty, dla wsparcia pułkownika Łagowskiego, i w nocy z nim połączony, zajął pozycją pod Wronowem, gdzie postanowił oczekiwać nieprzyjaciela.

Dnia 17. kwietnia, o godzinie siódmej zrana, rozpoczęła się bitwa między nierównymi stronami. Z jednej generał Kreutz, doświadczony żołnierz z wojskiem doborowem i 27 działami, z drugiej zapalony Sierawski, z zapaleńszymi jeszcze pułkownikiem Łagowskim, na czele pięciu batalionów ruchawki, uzbrojonej z wyjątkiem strzelców starych sandomierskich i batalionu drugiego pułku piechoty, w kosy, które nieprzyjaciela jeszcze nie widziały, z 6 armatami i 12 szwadronami młodej nieporządnej jazdy!

Wynik nie mógł być wątpliwy. A jednak młode wojsko nasze pomimo ognia licznej artylerji, na które pierwszy raz wystawione było, trzymało się w pozycji od godziny siódmej zrana do czwartej popołudniu niezachwianie. Sam generał Sierawski, jakby jaki młodziak, narażał się jaknajmniej, sam prowadził bataliony i szwadrony do szarży i oddać mu trzeba tę sprawiedliwość, iż powinność żołnierza i generała na poboju Wronowskim najzaszczytniej wypełnił.

O godzinie czwartej popołudniu, pod osłoną strzelców Małachowskiego, korzystając z mostów i przepraw trudnych, wycofał się szczęśliwie i nocą maszerując stanął zrana w Kaźmierzu, gdzie go część statków czekała. Lecz tu zamiast

przeprowadzić się jaknajprędzej, wysłał tylko za Wisłę część artylerii swojej i połowę większą jazdy na galarach i promach; sam zaś z resztą, t. j. z piechotą i dwoma działami, zaprzagnął bronić Kazimierza, którego położenie nie obiecywało wielkiej korzyści. Lecz wojsko rosyjskie, zbliżywszy się pod Kazimierz, uczuło rozpaczliwe położenie naszego oddziału i śmiało ze wszech stron uderzyło. Zginął waleczny Juliusz Małachowski z kosą w ręku, na czele strzelców swoich; Wielhorski, z częścią jazdy chcąc się wpław salwować, zabrany został do niewoli; podobnież Krzesinowski z oddziałem strzelców zamknawszy się w ruinach zamku, do ostatniego się bronił, aż nareszcie poddać się musiał. Straciliśmy w tej okazji 1.000 ludzi w zabitych, zatopionych i wziętych do niewoli. Sierawski z garstką piechoty i jazdy i dwoma działami przebił się przez wojsko nieprzyjacielskie i brzegiem Wisły dostał się w nocy do Puław i do Gołubia, gdzie na statkach, przysyłanych mu przez generała Paca, przeprowadził się nareszcie, sam ostatni, jako tego chciał jego obowiązek.

W tej całej potrzebie nie godzi się zarzucić Sierawskiemu jak tylko zbyt wiele śmiałości i ochoty bronięcia za długo Kazimierza, zresztą świetnie wypełnił obowiązki wodza. Następcę po nim, generała Dziekońskiego, o błąd przeciwny wkrótce oskarżyć miano.

Gdy się to działo na skrzydłach, najgłębsza cisza panowała na froncie obydwóch armij, rozdzielonych Kostrzyniem. Cholera i zgniła febra, zabierały codziennie mnóstwo ofiar z każdej strony. Mniej byłaby kosztowała walna decydująca bitwa, lecz do tej nie dał się namówić naczelny wódz przez Prądzyńskiego, który z nowymi coraz projektami występował, chcąc tylko wyrwać Skrzyneckiego ze zgubnej nieczynności.

Spokojność tę przerwał niespodzianie marszałek, znana mu bowiem była jak się zdaje, najdokładniej pozycja niedość skoncentrowana wojska naszego.

W pierwszej linii pod Liwem stał Umiński z korpusem swoim; powyżej Liwu generał Ruttié (Zawadzki) z brygadą

piechoty i brygadą jazdy; pod Boguniem, nad Kostrzyniem korpus jazdy Łubieńskiego z dywizją piechoty generała Milberga. Za nim w drugiej linii pod Kałuszynem brygada generała Ramorino, w prawo pod Cegłowem dywizya piechoty generała Giełguda z brygadą jazdy Dembińskiego i dwoma batalionami piechoty w przedniej straży pod Kuflewem. Główna kwatera w Jędrzejowie za Kałuszynem, gdzie stała też rezerwa, złożona z dywizji piechoty generała Małachowskiego i dywizji jazdy Kazimierza Skarżyńskiego. Nareszcie generał Pac z korpusem swoim pomiędzy Garwolinem a Łatowiczami. Siła nasza cała wynosić mogła około 50.000 ludzi pod bronią.

Feldmarszałek, rozważywszy rozciągłość zbyteczną naszej pozycji, postanowił głównymi siłami uderzyć na prawe skrzydło pod Kuflewem, a pobiwszy je, zepchnąć całą armię naszą z szosy, i może ku Bugowi, a przynajmniej ku Modlinowi zapędzić.

W tym celu podzielił siły swoje na trzy główne masy. Prawa, 6.600 ludzi, pod generałem Pahlenem II., miała postępować szosą i dopiero sformować przeprawę przez Kostrzyn, skoroby feldmarszałek z główną środkową kolumną, 40.000 liczącą, przez Jeruzalem maszerując, stanął pod Kuflewem. Nareszcie trzecia kolumna (gwardya wielkiego księcia i oddział generała Gerstenzweiga), złożona z około 6.000, z Łukowa przez Zdzary dążyć miała ku Roży. Tym sposobem spodziewał się marszałek Dybicz odciąć spiesznym marszem środkowej kolumny wszystkie nasze oddziały, stojące pod Boguniem, Kałuszynem i pod Liwem, lecz na to trzeba było nadzwyczajnego pośpiechu w marszu.

Dnia 24. kwietnia wojska rosyjskie były w poruszeniu, lecz dopiero 25. kwietnia stanęła środkowa kolumna pod Kuflewem. Tu przednia straż rosyjska pod generałem Mandersternem, natrafiła na żywy opór ze strony oddziału pułkownika Dembińskiego.

W głównej kwaterze polskiej w Jędrzejowie nieznane były wprawdzie zamiary marszałka, jednakowoż Skrzynecki

miał się na ostrożności i za pierwszymi wystrzałami pod Kuflewem rozesłał wszędzie adjutantów, z rozkazami odwrotu ku Mińskowi i Wielkiemu Dembu. Sprzeciwiali się wprawdzie Prądyński i Chrzanowski i żądali aby w pozycji pod Kuflewem oczekiwać na marszałka i przyjąć bitwę, lecz wódz naczelny nie chciał o bitwie ani słyszeć i uparł się przy swoim zdaniu.

Wojsko nasze po szosie szybko maszerując, przebiegło przestrzeń pomiędzy Boguniem a Mińskiem w jednym dniu; prawe skrzydło pod Umińskim cofnęło się aż pod Okuniew, Giełgud połączył się w Mińsku z innymi dywizjami i stanął w pozycji pod Mińskiem; nareszcie pułkownik Dembiński, wolno ustępując z pod Kuflewa, bez straty z trudnego wy dobył się położenia.

Dnia 26. kwietnia, o godzinie 11 przed południem dopiero, generał Pahlen II. postępując szosą spotkał tylną straż polską pod Mińskiem i rozpoczął atak. Korpus I. Pahlena I. debuszował na szosę i atak swój z atakami generała Pahlena II. skombinował. Pomimo przemagających sił, jakie miał generał Giełgud przed sobą, potrafił z dywizją swoją piechoty i dywizją rezerwową jazdy Skarżyńskiego wstrzymać nieprzyjaciela do wieczora i cofnąć się bez straty do Stojadł przed Wielkim Dembem, gdzie stanął na dobrej pozycji. Tego samego wieczora naczelny wódz z główną siłą, to jest z trzema dywizjami piechoty i korpusem Łubieńskiego, zajął pozycję nader korzystną pomiędzy Wielkim Dembem i Miłosną, obroną i dokładnie rozpoznaną przez Chrzanowskiego. Feldmarszałek przekonawszy się, że Polakom nie może ani jednego batalionu urwać, zatrzymał się w Mińsku na noc. Cały zamiar jego spełznął więc na niczem! Pozycję pod Wielkim Dembem uważał za tak dogodną i mocną, że nie śmiał jej atakować; do tego kraj między Kałuszynem a Mińskiem został ogołocony z wszelkiego furazu i żywności, a nie mając sam wielkich zapasów z sobą, nakazał kolumnom swoim odwrót na dawniejszą pozycję pod Kostrzyn. Wojsko

chybioną i zaczęto w głównej kwaterze polskiej naradzać się, jakim sposobem przyjść mu z pomocą.

Generał Chrzanowski ofiarował się przeprowadzić korpus 6.000 do Zamościa i stąd działać według okoliczności dla podania ręki Dwernickiemu.

Naczelny wódz przystał na jego podanie.

Uformowano więc Chrzanowskiemu korpus, złożony z brygady piechoty Ramorino 1 pułku liniowego, 3 bataliony; 5. pułku liniowego, 3 bataliony; strzelców Grotusa 1 batalion, razem 7 batalionów = 4.500 ludzi; dalej z brygady jazdy Ambrożego Skarżyńskiego: 1 pułk strzelców konnych, 4 szwadrony; 1. pułk krakusów, 4 szwadrony; płockiej jazdy 1 szwadron, razem 9 szwadronów = 1.200 koni.

Z tym oddziałem generał Chrzanowski wyruszył dnia 3. maja z Jędrzejowa i udał się przez Płock, Lubartów, Łęczną, ku Zamościowi, gdzie po dziewięciu dniach marszu stanął dnia 12 maja, stoczywszy po drodze kilka szczęśliwych potyczek z generałami: Faesim, Kreutzem i Tołstojem, którym zabrał 800 niewolników. Marszem tym zręcznym generał Chrzanowski zjednał sobie zaszczytne imię w obydwóch wojskach.

Oddalenie się Chrzanowskiego zostawiło wolne pole generałowi Prądyńskiemu do przedstawienia nowych projektów. Najprzód postanowiono sprowadzić do armii głównej korpus generała Paca, i tu skoro przybył, przepisano nowy szyk bojowy wojsku. Piechotę podzielono na pięć dywizyj, a mianowicie:

Pierwsza dywizya generała Rybińskiego: I. pułk strzelców pieszych, 3 bataliony; II. pułk liniowy, 3 bataliony; XII. pułk liniowy, 2 bataliony; XVI. pułk liniowy, 2 bataliony; strzelcy podlaskie, 1 batalion; razem 12 batalionów.

Druga dywizya generała Giełguda: II. pułk strzelców pieszych, 3 bataliony; IV. pułk strzelców pieszych, 3 bataliony; VII. pułk liniowy, 3 bataliony; XIX. pułk liniowy, 2 bataliony; razem 11 batalionów.

Trzecia dywizya generała Małachowskiego: IV. pułk liniowy, 4 bataliony; VIII. pułk liniowy, 3 bataliony; V. pułk strzelców pieszych, 3 bataliony; weteranów 2 bataliony; batalion legii litewskiej; razem 13 batalionów.

Czwarta dywizya generała Milberga: III. pułk strzelców pieszych, 3 bataliony; pułk grenadyerów, 4 bataliony; XV. pułk liniowy (nowej formacji), 2 bataliony; XIII. pułk liniowy miał później przybyć; razem 9 batalionów.

Piąta dywizya generała Kamińskiego: III. pułk liniowy, 3 bataliony; VI. pułk liniowy, 3 bataliony; XIV. pułk liniowy nowej formacji, 2 bataliony; XX. pułk liniowy nowej formacji, 3 bataliony; razem 11 batalionów.

Dodać należy, iż pułki nowej formacji w połowie tylko uzbrojone były karabinami, druga połowa kosami.

Na załogę szaniec przedmostowego Potyczki pozostał pułk 9. liniowy; 11. i 22. należały do korpusu Dziekońskiego w województwie Sandomierskim.

Pułki: 10., 13., 21. i 23. stały w Warszawie i kończyły swoją organizację.

W Modlinie stały prócz czterech czwartych batalionów, pułki 17. i 18. liniowe.

Jazda nie doznała wielkich zmian w organizacji swojej i pozostała pod swoimi dowódcami: generałami Umińskim, Łubieńskim i Skarżyńskim. W Zamościu stał Chrzanowski, jak wyżej się już mówiło, z 7 batalionami, 9 szwadronami i 10 armatami, a pułkownik Lewiński z oddziałem lekkim, złożonym z pułku pierwszego strzelców pieszych, trzech batalionów detaszowanych z dywizji generała Rybińskiego, pułku pierwszego ułanów (cztery szwadrony) i partyzantów Żaliskiego, z pod Sierocka obserwował poruszenia gwardyi między Bugiem a Narwią.

Mieliśmy mosty na Wiśle pod Warszawą, pod Modlinem i pod Potyczką. Most na Narwi pod Zegrzem był wprawdzie zepsuty, lecz małym staraniem dał się naprawić.

Byliśmy przeto panami naszych ruchów na wszystkie strony.

W tym stanie rzeczy generał Prądzyński przedstawił naczelnemu wodzowi następujący projekt, oparty na dokładnej znajomości stanowisk nieprzyjacielskich. Główne siły marszałka stały w obozie oszańcowanym pod Suchą. Wieś Sucha leży na lewym brzegu Kostrzyna, na bocznym trakcie od Siedlec do Stanisławowa, na wysokości Bogunia. Przed nią w pierwszej linii stał generał Pahlen II. z 8 batalionami, 18 szwadronami, 2 pułkami kozaków i 22 działami, ogółem 6.600 ludzi. Za generałem Pahlenem obozowała główna armia, złożona z 45 batalionów, 46 szwadronów i 167 dział, ogółem 30.000 ludzi, od Kopci do Żuków, pod osobistym dowództwem marszałka, na prawym brzegu Kostrzyna, pod zastoną czterech głównych szaniec, czyli dużych lunet, w półkole na wzgórzach przed wsią Suchą rozłożonych. W tych czterech lunetach stało 22 dział pozycyjnych, w strzelnicach. Pomiędzy lunetami usypano dla zastony piechoty obszerne dwuramniki (redan). W lewo na wzgórzach, przed dworem do Suchy należącym, pomiędzy drogami do Jabłonny i do Grzybołowa, były dwie wielkie baterie czyli lunety w szyi zamknięte, lewa o 13, prawa o 12 działach. Prawe skrzydło tego obozu zakryte było Muchawcem, płynącym w korycie głębokiem pomiędzy bagnami i Kostrzyniem, wpadającym do Liwca powyżej Wyszkowa; te dwie bowiem rzeczki razem połączone, od tej ostatniej wsi przybierają nazwisko Liwca. Z tej więc strony obóz był najbezpieczniejszy. Dalej, pod Jagodną, w lewo na szosie obozował generał Manderstern z 8 batalionami, 6 szwadronami i 12 działami, ogółem 3.700 ludzi. Pod Siedlcami, przy wsi Grabie nowe, oddział gwardyi W. księcia Konstantego: 4 bataliony, 12 szwadronów i 20 armat, a przed nią pod wsiami Skurzew i Wołyn oddział generała Górki z 8 batalionami, 6 szwadronami i 8 armatami, ogółem 5.400 ludzi.

Cała tu skoncentrowana siła wynosiła przeszło 50.000 ludzi. Na skrzydłach poruszały się dwa lekkie oddziały, pier-

wszy w prawo pod pułkownikiem Traskinem z 1.000 koni złożony, pomiędzy Liwcem i Bugiem, strzegąc komunikacy z gwardyą, lewy z 750 kozaków pod pułkownikiem Kuzniczewem, około Sieroczyna, dla zapewnienia komunikacy z Kockiem i Lublinem.

Tę to, tak mocną pozycję, chciał generał Prądzyński poruszeniem całej naszej armii, opuściwszy szosę, z prawego skrzydła obejść, atakować śmiało, a w razie pomyslnego skutku zapędzić w widły pomiędzy Muchawcem i Kostrzyniem. Na przypadek niepowodzenia wojsko miało zejść z szosy, zmienić podstawę swoją i cofać się na Sieroczyn, Garwolin, krajem leśnym do Potyczy.

Zbyt śmiały ten manewr, odsłaniając stolicę, stawiał niezawodnie cały los wojny na jedną kartę, i w mojem przekonaniu, byłby nas zgubił. Bylibyśmy młode nasze wojsko, w części tylko dobrze uzbrojone i zaprawione do boju, rozbili o szaniec rosyjskie, a wiemy z doświadczenia, jak twardzi są Rosyanie w obronie oszańcowanej pozycyi. Tu wreszcie nie mieliśmy przeciwko sobie litewskich pułków, które nam tak łatwo było przewrócić, lecz pułki wyborowe I. i II. korpusu i grenadyerów. Z wodzem tak niedoświadczonym, tak mało decyzji mającym, jakim był Skrzynecki, bylibyśmy miesiącem wprzód taką samą ponieśli klęskę, jaką później ponieśliśmy pod Ostrołęką.

Jeżeli Skrzynecki w tym wypadku okazał wstręt do tak ślizkiej operacyi, przyznać muszę, że miał do tego słuszne powody.

Widząc plany swoje nieprzyjęte, zaczął Prądzyński przemyślać nad innym manewrem. Stanowisko gwardyi, zbyt wysunięte między Bugiem i Narwią, podawało mu do tego sposobność. Zaczął więc skłaniać powoli umysł naczelnego wodza w tę stronę. Ten sam był to wprawdzie projekt, któremu opierał się przed dniem 31. marca, lecz okoliczności znacznie się zmieniły, bo zamiast 40.000 ludzi na początku kampanii, mieliśmy ich teraz 60.000 na linii bojowej; wreszcie

wypadało koniecznie wyrwać naczelnego wodza z nieczynności, która nas więcej kosztowała, jak walna bitwa. Wyprawa na gwardyę bardziej do smaku przypadła Skrzyneckiemu, jak inne projekta. Zaczęły się żywe, lecz najtajniejsze rozprawy w tym względzie w głównej kwaterze, a po długich i uciążliwych dyskusjach pomiędzy naczelnym wodzem a Prądzyńskim, postanowiono wreszcie plan następujący:

Generał Umiński z korpusem jazdy, zmniejszonym o pułk pierwszy ułanów i dywizję generała Milberga, (9 batalionów piechoty, 8 dział ciężkich, 10 dział lekkich i 6 dział artyl. konnej), miał pozostać w obserwacyi głównej armii rosyjskiej pod Kałuszynem i w tym celu zluzować linię forpocztów nad Kostrzyniem. Zadaniem jego więc było ukryć nasze ruchy i nie spuścić z oka feldmarszałka. Gdyby był atakowany siłami przemagającymi, powinien się przed niemi cofać, biorąc pozycyę korzystną pod Mińskiem, następnie pod Wielkiem Dembem. Pod jego rozkazy przechodził generał Dziekoński, mający cztery bataliony piechoty i cztery działa ciężkie w szaniecu przedmostowym w Potyczy. Generał Umiński znosić się miał z gubernatorem Warszawy na przypadek, gdyby był zmuszony cofnąć się pod Pragę, i zapewnić szaniec przedmostowy i obóz oszańcowany przed tymże. Zadanie generała Umińskiego nie łatwe było do wykonania. Jednem silnem uderzeniem z Suchy mógł być zepchnięty z szosy i odsłonić Pragę. Instrukcyja jemu wydana, nie obejmowała tego ostatniego przypuszczenia, a jednak spodziewać się takiego przypadku należało.

Naczelnym wódz z czterema dywizjami piechoty: Rybińskiego, Małachowskiego, Giełguda, Kamińskiego (43 batalionów piechoty), korpusami jazdy Łubieńskiego i Skarżyńskiego, 50 szwadronów i 104 dział, opuścić miał pozycyę swoją pod Kałuszynem i Jędrzejowem jak najtajniej i forsownymi marszami udać się szosą do Zegrza, gdzie most miał być naprawiony, przejść tu Narew, i mostami, które pontonierska kompania rzucić miała na Narwi i Bugu, wkroczyć w kraj

Wyprawa
na gwardyę.

leśny, leżący w widłach między temi rzekami. Oddział Lewińskiego z pułkiem pierwszym strzelców pieszych i pułkiem pierwszym ułanów, w obserwacji gwardyi stojący, zakryć miał ten ruch. Jenerał Jankowski objął nad nim komendę.

Gdyby się udać miało nieprzygotowane gwardye pobić i zapędzić za Narew, chciał naczelný wódz lekki oddział jazdy z instruktorami piechoty wyprawić na Litwę i pomoc zanieść powstańcom. Komendę na tym oddziałem powierzył jenerałowi Chłapowskiemu.

Dnia 12. maja wieczorem ruch rozpoczęto. Obozy zwinięte zostały i cała armia nocą zaczęła maszerować w dwóch kolumnach, ku Sierockowi; dnia 13. maja już była pod Sierockiem. Przeprowa więcej zabrała czasu, niżeli się spodziewano. Nareszcie połączenie się z jenerałem Jankowskim nastąpiło. Cała armia polska za Bugiem wynosiła według list apelowych 46.000 ludzi.

Feldmarszałek nie był zupełnie w niewiadomości o naszych ruchach, lecz przypuszczał je inaczej, aniżeli były istotnie. Przez szpiegów dowiedział się o pierwszym projekcie Prądzińskiego, atakowania go na jego lewem skrzydle, gdyż o tym projekcie dość jawnie mówiono w głównej kwaterze. Postanowił więc atak ten z naszej strony uprzedzić atakiem na nasze środkowe pozycje i wybrał na to dzień 13. maja.

Skoncentrowawszy pierwszy korpus za Jabłonną wieczorem dnia 12. maja, mając inne korpusa zgromadzone za pierwszym korpusem, zrana dnia 13. maja kazał kolumnom swoim debuszować przez Trzebuczę ku Kałuszyńowi. W lesie przed miastem znalazł cokolwiek oporu. Tu stał pierwszy nasz eszelon z dwoma batalionami trzeciego pułku strzelców pieszych. Po krótkim ogniu oddział ten zaczął się zwolna cofać przez Kałuszyń ku Jędrzejowu, gdzie się połączył z resztą korpusu jenerała Umińskiego.

Tu przyszło do żywej potyczki z pierwszemi kolumnami rosyjskimi, w której grenadyerzy naszej gwardyi śmiałym atakiem na bagnety odznaczyli się. Po odparciu ataku pier-

wszego i żywej kanonadzie z obydwóch stron, jenerał Umiński przed siłą przemagającą dalszy swój odwrót szczęśliwie wykonał i zajął pozycję pod Mińskiem, lecz zamiast tu czekać na nieprzyjaciela, który wcale za nim nie postępował, nazajutrz dnia 14. maja stanął na pozycji pod Wielkim Dembem. Ruch ten wsteczny, wcale niepotrzebny, mógł mieć najgorsze skutki, przyciągając nieprzyjaciela z bliska Pragi.

Szczęście nasze inaczej chciało. Feldmarszałek, energicznym uporem naszego korpusu zwiedziony, przekonany był że naczelný wódz przyciągnąć go zamierza coraz bliżej Pragi i tu w oszańcowanej pozycji czekać na niego będzie, tak jak dnia 25. kwietnia czekał pod Wielkim Dembem. Zwiodły go także raporta niewolników, którzy nic nie wiedząc o marszu Skrzyneckiego, przekonani być musieli, że rzeczywiście stoi na pozycji pod Mińskiem albo pod Wielkim Dembem. To wszystko spowodowało marszałka polnego do zatrzymania swoich kolumn. Doszedłszy do Mińska i widząc cofające się przed nim ostatnie kolumny polskie, po krótkim spoczynku nakazał wojsku swojemu odwrót na dawne pozycje za Kostrzyn i pod Suchę.

Jenerał Umiński pozostał na pozycji pod Wielkim Dembem, obserwując bieg Liwca jazdą, i mając o 6 mil przed sobą w Kałuszyńie dwa pułki jazdy i baterję lekką. Tak daleko będąc, spuszczał z oka marszałka polnego, i nie mógł o jego ruchach dość wczesnie być uwiadomiony. Jakoż dopiero dnia 21. maja przekonać się mógł, iż armii głównej rosyjskiej już nie ma przed sobą, i że ta przez Węgrów zwróciła się ku Granicy.

Dnia 22. maja dopiero wysłał pułkownika Millera z oddziałem jazdy, aby starał się urwać tylnej straży nieprzyjacielskiej niewolnika i bagażów. Dnia zaś 23. maja rozkazał jenerałom Wronieckiemu i Tomickiemu atakować Siedlce. Lecz atak ten o mil 8 od głównego stanowiska pod Wielkim Dembem wysunięty i za miękko prowadzony, nie udał się wcale. Wróćmy teraz do działań głównej armii naszej za Bugiem.

Wielki książę Michał mając główną kwaterę swoją w Zambrowie, dnia 16. maja doniósł marszałkowi polnemu, że oddział jego lekkiej piechoty i jazdy z jenerałem Paleszko pod Przetyczą, mocno jest party przez nieprzyjaciela.

Było to pierwsze spotkanie naszej przedniej straży pod jenerałem Jankowskim z forpocztami gwardyi; spotkanie to dowiodło, iż gwardye rosyjskie godne nazywać się wyborowem wojskiem. Jenerał Paleszko na czele 1. batalionu strzelców gwardyi, $\frac{1}{2}$ batalionu strzelców finlandzkich, 2 armat i 300 kozaków gwardyi, wstrzymał szczęśliwie przez kilka godzin natarczywy atak jenerała Jankowskiego, czoło kolumny prowadzącego z 1. pułkiem ułanów i 1. pułkiem strzelców pieszych, za którymi zaraz następował jenerał Rybiński z swoją dywizją piechoty, i wycofał się bez wielkiej straty. W tej małej potyczce straciliśmy z naszej strony kilku oficerów, między innymi porucznika sztabu Wolskiego, ucznia mego. Niemniej znakomity oficer, porucznik artylerji Tomasz Potocki, poniósł niebezpieczną ranę od strzelca finlandzkiego.

Jenerał Paleszko stanął wieczorem na pozycji w Wąsowie, wzmocniony drugim batalionem strzelców gwardyi, pół batalionem strzelców finlandzkich i 2 działami.

Główna kwatera polska zatrzymała się tego wieczora dnia 16. maja w Długosiodle, przednia straż w Bródkach. Główna kwatera Wielkiego księcia Michała była tegoż dnia w Zambrowie.

Nie mówiliśmy dotąd o dyspozycjach jenerała Skrzyneckiego po przejściu Narwi pod Sierockiem. Tu podzielił armię na trzy kolumny. Lewa kolumna pod jenerałem Dembińskim, z 4 batalionów, 6 szwadronów i 6 dział, postępując szosą Pułtuską ku Ostrołęce, miała zlecenie punkt ten ważny obsadzić i znieść most na Narwi pod Ostrołęką, gdyby gwardya tamtędy cofać się zamierzała. Prawa kolumna pod jenerałem Łubieńskim, złożona z dywizji piechoty jenerała Henryka Kamińskiego i korpusu jazdy własnego, 12 batalionów, 24 szwadronów i 26 dział (12.000 ludzi) miała jeszcze ważniejsze

zadanie opanowania Nuru i przeprawy na Bugu, ażeby tym sposobem przerwać komunikację między gwardyami i główną armią, pod osobistym dowództwem marszałka polnego. Nareszcie środkowa kolumna z trzech dywizji piechoty i jednej dywizji rezerwowej jazdy, 36 batalionów, 24 szwadronów i 72 dział, prowadzona przez samego Skrzyneckiego, postępowała na Długosiodło, wprost ku Łomży.

Rozporządzenie to było dotąd przyzwoite, to tylko zarzucić by można, że korpus Łubieńskiego zanadto był mocny do wypełnienia swojego zadania, a to kosztem głównej kolumny, przeznaczonej do stanowczego uderzenia, a której osłabiać tak dalece nie należało.

Cała pomyślność wyprawy już tylko zależała na dobrem użyciu godzin, nie tracąc ani jednej, i na silnem uderzeniu.

W nocy z dnia 16. na 17., jenerał Biström, stojący z resztą przedniej straży na pozycji pod Wąsowem, opuścił ją i stanął dnia 17. z rana w Sokołowie, zakryty rzeczką Orzyc. Środkowa polska kolumna postępowała za nim, lecz już nie tak natarczywie jak dnia poprzedzającego. Dopiero około 4-tej z wieczora czoło jej zaczęło się pokazywać przed Sokołowem. Po krótkim oporze jenerał Biström cofnął się do Jakacia, przebywszy szczęśliwie długą groblę prowadzącą przez Ruszcz, i połączył się z resztą korpusu gwardyi pomiędzy Jakaciem a Śniadowem. W tej pozycji postanowił Wielki książę Michał oczekiwać ataku z polskiej strony. Lecz naczelnym wódz polski zamiast korzystać z liczebnej wyższości swojej, stanąwszy nad Ruszczem i mając główną siłę gwardyi przed sobą, zaczął się wahać i oglądać na boki. Najprzód postanowił zaczekać na wzięcie Ostrołęki przez Dembińskiego i Nuru przez Łubieńskiego, a tymczasem rozłożywszy swoje dywizye nad Ruszczem, główną kwaterę swoją założył w Xiążopolu.

Dembiński dnia 17. stanął o jedną milę od Ostrołęki Łubieński zaś tego samego dnia zajął Nur. Dnia 18. z rana spodziewali się wszyscy w głównej kwaterze polskiej rozkazu

do ataku. Prądyński i Roman Sołtyk naglili do tego wszelkimi dowodami, na jakie się tylko zdobyć mogli, lecz naczelny wódz zamiast wydać stosowne rozkazy do ruchu ogólnego, nakazał dywizji Giełguda zwrócić się w lewo ku Ostrołęce. Sam za nią wyruszył, zostawiwszy dwie dywizje piechoty i jedną dywizję jazdy nad Ruszczem w obserwacji gwardyi, zajmującej brzeg przeciwny Ruszcza.

Ruch dywizji Giełguda ku Ostrołęce, skombinowany z ruchem Dembińskiego z drugiej strony, zmusił generała Sackena, zajmującego Ostrołękę z korpusem osobnym z 5 1/4 baterii, 3.596 piechoty, 600 kozaków i 8 armat do odwrotu traktem Łomżyńskim ku Miastkowu. Z rozkazu naczelnego wodza generał Giełgud poszedł za nim w tym samym kierunku, sam zaś Skrzynecki główną kwaterę swoją założył wieczorem dnia 18. w Troszynie na pół drogi z Xiężopola do Ostrołęki i tu postanowił czekać na wiadomości od Łubieńskiego. Te nadeszły w nocy z 18. na 19. Nur był w naszym ręku.

Z rana dnia 19. rzeczy tak stały: Główna kwatera nasza w Troszynie, dwie dywizje piechoty i jedna dywizja jazdy pod Kleczkowem i naprzeciw Jakacia nad Ruszczem, dywizja Giełguda w Miastkowie, Łubieński w Nurze, Dembiński w Ostrołęce.

Ze strony przeciwnej gwardye skoncentrowane były około Śniadowa w ilości 18 batalionów, 38 szwadronów, 72 armat, (17.247 piechoty, 6.926 jazdy), mając za sobą tylko jedną drogę na Menżenin do Tykocina, pełną grobel i przepraw najtrudniejszych; na prawem skrzydle stał generał Sacken ze swoim oddziałem w Łomży, lecz stanowisko generała Giełguda w Miastkowie zagrażało oczywiście drodze z Śniadowa, prowadzącej do Łomży.

Uderzenie w tej chwili z naszej strony na Śniadowo w froncie dwoma dywizjami piechoty i jedną jazdy, a z boku lewego naszego dywizją Giełguda i oddziałem Dembińskiego,

powinno było rzecz rozstrzygnąć na naszą korzyść i zgubę gwardyi pociągając za sobą.

Tę chwilę wypuścił z rąk Skrzynecki i tym sposobem pierwszy dał powód do tych wszystkich nieszczęść, które pod jego dowództwem nacechowały naszą kampanię.

Dnia 19. z rana Prądyński wchodzi do naczelnego wodza z przygotowanym rozporządzeniem do ruchu ogólnego. Skrzynecki zamiast tego, po długiej dyskusji odmawia mu wręcz, porywa za pióro i posyła generałowi Giełgudowi rozkaz maszerowania na Łomżę, reszcie zaś wojska nakazuje zostać w pozycji nad Ruszczem. Gdy to się dzieje w głównej kwaterze polskiej, Wielki książę Michał, dowiedziawszy się o zajęciu Nuru i Miastkowa, uczuł żywo niebezpieczeństwo swego położenia. Zatrzymawszy się przez 36 godzin w Śniadowie w gotowości do boju, postanowił pułki swoje wysłać na Menżenin ku Tykocinowi, sam zaś z piechotą i artylerią rezerwową i pułkiem kawalerii gwardyi opuścił 19. o godzinie 9-tej zrana swoją pozycję i udał się na Gacz ku Menżeninowi, generałowi Biström poleciwszy zakrycie tego ruchu tylną strażą, złożoną z czwartej brygady piechoty, saperów gwardyi, reszty jazdy i strzelców finlandzkich. Generał Biström po obiedzie dopiero opuścił pozycją pod Jakaciem i udał się za głównym korpusem tą samą drogą ku Menżeninowi.

Ruch ten wsteczny nie można było długo ukryć przed naszymi forpocztami. Skoro się odsłonił, generał Jankowski z przednią strażą polską posunął się groblą do Śniadowa i zaraz potem cała armia polska była już w ruchu. Naczelny wódz pozostał jednak do dnia 20. z rana w Troszynie i dopiero o godzinie 8-mej z rana w powozie wyjechał za armią i dopędził ją pod Gaczem. Teraz dopiero uczuł, że gwardye z rąk swoich wypuścił. Chciał szybkością marszu czas stracony odzyskać, lecz już było za późno, bo gwardye bezpiecznie maszerowały traktem tykocińskim. W lesie pod Rudkami przyszło wprawdzie o godzinie 4-tej wieczór do żywego starcia pomiędzy dywizją Rybińskiego, czoło kolumny naszej prowa-

dającego, a tylną strażą rosyjską pod jenerałem Paleszko. Akcja trwała kilka godzin w gęstym lesie; piechota nasza, rozsypa-
na w tyraliery straciła kilkaset ludzi, wszelako jenerał Pa-
leszko szczęśliwie się wycofał i połączył tej nocy z jenerałem
Biström pod Menženinem. Główna kwatera rosyjska tejże nocy
z 20. na 21. nocowała w Łopuchowie, a nazajutrz cały kor-
pus gwardyi przeszedł Narew pod Tykocinem i stanął obozem
w Żółtkach.

Dnia 21. pod Tykocinem pomimo nagłego marszu nie
mogła straż przednia nasza przeszkodzić zniesieniu czterech
mostów na Narwi przez finlandzkich strzelców i saperów
gwardyi. Jenerał Langermann na czele jednego pułku strzel-
ców usiłował wprawdzie ubiedz przeprawę, lecz ogniem ży-
wym przyjęty, dawszy sam dowody niepospolitej waleczności,
odstąpić musiał od przedsięwzięcia, straciwszy 200 ludzi i 9
oficerów. Na tem zakończyła się wyprawa na gwardye, po
której tak wielkich obiecywano sobie skutków; śmiało pomy-
ślana, śmiało rozpoczęta, lecz najgorzej wykonana: innej z niej
nie odniesiono korzyści prócz wysłania oddziału Chłapowskiego
z pułkiem jednym ułanów, dmoma armatami, 100 strzelcami
pułku pierwszego, strzelcami pieszymi i 100 instruktorami,
dnia 19. z Xiężopola na Litwę. Oddział ten przeszedłszy gra-
nicę pod Mieniem dnia 21., stanął dnia tego w Brańsku,
zabrał tamtejsze magazyny i dalej się zapuścił w głąb kraju.
Lecz jeszcze gorsze następstwa z tej wyprawy wyniknąć miały,
a to niczyją winą, tylko naczelnego wodza, którego nieczyn-
ność, niedołężność, nieznajomość wreszcie zasad najprostszych
sztuki wojennej w zupełnem świetle okazała się obu armiom.

Wojsko nasze rozłożyło się przez dzień 21. i 22. i wy-
poczywało po tak wielkich trudach, gdy o godzinie 1-szej po-
południu, po niedzielnem dziękczynnem nabożeństwie nadeszła
od jenerała Łubieńskiego do głównej kwatery w Tykocinie
przerazająca wiadomość o przejściu marszałka przez Bug.

Natychmiast wydane zostały rozkazy do odwrotu. Główna
kwatery tegoż samego dnia cofnęła się do Menženina. Prą-

dzyński radził zająć pozycję pod Łomżą i stąd przenieść
wojnę do Litwy; Skrzynecki był innego zdania, nie chciał on
utracić komunikacji z Warszawą, postanowił więc Łomżę
obsadzić dywizją Giełguda, Sierakowskiego wysłać za Sacke-
nem, a połączywszy się z Łubieńskim, zająć główną armią
Ostrołękę. W tej myśli rozkazy wydane zostały, pomimo ży-
wego oporu ze strony Prądzyńskiego. Armia więc pod osobistym
dowództwem naczelnego wodza 23. i 24. maszerowała spie-
sznym pochodem ku Ostrołęce, zostawiając za sobą wiele
ludzi słabych i znużonych. Jenerał Łubieński tymczasem, nie-
spodziewanie atakowany dnia 22. przez jenerała Witta pro-
wadzącego straż przednią marszałka pod Nurem, i otoczony
przez nieprzyjacielską jazdę, przebił się wieczorem przez nią
szczęśliwie do Czyżewa, straciwszy jedną demontowaną ar-
matę i 250 ludzi, i połączył się z główną armią.

Z strony przeciwnej marszałek przeszedłszy Bug poma-
szerował dnia 24. do Wysokiego Mazowieckiego, gdzie zano-
cował. Tegoż samego dnia gwardye, postępujące krok w krok
za naszą tylną strażą, stanęły na noc w Menženinie, na wy-
sokości marszałka. Dnia 24. wieczorem armia polska zgroma-
dzona była między Śniadowem, Łomżą i Ostrołęką; Łubieński
z Jankowskim połączony, stanęli w Nadborach, dywizya Ry-
bińskiego w Czerwinie, jazda Skarżyńskiego i dywizya Mała-
chowskiego z główną kwaterą w Troszynie, Giełgud w Łomży.

W czasie wyprawy na gwardye, w której osobiście nie
miałem udziału, zajmowałem się ukończeniem obozu oszań-
cowanego Pragi, umocnieniem Warszawy, zapewnieniem prze-
prawy pod Sierockiem, szaniami przedmostowymi i umocnie-
niem pozycji dla 20-tysięcznego korpusu przy ujściu Narwi
i Bugu.

Ostatnią tę czynność powierzyłem majorowi inżynierii
Wiszniewskiemu z brygadą oficerów, dodawszy mu oddział
saperów i oddział pionierski z powodu mostów.

Major Wiszniewski zajął się ze zwykłą starannością ro-
botami około szanów przedmostowych; przybywszy sam do

Sierocka, zastałem takowe już w biegu; musiałem jednakże wiele naprawić w narysie i profilu szaniec, które znalazłem niedogodnymi. Dodałem obszerniejszą lunetę, którą kazałem przy sobie usypać i upalisadować. To uporządkowawszy, wytknąłem na wzgórzach piaszczystych, o ćwierć mili od ujścia Bugu z Narwią, obóz oszańcowany dla korpusu 20-tysięcznego, na wypadek odwrotu strony naszej, i kazawszy spędzić 1000 chłopów okolicznych, w trzech dniach robotę tę ukończyłem. Zaraz potem wysłałem majora Wiszniewskiego z kilkoma oficerami już do głównej kwatery, z rozkazem zameldowania się naczelnemu wodzowi i opatrzenia mostów pod Ostrołęką szaniami, gdyby się tego okazać miała potrzeba; miałem bowiem szczególne jakieś przeczucie, że tam się rozstrzygnie los naszej kampanii.

Major Wiszniewski, przybywszy do Ostrołęki, zdał mi następujący raport, datowany dnia 25.:

»Stósownie do rozkazu Wgo Pułkownika, zaraz po przyjechaniu do Ostrołęki udałem się poza miasto obejrzeć pozycją najdogodniejszą do obrony, na wypadek odwrotu wojsk naszych za Narew; ułożyłem się z komisarzem obwodowym o stósną ilość robotników, i nie czekając aż ci przybędą, udałem się do głównej kwatery, będącej wówczas w Troszynie. Naczelnny wódz, jak się zdaje, nie wiele przywiązuje wagi do obrony przeprawy w Ostrołęce, gdyż szczególnie polecił mi doprowadzenie robót zaczętych przez Rosyan w Łomży, i w tym celu udaję się natychmiast w to miejsce. Zleciłem tylko porucznikowi saperów Sulistrowskiemu, aby most w Ostrołęce, szczególnie co się tyczy pokładu poprawił; dziś bowiem jeszcze przejdzie po nim korpus rezerwowy generała dywizji Paca. Kapitana inżynierów Kamińskiego, któremu tu zastał, zabieram z sobą do Łomży dla poparcia tej roboty jak tylko najspieszniej itd.«.

Dnia 25. w południe odebrałem z głównej kwatery w Tykocinie list Prądzyńskiego, wzywający mnie, abym przybył spiesznie do głównej kwatery. List ten nosi datę 21., a wy-

rażone w nim życzenie, abym się udał do Łomży dla obejrzenia ośmiu redut założonych tamże przez gwardye i wykonienia tych robót.

Tegoż samego wieczora już byłem w drodze do Ostrołęki, używając pocztowych koni. Dnia 26. o godzinie 1-szej popołudniu stanąłem w Rożanie. Jakież było zadziwienie moje, gdy spotkałem pod tem miasteczkiem nie tylko pułk rezerwowy lecz i baterie rezerwowe artylerii, maszerujące jakby wśród najgłębszego pokoju, bez żadnej eskorty traktem ku Pułtuskowi. Przepręgam konie w Rożanie. Na poczcie dowiaduję się, że od samego rana słysząc mocną kanonadę w kierunku Ostrołęki. Spieszę dalej, dojeżdżam nareszcie do ostatniej stacyi Modzele o 20 wiorst od Ostrołęki; wchodzę do domu pocztowego i zastałem w nim pełno rannych oficerów, między innymi generała dywizji Paca. Zwracam się do niego i pytam co to znaczy? Generał Pac odpowiada mi, »nieprzyjaciel wyparł nas z Ostrołęki, nie zdążyliśmy mostów zabrać za sobą, Rosyanie przeszli po nich; piechota nasza, chcąc je na powrót odzyskać, rozbitą została cząstkowo, batalion po batalionie; co się dalej stało, powiedzieć nie mogę, gdyż około godziny 12-tej zostałem ranny, prowadząc rezerwy do ataku na most«. Wiadomość ta przeraziła mnie mocno, postanowiłem jednak dalej jechać, zawołałem na konie i o godzinie 4-tej popołudniu pospieszyłem ku Ostrołęce. Przebiegłszy 7 wiorst, spotykam pułkownika Antoniniego, prowadzącego garstkę żołnierzy 8. i 4. pułku piechoty, należących do dywizji rezerwowej generała Małachowskiego; było ich nie więcej jak 300. Jak mię Antonini objaśnił, była to resztką z całej brygady.... Zatrzymałem się na chwilę, kazałem nawrócić, zmieniłem konia na stacyi i pospieszyłem nocą na powrót do Sierocka, skąd napisałem do generała Ledóchowskiego, komendanta Modlina, w krótkości mu donosząc o zaszłej wątpliwej bitwie, i wezwałem go, aby obsadził most na Wkrze pod Pomiechowem i wysłał jazdę o parę mil od twierdzy w kierunku Pułtuska, dla zebrania maruderów i oder-

Bitwa pod
Ostrołęką dnia
26. maja.

wańców, których spodziewałem się mnóstwo po takiej porażce. Jakoż okazało się, że moja przezorność nie była płonną, przeszło ich bowiem przez Modlin kilka tysięcy. Sam zaś, zapewniwszy mosty pod Sierockiem, pośpieszyłem do Warszawy, aby poczynić przygotowania do przyjęcia pobitej armii w okopach Pragi. 28. już byłem napowrót w Sierocku; po drodze spotkałem blisko Jabłonny naczelnego wodza w powozie z jenerałem Prądzyńskim. Znalazłem go niezmiernie zmienionego i pogłębionego w rozpacz. Powiedziałem mu, że obóz oszańcowany Pragi już gotowy, że piechota w nim bezpiecznie wypocznie i zreorganizuje się. Wiadomość ta zaspokoili go nieco. Pojechał dalej i stanął na Pradze. Sam zaś pośpieszyłem do Sierocka, ażeby przypatrzeć się przeprawie wojska naszego. Dnia 29. piechota nadeszła, lecz jakiż był smutny jej widok! Trzy dywizye liczyły tylko 4000 ludzi pod bronią, reszta manowcami dążyła pojedynczo i w małych oddziałach, większa część bez broni, do Modlina. Tu sformowano ich w marszowe bataliony i wysyłano do Pragi. Giełguda dywizya z oddziałem Dembińskiego, przeszło 12.000 ludzi wynosząca, pozostała odcięta w Łomży, z rozkazem maszerowania na Litwę. Teraz dopiero przekonać się mogłem o wielkości strat naszych. Przeszło 200 oficerów liczono zabitych i rannych. Jenerał Henryk Kamiński i Kicki polegli śmiercią rycerską. Szef brygady Krasicki, komendant 14. pułku piechoty, wzięty do niewoli, podpułkownik Gajewski zabity; o stracie podoficerów i żołnierzy tylko wiedziano, że jest nadzwyczajnie wielka; później dopiero przekonano się, że przechodzi 8000. Tyle kosztowały nas tylko bitwy pod Wawrem i Grochowem.

Porażka więc była okropna; nieroztropnie prowadzone bataliony pojedyncze przeciwko kilkunastu batalionom rosyjskim, rozbiły się o ich bagnety.

Wszyscy oficerowie tak wielką klęskę przypisywali złym rozporządzeniom naczelnego wodza, lecz wszyscy też jednomyślnie przyznali, iż błędy swoje starał się naprawić osobistą walecznością i stałością nadzwyczajną w najgorszej chwili.

Otoczony sztabem swoim, stał do końca w miejscu najbardziej narażonem na nieprzyjacielski ogień, i jakby chorągiew jaka służył wszystkim za punkt zebrania się. Chwalono także bardzo śmiało atak pułkownika Bema z artylerją konną gwardyi na kolumny rosyjskie zmasowane przed mostem, tym bowiem atakiem zaimponował tak dalece nieprzyjacielowi, że o pogoni rozbitej piechoty naszej ani pomyślał.

Powróciwszy na Pragę, starałem dowiedzieć się lepiej o szczegółach bitwy. Prądzyński opowiedział mi rzecz całą w następujący sposób:

Dnia 25., w czasie gdy wódz naczelnny odbywał przegląd dywizyi jenerała Kamińskiego pod Nadborami, masy nieprzyjacielskie wychodząc od strony Śniadowa, rozwijały się na przeciwko nas pod Starym Jakaciem; były to gwardye. Tumany kurzu na innych punktach, zwiastowały także przybycie Dybicza. Wypadało koniecznie coś postanowić. Zdaje się, jakby naczelnny wódz na przypadek obecny nie ułożył żadnego planu; rozkazał bowiem armii, aby się w nocy z 25. na 26. przeprawiła na prawy brzeg Narwi pod Ostrołęką. Dywizye Małachowskiego i Rybińskiego ustawił Prądzyński równolegle do Narwi na wzgórzach piaszczystych o 300 sążni od mostu, prawem skrzydłem o rzeczkę Omulew, lewem o zarośle sosnowe oparte; brygadę Bogusławskiego 4. i 8. pułki piechoty, dywizję piechoty Kamińskiego i dywizję jazdy Łubieńskiego, zostawił naczelnny wódz o milę przed Ostrołęką w Zekuniu; prawe skrzydło tego korpusu sięgało Narwi. Giełgudowi, stojącemu w Łomży, nie posłano żadnego rozkazu. Wieczorem 25. naczelnny wódz zapytał się Prądzyńskiego, co zrobimy z mostami? Odpowiedział mu Prądzyński, iż zostawiwszy tyle wojska na lewym brzegu Narwi, nie podobna ich zebrać; za późno bowiem było, by coś z nimi przedsięwziąć w chwili odwrotu, gdyż kolumny rosyjskie zbyt blisko i zbyt natarczywie za naszymi postępują, aby się udało je zniweczyć; że się jemu zdaje jednak, iż część armii nieprzyjacielskiej, która by przeszła na prawy brzeg Narwi, będzie zgubioną, jeżeli

potrafimy korzystać z naszego stanowiska, które z tej strony mostu nie może być korzystniejsze. Wojsko bowiem nasze, ukryte za wzgórzami i zaroślami, stało by spokojnie tak długo, dopóki artyleria nasza, ustawiona przed frontem, nie rozbiła mas nieprzyjacielskich, co gdy nastąpi, jednym silnym uderzeniem naszej piechoty, zgodnie nie zaś pojedynczo zrobionem, zapędzimy na most i na rzekę, co tylko przeszło nieprzyjacielskiego wojska. Jazdy zaś nieprzyjaciela dla szczupłości miejsca przeprowadzić nie byłby w stanie, tej więc się obawiać nie mamy powodu. — Naczelną wódz całe popołudniu dnia 25. przepędził, nie działając w Ostrołęce i przez noc tam pozostał. Nazajutrz dość późno przewiózł główną kwaterę swoją do Kruków, i żadnej dyspozycji nie dawszy ani też nie rozpoznawszy pola bitwy, wysłał pułk przed sobą do Rożan, pozwoliwszy wojsku aby się czyściło, kąpało i gotowało, sam udał się na spoczynek.

Dnia 26. tymczasem wojsko rosyjskie postępując w masie, nawet bez przedniej straży, atakowało z rana generała Łubieńskiego pod Zekuniem. Łubieński, nie mogąc podołać tak wielkiej sile, zaczął się cofać porządnie ku Ostrołęce, jazdę szczęśliwie przeprowadził przez mosty, niemniej dywizję Kamińskiego, poruczywszy obronę miasta brygadzie Bogusławskiego. Lecz grenadyery Szachowskiego, liczną wsparci artylerją, wstępnym bojem opanowali miasto i razem z ostatnim batalionem 4. pułku piechoty przeszli most na palach i usadowili się na prawym brzegu; na moście okropna walka powstała między grenadyerami rosyjskimi a żołnierzami 4. pułku piechoty, wielu ginie, inni wzięci w Ostrołęce lub z mostu rzucają się w Narew. Artyleria rosyjska zajęła pozycje na wzgórzach lewego brzegu po obu stronach miasta i ogniem swoim przeszło 60 dział pozycyjnych zaczęła ostrzeliwać przystęp do mostu o tyle, o ile na to pozwalało stanowisko piechoty rosyjskiej, gromadzącej się w coraz większych masach przed czołem mostu i groblą wysoką szosą zakrytej.

Stało się tak jak przewidywał Prądzyński. Trzeba było tylko z zimną krwią wszystko jak on żądał rozporządzić a najprzód artylerją starać się wyłomy sprawić w kolumnach nieprzyjacielskich, ściśniętych w tak wąskiej przestrzeni. Bateria nasza pozycyjna z 12 dział pod komendą majora Turckiego, po lewej frontu naszego stronie na wzgórzu ustawiona, zaczęła razić kartaczami piechotę nieprzyjacielską, a strzały jej sięgały i mostu i miasta; baterją tę należało wzmocnić 12 działami pozycyjnymi majora Bieleckiego, front piechoty obsadzić resztą artylerji i w tej pozycji czekać dalszego skupienia się nieprzyjacielskich mas pod naszym ogniem. Lecz Skrzynecki przerażony okropną dla niego wiadomością, iż nieprzyjacieli już jest na tej stronie rzeki, widzi teraz jasno następstwa takiego ruchu; zapomina o umowie z Prądzyńskim i przylatuje na pobjawisko w stanie egzaltacji gorączkowej, trudnej do opisanie. Rozkazuje Turckiemu awansować z baterją. Turcki oponuje, iż stąd sięga i trafia nieprzyjaciela jak najlepiej, lecz nagłony porywczością naczelnego wodza, rozkaz wypełnia. Zaledwie o 200 kroków naprzód postąpił, traci wiele kanonierów i koni od ognia nieprzyjacielskich tyralierów, cofać się musi i z pola schodzi. Tym sposobem piechota rosyjska uwolniona od rażącego ją ognia armatniego, przechodzi most, najprzód grenadyerzy Szachowskiego, potem Pahlana I. korpus i szykuje się pod zasłoną grobli. — Batalionów 25 już jest na tej stronie i te stały odpór dają natarczywym atakom naszej piechoty, nierozsądnie prowadzonej; wkrótce część batalionów rosyjskich wysuwa się z poza grobli i zakryta grzęzistą łączką postępuje naprzód. W tej chwili naczelną wódz przybiega do dywizji Małachowskiego i rozkazuje iść naprzód pułkownikowi Węgierskiemu z brygadą, złożoną z 5. pułku strzelców i z weteranów czynnych. Węgierski wypełnia rozkaz, odpiera pierwsze kolumny nieprzyjacielskie, lecz sam wpada w taki ogień armatni i broni ręcznej, iż widzi bataliony swoje przełamane i w nieładzie rozchodzące się po krzakach. Tym samym sposobem rozbitą Langermann z brygadą swoją, zło-

żoną z 1. pułku strzelców pieszych i 16. liniowych; po nim pułkownik Krasicki z 14. pułkiem piechoty nie doznał lepszego losu i wzięty został do niewoli. Pułk po pułku, batalion po batalionie tak przechodziły przez różgi i wracały zdecydowane, zdemoralizowane i dla braku chorągwi rozchodziły się w krzakach.

Nareszcie, gdy wszystkie tej samej doznały kolei i już sformować się nie dały, Skrzynecki zawołał na jazdę i pomimo niedogodności miejsca rozkazał drugiemu a potem trzeciemu pułkowi ułanów uderzyć na kolumny rosyjskie. Waleczna ta jazda wypełniła rozkaz, lecz nie mogąc dostąpić do bagnatów, dla błota i grzęskich miejsc, któremi były zakryte, straciwszy wielu ludzi i koni, z niczem powróciła. Tu zginął generał Kicki od kuli armatniej. Straty nasze powiększały się z każdą godziną, każdy rozsądny widział od dawna, że nie będziemy w stanie przepędzić kolumny rosyjskiej za Narew; chodziło tylko o przeciągnięcie boju do nocy, aby pod jej zasłoną zebrać piechotę naszą i odwrót pożądaný rozpoznać. Był to moment, w którym Skrzynecki osobistą swoją walecznością i heroiczną stałością największe przysługi oddał wojsku naszemu. Stał niezachwiany jak mur wśród pobojowiska, wysyłając na wszystkie strony adjutantów z rozkazami po coraz świeże bataliony i szwadrony. Słońce schylało się ku zachodowi, gdy pułkownik Bem na czele baterii konnej gwardyi od prawego skrzydła przybył galopem na strzał kartaczowy od kolumn rosyjskich i z boku je rażąc, wielkie w nich zamięszanie sprawił. Szarża ta artyleryi zaimponowała nieprzyjacielowi i odjęła mu wszelką ochotę zapędzania się za nami. Zmrok nareszcie otoczył te pola, zasłane naszymi trupami i rannymi. Ogień ucichł i nawet strzały karabinowe coraz rzadziej się odzywały. O godzinie 10. w nocy naczelny wódz zwołał na polu bitwy generałów na radę wojenną i zapytał co wypada czynić w tej okoliczności. Generał Prądzyński zabrał głos najpierwszy i radził nie opuszczać pola bitwy, lecz czekać przybycia dywizyi Giełguda z Łomży,

której, jak twierdził, posłał stosowne rozkazy. Pod zasłoną tej świeżej dywizyi spodziewał się zebrać rozproszoną piechotę naszą i sformować no nowo armią. Nieprzyjaciół przerażony rozpaczliwymi atakami nie odważył się na nowy napad i dał nam tyle czasu, ile potrzeba do zreorganizowania armii naszej. Zdanie Prądzyńskiego, jakkolwiek śmiałe, poparł wódz naczelny, lecz generałowie przytomni jednomyślnie oświadczyli, iż armia, zwłaszcza piechota, tak dalece jest rozprężona, iż kilku dni by potrzeba, aby ją na nowo sformować. Piechota niema 1.500 ludzi pod bronią, artylerya wystrzelała amunicję, parki o dwa marsze, jazda zmęczona; Giełgud pospieszając jak najbardziej, zaledwie jutro wieczorem połączy się z nami. A tymczasem jakimż siłami wstrzymamy marszałka polnego, gdy jutro rano wymaszeruje z Ostrołęki z całą armią? Wówczas wszystko byłoby stracone i katastrofa nastąpiłaby niechybnie; radzili więc wszyscy odwrót ku Warszawie. Opinia tak stanowcza i jednomyślnie wyrażona, zrobiła wrażenie i na Skrzyneckim, nakazał więc odwrót; generałowi Łubieńskiemu porучzył komendę tylnej straży, Giełgudowi przesłał przez Dembińskiego, któremu dodał dla eskorty dwa szwadrony poznańskie, rozkaz wkroczenia na Litwę, sam zaś wsiadł do powozu z Prądzyńskim i odjechał do Pragi.

Zamiar Prądzyńskiego każdy rozsądny uważać tylko mógł za rotomontadę. Wykonanie tego zamiaru byłoby niezawodnie zgubiło resztę armii naszej i ani jeden żołnierz nie byłby się dostał do Pragi: a raz rozpoczęta pogoń z strony marszałka polnego byłaby w ręce jego oddała całą piechotę i artylerję naszą. Giełgud i tak nigdy nie byłby zdążył połączyć się z nami, lepiej więc było wysłać go na Litwę, gdzie jakas przynajmniej dywersję na naszą korzyść mógł sprawić.

Dlaczego marszałek polny dnia 27. maja nie wysłał zrana parę dywizyi piechoty i całą jazdę w pogoń za nami, tego nikt dotąd nie pojmuje. Rzeczą jest pewną, że gdyby to był uczynił, nie byłby znalazł żadnego oporu, i po rozbiciu jazdy naszej nie zostawałoby piechocie naszej jak tylko broń złożyc

i oddać się na łaskę zwycięscy, a wojna jednym ciosem byłaby zakończona. Błąd marszałka polnego, który o naszym starciu dopiero po dwóch dniach się dowiedział, uratował nas tymczasowo.

Dnia 28. pobita armia nasza, nie będąc wcale partą przez nieprzyjaciela, stanęła na noc w Pułtusk. Dnia 31. już była zebrana w obozie pod Pragę; zaczęli schodzić się ze wszystkich stron zabłąkani żołnierze — w kilku dniach piechota liczyła już 15.000 ludzi; zapelniono przerzedzone szeregi rezerwami, ochotnikami i rekrutami, zastąpiono straconą broń i przybory, i około dnia 10. czerwca sytuacja wskazywała do 20.000 piechoty pod bronią w trzech dywizjach: Małachowskiego, Rybińskiego i Sierawskiego. Jazda, która tyle nie ucierpiała co piechota, w kilkunastu dniach wypełniła swoje straty w koniach i ludziach i zachowała dawniejszą rycerską postawę. Artyleria czynnością dowódców wkrótce także na tej samej stanęła stopie co dawniej. Straciła tylko jedno działo pod Nurem, trzy dywizye pozycyjne pod Ostrołęką, łatwo więc było zastąpić te straty; lecz piechota nie odzyskała już nigdy dawniejszej postawy swojej ani też zaufania do siebie i do dowódców. 2000 żołnierzy starych, i to najlepszych, poległo na polach Ostrołęckich; 2000 przeszło dostało się do niewoli, 6 sztabowych oficerów i 16 oficerów niższych było w tej liczbie; 4000 zapelniało lazarety warszawskie, między nimi przeszło 200 oficerów. Tylko 4. pułk, 8. pułk liniowy i 1. strzelców pieszych ochotnikami prędzej aniżeli inne pułki skompletowane zostały, inne pozostały słabe i nie liczyły od-tąd więcej jak 500 ludzi w batalionie, i to połowę nowo za-ciężnych. Jedna dywizya Milberga, stojąca w Wielkim Dębiu, w obserwacji Rozena i korpus Chrzanowskiego w Zamościu, zachowała dawniejszego ducha i wojenną postawę niezachwianą. Około 10. czerwca wszystko już było gotowe do nowych dzia-łań z naszej strony.

W tym czasie położenie wojsk stojących przeciw sobie było następujące:

Ze strony polskiej:

Główna kwatera naczelnego wodza w Pradze; trzy dywizye piechoty: Małachowskiego, Rybińskiego, Sierawskiego (który po Kamińskim objął dowództwo 4. dywizyi piechoty) w obozie oszańcowanym Pragi. Artyleria rezerwowa pod Powązkami. Jazda w koszarach warszawskich i po wsiach okolicznych. Pod Wielkim Dębem jenerał Milberg z 4. dywizją piechoty i jazdą niegdyś Umińskiego, któremu naczelnny wódz dla nie-przyzwoitego listu odebrał komendę w czasie wyprawy na gwardye. Ramorino z korpusem Dziekońskiego pod Gołębem na lewym brzegu Wisły; Chrzanowski w Zamościu, Giełgud z Dembińskim w marszu na Wilno, Chłapowski pod Waką naprzeciw Wilna.

Ze strony rosyjskiej:

Główna kwatera w Kleczewie za Pułtuskim. I. korpus Pahlana, III. dywizya grenadyerska i brygada kirasyerów pod Gołyminem, korpus grenadyerów z brygadą jedną kirasyerów i jedną uła-nów w lewo pod Pułtuskim. Gwardye pod Makowem. For-poczty nad Bugiem i Narwą dochodziły do Wkry. Naprzeciw Pragi stał jenerał Rozen z VI. korpusem, na nowo zreorgani-zowanym w Siedlcach i w okolicy. W Lublinie i w okolicy jenerał Rydygier; w marszu na Wilno jenerał Kuruta z dy-wizją gwardyi W. Księcia Konstantego, a naprzeciw Giełguda w Wilnie jenerał Sacken.

Dnia 9. czerwca marszałek polny Dybicz za-chorował nagle na cholere i 10. zrana zakończył <sup>Śmierć mar-
szałka polnego
Dybicza.</sup> chwalebny swój żywot. Szef sztabu jenerał Toll objął tymczasowo po nim dowództwo. Wiadomość ta doszła do nas dopiero około 12. czerwca. Jenerał Skrzynecki, sta-nąwszy jak wyżej mówiłem, dnia 28. czerwca na Pradze, za-miast rządowi wystawić rzecz całą jak się istotnie miała, za-czął obłudnie porażkę naszą pod Ostrołęką obwijać w bawełnę i jako korzystną dla nas bitwę odmalowywać. Lecz głos publiczny silniejszy od niego, opowiadanie rannych oficerów po lazaretach warszawskich, a nadewszystko głos oskarża-

jący Prądzyńskiego, który nie mógł darować Skrzyneckiemu, że najpiękniejszy jego projekt tak nędznie przéistoczył, zaczęły wszystkim oczy otwierać na niezdolność jego. Zaczęły się formować partje za nim i przeciw niemu w wojsku, w rządzie, w sejmie, w dziennikach, klubach i w publiczności. Drażliwość powszechną powiększył raport o bitwie, który tu dla ciekawości przyłączam. Tak dalece przeistaczać rzecz jawną wszystkim i tylu ofiarami przepłaconą, nie godziło się charakterowi takiemu, jakim był naczelnego wodza.

Raport o bitwie pod Ostrołęką, datowany z Pułtusa dnia 27. maja.

»Spotkanie się generała Łubieńskiego z masami nieprzyjacielskimi pod Nurem dnia 23. b. m. ostrzegły mnie, że marszałek Dybicz z głównymi siłami swojemi przeszedł na prawy brzeg Bugu. Gdy już każdego momentu z gwardjami połączyć się nie mógł, z drugiej zaś strony, gdy generał Chłapowski niosący pierwszy posiłek naszym braciom w Litwie, już się był z nimi połączył, zatem i ten cel naszej wyprawy był uskuteczniiony: rozkazałem wojsku rozpocząć ruch odwrotny przed masami nieprzyjaciela, o tyle przemagającemi«.

»Dnia 24. rezerwa generała Paca stała pod Iroszynem, generał Rybiński zajmował stanowisko pod Czerwinem; generał Łubieński z 2. korpusem jazdy i dywizją generała Henryka Kamińskiego pod Nadborami, generał Giełgud szedł zająć Łomżę. Dnia 25. generał Łubieński został atakowany przez gwardye idące od Tykocina i Choroszczy, gdy tymczasem armia marszałka polnego nadciągała z nad Nura. Kazałem tedy wojsku przejść na prawy brzeg Narwi, co się wieczorem dnia 25. i na-
zajutrz rano w zupełnym porządku po dwóch mostach uskuteczniło. Generał Łubieński formował tylną straż i dla zakrycia przeprawy wojska stanął na wysokości wsi Rzekuń i Ławy«.

»Dnia 26. rano stanowisko generała Łubieńskiego zostało atakowane z największą natarczywością przez samego marszałka polnego. Generał ten, mężny stawiając opór, ustępował wolno ku Ostrołęce, w którym to mieście, zapalonem grana-

tami nieprzyjaciela, zapęd jego znowu wstrzymanym został. Gdy nakoniec generał Łubieński przeszedł całkiem na prawy brzeg Narwi, nie zdołano zniszczyć mostu pod ogniem nieprzyjaciela tak doskonale, iżby go tenże nie był mógł naprawić; zaczęły dywizya grenadyerów księcia Szachowskiego przeszła na prawy brzeg Narwi i rozpoczęła żywy atak pod protekcją nader licznej artylerji pozycyjnej, na drugim brzegu rzeki rozwinionej, a która krzyżując swoje strzały przed swą dywizją debuszującą, zabezpieczała ją i utrudniała niewyprowadzanie jej atakowanie. Pomimo to niektóre pułki nasze piesze z dywizyów generała Rybińskiego, Małachowskiego i Kamińskiego Henryka, jak i konnica generałów Łubieńskiego i Skarżyńskiego, przypuszczały kolejno ataki z największym nateżeniem na nieprzyjaciela, usiłującego z swojej strony debuszować i rozwijać się coraz większymi masami. Bardzo długo walka ograniczała się na wzajemnej rzezi. Tak my nie zdołaliśmy przerzucić nieprzyjaciela za most, jak też i on nie potrafił przejść całym wojskiem, pomimo największych wysiłen. Generałowie prowadzili osobiście ataki; z dwóch ataków, które ja sam poprowadziłem, jeden na czele piechoty miał skutek bardzo pomyślny, gdyż nieprzyjaciela, posuwającego się w znacznej sile, zmusił do ustąpienia. Nakoniec ku wieczorowi nieprzyjaciel znużony bezskutecznymi wysileniami, cofnął swoje masy za rzekę, stawiając tylko tyralierów, których aż blisko mostu także cofnął, tak iż zostaliśmy panami pobojuwiska. Bitwa skończyła się o godzinie 10-tej w nocy. Wszakże zwycięwszy, że przez tę bitwę korpus Giełguda przeznaczony nieść stanowczą pomoc naszym braciom na Litwę, już zyskał podostatkim czasu na rozpoczęcie swojego marszu z Łomży, że zatem dalsza walka na tym punkcie byłaby bez rezultatu, kazałem wojsku na Rożan udać się ku Pułtuskowi, który to marsz uskutecznia się bez żadnej przeszkody od nieprzyjaciela«.

»W tym kanonowym boju odznaczyli się między innymi: generał Pac, który prowadząc pluton dla wzbronienia nieprzy-

jacielowi naprawy mostu, był dwa razy ranny; generałowie Małachowski i Bogusławski. Ten ostatni dwa razy ranny, nie ustąpił z placu aż do końca walki. Nie można jeszcze z dokładnością obliczyć wzajemnych strat, poniesionych w bitwie pod Ostrołęką, są one bardzo znaczne. Jeżeli nieprzyjaciel zasiał swoimi trupami plac boju po obu stronach Narwi, to przyznać wypada, że i my mamy wiele zabitych i rannych. Wojsko nasze żałuje szczególnie generałów Kickiego i Kamińskiego, podpułkownika Gajewskiego, którzy polegli śmiercią walecznych. Jeńców wzięliśmy kilkaset i kilku oficerów. Więcej szczegółów o tej bitwie będę miał zaszczyt udzielić rządowi narodowemu, skoro z raportów będę znajome.

Wróciwszy z nieszczęśliwej wyprawy za Bugiem, Skrzynecki poróżniony zupełnie z Prądyńskim, powierzył szefostwo sztabu generałowi dywizji Łubieńskiemu, którego jazda przeszła pod rozkazy generała Turno, a pułkownik Lewiński został mianowany generałem brygady i podszefem sztabu. Mnie także spotkał niespodzianie zaszczyt nominacji na generała brygady pod dniem 11. czerwca, a kilku innych pułkowników postąpiło także na generałów. Generał piechoty Krukowiecki, gubernator Warszawy, odsunięty został od tej tak ważnej posady w skutku gorszego zajścia z naczelnym wodzem. Obowiązki jego objął generał Ruttié. Nadeszła nareszcie chwila, w której generał Skrzynecki, zreorganizowawszy armię, musiał pomyśleć o powetowaniu jakim świetnym czynem uszczerbku, poniesionego w opinii publicznej przez katastrofę Ostrołęką.

Położenie niekorzystne generała Rüdigerza w Lublinie, pomiędzy Chrzanowskim w Zamościu, Ramorinem pod Gołębem i armią naszą, najlepszą podawało mu do tego sposobność. Po długich sporach z Prądyńskim, który jak zwykle odradzał półśrodk, przyszło nareszcie za pośrednictwem generała Łubieńskiego do następującego postanowienia, które prawidłem zdrowej strategii zupełnie było przeciwnem.

Wyprawa
Jankowskiego
16—20 czerwca
na Rüdigerza.

Wyprawę przeciwko generałowi Rüdigerowi powierzono generałowi Jankowskiemu, który objął komendę IV. dywizji piechoty Milberga i I. dywizji generała Turno (dawnego korpusu generała Umińskiego) pod Wielkim Dembem. Sam wódz naczelny z I., III. i V. dywizją piechoty i dwoma dywizjami jazdy Skarżyńskiego i Jagnima i posunął się dnia 14. czerwca z Pragi do Wiązowni. Mnie polecono w zastępstwie oczekiwanego generała Ambrożego Skarżyńskiego, z pułkami 10. i 23. piechoty linii nowej formacji, pod pułkownikiem Boguckim, pułkiem II. Krakusów pod komendą pułkownika Paszyca i czterema lekkimi działami zająć stanowisko w Radzyminie o dwie mile od Pragi, obsadzić pocztami bieg Narwi i Bugu od Zegrza do Wyszkowa i dać bacne oko na każde poruszenie nieprzyjaciela z tamtej strony Narwi. nareszcie o każdym zdarzeniu zająć mogącem dawać raporta do głównej kwatery.

Dnia 14. po obiedzie wyruszyłem z powierzonym mi małym obserwacyjnym korpusem i zająłem na noc przepisane stanowisko; forpoczty wysłałem do Zegrza i naprzeciwko Sierocka, obserwując łańcuchem poczt pieszych i konnych cały bieg Narwi i Bugu od Zagrza do Wyszkowa. Dnia 15. wieczór zdałem komendę nad tym oddziałem generałowi Ambrożemu Skarżyńskiemu, a sam dnia 16. powróciłem do Warszawy.

Tymczasem wszystko się gotowało na zgubę generała Rüdigerza. Generał Jankowski miał go atakować z frontu i tym końcem stanąć w Kocku dnia 19. — Rybińskiemu z dywizją I. piechoty po wzięciu Siedlec kazano się zwrócić ku niemu i służyć za rezerwę; generałowi Ramorino z korpusem 5. kazano przejść Wisłę pod Gołębem i zagrozić flankę Rüdigerowi; nareszcie Chrzanowski w dniu umówionym opuściwszy Zamość otrzymał rozkaz maszerować prosto na Lublin, a pułkownik Różycki z oddziałem partyzantów znajdował się w Kocku. Tym sposobem spodziewano się zaciągnąć sieć naokoło Rüdigerza i zabrać go co do nogi.

Siły tych korpusów były następujące: Jankowski 11.000 ludzi, Ramorino 500 ludzi, Chrzanowski 5000 ludzi, pułkownik Rożycki 1000 ludzi.

Jakoż wszystko zdawało się sprzyjać temu zamiarowi, zwłaszcza, że generał Rüdiger poruszeniem swoim z Lublina ku Łysobokom sam własną ułatwił zgubę.

Inaczej chciało przeznaczenie, gdyż to wszystko, co zgubę jego sprawić miało, przyczyniło się do jego ratunku. Jestże bowiem przykład na wojnie, aby cztery korpusy, każdy oddzielnie z rozmaitych stron wychodząc, zejść się miały w umówionym czasie, na pewnym punkcie, zwłaszcza gdy ten punkt jest ruchomy, jakim był naprzykład korpus Rüdiger'a? Takiego przykładu dzieje pewnie nie przedstawiają żadnego! Razem wzięte korpusy: Jankowskiego, Ramorino i Chrzanowskiego dość liczne były zapewne, ażeby pokonać Rüdiger'a, liczącego nie więcej jak 12 baterii, 21 szwadronów (8.780 ludzi) i 24 dział, lecz każdy z nich pojedynczo wzięty za słaby był i mógł być łatwo zgnieciony silnem poruszeniem ośrodkowem.

Tak się też stało. Nietylko, że Jankowski nie połączył się z poddanym mu korpusem generała Ramorino, przez co byłby miał pod ręką 17.000 ludzi, a z Rybińskim, liczącym 8000 ludzi w odwodzie o jeden marsz, 25.000 ludzi, lecz własny korpus rozdrobnił na trzy części i tym sposobem sam podał sposobność Rüdigerowi pobicia siebie pojedynczo! Ponieważ wyprawa chybiona Jankowskiego powodem była do tylu skarg i podejrzeń, które śmierć Jankowskiego (dnia 15. sierpnia) za sobą pociągnęły, przeto cokolwiek dłużej nad nią się zatrzymam, biorąc za wskazówkę treść z wyprowadzonego śledztwa, którego byłem sprawozdawcą.

Dnia 15. główna armia postąpiła do Siennicy. Tegoż dnia Jankowski staje na noc w Kuflewie. Dnia 16. Skrzynecki z dywizją pułku Małachowskiego i jazdą Skarżyńskiego pozostaje w Siennicy. I. dywizya pułku Rybińskiego, dywizya jazdy Jagmina i korpus Jankowskiego zbierają się w Wodyńcu, dy-

wizya piechoty generała Sierawskiego tegoż dnia postępuje do Kałuszyna.

Dnia 17. generał Rybiński odłącza się od Jankowskiego i na Domanin maszeruje do Siedlec, które bez oporu zajmuje dnia 18. — Jankowski posuwa się na Stoczek i nocuje w Osinach dnia 17. czerwca. Tegoż samego dnia generał Rüdiger o drugiej zrana opuszcza Lublin i jednym forsownym 7-milowym marszem dnia 18. zrana przechodzi Wieprz brodem pod Łysobokami i staje w pozycji na wzgórzach pod Przytocznem nie w innym zamiarze, jak dla zabrania korpusu Ramorino, o którym wiedział, że przeszedł Wisłę pod Gołąbiem. W jednym czasie generał Kwitnicki z dwoma pułkami dragonów i dwoma działami wysłany przez generała Rüdiger'a do Kocka, zastawszy groblę obsadzoną piechotą naszą, Różyckiego, cofa się do Firleja.

Z Osin generał Jankowski o jedenastej w nocy wysłał adjutanta generała Ramorino, kapitana Ledóchowskiego, dla skomunikowania się z tymże generałem i wręcza mu stosowne do okoliczności rozkazy. Generał Ramorino tegoż samego wieczora, t. j. dnia 17., nocował z korpusem swoim w Sobieszynie, przeszedłszy Wisłę pod Gołąbiem po moście, który za sobą zabrał i spławił do Modrzyc, przeprawiwszy się przez Wieprz pod Bobrownikami; wysuwa pułk 22. piechoty i dwa szwadrony jazdy przed sobą do wsi Podłodówki, o pół mili tylko od Łysobok. Odległość od Osin, głównej kwatery Jankowskiego, do Sobieszyna, kwatery generała Ramorino, wynosi wprost 4½ mil, a przez Okrzeję i Miasteczko 5 mil złej drogi, czyli dwa marsze.

Pułkownik Różycki z korpusu Ramorino wysłany do Kocka na zwiady, opuszcza punkt ten tak ważny dnia 17. i cofa się na pierwszą wiadomość o zbliżeniu się Rüdiger'a w lasy drogą ku Syrokomli. Dnia 18. generał Jankowski, o godzinie 9-tej zrana, staje z całym korpusem w Gulowie, 2½ mil od Osin, a dwie mile od Łysobok, nie jeszcze nie wiedząc o przeprawie generała Rüdiger'a. Tegoż samego dnia generał

Ramorino przestrzeżony o tej przeprawie, a nie skomunikowawszy się jeszcze z generałem Jankowskim, opuszcza stanowisko swoje pod Sobieszynem, w obawie aby nieprzyjacieli wszystkich sił swoich ku niemu nie obrócił; a mając zawsze na celu punkt Kocka, w którym według instrukcyi miał stanąć w dniu 19. czerwca, maszeruje do Okrzeji, ażeby się zbliżyć do generała Jankowskiego i zajmuje w nocy z dnia 18. na 19. tamże stanowisko, mając w Miasteczku nad rzeczką Ryczą pułk 22. piechoty i 1. szwadron jazdy w przedniej straży. W Okrzeji kapitan Ledóchowski, wysłany z Osin dnia 17. o godzinie 11-tej w nocy, znajduje nareszcie generała Ramorino i wręcza mu powierzone instrukcyje. Stanawszy w Gulo-wie dnia 18. o 9-tej zrana, generał Jankowski odbiera pierwszą wiadomość o zbliżaniu się generała Rüdigera. W skutku tej wiadomości wydaje następujące rozporządzenie, najgorsze jak tylko można było pomyśleć na taki przypadek.

Generałowi Turno z 4 batalionami piechoty i 4 działami pozycyjnymi pieszymi pod generałem Wronieckim, 7 szwadronami jazdy i 4 dział lekkoconnymi pod dowództwem generała Jaraczewskiego, rozkazuje udać się na noc do wsi Budziska i atakować nazajutrz dnia 19. o godzinie 4-tej zrana nieprzyjaciela, jeżeli na niego trafi; uprzedza go oraz, iż generałowi Ramorino posłano rozkaz, by z całym korpusem przybył na jego prawe skrzydło. Sam generał Jankowski z 2. baterią grenadyerów, z pułkami 13. i 15. piechoty liniowej, 4 działami pozycyjnymi i 10 lekopieszami pod generałem Milbergiem, tudzież 10 szwadronami jazdy i 8 działami lekkokonnymi pod rozkazem generała Bukowskiego, udaje się na noc z dnia 18. na 19. do Syrokomli, skąd chciał nazajutrz dnia 19. atakować z swojej strony nieprzyjaciela przez Charlejewo. Dotąd to tylko zarzucić można Jankowskiemu, że generała Ramorino stracił zupełnie z oczów; że nie rozkazał temuż generałowi marszem nocnym 3-godzinnym stanąć tuż za generałem Turno w odwodzie, przez co byłby zebrał pod Budziskami w jednym punkcie 9 baterii, 18 dział i 17 szwa-

dronów, sam o milę drogi tylko prowadząc na Charlejewo 6 baterii, 10 szwadronów i 22 dział w bok generała Turno. Jeżeli nie był pewny zupełnie przybycia generała Ramorino na godzinę naznaczoną, to nie należało spuszczać z oka generała Turno, wypadało owszem maszerować tuż za nim w kolumnie ściśniętej. Tak byłby uczynił wódz doświadczeńszy. Lecz zadanie było nad siły Jankowskiego. Do Kocka w pomoc pułkownikowi Różeckiemu wysłał generał Jankowski majora Kamińskiego z dwoma szwadronami wołyńskiej legii, dodawszy mu kapitana inżynierów Starowolskiego z poleceniem przygotowania wszystkich do przeprawy w Kocku, gdyby się tego okazać miała potrzeba.

Gdy kolumna generała Jankowskiego stanęła wieczorem dnia 18. w Syrokomli, odbiera generał Jankowski raport od majora Kamińskiego, ołówkiem nakreślony w tych wyrazach: nieprzyjacieli w sile atakuje mnie. Było to niezawodnie owe rozpoznanie ze strony generała Kwitnickiego, o którym wyżej wspomniałem.

Na tę wiadomość generał Jankowski zmienia rozporządzenie dopiero co wydane, zabiera z sobą jazdę generała Bukowskiego i osiem dział lekkokonnych i udaje się spiesźnie, poprzedzony pułkiem augustowskim i dwoma działami w kierunku Kocka, rozkazawszy dwóm batalionom grenadyerów posuwać się za sobą przez Rudę. Generał Jankowski wyjechałszy za Rudę dla rozpoznania okolicy, nie słysząc już więcej strzałów od strony Kocka, wniósł stąd, że to było tylko rozpoznanie nieprzyjaciela, po którym nazajutrz silniejszy nastąpi atak. W tej chwili powziął on fatalną myśl zwrócić całą swoją kolumnę ku Kockowi w celu zajęcia przeprawy w tym punkcie, albo atakowania stąd nieprzyjaciela, lub wreszcie zabezpieczenia mu drogi, skoroby party połączonymi siłami Turny z Ramorinem, chciał przez Kock przebić się w kierunku Radzyna.

Jazda Bukowskiego zanocowała więc 18. wieczór w Kocku. Generał Jankowski powrócił do Syrokomli; po drodze spotyka

park baterii lekkokonnej Bukowskiego, którego konie długim pochodem zmordowane były i każe mu się zatrzymać w Rudzie, przydawszy mu eskortę grenadyerów, wziętych z owych dwóch baterii w marszu będących ku Kockowi.

To wszystko działo się wieczorem dnia 18. czerwca; Dnia 19. zrana o godzinie 3. tak stały rzeczy z naszej strony: generał Turno z 4 batalionami, 7 szwadronami i 8 działami pod Budziskami, bez żadnego zetknięcia się z generałem Ramorino nocującym w Okrzei, ani też z oddziałem jego korpusu, stojącym w Miasteczku. Generał Jankowski w Syrokomli z 4 batalionami pułku 13. i 14. piechoty i 1 batalionem grenadyerów, 1 szwadronem i 10 działami; Bukowski z 10 szwadronami i 8 działami w Kocku, dwa bataliony grenadyerów w marszu w bliskości Kocka; nareszcie park baterii lekkokonnej w Rudzie.

Ze strony zaś nieprzyjaciela: generał Rüdiger przeszedłszy dnia 18. zrana bród pod Łysobokami i zajmując pozycję na noc pod Przytoczem, lepiej stan rzeczy u nas poznał, aniżeli my jego położenie. Tak daleko zapędziwszy się od Lublina, a wiedząc dobrze, że Chrzanowski z Zamościa postępuje za nim, jako dzielny doświadczony żołnierz postanowił uprzędzić nas marszem na rozprószone nasze oddziały. Przypadek, który tyle roztrzyga losów na wojnie, przyszedł mu też w tej chwili w pomoc. Dnia 19. równo ze świtem wysłał generała Dawidowa, którego był wieczorem jeszcze wyprawił do Podłodówki, z 4 batalionami, 5 szwadronami i 4 działami, wprost na Budzisko; sam z 6 batalionami, 6 szwadronami i 16 działami poszedł ku Charlejewi; 1 batalion, 8 szwadronów dragonów i 4 działa pod generałem Płochowem wysunął ku Tulczynowi dla manewrowania pomiędzy Syrokomlą a Kockiem; 1 batalion i 2 szwadrony pod generałem Ricardem zostawił pod Przytoczem, dla zasłony obozu i przeprawy przez Wieprz.

Co z takiego stanu rzeczy wypadło, da się łatwo przewidzieć. Generał Turno o godzinie 4 zrana wyszedłszy z Budziska, a żadnej pewności jeszcze nie mając o generale Ramo-

rino, tylko zaręczenie Jankowskiego, że stanie o naznaczonym czasie na jego prawem skrzydle: spotyka kolumnę Dawidowa w lesie między Budziskami a Podłodówką i śmiało na nią uderza; żywy ogień broni ręcznej rozlega się po lesie; z początku Dawidow ponosi straty i ustępować musi, lecz gdy Rüdiger, stojący na wysokości Charlejewa, wysłał dwa bataliony do lasu, prosto w flankę generała Turno, generał ten ustępuje i nareszcie coła się zupełnie, straciwszy trzystu niewolników i kilku oficerów z pułku trzeciego strzelców pieszych, do Budziska, gdzie staje na pozycji. O godzinie 1-szej po północy generał Jankowski nocując w Syrokomli, odbiera przez rządę dóbr okolicznych, przysłanego mu z Kocka przez generała Bukowskiego, wiadomość pierwszą najpewniejszą o przeprawie swego przeciwnika pod Łysobokami. Dotąd bowiem jeszcze niejakaś zachodziła wątpliwość o kierunku, jaki z Lublina weźmie. To tylko zdawało się rzeczą pewną, że korpus zniszczenie Ramorina jedynie ma na celu i dlatego tak się daleko za nim zapędza.

Wiadomość o bliskości generała Rüdigera w chwili rozproszenia wszystkich sił swoich od Miasteczka do Kocka, na linii, 4 mil obwodu mającej, wobec skoncentrowanego przeciwnika, a przytem ciągła niepewność o stanowisku generała Ramorino, musiała najsmutniejsze wrażenie zrobić na słabym umyśle generała Jankowskiego; jednakże to czyni, co należało, ażeby naprawić tak wielkie błędy; stara się na nowo skoncentrować swoje siły. Posyła rozkaz generałowi Bukowskiemu, aby przybywał natychmiast do Rudy i połączył się w tym punkcie z dwoma batalionami grenadyerów, maszerującymi do Kocka, oraz parkowi nakazuje powrócić do Syrokomli. O godzinie 4-tej zrana park jeszcze stał na miejscu, kiedy dragony rosyjskie z oddziału generała Płachowa z lasu pod Rudą, nieoświeconego przez nasze wojsko (a to było winą Bukowskiego), obserwując nasze ruchy, nagle wypadają na drogę, z Kocka ku Syrokomli prowadzącą, i park w oka mgnieniu zabierają i uprowadzają.

Wysłani z Syrokomli dla przyspieszenia marszu Bukowskiego adjutanci, major Butryn z kwatermistrzostwa i kapitan Małachowski, wpadają w ręce zaczajonych w lasku dragonów rosyjskich, a komunikacya z generałem Bukowskim zostaje przerwana; nareszcie Bukowski nadciąga do Rudy, zostawiwszy pułk augustowski z dwoma działami w Annopolu. Tymczasem Jankowski, przestrzeżony o zabranii parku i adjutantów swoich i o przerwaniu komunikacyi z Kockiem, wysłał przed las na naleganie generała Milberga dwa bataliony pułku 13. piechoty z 4 działami ku Charlejewi, dla odciągnięcia uwagi nieprzyjaciela od generała Turno, którego ognia już niesłyszano i o którego zaczął się niepokoić; a majorowi Choromańskiemu z 1 szwadronem i plutonem piechoty rozkazuje spiesźnie oczyścić drogę. Sam stoi w miejscu nieporuszony z dwoma batalionami pułku 15. piechoty i resztą artylerji, wyglądając niecierpliwie przybycia kolumny Bukowskiego, nie mając żadnej wiadomości ani o generale Turno, ani o generale Ramorino, z siłami jeszcze bardziej rozproszonemi. W tej chwili, na domiar wszystkich zawiślań przybywa kapitan Tytus Działyński, wysłany z Siennicy przez naczelnego wodza, z nader zatrważającą lecz mylną wiadomością o przeprawieniu się głównej armii rosyjskiej pod Sierockiem. Donosi naczelnny wódz generałowi Jankowskiemu, że wskutku tej przeprawy sam zmierza do Potycz, ażeby zagrożoną stolicę zasłonić. Generał kwaterm. Prądzyński w tym liście, datowanym 18. czerwca, naznaczywszy Jankowskiemu punkta Potycz albo Gołąbie dla przeprawy, zaleca aby pobiwszy Rüdigera, którego spodziewano się spotkać w okolicy Lublina, maszerował spiesźnie ku Warszawie dla połączenia się z główną armią. Pierwsze wyrazy listu tego na umysł Jankowskiego, i tak dość znękaną przeciwnościami, które go dnia tego spotkały, nadzwyczajne czynią wrażenie; nie zastanowiwszy się nad znaczeniem wyrazów »pobiwszy Rüdigera«, nakazuje wszystkim będącym przy nim siłom, (Bukowski bowiem tymczasem się stawiał), odwrót ku Czarnie; generałowi Turno posyła jednocześnie rozkaz cofania się do

Czarny, który rozkaz ten komunikuje generałowi Ramorino, maszerującemu z Lipin do Budziska. Była wówczas godzina 9 z rana. Generał Jankowski w tej chwili miał pod ręką 6 batalionów piechoty, 12 szwadronów i 18 dział zebranych pomiędzy Syrokomlą i Charlejewem. Generał Turno, którego nieprzyjacieli nie śmiał atakować, stał na pozycyi pod Budziskami z 4 batalionami, 6 szwadronami i 8 działami. Generał Ramorino z korpusem swoim 5000 i 10 działami, formując rezerwę generała Turno, maszerował z Lipin ku Budziskom i był już zupełnie pod ręką. Kock zajęty był przez 300 ludzi piechoty i dwa szwadrony pod pułkownikiem Różyckim. Tak stały rzeczy o 9. z rana. Położenie nasze z najniekorzystniejszego z powodu rozprószenia sił, zamieniło się w lepsze przez skoncentrowanie ich na nowo. W tej chwili należało bez wahania dać znak do ataku, nie oglądając się bynajmniej na dwuznaczne wyrazy listu naczelnego wodza. Atoli zamiast to uczynić, generał Jankowski cofa się do Czarny, a stąd do Gulowskiej Woli, gdzie wszystkie siły koncentruje i zwołuje radę wojenną z generałów Turno, Ramorino, Milberga, Wronieckiego, na której przytomni też są: szef sztabu Breza, książę Leon Sapieha, kapitan Działyński i pułkownik Władysław Zamoyski, i zasięga ich zdania, co by przedsięwziąć należało z wojskiem tamże zebranem, kiedy generał Toll znajdował się już dnia 17. w Stanisławowie, jak o tem był z głównego sztabu uwiadomiony (było to tylko przypuszczenie generała Jankowskiego) a generał Rüdiger przeszedł za Wieprz, zostawiając arriergardę w Łysobykach (o czem on także dokładnie nie mógł wiedzieć). Turno, Zamoyski i Breza, porozumiawszy się między sobą, byli zdania, że należy przejść Wieprz przez brody w Łysobykach i obok uderzyć na Rüdigera, napędzić go na Chrzanowskiego, a przez ten czas postawić most w Gołębim, który mógł służyć do przejścia na lewy brzeg Wisły, gdyby generał Toll chciał od niej nas odciąć. Tak dalece zakorzeniona była myśl, że ten generał korzyść z naszego oddalenia, żeby atakować stolicę ogołoconą

z wojska, odcinać nasze korpusy itd. Jenerał Ramorino, którego zdanie zawsze się odtąd okazało najmniej śmiałe ze wszystkich, oświadczył obłudnie, iż materyał do mostu ma gotowy, że robota nie zajmie 24 godzin, a zatem, że nie nie powinno wstrzymywać wojska od przejścia jak najrychlej przez Wisłę, ażeby nie być od niej odciętym przez główną armię rosyjską. Ta myśl odcięcia oraz zaufanie w jenerale Ramorino, tak mocno zajmowała umysł jenerała Jankowskiego, już skołatany chorobą i niepomyślnością, iż chciwie się chwycił środków, które miały dopełnić hańby dnia tego. Postanowił więc cofnąć się dnia tego jeszcze do Okrzeji, gdzie noc z 19. na 20. czerwca przepędził. Przybycie do Okrzeji tejże samej nocy jenerała Rybińskiego, którego korpus maszerując od Siedlec do Wojciskowa, mil 6 bez odpoczynku odbył, nie zmieniło postanowienia rady wojennej. Rozkaz wyraźny przesłany temuż jenerałowi maszerowania bez zwłoki na Potycz do Warszawy, uważano za nowy powód do odwrotu. Jenerał Ramorino z Okrzeji pomaszerował nazajutrz dnia 20. ku Modrzycom, gdzie most zastawczy przygotowany, przeprawił się dnia 21. przez Wisłę. Jenerał Jankowski pozostał dnia tego w Okrzeji, wyruszył dnia 21., a 22. czerwca przeszedł Wisłę pod Potyczą i zwrócił się ku Warszawie.

Na tem się zakończyła owa, tyle nadziei odwetu wzbudzająca wyprawa!

Zachodzi teraz pytanie, co mogło spowodować naczelnego wodza do udzielenia Jankowskiemu tak fałszywej wieści o przeprawie jenerała Tolla pod Sierockiem i wskutku tejże wydania mu dwuznacznego rozkazu atakowania Rüdigera, a razem cofania się na Potycz do Warszawy.

Przypomnijmy sobie tylko, że jenerał Ambroży Skarżyński odebrał po mnie instrukcją obserwować armią nieprzyjacielską, stojącą pod Sierockiem a Pułtuskim i donosić o każdym jej poruszeniu, a zagadka wnet rozwiązana zostanie.

Fortel jenerała Tolla. Jenerał Toll przez szpiegów swoich uwiadomiony o poruszeniu niektórych oddziałów armii

naszej ku Siedlcom, dorozumiał się, że naczelnny wódz polski albo coś zamierza przeciwko Rozenowi, albo rzucić się zechce w stronę Lublina przeciwko jenerałowi Rüdigerowi. Nie chcąc sam na siebie brać odpowiedzialności większej wyprawy, nim przybędzie zapowiadany nowy wódz naczelnny, jenerał Paszkiewicz hr. Erywański, postanowił zręczną demonstracją odwrócić naszą uwagę i to mu się najlepiej też udało.

Dnia 17. czerwca sprowadził 1 pułk huzarów i 1 brygadę grenadyerów do Sierocka i jawnie wśród dnia zaczął przygotowania robić do stawiania mostów.

Na widok tych przygotowań komendant posterunku na przeciw Sierocka, major Piotr Wysocki, z 10 pułkiem piechoty liniowej raportuje jenerałowi Skarżyńskiemu, a Skarżyński naczelnemu wodzowi w Siennicy, nie przekonawszy się sam naocznie o prawdziwości raportu.

Nazajutrz jenerał Toll sprowadza jeszcze dwa bataliony saperów, którzy chałaśliwie zbijają tratwy, pomosty zbierają itd. Demonstracja ta utwierdza Skarżyńskiego tem mocniej w mniemaniu, że się przeprawa gotuje, zwija więc swoje posterunki i cofa się na Pragę. Więcej też nie trzeba było jenerałowi Tollowi, żeby zwieść naczelnego wodza polskiego.

W głównej kwaterze w Siennicy odebrano z przerażeniem wiadomość o przejściu jenerała Tolla pod Sierockiem, przygotowania obłudne biorąc za rzecz już dokonaną. Naczelnny wódz już się widział odciętym od Pragi, stolicę zagrożoną itd., postanowił więc, pomimo opozycji Prądzynskiego, radzącego czekać aż się rzecz lepiej wyjaśni, przejść Wisłę pod Potyczą i lewym jej brzegiem spieszyć do Warszawy, nie spodziewając się już prawym brzegiem dostać do Pragi. W myśl tego postanowienia posłał rozkaz jenerałowi Rybińskiemu dążenia także do Potyczy, a jenerałowi Jankowskiemu zakomunikował fałszywą wiadomość o przeprawie głównych sił rosyjskich pod Sierockiem jako rzecz pewną z dwuznacznym rozkazem, o którym mówiliśmy, i przez to odebrał nieszczęśliwemu temu dowódcy resztę przytomności

i energii, której i tak nie wiele dał dowodów w fatalnym dniu 19. czerwca. Większą część winy niepowodzenia wyprawy przypisać więc trzeba generałowi Skrzyneckiemu, któremu nie w Siennicy lecz w Radziminie być należało; mniejszą zaś Jankowskiemu i podkomendnemu generałowi Ramorino, który z największą opieszałością poruszał się i nigdzie na czas nie stanął. Lecz potrzeba było ofiary dla pokrycia błędów naczelnego wodza: nieszczęśliwego Jankowskiego wybrano na nią.

Któż zdoła opisać wrażenie, jakie sprawił na ludności warszawskiej powrót naczelnego wodza lewym brzegiem Wisły i wiadomość o nieszczęśliwym końcu wyprawy Jankowskiego. Okrzyk »zdraǳa« pierwszy raz dał się słyszeć na ulicach; nikt nie znał lub też nie pojmował powodów niepowodzenia, tak wielkiego po tylu marzeniach o niewątpliwem zwycięstwie, a wzburzone umysły zaczęły ich szukać w niezdolności i zdradzie generałów. Położenie krytyczne Chrzanowskiego, o którym nie było żadnej wiadomości, a który wyszedłszy jak mu było polecone, dnia 20. czerwca z Zamościa w kierunku Lublina, musiał się teraz znajdować ściśnięty między korpusami generałów Kajzarowa i Rüdigera a Wisłą, powiększyło powszechne rozdrażnienie umysłów. Lecz zręczne manewra Chrzanowskiego i dokładna znajomość miejscowości wyratowały tego dowódcę. Wyszedłszy z Zamościa z 8 bateriami, 8 szwadronami i 10 armatami dnia 20. czerwca, wysłał w kierunku Zawichostu 26 dział ciężkich ku Wiśle, dla wzmocnienia obrony stolicy. Skoro się zapewnił, że te szczęśliwie dostały się na lewy brzeg Wisły, sam poszedł do Lublina i zajął to miasto o godzinie 7 zrana dnia 23. czerwca. Tu z listu oficera rosyjskiego do żony, pochwyconego po drodze, dowiaduje się, że generał Rüdiger szczęśliwie uniknął spotkania się z Jankowskim. Otworzyły mu się oczy na niebezpieczeństwo własnego położenia, nie tracąc więc ani chwili, wysłał dwóch oficerów dla przygotowania przeprawy pod Gołębim. Sam w nocy z dnia 23. na 24. opuszcza Lublin i forsownym marszem na południe staje w Końskiej Woli, o 7 mil od Lublina. Tu dowiaduje się

że generał Ramorino zajmuje się usilnie stawianiem mostu dla niego. Dnia 25. zrana most już był gotowy. Chrzanowski przeprawia się niezwłocznie i most za sobą zbiera. Wysłana w poгон za nim jazda Rüdigera, zastaje korpus polski bezpiecznie już rozłożony na przeciwnym brzegu. Tym sposobem zręczność generała polskiego wydobyła jego korpus z najtrudniejszego położenia, w jakim się mógł znajdować. Dawszy należyty wypoczynek wojsku i zapewniwszy pochód parku oblężniczego ku Warszawie, sam z korpusem swoim udaje się do Warszawy.

Podnoszące się ze wszzech stron, tak w wojsku jak i w publiczności, silne głosy przeciwko niedołężności generałów Jankowskiego i Bukowskiego, spowodowały nareszcie naczelnego wodza do poddania ich czynności pod sąd wojenny; wyjawienie powodów tylu niepowodzeń mogło wprowadzić zachwiać władzę naczelnego wodza i zaufaniem do niego narodu, tembardziej, iż sam listem z dnia 18. czerwca znacznie się do tego przyczynił; wszelako wzburzenie stolicy doszło do takiego stopnia, iż opinii publicznej pominąć już nie było można.

W tym samym czasie denuncyacya, przywieziona ze Lwowa przez Żarczyńskiego, członka rewolucyjnego komitetu podolskiego, a wymierzona przeciwko generałom: Jankowskiemu, Bukowskiemu, Hurtigowi, Sałackiemu; pułkownikom: Słupcekiemu, Lesłowi i innym jeszcze osobom o zdradzieckie znoszenie się z Rosyanami, a to na najblębszych powodach wsparta, skomplikowała jeszcze bardziej stan tej sprawy i spowodować musiała naczelnego wodza do ostrożności tem większej. W rzeczy samej denuncyacya ta odwrócić mogła na inny przedmiot umysły jemu przeciwne; chwycił się jej więc skwapliwie, a zniósłszy się z rządem, nakazał aresztowanie wymienionych osób. Skutkiem takiego środka opinia uliczna zwróciła się z wściekłością przeciwko wskazanym sobie ofiarom i zaczęła żądać przykładowego ukarania zdrajców, wielbiąc oraz przeorność naczelnego wodza, że ojczyznę od tak wielkiego niebezpieczeństwa wyratował!

Rzecz ta cała, jak dziś wiadomo, ukartowaną została przez niektórych członków patryotycznego towarzystwa, pragnących stanąć u steru i nie przebierających w środkach, żeby tylko dopiąć swojego celu. Przestając na teraźniejszym zamieszaniu, wypuścili naczelnego wodza ze swoich podejrzeń, obiecując sobie później wstrzemięźliwość tę powetować.

Jenerał Paszkiewicz wódz rosyjski, jenerał Paszkiewicz hr. Eriwański, obejmując dowództwo. Dnia 25. czerwca przybył do Pułtusza nowy wódz rosyjski, jenerał Paszkiewicz hr. Eriwański, wstawiony szczęśliwą wojną z Persją i Turcją w latach 1827, 1828 i 1829, i objął dowództwo nad główną armią rosyjską; zastał ją wypoczętą i w stanie najlepszym. Jenerał Toll przedłożył mu zaraz na wstępie plan przejścia dolnej Wisły w bliskości granicy pruskiej, do której wszelkie przygotowania już były zrobione. Jenerał Paszkiewicz pochwalił wszystko i dzień 4. lipca przeznaczył do rozpoczęcia ruchu. 58 $\frac{1}{4}$ batalionów, 71 szwadronów i 253 armat, czyli 37.807 piechoty, 10.477 jazdy regularnej i 2.859 kozaków, ogółem 51.143 ludzi z parkiem 2.986 wozów, prowadzącym amunicję dla 50.000 armatnich strzałów i żywność na 14 dni, zebrane były pod Pułtuskim, oczekując rozkazu do marszu. Liczono prócz tego na magazyny, nagromadzone na granicy pruskiej od Mławy do Torunia i na pomoc wszelką ze strony rządu pruskiego w materiałach do stawiania mostu w bliskości Torunia.

Po swoim powrocie z ekspedycji na Rüdigera, wojsko polskie zajęło około 25. czerwca następujące stanowiska:

1. dywizya piechoty Rybińskiego, 15 batalionów, 7.938 ludzi i 16 dział pod Wielkim Dembem; 3. dywizya piechoty Małachowskiego, 15 batalionów, 7.950 ludzi i 12 dział, Praga; 4. dywizya piechoty Milberga, 13 batalionów, 7.884 ludzi i 14 dział, Służewo pod Warszawą; 5. dywizya piechoty Sierawskiego, 12 batalionów, 6.420 ludzi i 20 dział, Praga; I. dywizya jazdy Jagmina, 20 szwadronów, 3.237 ludzi i 8 dział pod Warszawą; II. dywizya jazdy Turno, 20 szwadronów, 2.587 ludzi i 8 dział pod Warszawą; III. dywizya jazdy Skarżyńskiego, 23 szwadrony, 3.079 ludzi i 12 dział pod Warszawą; artylerya rezerwowa

18 dział, Praga; korpus Ramorino, 9 batalionów, 10 szwadronów, 6.314 ludzi i 10 dział, Potycz; korpus Chrzanowskiego, 8 batalionów, 9 szwadronów, 5.787 ludzi i 12 dział, Gniewoszów; korpus Bielińskiego, 3 bataliony, 4 szwadrony, 1.760 ludzi i 12 dział, Radzimin; garnizon Modlina, 8 batalionów, 5.795 ludzi; garnizon Zamościa, 4 bataliony, 2.903 ludzi; garnizon Warszawy i Pragi, 5 batalionów, 2.388 ludzi.

Rekapitulacya:

Armia czynna: 75 batalionów, 86 szwadronów, 142 dział, 41.350 piechoty, 11.598 jazdy; garnizony: 17 batalionów, 11.086 piechoty. Razem 92 bataliony, 86 szwadronów, 142 dział, 52.436 piechoty, 11.598 jazdy; ogółem 64.034 ludzi.

Wprawdzie dwa wojska przeciw sobie stojące równoważyły się prawie co do liczby; z jednej strony armia czynna polska pod Warszawą wynosiła 55 batalionów, 63 szwadrony, 108 dział, 30.192 piechoty, 8.903 jazdy; armia zaś rosyjska pod Pułtuskim liczyła 58 $\frac{1}{4}$ batalionów, 71 szwadronów, 253 dział, (liczba dział w czasie przeprawy pod Osiekiem okazała się daleko większa, wynosiła bowiem 318), więc 37.807 piechoty, 10.477 jazdy i 2.859 kozaków. Rzeczywiście było 73 $\frac{3}{4}$ batalionów, 88 szwadronów jazdy, 44 całych sotni kozackich czyli 40.061 piechoty, 10.538 jazdy, 3.296 kozaków = 53.895. Była więc rosyjska armia mocniejsza o 10.000 piechoty, 4.000 jazdy i 210 dział. Za to skład, gatunek wojska, uzbrojenie, były nierównie lepsze w wojsku rosyjskiem, artylerya w trójnasób większa, doborowy żołnierz, z duchem najlepszym, pełen zaufania w swoich dowódcach, rozgrzany odniesionemi świeżo korzyściami, karność wzorowa, porządek najlepszy. W wojsku polskim przeciwnie $\frac{2}{3}$ części rekrutów, w piechocie tylko stare pułki uzbrojone w broń palną, pułki zaś młode tylko jeden szereg w karabiny, dwa zaś szeregi w kosy; karność u wszystkich słaba, zaufanie w dowódcach zachwiane klęskami pod Ostrołęką i Łysobykami, wszędzie nieład i zwątpienie. Do tego i to dodać trzeba, że wojsko rosyjskie spo-

dziewać się mogło co chwila znacznych posiłków z Litwy i z Wołynia, po uśmierzeniu tamtejszych powstań, więc przeszło 50.000 ludzi stanąć niedługo miało na linii bojowej; my zaś nie mogliśmy po wyczerpaniu wszystkich sił naszych w czteromilionowym kraju, jak tylko liczyć na pospolite ruszenie, które jest ostatnim środkiem dogorywającego narodu, a nam nigdy na wiele się nie przydało.

Jakkolwiekby, wypadało coś stanowczego przedsięwziąć przeciwko głównej armii rosyjskiej, sposobiącej się marszem flankowym, o dwa marsze tylko odległym od Modlina, do przeprawy dolnej Wisły w bliskości Torunia.

Położenie tak korzystne Modlina podawało najlepszą sposobność naczelnemu wodzowi polskiemu przeszkodzenia temu marszowi przez nagłe uderzenie całą masą sił naszych skoncentrowanych pod Modlinem, na długą linię pochodową wojska rosyjskiego, powiększoną ogromnymi taborami, a podającą nam flankę w marszu dziesięciomilowym. Nie zdawało się rzeczą niepodobną urwać który korpus, rozerwać tabory, tylną straż znieść, zgoła zmusić nieprzyjaciela do zmiany planu, do obrania pozycji bojowej; a tym sposobem odroczyć na niejakiś czas projekt przeprawy, grożącej naszej sprawie ciosem śmiertelnym. Tego wymagały prawidła najprostszej strategii, zdrowy rozsądek, a nadewszystko stan sprawy naszej, chylącej się ku upadkowi.

Na radzie wojennej, która się odbyła pod Blachą w mieszkaniu naczelnego wodza, przedłożył generał Skrzynecki zebrany generałom wiadomości świeżo odebrane o projekcie nieprzyjaciela. Wszyscy jednoznacznie byli tego zdania, aby całym wojskiem zająć stanowisko centralne pod Modlinem, a stąd działać podług okoliczności, korzystając z każdej słabej strony, którą nieprzyjaciel w marszu flankowym nam podał, nie wyłączając bitwy, byleby się tylko korzystna chwila nadarzyła. Ks. Czartoryski, zabrawszy głos na tej radzie, oświadczył się za koniecznością stanowczego ruchu z Modlina, jako środkowego punktu działań. Generał Prądzyński strategicznymi

dowodami poparł to zdanie i plan do operacji w tej myśli przedłożył. Gdy na mnie przyszła kolej, oświadczyłem się także stanowczo za planem Prądzyńskiego. Słuchał nas Skrzynecki w głębokiem zamysleniu; nareszcie po długim milczeniu zaczął dowodzić, iż według jego zdania, wspartego na opinii samego Napoleona, uważa za rzecz niepodobną przeszkodzić przeprawie inaczej, jak tylko stoczeniem bitwy, do której nie czuje się dość silnym; że nie chce ani o jedną godziną przyspieszyć upadku naszego, który niezawodnie widzi przed oczami, gdyby miał z nierównymi siłami mierzyć się z wodzem rosyjskim; wreszcie uważa położenie nieprzyjaciela nierównie gorszem na lewym niż na prawym brzegu Wisły, gdyż zostałby bez komunikacji z Rosją i na przypadek bitwy przegranej musiałby się schronić do Prus. Inne uwagi, których nam nie szczędził, dowiodły tylko, że zaufanie do siebie i wojska zupełnie stracił, i że pod wpływem porażki Ostrołęckiej zostaje. Naglony jednakże jednomyślnością zdania generałów, przystał na częściowy ruch połową armii na Modlin, przeznaczwszy resztę do nowej wyprawy na Siedlce, z której nie lepszych sobie skutków obiecywać było można, jak ze wszystkich poprzedzających. Rozdzielenie armii naszej w tak ważnej chwili było gorszem jeszcze błędem jak przepuszczenie armii rosyjskiej bez bitwy na lewy brzeg Wisły.

Nie doznał więc żadnej przeszkody wódz Marsz flankowy rosyjski w zamierzonym flankowym marszu. Paszkiewicza z Pułtusza do Płocka. miętny ten pochód odbył się najswobodniej, jakby wśród najgłębszego pokoju, pięcioma kolumnami równoległymi w odległości 4—5 mil tylko od Modlina. W pierwszej kolumnie maszerował korpus Pahlana, w drugiej grenadierzy Sza-chowskiego z główną kwaterą, w trzeciej korpus rezerwowi jazdy Witta, w czwartej gwardye pod dowództwem W. Ks. Michała, w piątej parki i tabory pod zastoną oddziału Murawiewa. Przednią strażą i łańcuchem kozaków, zasłaniającym marsz, dowodził ataman polny Własów, a tylną straż zamykała brygada piechoty ze stosowną artylerją. Generałowi Gersten-

zweigowi, stojącemu z korpusem 6000 w Łomży, rozkazano postępować za armią, trzymając się jak najbliższej granicy pruskiej.

Dyrekcją główną kolumny naznaczono przez Ciechanowice, Raciąż, Bielsk ku Płockowi.

Tak zaś wszystko było przezornie zarządzane, że na przypadek ataku z naszej strony kolumny formowały się do frontu jedna w odwodzie drugiej i tak następnie tabory w ostatniej linii. Marsz rozpoczęty dnia 4. lipca, zakończył się dnia 8. lipca. Tego dnia cała armia stanęła skoncentrowana około Płocka, frontem do Modlina, w gotowości do bitwy. Nikt nie pojmował w wojsku rosyjskiem, dlaczego w tak drażliwym ruchu nie spotkano ani jednego polskiego żołnierza? My wiedzieliśmy, dlaczego!

Dnia 8. lipca dopiero naczelny wódz polski zdecydował się za naleganiem coraz silniejszym księcia Czartoryskiego z dywizją piechoty Małachowskiego i dywizją jazdy Skarżyńskiego wyruszyć do Modlina. Tamże skierowano także dywizję piechoty Milberga i Sierawskiego i dywizję jazdy generała Turno. Następnego dnia rozkazano generałowi Milbergowi z swoją dywizją i dywizją generała Turno iść za wojskiem rosyjskiem przez Nacpolsk na Bolkowo, traktem do Bielska. Sierawski posunął się do Nacpolska, stanowiąc odwód Milberga. Generał Skrzynecki z dwoma rezerwowymi dywizjami pozostał w Modlinie. Lecz już było zapóźno. Armia rosyjska już dawno swobodnie przeszła, po trzech dniach wypoczynku pod Płockiem, pomaszerowała ku dolnej Wiśle do Osieka, gdzie przygotowaną zastała przeprawę.

I tu na nowo nabrał przekonania naczelny wódz polski, że czas stracony na wojnie, nie da się już dogonić. Dnia 14. Milberg, żółwim krokiem postępując za wojskiem rosyjskiem, wszedł do Słupna. Brygada jazdy generała Mycielskiego zajęła Płock, opuszczony przez Rosyan, brygada piechoty generała Wroneckiego pozostała w Bolkowie.

Tegoż samego dnia, t. j. 14. lipca, generał hrabia Pahlen rozpoczął roboty około mostów pod Osiekiem i szanicy przed-

mostowego na prawej stronie Wisły. Dnia 17. mosty już były gotowe, dnia 19., 20. i 21. lipca wojska po nich przeszły. Dnia 21. o godzinie 5. zrana cała armia znajdowała się na lewym brzegu. Sytuacja tego dnia wykazywała 54.000 żołnierzy pod bronią, 318 armat, 6 parków artylerycznych i 6.500 wozów.

Przeprawa
głównej armii
rosyjskiej
pod Osiekiem.

Tymczasem generał Gerstenzweig z korpusem, złożonym z 5 batalionów, 25 szwadronów i 22 dział (2.700 piechoty i 3.600 jazdy), stosownie do odebranego polecenia postępował z Łomży w ślady wielkiej armii. Dnia 22. lipca stanął w Gutarzewie na lewym brzegu rzeki Wkry, z przednią strażą w Płońsku; z Gutarzewa zwrócił się na Rzewin do Raciąża, gdzie bez przeszkody stanął dnia 23.

Tu dopiero spotkał generała Turno z dywizją jazdy polskiej, maszerującą w przedniej straży generała Milberga dla przecięcia mu drogi. Przyszło dnia tego wieczorem przed samym Raciążem do żywej utarczki, w której jazda polska po kilku niepomysłnych szarżach cofnąć się musiała. Gdyby był Milberg ze znużoną swoją piechotą mógł stanąć tego dnia w Raciążu na czas, korpus Gerstenzweiga nie byłby się uchronił od wielkich strat; lecz drogi stanęły przeszkodą. Piechota nasza pomimo pośpiechu w marszu dopiero w nocy nadeszła. Korzystał z tego spóźnienia generał rosyjski i w nocy wycofał się szczęśliwie. Nazajutrz dnia 24. lipca generał Milberg zajął wprawdzie Raciąż, lecz stosownie do odebranego rozkazu na Babiszewo pomaszerował do Płńska. Tu odpoczął dwa dni i dnia 28. lipca przez Modlin, gdzie Wisłę przeszedł, i Kampinów, zwrócił się do Sochaczewa i tu stanął w pozycji dnia 31. lipca.

Potyczka pod
Raciążem.

Tymczasem Gerstenzweig pod zasłoną Wkry zbliżył się do pruskiej granicy, dnia 28. lipca przeszedł Wisłę pod Osiekiem i połączył się z wielką armią, która przeszło do 60.000 żołnierzy wzrosła.

Tym to niesłychanym sposobem, którego przykładów niema w historii, dokonana została

Nieczynność
naczelnego
wódcy polskiego

bez spalenia jednego ładunku, wobec 40.000 armii polskiej opartej na Modlinie, przeprawa dolnej Wisły pod Osiekiem, po której nie już nie przeszkadzało wojsku rosyjskiemu maszerować wprost na Warszawę.

Jeszcze jeden nam pozostawał środek zatrzymania tego marszu, a ten był zgromadzić armię naszą w Płocku, rzucić most pod Tokarzami powyżej Płocka, który mieliśmy gotowy z berlinek sprowadzonych z Potyczzy i z Warszawy w samym Modlinie, przeprowadzić wojska nasze na lewy brzeg Wisły i w pozycyi oszańcowanej oczekiwać spokojnie dalszych manewrów ze strony nieprzyjaciela. Pominąć nas nie mógł żadną miarą, jeżeli nie chciał poświęcić tak ważnej dla niego komunikacyi z mostami swoimi. Albo więc, zostawiwszy przeciw nam mocny korpus obserwacyjny, z resztą sił swoich byłby dalej postępował ku Warszawie, albo byłby musiał zwrócić się na szosę kaliską, a stąd na trakt krakowski, i otworzyć sobie może pod zasłoną Pilicy nową komunikację z Wołyniem, zapomocą mostów rzuconych na górnej Wiśle, do których żadnych przygotowań nie było zrobionych: a tymczasem wystawić korpus obserwacyjny przeciw nam i nadchodzące z Litwy eszelony generała Kreutza na widoczne narazić niebezpieczeństwo. Wódz rosyjski zanadto był przezorny, aby nam podobną zostawić działania wolność; musiałby więc manewrować, a tym sposobem zyskiwało się na czasie. Dywersya projektowana była więc pożyteczną i mogła zmienić zupełnie postać rzeczy na naszą korzyść, a w każdym razie bierna nasza sytuacja zamieniła się w zaczepną. Wreszcie, mając most na Wiśle w Modlinie, cóż nam przeszkadzało w czterech marszach stanąć na odsiecz zagrożonej stolicy?

Prądyński naczelnemu wodzowi przedstawił ten ostatni projekt, opierając się na najzdrowszych strategicznych dowodach; lecz w tym także przypadku znalazł go głuchym na wszelką myśl zaczepnego ruchu. Stoczyć bitwę w innem miejscu jak w okopach Warszawy, przechodziło wyobrażenie Skrzyneckiego. Mara Ostrołęki zawsze mu przed oczyma stawała.

Nie dał się więc żadnymi propozycjami Prądyńskiego poruścić i postanowił tymczasem zająć pozycję nad Bzurą. W tym to właśnie celu dywizye Milberga i Turny musiały przejść Wisłę pod Modlinem i udać się borami kampinowskimi do Sochaczewa.

Bardziej przypadły do myśli generałowi Skrzyneckiemu operacye tyle razy powtarzane i zawsze czczym skutkiem dokonywane przeciwko korpusom-Rozena i Rüdigera. Operacye tego rodzaju stały się u niego prawdziwą manią, na nich trwonili w bezskutecznych pochodach siły i materyał wojska.

Do tego rodzaju wypraw należała operacya generała Chrzanowskiego przeciwko Gołowińowi, dowodzącemu przednią strażą Rozena. Generał ten z oddziałem 10 batalionów, 7 szwadronów i jednym pułkiem kozackim, t. j. z 5.400 piechoty, 1.300 jazdy i 14 działami, miał rozkaz zająć Siedlce dnia 4. lipca, t. j. tego samego dnia, w którym wielka armia zaczęła ruch swój ku dolnej Wiśle, i starać się przez zręczne manewra zatrudnić część naszych sił stojących przed Pragę. Opanowawszy Siedlce, zaczął się więc posuwać ku Kałuszynowi, a następnie ku Mińskowi.

Tymczasem generał Chrzanowski, objawszy z polecenia naczelnego wodza dowództwo nad dywizyami generałów: Rybińskiego, Ramorino, Jagmina i swoją własną, i ścigając pułk 17. piechoty z Modlina, zgromadził pod Wielkim Dembem wszystkie siły swoje, wynoszące 26 batalionów, 40 szwadronów i 44 dział (podług Brzozowskiego tylko 22 bataliony, 34 szwadrony i 44 dział) wogóle przeszło 20.000 żołnierzy i postanowił Gołowina skarcić za zuchwałe posunięcie się. Gołowin maszerował trzema kolumnami na Dembe Wielkie; pierwszą (szosą na Mińsk) sam dowodził: składała się z 3 batalionów, 2½ szwadronów, 4 dział i 100 kozaków; drugą z 1½ bataliona, 1½ szwadrona, dwóch dział i 70 kozaków, dowodził pułkownik Wrangel, ta szła na Brzołę do Cyganki; trzecia pod komendą pułkownika Żyrkowa, złożona z 2 batalionów, 1½ szwadrona, dwóch dział

Potyczka
Chrzanowskiego
z Gołowinem
dnia 4. lipca.

i 40 kozaków miała z Siennicy postępować do Rudy. W rezerwie pod Jędrzejowem pozostał jeden batalion i dwa działa. w Kałuszynie pół bataliona, a pod Jagodnem pół bataliona i cztery działa. Tak rozrzuconego nie trudno było pobić skupionemi siłami. Lecz i ten tak prosty manewr nie powiódł się Chrzanowskiemu przez winę generała Jagmina i może przez własną. Gdy bowiem Chrzanowski na czele głównych sił, t. j. dywizji generała Rybińskiego, uderzył na Mińsk dnia 14. lipca, Jagmin z 16 szwadronami jazdy, czterema batalionami i jedną baterią konną otrzymał rozkaz obejść Gołowina z lewej strony szosy i odciąć go od Kałuszyna; Ramorino miał, postępując do prawej strony, 6 batalionami i 6 szwadronami zagrozić mu drogę od Cegłowa. Lecz ani atak Chrzanowskiego ani też Jagmina nie zostały z należytą wykonaną energią; Gołowin spostrzegł nastawione sidła i zaczął się szybko cofać, a szarża jazdy naszej, miękko prowadzona, nie potrafiła rozbić go zupełnie. Tylko około 1.200 niewolnika i jedna armata dostały się w nasze ręce, sam Gołowin z resztą szczęśliwie uszedł do Siedlec.

Dnia 16. lipca generał Skrzynecki przybył do Kuflewa, gdzie zastał zgromadzony cały korpus Chrzanowskiego i rozdawszy nagrody wojsku, rozkazał poruszenie naprzód. Dnia 17. i 18. lipca posunął się korpus polski przez Jeruzalem do Róży. Ramorino z 4 batalionami i 8 szwadronami wszedł do Kocka. Wojsko przyjmowało wszędzie Skrzyneckiego okrzykiem: na Litwę, na Litwę! Próżne nadzieje. Ekspedycja na Litwę, w chwili gdy nieprzyjaciół przechodził Wisłę, do urojenia już tylko należała. Zamiast tego rozpoczęło się nowe polowanie na Gołowina, któremu generał ten, ostatniem doświadczeniem nauczony, szczęśliwie uszedł, opuszczając Siedlce i maszerując spiesźnie po szosie do Międzyrzecza. Chwilę tę wybrał Skrzynecki na wysłanie małego partyzanckiego oddziału pułkownika Różyckiego przez Drohiczyn, Wysokie Mazowieckie na Litwę. Sam powrócił do Warszawy, nakazawszy Chrzanowskiemu odwrót ku Pradze.

Przybycie lichych trofeów, zyskanych na Gołowinie do Warszawy, nie mogło zmienić grożącej od dawna burzy ani też zaspokoić umysłów troskliwych o losy ojczyzny. Wiedzano o przeprawie głównej armii rosyjskiej pod Osiekiem, liczone wśród publiczności, ile dni potrzebować będzie, ażeby stanąć pod murami stolicy. Nareszcie wiadomość o przejściu Giełguda do Prus zaczęła przebijać w stolicy; oburzenie stąd coraz bardziej wzrastało, a partya przeciwna Skrzyneckiemu w sejmie i w wojsku górę brać zaczęła. Zapytywano ze wszystkich stron, długoż to jeszcze losy ojczyzny zostawać mają w tak niegodnem ręku! Do tego usposobienia przeciwko Skrzyneckiemu przyczynił się także wiele pamiętnik Prądzyńskiego o wyprawie Ostrołęckiej, z rąk do rąk kursujący w Warszawie, i wszystkie jego błędy od początku kampanii wykrywający.

Sejm i rząd dłużej nie mogli milczeć na skargi, zewsząd powstające przeciwko nieczynności naczelnego wodza. Dnia 25. lipca rząd narodowy ustanowił komisję do rozpoznania dotychczasowych czynności naczelnego wodza, składającą się z osób rządowych, panów i generałów. Wezwany do niej także zostałem okólnikiem z dnia 25. lipca szefa sztabu głównego, generała Tomasza Łubieńskiego.

Dnia 26. lipca członkowie komisji zebrali się w pałacu rządowym o godzinie 12 w południe; przytomni byli 1). członkowie rządu: Ks. Czartoryski, Barzykowski, Teofil Morawski, Wincenty Niemojewski i Lelewel. 2). Posłowie deputowani przez sejm: Łuniewski, Zwierchowski, Bonawentura Niemojewski, Gustaw Małachowski, Świrski, Wężyk, Chełmicki, Wyszniowski, Oliżar, Jełowicki i Bogdan Zalewski. 3). Generałowie: Tomasz Łubieński, Małachowski, Chrzanowski, Ramorino, Prądzyński, Sierawski, Bontemps, Węgierski, Bogusławski, Kolačzkowski, minister wojny Morawski i komendant artylerji, pułkownik Bem.

Generał Skrzynecki zasiadł pomiędzy członkami rządu raczej jako sędzia nad komisją, aniżeli jak obwiniony przed nią, i zdawał się śmiałą postawą swoją dominować nad całym

zgromadzeniem. Posiedzenie zagaił książę Adam Czartoryski mową, którą zachęcał zatrudnić się raczej teraźniejszym stanem interesów naszych, aniżeli krytyką przeszłych wypadków. Po tej krótkiej mowie generał Skrzynecki wezwał ministra wojny Morawskiego, aby zdał sprawę o stanie wojska i zapasów naszych. Odczytano więc długą sytuacją, co wiele czasu zabrało. Nareszcie Bonawentura Niemojewski przystąpił do rzeczywistego celu zgromadzenia i zapytał się, czyli zgromadzenie jest tego zdania, aby się zająć teraz badaniem błędów dotychczasowych naczelnego wodza, czy tylko planami na przyszłość. Chełmicki poseł oświadczył się za pierwszą kwestyą i żądał otwarcia dyskusji. Gdy na to generał Sierawski podniósł się i prosił o głos, Skrzynecki przewidując, że to będzie początek oskarżenia, wzbronił mu go z wielką dumą. Żywa się wszeczyna dyskusja między posłami: Chełmickim, Zwierchowskim, Niemojewskim z jednej strony, a Skrzyneckim z drugiej, czy pozwolić, czy nie pozwolić mówić generałom. Oświadcza Tomasz Łubiński, że tak długo, jak wódz naczelny jest przy władzy, generałowie winni mu posłuszeństwo i nie mogą być jego sędziami. Toż samo powtarza i stary generał Małachowski. Trwa spór między przeciwnikami a zwolennikami Skrzyneckiego. Powstaje teraz Prądyński, dobywa swój memoriał i składa go na stole nieśmiało przed prezesem rządu księciem Adamem Czartoryskim, oświadczając przytem, że mówiąc o tem, co wypada czynić w teraźniejszych okolicznościach, nie mógł nie dotknąć przeszłości. Na te słowa porywa się Skrzynecki i oświadcza, iż przez wzgląd na podkomendnych sobie generałów pozwolić nie może na odczytanie memoriału generała Prądyńskiego.

Generałowie spojrzeli po sobie, każdy zapytał się w duchu, dlaczego ich tu sprowadzono, kiedy im mówić wzbrania wódz naczelny; wszyscy tu bowiem byli na wyraźne wezwanie jego szefa sztabu, ażeby rozpoznać czynności dotychczasowe naczelnego wodza; przyzwyczajeni jednak do wojskowej karności, nie śmieli żaden wystąpić. Sam

Prądyński zupełnie zamilkł. W tej chwili generał Małachowski, weteran legionów, odezwał się w tych słowach: Przeszłość należy do historii, do nas należy radzić nad teraźniejszymi potrzebami; strzeżmy się, abyśmy władzy naczelnego wodza i zaufania do niego narodu nie naruszyli. Pokrzepiony temi słowy generał Skrzynecki starał się wystawić różnicę z Prądyńskim jako osobistą ze strony ostatniego, i podniósłszy manuskrypt ze stołu wręczył mu go napowrót, twierdząc z naciskiem, że nie przeszkadza, aby go kazał drukować, jeżeli mu na tem zależy.

Tem to niegodnem podejściem skrzywił zupełnie kwestyę, i odpowiedzialność za przeszłe błędy od siebie na niejaki czas oddalił. Wprawdzie dozwolił posłom niektóre pytania zadać sobie i tak na przykład, dlaczego przepuścił Rosyan przez Wisłę? dlaczego zaczepnie nie działa itd., i na nie odpowiedział *nemine contradicente*, zaspokoivszy zręcznymi wykładami, których nie wielu z nich zrozumiało. Wytoczyła się więc teraz, pomimo oporu wielu posłów (generałowie bowiem ciągle milczeli), druga kwestya, co wypada czynić w teraźniejszych okolicznościach, gdy główna armia rosyjska maszeruje na Warszawę, a generał Giełgud przeszedł do Prus?

Odtąd posiedzenie przybrało pozór rady wojennej, na której tylko mówili generałowie. Każdy z kolei dawał swoje zdanie; wszyscy, nie wyjmując Chrzanowskiego, zgodzili się na to, że tylko walna bitwa, stoczona z Paszkiewiczem przed nadejściem posiłków, prowadzonych przez Kreutza z Litwy a Rüdigerą od Puław, ocalić może zagrożoną stolicę. Długo się wzbraniał Skrzynecki, los kraju bitwą na jedną kartę, jak twierdził, stawić. Gdy jednak i posłowie i generałowie na niego nalegali, aby coś stanowczego postanowił, każdą zwłokę jako niebezpieczniejszą wystawiając, podniósł się z powagą i uroczyście zapewnił zgromadzenie, że kiedy takie jest zdanie i posłów i generałów, dłużej się wahać nie myśli; że honoru narodowego bronić będzie do końca, że wojsko poprowadzi

do boju i z niem zginie lub zwycięży. Te piękne słowa, czy szczerze wyrzeczone^(?), przyjęli przytomni z uniesieniem, wyjawwszy generałów, których tak łatwo złudzić nie było można, i rozeszli się w największym zaufaniu.

Po odbytej radzie wódz naczelny wysłał na wszystkie strony rozkazy do korpusów, aby się udały na stanowiska swoje nowe pod Sochaczew. Dywizye Małachowskiego i Sierawskiego wyruszyły w lipcu z Czystego, Milberga z jazdą Turny przez Modlin i Kampinos pomaszerowały do Sochaczewa i zajęły pozycję nad Bzurą w lipcu. Stojący o 8 mil od Warszawy generał Chrzanowski, potrzebował 5 dni, ażeby stanąć nad Bzurą. O zajęciu Łowicza większą siłą zupełnie zapomniano, poprzestano na tem, aby tam wysłać Zaliwskiego z małym oddziałem partyzantów.

Po zaszłej scenie pomiędzy naczelnym wodzem a generałem Prądzyńskim, ostatni nie mógł bez codziennej kolizyi pozostać w dotychczasowych obowiązkach. Naczelny wódz poradziwszy się księcia Czartoryskiego, dnia 28. lipca rozkazał mi zastąpić Prądzyńskiego, który nawzajem objął obowiązki dowódcy inżynierów armii czynnej. Zamiana ta naszych miejsc była mi bardzo nieprzyjemną; przedstawiłem naczelnemu wodzowi i prezesowi rządu moje wątpliwości, czy w chwili takiej, zupełnie nieprzygotowany będąc, potrafię zastąpić mego poprzednika, do którego armia miała słuszne zaufanie? Nic nie pomogły moje uwagi i z ciężkim bólem serca musiałem uleść woli obydwóch. Ta gałąź służby była w ręku oficerów innej bronii, patrzących ukośnie na oficerów inżynierów; tembardziej teraz, musząc służyć pod jednym z nich, chociaż dobrze wiedzieli, jakie węzły przyjaźni łączą mnie z ulubionym od nich generałem Prądzyńskim, przyjęli mnie jednak dobrze i starali się wszystkie trudności na wstępie ułatwić.

Kilka dni zeszło na marszu wojska; tymczasem wiadomość od jednego z naszych agentów w Berlinie, któremu poseł francuzki generał Flahault miał w zaufaniu radzić, abyśmy się wstrzymali od bitwy stanowczej, ponieważ układy o Polskę

zatrudniają teraz rząd francuzki, zachwiała na nowo postanowieniem naczelnego wodza. Nowe skrupuły powstały w tym słabym umyśle. Zwołał więc znowu dnia 31. lipca na radę te same osoby, które należały do zgromadzenia dnia 26. lipca, i wiadomości odebrane udzieliwszy, zapytał się czy wobec tego, iż stan polityczny interesów naszych się zmienił, nie należałoby się także wstrzymać z wydaniem stanowczej bitwy. Wszyscy przytomni jednomyślnie odpowiedzieli, iż wiadomości udzielone nie uważają za tak pewne, ażeby mieć mogły jakikolwiek wpływ na postanowienie przeszłej rady, że i teraz uważają, iż zaczepne działanie jedynie jest odpowiednie okolicznościom i wybawić nas może. Gdy i członkowie rządu do tego samego przystąpili zdania, oświadczył Skrzynecki, że teraz zostaje mu tylko ostatnią kroplę krwi przelać i że posłuszny będzie ogólnej woli. Pożegnał wszystkich i dnia 2. sierpnia wyjechał do armii. Poprzedziłem go trzema godzinami, on sam przybył do Sochaczewa o godzinie 9-tej wieczór.

Wojsko zastał w następujących stanowiskach: Ramorino w Sochaczewie; przystępy do mostu na Bzurze zajmował pułkownik Legallois z jedną brygadą piechoty i jedną jazdy; trzy dywizye Skarżyńskiego, Milberg, Turno i reszta dywizyi Skarżyńskiego w tyle Sochaczewa, dywizye piechoty Rybińskiego i Małachowskiego w biwaku pomiędzy Paprotnią a Topolowem, generał Chrzanowski pod Żuchowem nad Bzurą.

Łowicz był w ręku nieprzyjaciela, zajął go generał Murawiew po haniebnem opuszczeniu punktu tak ważnego dla nas przez Zaliwskiego, i to bez zniszczenia nawet mostów na Bzurze. Był to znowu jeden z tych kapitalnych błędów ze strony Skrzyneckiego, który największy wpływ wywarł na dalszy bieg wypadków, że punktu tego siłą dostateczną nie obsadził.

Sytuacja wojska naszego pod Sochaczewem wieczorem dnia 2. sierpnia była następująca: Naczelny wódz Skrzynecki, szef sztabu głównego Tomasz Łubieński, kwatermistrz

generał Kołaczkowski, dowódca artylerji Bem, szef inżynierów Prądzyński; ten ostatni był nieobecny, pozostał w Warszawie.

A w a n g a r d a, j e n e r a ł R a m o r i n o.

Piechota.

II. dywizya generała Ramorino:

Brygada	{	3. pułk liniowy . . .	3 bataliony	
Legallois	{	14. » » . . .	3 »	
	{	5. » » . . .	3 »	
Brygada	{	11. » » . . .	3 »	
Młokosiewicz	{	batalion 4. pułku 2. . .	1 »	
	{	batalion strzelców cel. .	1 »	
1 batalion artylerji pozycyjnej				dział 12
Razem . . .				14 batalionów, dział 12

Jazda.

III. dywizya jazdy Skarżyńskiego:

Brygada	{	2. pułk sandomirski . . .	szwadronów 5	
Szneidego	{	2. » kaliski	» 6	
	{	2. » straży konnych . . .	» 4	
Brygada	{	dywizya karabinierów . . .	» 2	
Wąsowicza	{	Legia nadwiślańska . . .	» 3	
	{	2. pułk ułanów	» 4	
Brygada	{	5. » »	» 3	
Skarżyńskiego	{	szwadron poznański . . .	» 1	
	{	3. pułk ułanów	» 3	
Brygada	{	dywizyon 1. pułku ułanów .	» 2	
Gawrońskiego	{	1. pułk Mazurów	» 4	

Razem . . . szwadronów 37
i 4. bateria lekkokonna, dział 12.

K o r p u s.

I. dywizya piechoty, generał Rybiński.

Muchowski	{	2. pułk liniowy . . .	3 bataliony	
	{	12. » » . . .	3 »	
	{	16. » » . . .	2 »	
Langerman	{	1. strzelc. piesz. . . .	4 »	
	{	6 kompania pozycyjna		dział 6
Artylerja	{	1 » lekka		dział 10

IV. dywizya piechoty, generał Milberg.

Andrykiewicz	{	pułk grenadyerów . . .	4 bataliony	
	{	13. pułk liniowy . . .	2 »	
	{	23. » » . . .	8 »	
Wroniecki	{	3 pułk strzelc. pieszych	3 »	
	{	4 kompania pozycyjna		dział 8
Artylerja	{	6 » lekka		dział 6

V. dywizya piechoty, generał Chrzanowski¹⁾.

Zawadzki	{	6. pułk liniowy . . .	3 bataliony	
	{	20. » » . . .	3 »	
	{	21. » » . . .	2 »	
	{	1. » » . . .	3 »	
Bieliński	{	17. » » . . .	3 »	
Artylerja	{	3 kompania pozycyjna		dział 12
Razem . . .				38 batalionów, dział 42

R e z e r w a, j e n e r a ł U m i ń s k i.

Piechota.

III. dywizya piechoty, Małachowski.

Bogusławski	{	4. pułk liniowy . . .	4 bataliony	
	{	pułk weteranów . . .	2 »	

¹⁾ Dywizyą tą dowodził generał Sierawski pod komendą Chrzanowskiego.

Węgierski	{	8. pułk liniowy . . .	3 bataliony	
		10. » » . . .	2 »	
		5. » strzelców . . .	3 »	
		3 kompania lekka		dział 12
		Razem . . .	14 batalionów,	dział 12

J a z d a r e z e r w o w a.

I. dywizya, generał Jagmin.

?	{	3. pułk strzelców . .	szwadronów 4
		pułk augustowski . .	» 3
Szydłowski	{	4. pułk ułanów . .	» 4
		1. » sandomirski . .	» 3
Dłuski	{	1. » strzel. konnych	» 4
		1. » krakowski . .	» 4
		1 baterya lekkokonna	dział 8

II. dywizya, generała Turno.

Miller	{	5. pułk strzelców . .	szwadronów	4
		8. » ułanów . .	»	4
		4. » strzelców . .	»	4
?	{	6. » ułanów . .	»	2
		z pułku 1. kaliskiego	»	1
Mycielski	{	2. pułk krakowski .	»	4
		7. » ułanów . .	»	2
		Legia wołyńska . .	»	2
Artylerya, dwie		baterye lekkokonne		dział 8
Razem . .		szwadronów 45,		dział 16

R e z e r w a a r t y l e r y i:

Pułkownik Chorzewski.

Dział pozycyjnych	8
Dział lekkich	16
Dział lekkokonnych	14
Razem	38 dział

Ogółem 66 batalionów piechoty	39.600 piechoty
82 szwadronów jazdy	8.800 jazdy
132 dział	2.600 artyleryi
Razem	52.000 żołnierzy

Piękna zaiste siła w ręku biegłego wodza, gdyby piechota nie była tak młodą i tak źle uzbrojoną; gdyby artylerya była silniejszą co do liczby dział, liczyła bowiem tylko jedno działo na 4.000 ludzi, i gdyby wreszcie jazda przez pół z ruchawki się nie składała. Piechota młoda, jeżeli opiera się na stosownej artyleryi, naprzykład trzy działa na 1000 ludzi, oddać może te same usługi, co stara piechota z artylerią słabszą. Lecz tu stosunek był właśnie odwrotny. U Rosyan piechota stara, artylerya liczna, trzy działa na 5000 ludzi, u nas piechota młoda w trzeciej części kosami uzbrojona, jedno działo na 4000 ludzi; w bitwie czy w pozycji, czy na gołym polu, różnica ta nader wiele stanowi, a zapału wojska egzaltacya nie zastąpi. Lecz czas wrócić do naszego przeciwnika i poznać jego ruchy od przejścia Wisły.

Przypomnijmy sobie, że główna armia rosyjska przeprowiła się zupełnie dnia 21. lipca. Liczyła $73\frac{3}{4}$ batalionów piechoty, 88 szwadronów jazdy regularnej, $44\frac{1}{2}$ sotni kozackich i 318 armat, czyli 40.061 piechoty, 10.538 jazdy, 3.296 kozaków, zatem około 54.000 żołnierzy pod bronią. Po nadejściu korpusu Gerstenzweiga w dniu 28. lipca, liczba ta doszła do 60.000.

Przednia straż pod generałem hr. Wittem, złożona z 6 batalionów, 24 szwadronów i 5 pułków kozackich, w ogóle 6000 ludzi, zajęła Wrocławek i Brześć Kujawski. Mniejsze oddziały rzucone w prawo linii operacyjnej, oczyściły kraj z pospolitego ruszenia do Kowala i aż do Kalisza. W Osieku pozostał generał Roenne z dwoma pułkami piechoty, trzy kompanie saperów, jedna kompania ekwipażów gwardyi, dwa pułki kozackie i 20 dział, a to dla obsadzenia szanцу przedmostowego na prawym brzegu i obserwowania ruchów naszych na

teżę stronie Wisły. W Raciążku zostawiono drugą brygadę, siedm dywizji piechoty, dla pieczenia chleba i sucharów z zapasów ogromnych mąki, zakupionych w Prusach. Zapewniwszy sobie tym sposobem żywność na 14 dni, naczelny wódz rosyjski dnia 27. lipca wyruszył z główną armią ku Warszawie. Dnia 28. lipca stanął w Kowalu, dnia 30. lipca w Gombinie, dnia 31. lipca przednia straż pod Murawiewem zajęła Łowicz przez nas opuszczony, 4 batalionami, 6 szwadronami i 10 działami.

Dnia 1. sierpnia hrabia Pahlen z Gombina posunął się do Kocierzewa dla zakrycia ruchu głównej armii. Jenerał hrabia Witt zajął Boczek; główna kwatera z głównym korpusem stanęła na noc w Kiernozi, miasteczku odległym o 4 mile od Sochaczewa, a 3 mile tylko od Łowicza. Nazajutrz dnia 2. sierpnia hrabia Witt przeszedł przez Łowicz i zajął przednią strażą stanowisko między Arkadyą a Łowiczem; Hrabia Pahlen posunął się o pół mili naprzód ku Łowiczowi z przednią strażą w Jasieńcu, grenadyery i gwardye przyszły do Goleńskiej Woli w bliskości Łowicza, a główna kwatera w Malszycach pod samym Łowiczem. Tak stały rzeczy wieczorem dnia 2. sierpnia w tej samej chwili, w której Skrzynecki przybył do Sochaczewa. Tegoż samego wieczora na forpocztach schwycony kolonista niemiecki zeznał przed jenerałem Paszkiewiczem, że cała armia polska z Błonia przybyła do Sochaczewa, i że jak żołnierze między sobą rozmawiali, tej samej jeszcze nocy mają uderzyć na obozy rosyjskie. Zastanowiła ta wiadomość rosyjskiego wodza, nakazał środki ostrożności; gdy jednak noc spokojnie przeszła, od samego rana dnia 3. sierpnia zajął wojskiem następującą, więcej skoncentrowaną pozycyą. Jenerał hrabia Pahlen z korpusem I. pod Zabostowem, przednia straż w Kompinie, brygada huzarów w Boczkach, Szachowski z grenadyerami za Pahlenem pod Popowem, i tuż za grenadyerami gwardye, przednia straż Witta pod Arkadyą jak dnia poprzedzającego. W tych to pozycyach postanowił czekać naszego ataku.

Przenieśmy się teraz do naszej głównej kwatery.

Skrzynecki, stanawszy o godzinie 10 wieczór w Sochaczewie, posłał zaraz po mnie; zastałem u niego jenerałów: Łubieńskiego, Ramorino i pułkownika Bema (Chrzanowski jeszcze nie przybył). Rzucono znowu ze strony naczelnego wodza pytanie, czy mamy atakować jutro nieprzyjaciela. Wszyscy się na to zgodzili, że atakować musimy, a czy jutro czy później, zależy będzie od okoliczności; wprzód jednak potrzeba nam wiedzieć, gdzie jest nieprzyjaciel, czy pod Łowiczem czy bliżej nas pod Rybnem na trakcie Gombińskim. Jenerał Skarżyński Kazimierz, od kilku dni stojący pod Sochaczewem, a teraz do przedniej straży pod jenerałem Ramorino należący, tem prędzej mógł nam dać wiadomość o tem, mając w bliskości majątność Kozłów i stosunki rozległe z okolicą. Nie przywołano go, a Ramorino z okolicą nieobeznany, to tylko twierdził, co koło niego zapewniano, że nieprzyjaciel w znacznej sile stoi przed Rybnem. Lecz co do tego nie było żadnej pewności, gdyż patrole nasze ani do Rybna ani do Kozłowa, w pół drogi do Łowicza, nie docierały.

Skrzynecki na to zapewnienie jenerała Ramorino, naglony przez pułkownika Bema, który w gorączkowym usposobieniu o niczem nigdy nie wąpił, polecił mi ułożyć plan ruchu na dzień następny, w przypuszczeniu, że główna armia rosyjska stoi pod Rybnem, a Łowicz tylko zajęty przez mniejszy jej korpus. Że przypuszczenie to było mylnem, o tem nikt w głównej kwaterze nie wiedział. Jakkolwiekbydz, zabierałem się do wypełnienia danego mi polecenia, gdy jenerał Skrzynecki występować zaczął z uwagami nad niestosownością wydania bitwy z rzeką za plecami. Wszczęła się na nowo dyskusya, (do której się już nie mieszałem), czy iść, czy nie iść na spotkanie nieprzyjaciela! Wybiła godzina 11, a nie jeszcze nie postanowiono względem jutrzejszego ruchu; korpusy stały jedne o milę w prawo, drugie o 1½ mili od Sochaczewa na szosie Warszawskiej. Czas drogi uchodził, a dyskusya w błahych ogólnikach prowadzona nie ustawała. Nareszcie zniecierpli-

wiony próżnem czekaniem, dobywam zegarka i rzeknę pokazując godzinę naczelnemu wodzowi: godzina jest w pół do dwunastej! korpusy stoją daleko; potrzebuję czasu do napisania rozkazów na kilka rąk, proszę więc naczelnego wodza o rychłą decyzję.

Słowa te, ze zbyt wielką może żywością powiedziane, dotknęły Skrzyneckiego; zapalił się gniewem, kazał mi milczeć, groził sądem wojennym i rozstrzelaniem. Nie odpowiedziałem ani słowa na te szalone groźby, lecz zaraz wyszedłem i przytłumiwszy wrażenie, jakie podobne postępowanie na mnie sprawić musiało, udałem się do moich oficerów i podyktowałem poniżej podany rozkaz do korpusów na dzień jutrzejszy. Adjutanci generałów czekali na podpisanie tego rozkazu przez naczelnego wodza i scenę tę całą słyszeli. Wkrótce wieść o niej rozeszła się po całym wojsku i zaczęto sobie opowiadać jej szczegóły, mniej więcej dokładnie. Wszyscy przyznali, że się zachowałem przyzwoicie, że do decyzji nagiłem i że z tego powodu Skrzynecki, tak jak w Iroszynie na Prądyńskiego, tak teraz na mnie niegodnie powstał. Obowiązki kwatermistrza jeneralnego nie są do tego stopnia w żadnym wojsku podrzędne, ażeby głos jego nie miał być słuchany, a najczęściej nie wpływał stanowczo na bieg operacji. On jest pierwszą i najwierniejszą radą komenderującego; on plany operacji układa i podaje, on rozkazy do ruchów rozsyła, rozpoznania czyni, mierzy czas i ruchy; na nim więc ciężka znaczna część odpowiedzialności naczelnego wodza. Jeżeli takie jest jego stanowisko, zasługuje na inne względy aniżeli te, których ja od generała Skrzyneckiego doznałem. Przewidywałem wprawdzie że nasze sposoby widzenia, a nawet charaktery, nie zgodzą się nigdy; lecz jako wojskowy nie mogłem odmówić współdziałania mego, kiedy tak usilnie tego żądano ode mnie.

Rozkaz do wojska ¹⁾ brzmiał jak następuje:

¹⁾ Posiadam dotąd w oryginale.

Wojsko polskie
numer 204.

W kwaterze głównej w Sochaczewie,
dnia 2. sierpnia 1831 roku, o godzinie
11 wieczorem.

Sztab główny.

Ruch wojska na dzień 3. sierpnia.

Jenerał Ramorino z awangardą wydebuszuje środkiem przez most sochaczewski o godzinie 3. z rana i posunie się przez Kąty, Zdżarów do Rybna.

Dywizya jenerała Milberga stanie pod bronią o godzinie 3. z rana i postępować będzie za korpusem jenerała Ramorina. Dywizya jenerała Turny wsiądzie na koń o godzinie 4. z rana i wyruszy za dywizją jenerała Milberga.

Jenerał Chrzanowski, trzymający prawe skrzydło, mając pod rozkazami swymi swój własny korpus, a nadto brygadę jenerała Dłuskiego z rezerwy, wydebuszuje na Żuków, gdzie most naprawiony zostanie przez saperów o godzinie 4. z rana, na Gawłów ku Rybnu. Pułkownik Bem doda mu 6 sztuk artylerii pieszej z rezerwy. Dywizya jenerała Rybińskiego z brygadą jenerała Ambrożego Skarżyńskiego, obie pod rozkazami jenerała Umińskiego, sformują lewe skrzydło; korpus ten wymaszeruje z obozu o godzinie 2. z rana i wydebuszuje przez most sochaczewski o godzinie 5. z rana, pociągnie się szosą w lewo, koło Dachowa przez Dembsk, Braki, Złotę i Jeziorek.

Rezerwa, złożona z dywizji jenerała Małachowskiego, dywizji jenerała Jagmina i artylerii rezerwowej, pod bezpośrednimi rozkazami naczelnego wodza, wymaszeruje z obozu o godzinie 3. z rana, wydebuszuje przez most sochaczewski o godzinie 6. i postępować będzie za jenerałem Milbergiem.

Park rezerwowy zbliży się pod Sochaczew i uparkuje się na prawo szosy przed miastem. Dla zakrycia jego przeznaczy jenerał Małachowski 1 batalion piechoty z rezerwy. Jenerał Małachowski zostawi także w mieście Sochaczewie dwa bataliony piechoty z rezerwy dla strzeżenia mostu. Pułkownik Bem

przeznaczy na ten sam cel 12 dział, które rozstawi na górach na prawym brzegu Bzury, dla ostrzelania mostu.

Jenerał Ramorino maszerować będzie wprost na Rybno, atakując, co tylko przed sobą spotka, używając swe wojsko stosownie do położenia miejsca i do sił nieprzyjacielskich wsparty będzie przez jenerała Milberga i przez resztę kolumny za nim postępującej. Minawszy Kąty, rżnie oddział w prawo dla obserwowania drogi do Kowa.

Jenerał Chrzanowski z Gawłowa zwróci się ku Rybnu, starać się będzie zachować ciągłą komunikację z jenerałem Milbergiem i postąpi z Gawłowa przez Adamową górę, Ruszki do Rybna, mocno się strzegąc na trakcie Kowskim.

Korpus jenerała Umińskiego zostawać będzie w ciągłej komunikacji z środkiem armii, a mianowicie z korpusem jenerała Milberga i starać się ma debuszować w tyle Rybna na drogę do Kocierzewa, jeżeliby bitwa toczyła się z tej strony Rybna.

Rezerwa działać będzie stosownie do okoliczności.

Zresztą naczelny wódz zaleca dowódcom: aby się przekonali, czy broń i amunicja są w dobrym stanie, aby w czasie akcji wspierali się nawzajem, aby każdy z nich, mianowicie jenerałowie Chrzanowski i Umiński, mieli rezerwę swoją i nie angażowali jej przed czasem. Naczelny wódz będzie na środku.

Dyspozycję powyższą przesłałem o godzinie 12. w nocy do podpisu Skrzyneckiemu przez pułkownika Klemensowskiego. Zastał u niego jenerała Chrzanowskiego, który mu żywo przedstawiał niestosowność całego ruchu na Rybno. Nie wiemy z pewnością, twierdzi on, gdzie nieprzyjaciół, a chcemy go atakować; to tylko niezawodna, iż Łowicz jest w jego ręku. Jeżeli się znajduje z główną siłą na szosie pod Łowiczem, cóż znaczy ruch nasz na pojedynczy jego oddział pod Rybnem? Cóżby ztąd wynikło, gdybyśmy się rozwinęli pod Rybnem, a nieprzyjaciół tymczasem w masie postąpił szosą na nasze lewe skrzydło i na most nasz pod Sochaczewem. Mamy tylko

ten jeden most; niechże ten most zerwie nieprzyjaciół, niech się zepsuje pod ciężarem cofającej się armii naszej, czy skutki nie będą może jeszcze okropniejsze dla nas jak pod Ostrołęką? Wszystko stawione na kartę, i los wojska i stolicy! Wreszcie dajmy, żebyśmy masą naszą złamali pojedynczy korpus, który mylnie może przypuszczamy w Rybnie, i zagrozili komunikacji z Nieszawą! Nieprzyjaciół dość jest silny, ażeby poświęciwszy ten korpus, z główną siłą pójść na Błonie ku Warszawie, albo na Szymanów i odciąć nas od niej zupełnie. Warszawa zostawiona bez jednego liniowego żołnierza; nie obronią jej gołę okopy, ani też gwardya narodowa. Wreszcie staczać na ślepo boje z idealnym przeciwnikiem, mając rzekę za plecami i tylko jeden most do komunikacji, byłoby dziełem nierozsądku. Radzę więc zatrzymać się do jutra, rozpaczyć się lepiej i przekonać się, gdzie są siły główne nieprzyjacielskie.

Uwagi te jenerała Chrzanowskiego były zupełnie słuszne. Postanowienie rady wojennej z dnia 26. lipca nakazywało wprowadzić Skrzyneckiemu, aby działał zaczepnie i starał się wydaniem walnej bitwy zatrzymać nieprzyjaciół; nikt jednak nie mógł mu przepisywać gdzie, którego czasu i w jakich okolicznościach nastąpić to powinno. Zależało to jedynie od niego samego. Zastanowił się więc i rozkaz do ruchu na dzień następny cofnął, a w tem rozsądnie sobie postąpił.

Nazajutrz wojsko zajęło pozycję odporną nad Bzurą. Jenerał Ramorino z 6 batalionami piechoty, jedną brygadą jazdy i 12 działami stanął przed mostem, broniąc przystępów do miasta. Reszta korpusu jego zajęła miasto i stanowisko za miastem po obydwóch stronach mostu; jeden batalion wysłano do Kęszyc nad rzeką Rawką dla strzeżenia tamtejszego mostu.

Dywizya Milberga w dwóch liniach rozłożyła się w prawo szosy od Seroków do Sochaczewa. Dywizya Rybińskiego w dwóch liniach w lewo; artylerję tych trzech dywizyj zatoczono na górach panujących nad Bzurą, a dywizya jazdy jenerała Turny stanęła w Czystem, z polecenia oświecenia

się od strony Bolimowa i Szymanowa. Dywizya Małachowskiego i dywizya Jagmina w Żaboklikach z obydwóch stron szosy Błońskiej z 1. batalionem przy parku w Błoniu, 1. batalion przy artylerji rezerwowej, 1. batalion, 1. szwadron i dwa działa w Szymanowie. Jenerał Chrzanowski z dywizją Sierawskiego i brygadą Dłuskiego na prawym brzegu Bzury pod Żukowem.

W tych to pozycjach postanowił Skrzynecki oczekiwać wiadomości o nieprzyjacielu.

Zmiana ta nagła w dyspozycji wojska z zaczepnej, jak wszyscy mniemali, na zupełnie odporną, sprawiła wielkie nieukontentowanie w umysłach młodszych oficerów, skłonniejszych zawsze do krytyki, niż do rozważenia rzeczywistych powodów. Przeciwnicy naczelnego wodza, mianowicie jenerał Umiński i partya demokratyczna, tak licznie reprezentowana w armii, korzystali z tego usposobienia, ażeby podkopać jeszcze bardziej opinią i tak dość przeciwną naczelnemu wodzowi. Udano się nawet do mnie, mniemając, iż po scenie wczorajszej łatwiej się przechylę na ich stronę i rękę podam do ich zamysłów, a te nie były inne, jak rewolucya wojskowa. Lecz znalazłszy mnie niezachwianym w poszanowaniu władzy, powierzonej przez sejm naczelnemu wodzowi, odstąpili odemnie i z zamachami swymi rzucili się w inną stronę. W liczbie najzapaleńszych poznałem Napolenna Czapskiego z księstwa Poznańskiego, który śmiał nawet o gwałcie przeciw naczelnemu wodzowi mówić. Odepechnąłem ze wzgardą jego zbrodnicze marzenia.

Dnia 3. sierpnia o godzinie 11. z rana naczelný wódz wszedł niespodzianie do mojej kwatery i zaczął mnie przeproszać za wczorajszą porywczosć. Dobro służby nad żalem moim przemogło. Podałem rękę w milczeniu, lecz odtąd postanowiłem zachować się tylko biernie, wypełniać rozkazy i opinie dawać wtedy tylko, gdy się od tego wymówić nie będzie można.

Około godziny 1. popołudniu jenerał Skrzynecki, po dobrem śniadaniu, zwołał w głównej kwaterze swojej w Sochaczewie drugą radę wojenną i zapytał się jenerałów, jakie ich

jest zdanie, czy atakować nieprzyjaciela na lewym czy na prawym brzegu Bzury?

Rada wojenna oświadczyła się w ten sposób: iż ponieważ nie mamy dotąd wiadomości pewnej o nieprzyjacielu, czy stoi pod Łowiczem, czy pod Rybnem, wypada przede wszystkim zapewnić się o tem, wysłaniem rozpoznai na Rybno i na Łowicz po obydwóch brzegach Bzury. Rada ta przypadła do myśli naczelnemu wodzowi. Tegoż samego wieczora o godzinie 5. oddziały przeznaczone do tej czynności, udały się każdy w swoją stronę:

Pułkownik Zamojski z dwoma batalionami, dwoma dywizyonami i dwoma działami poszedł na Rybno, i zamieniwszy kilka armatnich strażów z nieprzyjacielem, który pokazał tylko kilka szwadronów, powrócił do obozu bez straty ale też bez języka.

Jenerał Ambroży Skarżyński z dwoma batalionami, dwoma działami i brygadą jazdy, dotarł do Kozłowa Biskupiego i spotkał łańcuch Kozaków, rozciągnięty w kierunku Rybna. Mieszkańcy Kozłowa donieśli mu, że od Patoku do Łowicza z obydwóch stron szosy stoją obozy nieprzyjacielskie i że główna siła jest pod Łowiczem. Jenerał Skarżyński miękko wykonał rozpoznanie, nie przebił łańcucha kozackiego, sam nic nie widział i żadnego jeńca nie przyprowadził.

Jenerał Miller z 1 brygadą z dywizji Turno, z dwoma batalionami z dywizji Małachowskiego i dwoma działami lekkimi udał się do Bolimowa, zajął to miasteczko dwoma szwadronami i z resztą oddziału stanął za Huminem. Przekonał się wkrótce, iż nieprzyjaciel ma swoje obozy pod Nieborowem, Arkadyą, a inne znaczniejsze naokoło Łowicza. W ogólności wszystkie te rozpoznania, wykonane za późno i ze zbyt wielką ostrożnością, o tem tylko przekonanie dają, że nieprzyjaciel nie znajduje się w Rybnie, lecz skoncentrowany jest pod Łowiczem. Na tem też tylko zależało.

Dnia 3. sierpnia wieczorem główna kwatera przenosi się do Czerwonki pod Sochaczewem.

Naczelny wódz odbiera tu wiadomość o przejściu Wisły generała Rüdigera pod Józefowem. Mianuje pułkownika Samuela Różyckiego generałem i dowódcą siły zbrojnej w województwie krakowskim i sandomirskim ze stosownymi instrukcjami.

Dnia 4. sierpnia stanowisko wojska naszego nie doznaje zmiany. W południe odbiera rozkaz gotowania się do marszu. O tym samym czasie nowa rada wojenna w Czerwonce. Generałowie: Umiński, Małachowski, Chrzanowski, Ramorino, Turno, Rybiński, Langerman, Łubieński, pułkownik Bem i Kołaczkowski zaproszeni na nią. Naczelny wódz zapytuje się nas po raz trzeci, »czy mam działać zaczepnie?«

Rada wojenna jest tego zdania, ażeby bez straty czasu maszerować na Łowicz prawym brzegiem Bzury: z głównymi siłami zająć pozycję w Czerwonej Niwie nad Suchą, korpus Ramorina wysunąć nad Rawkę do Bolimowa, korpus Chrzanowskiego z artylerią rezerwową zostawić nad rzeczką Pisią w Mikołajowie; generał Rybiński ze swoją dywizją i brygadą jazdy Szneydego obsadzić miał Sochaczew i bronić mostu na Bzurze. Ruch wojska rozpoczyna się późno o godzinie 5. wieczorem; główna kwatera stanęła na noc w Czerwonej Niwie. Tego samego wieczora przybył do nas z Warszawy generał Dembiński. Zamknął się z nim Skrzynecki, pragnący mieć dokładną wiadomość o tem, co zaszło na Litwie od bitwy Ostrołęckiej w korpusie Giełguda. Następujące szczegóły o tych działaniach w krótkości opowiem.

Nie Giełgud niósł pomoc powstańcom litewskim, lecz Giełgud, dla nas stracony, szukał schronienia na Litwie! Dobrze to trzeba pamiętać, chcąc działania tego generała i wypadki zaszłe na Litwie dokładnie ocenić.

Przypomnijmy sobie, że wieczorem dnia 26. maja po bitwie Ostrołęckiej, naczelny wódz straciwszy wszelką nadzieję połączenia się z dywizją Giełguda, wysłał z bojowiska generała Dembińskiego z dwoma szwadronami poznańskimi do Łomży

i przesłał przez niego Giełgudowi rozkaz, aby wkroczył do Litwy i uorganizował tam powstanie. Rozkaz ten spotkał Giełguda w marszu ku Ostrołęce po prawym brzegu Narwi. Połączone obydwa oddziały Giełguda i Dembińskiego z korpusem partyzantów Zaliwskiego liczyły około 12.000 żołnierzy wszelkiej broni i 26 armat, mianowicie: dywizya Giełguda składała



JENERAŁ DEZYDERY CHŁAPOWSKI.

się z brygady Rolanda (trzy bataliony 7. pułku i dwa bataliony 19. pułku); z brygady Valentin d' Hauterive (trzy bataliony 4. pułku strzelców pieszych i tyleż batalionów 2. pułku strzelców; saperów ćwierć bataliona, jazdy kaliskiej dwa szwadrony, jedna ciężka i jedna lekka bateria, 22 armat), ogółem jedenaście i ćwierć batalionów, dwa szwadrony, 22 armat = 8000 żołnierzy. — Na oddział Dembińskiego składały się: z 18. pułku liniowego dwa bataliony, z 4. batalionu 3. pułku strzelców pieszych jeden batalion, jeden szwadron 3. pułku ułanów, dwa szwadrony poznańskie, dwa szwadrony płockie

i cztery armaty; ogółem 3 bataliony, 5 szwadronów, 4 armaty = 3000 żołnierzy. Wreszcie Zaliwski z korpusem partyzantów około 1.200 żołnierzy; ogółem przeto około 12.000 żołnierzy.

Sytuacja ta, podana przez Szmidta, str. 358, T. II., jest oczywiście przesadzona. Ta, którą posiadam, wskazuje po przejściu Niemna 7.772 ludzi wszelkiej broni i tylko 6.462 prostych żołnierzy; reszta podoficerowie, oficerowie, muzyka i niefrontowi.

Jenerał Giełgud, porozumiawszy się z jenerałem Dembińskim, zwrócił swoją kolumnę na trakt kowieński i dnia 28. maja już był w Grajewie, gdzie zastał oddział Dembińskiego pod komendą pułkownika Sierakowskiego. Połączywszy się z nim, pomaszerował dnia 29. na Raygród. O trzy wiorsty od tego miasta przednia straż polska spotkała przednią straż korpusu rosyjskiego Sackena, złożonego z $7\frac{3}{4}$ bataliona, 4 szwadronów i 300 kozaków, ogółem 5.500 ludzi i 14 armat.

Sacken od dnia 11. maja stojący w pozycji pod Raygrodem w obserwacji Sierakowskiego, zajmującego Grajewo na szosie kowieńskiej, odebrał dnia 29. maja, to jest w trzy dni po bitwie Ostoleckiej, rozkaz posunięcia się do Łomży. Tym sposobem musiało nastąpić spotkanie dwóch kolumn przeciwnych, pomiędzy Grajewem i Raygrodem.

Przednia straż Sackena przewróconą została pierwszym uderzeniem przedniej straży polskiej. Starał się wstrzymać Sackena natarczywość polskiej kolumny w pozycji pod Raygrodem, bardzo korzystnie obranej między Ciężurami, lecz i to nie udało mu się. Złamany atakiem szwadronów poznańskich, cofnąć się musiał do Augustowa ze stratą około 1000 ludzi. Zginął w tej szarży Franciszek Mycielski, jeden z pięciu braci heroicznej rodziny Mycielskich, żałowany od całego wojska. Dwaj bracia przed nim, Ludwik Mycielski pod Grochowem i podpułkownik Gajewski pod Ostoleką, synowie jednej matki, położyli życie za drogą Ojczyznę. Chwała ich pamięci!

Sacken uchodząc przed polską pogonią, doszedł do Niemna pod Kownem na dzień 2. czerwca, a przeprawiwszy się przez

tę rzekę, zrzucił za sobą mosty i połączył się z jenerałem Malinowskim, prowadzącym po uspokojeniu powstania na Żmudzi, jeden batalion piechoty, sześć szwadronów i sześć dział.

Dnia 30. maja jenerał Giełgud stanąwszy w Augustowie, miał do wyboru dwie drogi: albo iść wprost na Grodno, które byłby znalazł odsłonięte i stamtąd na Wilno; albo na Olitę do Wilna, zostawiwszy Grodno po prawej swojej stronie. Byłby to miasto z licznym zapasem 60 dział, bez zaprzęgu tam sprowadzonych z wielkiej armii, kilka tysięcy broni i amunicji znaczną ilość bez bitwy zapewne opanował, gdyż Sacken za słabym był w istocie, aby Wilno, w którym insurekcyja miała wybuchnąć, wewnątrz i zewnątrz utrzymać. Lecz na to potrzeba było silnej determinacji i szybkości w wykonaniu. Nie posiadał Giełgud żadnego z tych przymiotów wodza; był wygodny, ociężały, nie znał wojny, ale go też wojna nie poznała; a przytem uparty, jak wszyscy ograniczeni ludzie. Zamiast tych dwóch dróg, obrał gorszą i najdłuższą, drogę na Kowno, gdzie mosty zastawszy spalone, udał się w lewo o mil 10 do Giełgudyczek i tu dopiero dnia 6. czerwca przeprawił się przez Niemen po moście, który wystawiła kompania pontonierów.

Przypomnijmy sobie teraz, iż jenerał Chłapowski dnia 19. maja z pułkiem 1. ułanów, 100 strzelcami pułku 1., 100 instruktorami i dwoma armatami, wysłany ze Śniadowa na Litwę, przesunął się szczęśliwie pomiędzy rosyjskimi oddziałami i dnia 21. maja pod Mienią przeszedł granicę litewską. Stąd zaczął napadać na rozmaite posterunki nieprzyjacielskie. Najprzód zajął Brańsk i znaczne w nim magazyny, których że nie spalił, pojąć nie mogę. Zapewnie na to liczył, że wojsku naszemu posłużą; poczem pod Hajnowczyzną na brzegu Białowieskiej puszczy rozbił jenerała Linden'a, zabrał mu jedną armatę i 150 ludzi; przeszedłszy następnie las Białowieski, zwrócił się na Lidę i zabrał tu garnizon z 400 ludzi i dwie armaty.

Wiadomość o ukazaniu się siły zbrojnej polskiej na ziemi litewskiej, powiększona przez bujną imaginację Litwinów, po-

krzepiła na nowo umysły, nieszczęśliwem powodzeniem ostatniego, dopiero co przytłumionego powstania znacznie ostudzone, i wywołała nowe poruszenie; zaczęły się garnąć ze wszystkich stron nowe oddziały powstańców, naprzód 200 strzelców z Białowieskiej puszczy pod Runhem i Krasowskim, później inne, silniejsze. Chłapowski zajął się w marszu formowaniem ich w regularniejsze kupki, dodał im broń i instruktorów. Odniesione przez niego korzyści i postawa jędra generała wzbudzały zapał i uszanowanie dla jego osoby. Z Lidy poszedł Chłapowski do Oran, gdzie przeszedł Mereszczankę; z Oran przez Stokliszki udał się do Kitowiczek, po drodze zabierając mniejsze oddziały nieprzyjacielskie. Nareszcie powiększywszy swój korpus znacznymi oddziałami insurgentów litewskich, jako to 1000 ludzi, które mu książę Gabryel Ogiński przyprowadził, 160. studentami, którzy Wilno opuścili, i wieloma innymi, których liczba kilka tysięcy już wynosiła, mógł myśleć o silniejszej organizacji swego korpusu i zagrozić Wilnu, od którego znajdował się tylko o cztery mile. W Kitowiszkach, dowiedziawszy się o ukazaniu się sił polskich pod Kownem, skomunikował się z generałem Dembińskim, a ten mu doniósł, że Giełgud zwrócił się w lewo Kowna i przejdzie 6. lub 7. czerwca Niemen pod Giełgudyszkami, skąd pójdzie wprost na Kiejdany. Na tę wiadomość Chłapowski przeszedł Wilią pod Janowem, i sam swoją osobą udał się do Żymów, gdzie się przedstawił Giełgudowi, i jako w stopniu młodszy, oddał się pod jego rozkazy. Tak długo, jak generał Chłapowski sam, niezawisłe od nikogo działał, powodziło mu się szczęśliwie i byłby zapewne jak najświetniej wypełnił rolę partyzanta, przecinając dowozy, znosząc pojedyncze nieprzyjacielskie oddziały i rękę podając nowym formacyom cisnących się do niego ze wszech stron. Lecz skoro przeszedł pod komendę leniwego i niezdatnego Giełguda, musiał oczywiście działać po dług jego myśli i przejść z nim te wszystkie koleje, które w końcu cały korpus polski do ostatniego stopnia dezorganizacji doprowadziły i przejście jego do Prus spowodowały.

W Żymach czy w Kiejdanach, po naradzeniu się z Giełgudem, postanowiono iść zaraz na Wilno, którego garnizon szacowano tylko 3000 ludzi, a po złączeniu się z Sackem, najwyżej 5000 ludzi. Lecz Sacken w Kownie zebrawszy oddziały wszystkie swoje, mianowicie generała Frikena i generała Malinowskiego, korpusów liczył wiele więcej, bo 10 batalionów, 10 szwadronów, 700 kozaków i 26 dział, czyli 7000 ludzi. Siła więc jego równała się zupełnie siłom Giełguda i była w nierównie lepszym porządku. Dnia 8. czerwca Sacken z Kowna poszedł do Wilna i 9. czerwca zajął o 9 wiorst od Wilna korzystną pozycję na górach Ponarskich. Z garnizonem Wileńskim, rozmaitymi oddziałami, ściągniętymi teraz do Wilna, siłę tu zebraną, tworzyli: Sulima 2.161 ludzi 8 armat, Książę Chłkow 596 ludzi 10 armat, Ostroszenko 2065 ludzi 8 armat, Sacken 7028 ludzi 26 armat. Razem 11.850 ludzi i 52 armat, garnizon Wileński 5.938 ludzi, ogółem 17.808 ludzi (Schmidt 373, tom II. podaje siłę tu zebraną, także na 17—18.000 ludzi). — Armat do obsadzenia szaniec na górach Ponarskich też nie brakło; było ich w samem Wilnie niezaprzęzonych 64 sztuk. Prócz tego ze wszystkich stron nadciągały szybkim krokiem znaczne posiłki. Generał hrabia Tolszaj z korpusem rezerwowym 20.000; potem generał Kuruta z korpusem złożonym z gwardyi W. Księcia Konstantego i innych oddziałów (6 batalionów, 12 szwadronów, 20 dział czyli 5.704 ludzi), wysłany od głównej armii. Te wszystkie połączone siły, do 40.000 żołnierzy wynoszące, były aż nadto dostateczne do zakrycia Wilna, do zwalczania sił polskich i do przytłumienia powstania.

Stosownie do umówionego planu Chłapowski przeszedł Świętą Rzekę pod Wieprzem, Wilią pod Czeliszkami i stanął w Reykontach o 22 wiorsty od Wilna, z przednią strażą pod Waką. Szymanowski poszedł z 1000 ludzi na Żmudź, ażeby obudzić tam na nowo powstanie i Połagę zająć, gdzie spodziewano się znaleźć okręta z bronią, przysłaną z Francyi. Generał Dembiński miał obejść Wilno od północy, a Giełgud z głó-

wną siłą, stojący w Kiejdanach czy w Zeymach, w parę dni chciał stanąć przed Wilnem i atak umówiony sam poprowadzić. Dni sześć upłynęło w próżnem oczekiwaniu. Giełgud w ślady naczelnika wstępując, leniwy a próżny, bawił się po drodze przyjmowaniem dowódców powstania i obchodzeniem świetnem swoich imienin. Tymczasem drogie uchodziły chwile: generał Kuruta dnia 19. czerwca na czele swego korpusu stanął nareszcie pod Wilnem; przez to zebrane tu siły rosyjskie doszły do 24.000 ludzi i 72 armat; siła zaiste dostateczna do obronienia Wilna.

Giełgud po tylu straconych okazyach opanowania stolicy Litwy, doszedł nareszcie dnia 18. do Rykont i połączył się tu z Chłapowskim. Zebrane tu siły polskie, łącznie z powstańcami, jeszcze bardzo słabo uorganizowanymi, wynosiły około 14.000 ludzi i 31 armat; między tymi zaledwie 7000 regularnego, i to po części młodego żołnierza. Do tej liczby potrzeba doliczyć jeszcze oddział partyzantów Zaliwskiego, około 1.200 ludzi, który zajmując Kowno, w czasie ataku Wilna ukazał się na naszym lewym skrzydle od Troków. Lecz już było za późno atakować Wilno; zanadto nierówne były siły. Zdaniem oficerowie, mianowicie Walentin d'Hauterive i Chłapowski, słusznie przedstawiali Giełgudowi, że katastrofa niezawodna, że odstąpić należy od przedsięwzięcia i inny nadać obrot działaniom. Lecz Giełgud, dotąd tak gnuśny i niepewny w swoim zdaniu, uparł się teraz przy ataku i dzień 19. czerwca na ten cel przeznaczył. Stało się tak, jak przewidzieli rozsądniejsi i doświadczeńsi. Ataki polskiej piechoty rozbiły się o rosyjskie, dobrze oszańcowane i liczną artylerią obsadzone pozycje. Wkrótce cała piechota polska, odparta na wszystkich punktach, w rozsypkę poszła, a gdy około godziny 1. popołudniu Rosyanie, widząc powiększający się u nas nieład, zaczęli z masami jazdy średkiem występować, tylko dzielne ataki 1. pułku ułanów, prowadzone przez generała Chłapowskiego, potrafiły od zguby zupełnej uratować polski korpus.

Strata nasza tego dnia około 1.500 ludzi wynosić mogła, z tych blisko 600 dostało się do niewoli. Wielu powstańców w skutku tej przegranej rozeszło się po lasach i więcej nie powróciło do szeregów. Odtąd największa demoralizacja opanowała umysły wojska naszego na Litwie; karność, i tak niewielka w korpusie Giełguda, po tej przegranej zupełnie ustała. Nastąpiły sejmiki między oficerami, na których deliberowano, czy zrzucić Giełguda z komendy i komu ofiarować dowództwo, Chłapowskiemu czy Dembińskiemu. Nie był ten ostatni obcy tym intrygom; zarozumiałość, ambicja, nieograniczony duch niesubordynacji wrodzony, wszystko to popychało go w zamęt partyi, które do reszty podkopały władzę Giełguda i wszelkie zaufanie wojska do wodza zniszczyły.

W czasie ataku na Wilno dał już Dembiński dowody tego usposobienia, głośno krytykując dyspozycje naczelnika swego, gdy ten mu rozkazał pójść dnia 19. do Niemienyczyna i stąd ku Zielonemu mostowi zrobić dywersję w czasie ataku na Wilno.

Po bitwie Giełgud zebrawszy piechotę, udał się napowrót do Zeymów, Chłapowski jazdę poprowadził do Kowna, Zaliwski cofnął się do Merecza.

W tym czasie generał Chłapowski, po śmierci pułkownika Walentyna d'Hauterive, który w Wilii kąpiąc się utonął, na żądanie generała Giełguda objął obowiązki szefa sztabu i zaczął większy wpływ wywierać na bieg operacji wojennych. Odtąd, co tylko dobrego lub złego w korpusie zaszło, jemu samemu przypisywano, za mało ceniąc charakter i zdolność Giełguda, ażeby cokolwiek zbawionego dla sprawy naszej spodziewać się po nim.

Lecz Chłapowski tylu trudami i przeciwnościami znękany, zapadł na zdrowiu i nie mógł tak czynnie, jak się może należało, zająć się zreorganizowaniem korpusu, tudzież przywróceniem karności w wojsku, zupełnie rozprężonem i tyle pierwiastków anarchii w sobie zawierającym. Surowość jego w przestrzeganiu subordynacji między oficerami, wkrótce od-

wróciła od niego umysły młodszych stopni; reszty dokazały intrygi i krytyki generała Dembińskiego i pułkownika Kossa, zdatnego może oficera, kiedy był trzeźwy, lecz usposobienia nader niespokojnego i podstępного. Chłapowski stał się w kilku dniach równie niepopularnym w wojsku jak jego naczelnik.

Zaraz po odstąpieniu od Wilna podał Giełgudowi następujący projekt: przedewszystkiem zreorganizować wojsko pod Kownem; na ten cel założyć w Alexocie na lewym brzegu Niemna i naprzeciw Kowna obóz oszańcowany z trzema mostami na Niemnie i na Wilii. Tu tak długo się trzymać, jak tylko się da, a skoro nieprzyjaciół przewyższającymi siłami okaże się przed naszą pozycją, podzielić się na sześć oddziałów pod osobnymi dowódcami, i poświęciwszy bagaże i ciężką artylerję, rzucić się na różne strony Litwy i wojnę podjazdową prowadzić, korzystając z rozległych lasów w guberniach Augustowskiej, Mińskiej i Grodzieńskiej. Tym jedynym środkiem dałoby się przedłużyć wojnę i dywersją sprawić potężną na korzyść naszej głównej armii, zatrudniając na Litwie przeszło 40.000 posiłkowych wojsk, spodziewanych przez generałów rosyjskich w Królestwie.

Lecz Giełgud nie chcąc dowództwa z rąk wypuszczać i zniżyć się do roli partyzanta, projekt ten, jedynie zbawienny, odrzucił i postanowił pozycją prowadzić wojnę, zakrywając się rzekami Wilią i Świętą Rzeką, potem Niewiażą, nareszcie Dubisą. Lecz jakież mógł być koniec takiej odpornej wojny w kraju ścisniętym pomiędzy morzem, granicą pruską, Kurlandą i 40.000 korpusem nieprzyjacielskim? Oto rozbiecie i rozprószenie zupełne, złożenie sromotne broni lub zapędzenie do Prus. Tak się też stało!

Najprzód więc zajęto obronną pozycję wzdłuż rzeki Wilii i Świętej Rzeki, od Kowna po za Wilkomirz, i zamiast obsadzić tę pozycję regularnem wojskiem, a w drugiej linii postawić nowe formacje litewskie i spieszyć się wziąć do ich organizacyi, uzbrojenia i ćwiczenia w obrotach wojennych; przeciwnie umieszczono powstańców w pierwszej linii, nie da-

jąc im czasu do sformowania się, i wystawiono ich na pierwszy ogień nieprzyjaciela. Pomimo wszelkiej zręczności i ostrożności ze strony generała Dembińskiego, komenderującego tą pierwszą linią, skutek nie dał długo na siebie czekać.

Dnia 20. czerwca, nazajutrz po bitwie Wileńskiej, czoło kolumny generała hrabiego Tołstoja, dowódcy armii rezerwowej, stanęło w Wilnie; dni następnych nadeszła reszta korpusu. Wszystkie wojska tu zebrane, włącznie z oddziałami generała Kuruty, Sackena i garnizonu Wileńskiego pod gubernatorem hrabią Chrapowickim, wynosiły teraz: 51 batalionów piechoty, (31.137 żołnierzy pod bronią, 61 szwadronów jazdy, (8.301 koni), 20 sotni kozackich, (2.086 koni), 144 armat zaprzężnych. Ogółem 41.524 żołnierzy, prócz artylerji.

Dnia 24. czerwca generał hrabia Tołstoj rozpoczął w dwóch kolumnach operacye przeciwko naszemu korpusowi. Pierwsza pod księciem Chiłkowem, złożona z 19 batalionów, 22 szwadronów, 800 kozaków, 64 dział, ogółem 15.300 ludzi, poszła wprost na Kowno; druga pod komendą generała Kuruty, 17 batalionów, 21 szwadronów, 800 kozaków, 52 dział, ogółem 15.400 ludzi, pomeszerowała na Janów; trzecia z 2000 ludzi i czterech dział pod generałem Helfreichem, przeszła Wilią pod Wilnem, dla oczyszczenia prawego brzegu tej rzeki. W Wilnie pozostał gubernator, hrabia Chrapowicki, z 15 batalionami, 18 szwadronami, 500 kozakami i 32 armatami dla zapewnienia stolicy. Nareszcie drugi korpus rezerwowy jazdy pod generałem Nikitinem, złożony z 23 szwadronów kirasyerów i 12 szwadronów ułanów (5.444 koni), wysłany był przez Lidę do Grodna i w okolicę dla zapewnienia tych stron od wszelkiego napadu powstańców.

Dnia 28. czerwca kolumna I. wyrugowała z Kowna garnizon polski, złożony z 25. pułku liniowego litewskiego i szwadronu jazdy litewskiej pod komendą podpułkownika Kiekiernickiego; opanowała most na Wilii i zabrała do niewoli samego dowódcę, trzech sztabowych oficerów, 29 niższych oficerów i 600 ludzi, reszta w lasy uciekła. Tegoż samego dnia druga kolumna sformowała przeprawę Wilii pod Janowem

i pod Zubiszkami. Helfreich pod Wieprzami przeszedł Świętą Rzekę, a generał Kabłuków z Wilna, wysłany z 2. pułkiem piechoty, 1. pułkiem jazdy i 10 armatami, poszedł do Myszegoli; w Wilkomirzu jedynie, na naszym lewym skrzydle, utrzymał się jeszcze Dembiński. Tym sposobem pierwsza linia nasza na trzech punktach przerwana została.

Jenerała Kurutę, który dla oddania ostatniej posługi zwłokom W. Księcia Konstantego, zmarłego w Witebsku na cholerę, opuścił swój korpus, zastąpił teraz generał Kreutz.

Dnia 2. lipca kolumny rosyjskie przeszły Wilią i Świętą Rzekę i posunęły się, pierwsza na trakt ku Kiejdanom, druga do Zeymów; Helfreich do Beczy, Kabłukow do Wilkomirza, skąd Dembiński wyszedł w wilią, spaliwszy mosty na Świętej Rzece. W Szawlach w tyle linii polskiej stał mocny garnizon rosyjski. Dawniej już, przed atakiem Wilna, to jest dnia 11. czerwca próbował Szymanowski z pułkiem 19. liniowym i powstańcami opanować punkt ten, tak ważny na naszych tyłach, lecz odparty został przez małą załogę rosyjską z wielką stratą, która szczególnie w oficerach dotknęła pułk 19. piechoty liniowej.

Jenerał Giełgud, który w czasie tych wszystkich zdarzeń z główną siłą swoją parę marszów odbył w kierunku Połagi, w nieszczęśliwej zawsze myśli zaopatrzenia się w tym porcie ową bronią, spodziewaną na statku wyprawionym z Francji, (co było próżnem tylko marzeniem), skoro się dowiedział o sforsowaniu pierwszej linii swojej obronnej, powrócił dnia 30. czerwca do Kiejdan, gdzie wszystko w największej zastał anarchii.

Lecz bliskość nieprzyjaciela nie wiele czasu zostawiała do namysłu; dnia 3. lipca rozkazy do cofania się wydane zostały. Giełgud poszedł do Rosień, Roland do Beisagoły, Dembiński do Poniewicz. Pułkownikowi Koszowi kazano z oddziałem 1.200 ludzi, dwoma armatami i z parkiem pontonierskim udać się nad Niemen i starać się rzucić most na tej rzece poniżej ujścia Dubissy.

Dnia 5. lipca generał Dellingshausen na czele przedniej straży Tołstoja doszedł do Plemburga nad Dubisą. Polacy spaliwszy most, zajęli korzystną pozycję na wzgórzach panujących nad brzegiem prawym i zdawali się skłonni przyjąć tu bitwę. Lecz gdy po kilkugodzinnej kanonadzie kolumny rosyjskie przejście brodu wobec naszego wojska sforsowały, inne zaś kolumny zaczęły obchodzić naszą pozycję, trzeba było pomyśleć o odwrocie do Wisborów. Dnia 6. lipca wojsko polskie doszło wieczorem do Cytowian i tu połączyło się z pułkownikiem Szymanowskim, wracającym z drugiej próżnej wyprawy na Szawle. Dembiński dnia 5. lipca w Poniewiezu także atakowany był przez generała Kabłukowa, i po długim oporze cofnął się w największym porządku za rzekę Niewiażę, spaliwszy za sobą mosty.

W Cytowianach połączeni Giełgud, Roland i Szymanowski, zaczęli radzić, co począć dalej. Giełgud żądał, aby Dembińskiego sprowadzić, całą masą sił pozostających przebiec się do Niemna i starać się dostać w Augustowskie. Roland, Szymanowski i Piętka, komendant artylerji, radzili (trudno zgadnąć powodu) atak na Szawle. Zdanie ich górę w radzie wojennej wzięło; zdaje się, iż Chłapowskiego opinia była przeciwna. Jakkolwiek bądź, atak na Szawle postanowiono i dnia 7. lipca poruszenie w tę stronę głównym korpusem rozpoczęło. Przypadek chciał, że Dembiński cofając się także przed Kabłukowem, który trzy dni w Poniewiezu nieczynnie pozostał, zwrócił się także ku Szawłom i dnia 7. lipca stanął przed tem miastem, niepewny co czynić i nie czując się dość silnym do atakowania własnymi siłami tego, mocno obsadzonego punktu. Komenderował tam energiczny oficer, pułkownik Kruków; garnizon jego składał się z pięciu batalionów rezerwowych piechoty, 150 ochotników jazdy i pięciu armat, ogółem 2.500 ludzi. Miasto zupełnie było otwarte, lecz korzystnie położone między jeziorami i bagnami. Pułkownik Kruków, stosownie do miejscowości zrobiwszy rozporządzenia, postanowił bronić się do ostatniego.

Wieczorem nadjechał adjutant od Giełguda do Dembińskiego z wiadomością o zbliżeniu się głównego korpusu polskiego i o zamiarze atakowania Szawli, co Dembińskiego od wielkiego kłopotu uwolniło. Połączenie obydwóch korpusów nastąpiło tego samego wieczora. Atak postanowiono na dzień następujący z rana, t. j. dnia 8. lipca. Nikt w wojsku polskim nie wątpił o pomyślnym skutku, bo połączone tu siły nasze wynosiły 15.000 ludzi i 29 armat; inaczej chciało fatalne przeznaczenie nasze. Atak odbył się w oznaczonej chwili, lecz niezgodnie i nieporządnie. Nie było, jak zawsze, ogólnego kierunku ze strony naczelnika, to też bataliony po batalionach rozbiły się o waleczny opór załogi. Szturm trwał 10 godzin bez przerwy i wszędzie z wielką stratą zostaliśmy odparci. Nad wieczorem Giełgud nakazał odwrót ku Kurszanom. Strata nasza była ogromna, wszyscy ranni dostali się w ręce nieprzyjaciela; przeszło 4000 ludzi brakowało następującego rana w szeregach naszych. Na domiar nieszczęścia dnia tego przednia straż generała Dellingshausena pod Rekwią napadła na bagaże korpusu i wszystkie prawie zabrała. W Kurszanach dnia 9. lipca oburzenie ze strony oficerów na postępowanie Giełguda doszło do najwyższego stopnia. Jedni wołali zdrada! drudzy żądali, aby Giełgud złożył komendę; jedni Dembińskiego, drudzy Chłapowskiego przedstawiali na naczelnika, tak, jak kogo przychylność dawna i stosunki dotychczasowe natchnęły. Wszędzie, w obozie i przed główną kwaterą Giełguda, zgiełki, schadzki i narzekanie na niezdolność generałów. Uśmierzyły się nareszcie hałasy powagą Chłapowskiego i Dembińskiego i przystąpiono do złożenia rady wojennej; po długich debatach i wzajemnych oskarżeniach Dembińskiego na Giełguda o niedołężność, a Giełguda na Dembińskiego o niewypełnienie rozkazów, rozpoczęto naradę i większością jednego tylko głosu Giełguda, postanowiono podzielić korpus na trzy części, pod komendą Dembińskiego, Chłapowskiego i Rolanda; każdy oddzielnie miał operować, starać się tak długo, jak tylko się da, utrzymać na Litwie i tu podjazdową prowadzić wojnę; w razie przeciwnym

przebijać się do Królestwa. Giełgud nie miał osobnej mieć komendy, lecz wolno mu było obrać sobie korpus, przy którym chciał zostać, a natenczas dowodzący tym oddziałem generał, przechodził pod jego rozkazy.

Roland miał kierunek wziąć na Połagę, (zawsze mazarzenie o okręcie z bronią), Chłapowski na Jurbury ku Królestwu, a Dembińskiemu, który i tak nie byłby usłuchał, nie przypisano żadnego kierunku. Zgodzono się na następujący podział sił pułków:

1. Oddział Chłapowskiego: piechota: 2. pułk strzelców pieszych, trzy bataliony; 4. pułk strzelców pieszych, dwa bataliony, 3000 ludzi; z 1. pułku strzelców pieszych 100 ludzi; razem $5\frac{1}{4}$ batalionów. Jazda: 1. pułk ułanów, cztery szwadrony; kaliski pułk, jeden szwadron; oddział powstańców litewskich, razem pięć szwadronów. Do tego ośm dział pozycyjnych, dwa lekkokonne.

2. Oddział Rolanda włącznie z Kossem, który nie postawiwszy mostu długo się błakał, aż się nareszcie znalazł; piechota: 7. pułk liniowy, trzy bataliony; 19. pułk liniowy, dwa bataliony; 4. pułk strzelców pieszych, jeden batalion; jeden batalion Brochockiego, razem 7 batalionów. Jazda: 6. pułk strzelców konnych, 10., 11. i 12. pułk ułanów, razem 12. szwadronów Litwinów nowej formacyi. Do tego siedm dział pozycyjnych i ośm lekkich, razem 5000 ludzi.

3. Oddział Dembińskiego: piechota: 18. pułk liniowy dwa bataliony (Litwini); 26. pułk liniowy, dwa bataliony; 3. pułk strzelców pieszych, jeden batalion; Matusiewicz, jeden batalion; razem 6. batalionów. Jazda: 3. pułk ułanów, jeden szwadron; 13. pułk ułanów trzy szwadrony Litwinów, poznańskie cztery szwadrony, płockie dwie szwadrony; razem 10 szwadronów. Do tego dwa ciężkie i cztery lekkie działa, razem 4000 ludzi.

Po odstąpieniu od Szawel polskiego wojska, nie wiadano przez niejaki czas w rosyjskim sztabie, dokąd się ono udało. Mniemali niektórzy, że do Kurlandyi, inni naznaczali mu kie-

runek do Prus; z tej wątpliwości powstały fałszywe dyrekcyje kolumn Tołstoja i krzyżowanie rozkazów. Ta zwłoka w pogoni dała czas oddziałom polskim rozpocząć zamierzone ruchy. Dembiński omijając Szawle, przez Grudzin puścił się ku Poniewieżowi w czasie, gdy Kabłukow zabawiwszy tam dni trzy, maszerował w jego dawne tropy do Szawel i rozpoczął tym śmiałym ruchem ów pamiętny odwrót ku granicom polskim, który mu tyle zjednał sławy. Mniej szczęśliwymi byli Chłapowski i Roland. Na nich się zwrócił cały nawał sił rosyjskich, ze wszystkich stron postępujących za nimi; Dellinghausen od Kurszan dnia 10. lipca, Sacken od Rosienia (dnia 9. lipca) i Niemokszów, zwrócili się w ich ślady. Najprzód dyrekcyą wzięwszy ku Połędze, maszerowali razem, Chłapowski z Rolandem, potem rozłączyli się. Chłapowski spaliwszy bagaże swego korpusu, nocnym marszem dostał się dnia 10. lipca z rana za Wornie, a na południe przybył ku Krożom; Roland za Chłapowskim poszedł ku Łubinkom, potem zwrócił się do Uzwent, gdzie połączył się ze zabłądzonym Kossem. Z Uzwent Roland, 5000 ludzi z Kossem liczący, poszedł do Powendynia i tu wieczorem dnia 10. lipca wypoczął ze znużeniem wojskiem.

W sztabie rosyjskim dowiedziano się dopiero dnia 10. lipca w Kurszanach, 20 godzin po wymaszerowaniu kolumn polskich, o ich rozprószeniu w rozmaitych kierunkach. Jenerał Kreutz dla nadania większej zgody w ruchach rozmaitych kolumn, objął nad wszystkimi oddziałami komendę. Odtąd pogoń ze strony rosyjskiej natarczywszy przybrała charakter.

Dnia 11. lipca jenerał Dellinghausen, po marszu forsonym z Kurszanów, z przednią strażą swoją doznał o godzinie 2. z rana Rolanda oddział, spoczywający w Powendyniu. Polacy stanęli pod bronią i żywo odparli atak jazdy rosyjskiej. Za nadejściem piechoty pod jenerałem Offenbergiem, Roland musiał zaniechać boju i szczęśliwie wycofał się do Werni. Chłapowski dnia 11. lipca od Kroż poszedł do Fejdan w bliskości pruskiej granicy; tuż za nim jenerał Szuirmann z dwoma batalionami, czterema działami i 150 kozakami, wysłany z Telsz

przez jenerała Dellinghausena. Ażeby polskim oddziałom, gdyby te zamierzały przebiec się w Augustowskie, zastąpić od Niemna, musiał jenerał Sacken z Niemokszów udać się do Koltynian. Tylko więc droga do Prus została Chłapowskiemu i Rolandowi jeszcze otwartą; przebiec się przez otaczające ze wszystkich stron korpusy rosyjskie już było niepodobna, wybór więc tylko był pomiędzy złożeniem broni a przejściem do Prus. Postanowił Giełgud ostatnie. Dnia 12. lipca Giełgud i Chłapowski doszli do granicy pruskiej, na południe miasteczka Garsden i niedaleko Gudanen rozporządzili wszystko do przejścia. Uprzedzone władze i straże graniczne pruskie pospieszyły na miejsce. Dnia 13. lipca nastąpiło przejście korpusu Chłapowskiego, w ilości 250 oficerów i 2.361 żołnierzy pod bronią. Dwa dni później, 14. i 15. lipca, po próżnem usiłowaniu przebicia się ku Niemnowi pod Degaczem, Rolund, party przez Dellinghausena, zniewolony został toż samo uczynić 361 oficerów i 3.904 żołnierzy tu broń złożyło.

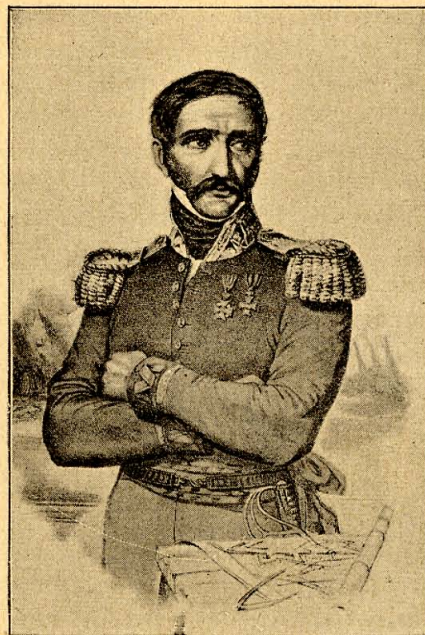
Nie jest zamiarem moim opisywać sceny, zaszłe w czasie tego nieszczęśliwego przejścia: skargi na jenerałów, przekleństwa na Giełguda, wyrzuty wzajemne; spuścimy raczej zasłonę na ten smutny widok. Nieszczęście ludzi niesprawiedliwymi robi; tak i tu było. Biedny Giełgud ^{Przejście Giełguda do Prus.} wszystkie błędy w czasie tej całej wyprawy popełnione, życiem przypłacić musiał. Stojącego wśród sztabu na ziemi pruskiej, dnia 13. lipca porucznik Skulski z pułku 7. piechoty z oddziału Rolanda, zabił strzałem pistoletowym, wyrzuciwszy mu zdradę. Odtąd oddziały Chłapowskiego i Rolanda dla nas zupełnie stracone zostały. Morderca bezkarnie oddalić się potrafił. Niesłuszną byłoby Giełgudowi jednemu całą winę chybionej wyprawy na Litwę przypisywać. Najwinniejszym był zaiste sam wódz naczelny, że tak niedołężnemu jenerałowi, którego znał dobrze, powierzył zbyt trudne dowództwo. Wiele się przyczyniły także niesnaski między Giełgudem a innymi jenerałami, niesubordynacya Dembińskiego, anarchia i nieporządek w wojsku; słabe rady otaczające Giełguda, i może też

w końcu zwątpienie ze strony Chłapowskiego, który znów w żadnym razie nie zasłużył na te potwarze i prześladowania, które w nagrodę tylu poświęceń znieść musiał od współobywateli księstwa Poznańskiego. Wydana przez niego broszura zaraz po przejściu do Prus, na której aż nadto przebijały ślady zbytniego pośpiechu, wiele się przyczyniła do obudzenia przeciw niemu nienawistnej opinii, nie oszczędził w niej bowiem nikogo; jednakże i ta, niewczesnie i niezręcznie napisana broszura, nie zdołała go potępić. Jeśli uległ powszechnemu zwątpieniu, to któż był w końcu od tego wolniejszy.

Odwrót
Szczęśliwszy od nich wszystkich Dembiński, Dembińskiego, usuwał się szybkimi marszami przed katastrofą, która kolegów dościgła nad granicą pruską. Oni ścignęli na siebie całą pogoń kolumn rosyjskich, o nim niejaki czas zapomniano. Korzystając z czasu, zwrócił się, jak już wyżej mówiłem, dnia 13. lipca do Poniewieża i zabrał tam bagaże generała Kabłukowa z szwadronem huzarów stanowiących eskortę. Tu powziął śmiały zamiar obejścia Wilna od północy i przekradzenia się pomiędzy oddziałami rosyjskimi aż do Warszawy. Śmiały to zaiste zamiar, czterdzieści marszów wykonać wśród pogoni, wysłanej za nim ze wszystkich stron. Nie będziemy szczegółowo zapuszczać się w opis wszystkich zdarzeń tego pamiętnego odwrotu. Dość będzie wskazać kierunek ogólny marszu Dembińskiego. Dnia 14. lipca opuścił Poniewież; w siedem godzin generał rosyjski Sawojni, w pogon za nim wysłany z 4. batalionami, 14. szwadronami i 14. działami, ogółem 4.200 ludzi, już zajął to miasto.

Dembiński część piechoty na konie wsadziwszy, dnia 15. stanął w Rogowie, a przeprawiwszy się przez Świętą Rzekę stanął 16. w Awantach. Tu przyszło do żywej potyczki pomiędzy tylną strażą Dembińskiego a przednią generała Sawojni, z której się szczęśliwie wycofał. Dnia 17. zrana doszedł do Jaturek i maszerując coraz szybciej, stanął w Podbrodziu, przecinając tym sposobem trakt z Wilna do Dynaburga. Tu zabrał załogę rosyjską, 40.000 ładunków piechotnych i aparat pontonierski,

który mu później wybornie posłużył do przepraw po drodze Tego samego dnia 17. przybył do Żułowa, dnia 19. do Nie Staniszek, a wieczorem przeprawił się przez Wilię pod Danuszewem. Dnia 20. opanował Smorgonie na trasie Mińskim,



JENERAŁ HENRYK DEMBIŃSKI.

skąd na Krewy wyruszył do Olszan, dnia 22. do Trąb; tego samego dnia uszedł siedm mil do Iwia i postanowił przeprawić się przez Niemen pod Zboiskami.

Tu mu się bardzo przydał aparat pontonierski, w Podbrodziu zdobyty. Most rzucono z wielkim pośpiechem, tak, że wojsko po nim dnia 23. lipca przejść mogło. Zaledwie to nastąpiło i most zebrano, pokazała się przednia straż generała

Sawojni, lecz zastawszy brzeg przeciwny obsadzony artylerją, zatrzymać się musiała. Korzystali z tej zwłoki Polacy i dnia tego jeszcze kilka mil uszli, kiedy Sawojni dopiero w 30 godzin po przejściu Dembińskiego potrafił pod Moryniem rzucić most na Niemnie.

Teraz Dembiński mniej się potrzebował obawiać pogoni Sawojniego, lecz za to dostał się między inne korpusy rosyjskie, słabsze wprawdzie od niego, lecz nierównie położeniem swoim niebezpieczniejsze, generałów: Stachowicza, Petersona i pułkownika Bolina, które starały się przeciąć mu drogę. Prócz tego generał Rozen, z 15 bateriami i 10 szwadronami stojący w Brześciu Litewskim, uprzedzony o ucieczce Dembińskiego, wysłał ze swojej strony generała Włodka z 4 batalionami, 6 szwadronami i 6 armatami ku Ciechanowcu, ażeby przeprawę przed nim opanować.

Dembiński, nie tracąc jednej godziny, przeszedłszy brodem Szczarę pod Wielką Wolą, doszedł dnia 26. do Izabelina i nazajutrz dostał się do Białowieskiej puszczy, w której połączył się z oddziałami powstańców błądzących w okolicy. Dnia 28. doszedł do Narewki i przeszedł Narew pod Rudnią po moście, który niespalony przez nieprzyjaciela zastał; w tej chwili z przedniej straży dochodzi raport, iż grobla, którą wojsko przechodzić miało, zajęta przez Rosyan. Mosty za sobą na Narwi już były spalone, ani wtył wracać, ani iść naprzód nie było można, wszystko zdawało się stracone, a wojsko w rozpacz już szemrać poczęło. Niektórzy trwożliwi i burzliwi, na czele pewien zapamiętalec, oficer Łempicki, zaczęli podburzać umysły i wołać zdrada! W tem zamieszaniu drugi nadbiega oficer i woła: to nasi! to nasi! Radość niewypowiedziana zastąpiła chwilową trwogę. Dembiński wobec całego wojska padł na kolana i podziękował Bogu. Był to oddział partyzantów Różyckiego, idący do Białowieskiej puszczy, o którym wyżej wspominałem. Nastąpiło połączenie obydwóch korpusów. Różycki uprzedzony o stanie rzeczy na Litwie, uczuł, że zapuszczać się głębiej niepodobna, i pod rozkazy Dembińskiego do-

browolnie poszedł. Po krótkiej naradzie postanowiono iść dalej ku Warszawie. Dnia 29. lipca połączone obydwa oddziały doszły do Orli i most spalony przez Różyckiego na nowo postawiwszy, tu odpoczęły wygodnie; dnia 30. lipca bez przeszkody opuścili Orlą o godzinie 10. zrana i doszli do Boczków. Tu już różnica w zdaniach Różyckiego i Dembińskiego uczuć się dała: Różycki chciał iść na Drohiczyn, Dembiński doświadczeńszy, obrał kierunek na Ciechanowice. I to wszystkich uratowało. Gdyby był bowiem poszedł na Ciechanowice, byłby wpadł niezawodnie na oddział Włodka, zabiegający mu spiesznymi pochodami drogę od tej strony.

Dnia 31. lipca Dembiński o wszystkich ruchach goniących go oddziałów przez mieszkańców uprzedzony, doszedł o godzinie 5. wieczór do Ciechanowic; zwrócił się nazajutrz dnia 1. sierpnia do Myśliborów, tu przeszedł Bug brodem i tego samego dnia bez odpoczynku, przez Sterdyn, Kossów, posunął się aż do wsi Ugoszcz. W tych ostatnich dniach najgwałtowniejsze odbywał marsze, ażeby większą przestrzeń między pogonią a uchodzącym wojskiem zostawić, i tyle zyskawszy na czasie, nie stracić wkońcu owocu tak wielkich nateżeń i nie zatonać przed portem. W parę godzin za Dembińskim przybywały kolejno zadyszane oddziały ros. Śliwickiego, generała Zukaty z ułanami Rozena, Bohlena z kirasyerami od Białego Stoku, nareszcie sam Rozen z oddziałem Włodka; Sawojni doszedł tegoż dnia do Bielska, a nazajutrz z rana do Briańska, gdzie się zatrzymał, dowiedziawszy się, że Dembiński już jest bezpieczny. W rzeczy samej ten nie miał już powodu obawiać się o los swego wojska; droga do Warszawy była dla niego otwarta. Dnia 3. sierpnia przez Radzimin poszedł do Marków i zatrzymał się o milę od Warszawy, gdzie wieść o jego cudownym powrocie poruszyła całą ludność. Czekala go tu słuszna nagroda za tyle poświęceń, wdzięczność własnego oddziału, oklaski serdeczne mieszkańców stolicy, chlubne wspomnienie potomności. Sam nieprzyjaciół nie mógł się wstrzymać od pochwał. Jeżeli kto sobie przypomni, w jak

trudnem położeniu się znajdował, gdy śmiały powziął zamiar przebić się do Królestwa; przeszkody w przeprawach, rzeki do przebycia, odległość wielką od Warszawy, blisko 130 mil, w 20 dniach przebyta; nagłość pochodu, znużenie wojska, bitwy po drodze, natarczywość pogoni, sidła zewsząd na niego nastawione: to niepodobna odmówić podziwiania energii i zręczności wodza, a wytrwałości żołnierzy.

Rząd, sejm i obywatele miasta Warszawy, powitawszy Dembińskiego w rogatekch Pragi, wprowadzili go w tryumfie do Warszawy. Nazajutrz odebrał od Rządu nominację na gubernatora stolicy.

— ❧ KONIEC KSIĘGI IV. ❧ —



121023

20,000,-